

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORICZNE  
 PRACE TOWARZYSTWA POLSKIEGO  
 HISTORIÓW POLSKICH  
 TOM III. W WARSZAWIE 1912

**Mechanizmy  
 polskich  
 migracji  
 zarobkowych**

1. Spółczesność Polska. red. Antoni Czajka. KIW
2. Narodziny i rozwój nowoczesnej polskiej migracji zarobkowej. red. Jerzy Wójcik. WNT
3. Dziejstwo kultury polskiej. red. Jerzy Górecki. WNT
4. Przewodniczący i kierownicy polskich migracji zarobkowych. red. Jerzy Wójcik. WNT
5. Migracja drogi emigracji w Europie południowo-wschodniej. przemiany społeczne i polityczne. red. Aleksander Kisielewski i Jerzy Wójcik. WNT
6. Mechanizmy polskich migracji zarobkowych. red. Antoni Czajka. KIW
7. Idee i koncepcje emigracji w polskiej myśli politycznej i społecznej. red. Antoni Wójcik i Janusz Górecki. WNT
8. Role w odczynie politycznym wojny światowej i powojennej. red. Ludwik Baranowski. WNT
9. Problemy dziejów Polski. red. Marian Marek Dąbrowski. WNT
10. Drogi integracji społecznej w Polsce XIX—XX w. red. Henryk Ziemiński. Oś
11. Ciężarówka w życiu politycznym i gospodarczym. red. Jerzy Wójcik. Oś
12. Nauki społeczne na przykładzie socjologii. red. Antoni Czajka. WNT

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
PRACE XI POWSZECHNEGO ZJAZDU  
HISTORYKÓW POLSKICH  
TORUŃ, 7 WRZEŚNIA 1974 R.

1. Społeczeństwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, red. Antoni Czubiński, KiW
2. Narodziny i rozwój nowoczesnej kultury polskiej, red. Jerzy Wojtowicz i Jerzy Serczyk, Oss.
3. Dzieje kultury politycznej w Polsce, red. Józef Gierowski, PWN
4. Prowincje rzymskie i ich znaczenie w ramach Imperium, red. Maria Jacynowska i Józef Wolski, Oss.
5. Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej: przemiany społeczne a układy przestrzenne, red. Aleksander Gieysztor i Tadeusz Rosłanowski, TNT
6. Mechanizmy polskich migracji zarobkowych, red. Celina Bobińska, KiW
7. Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porobiorowych, red. Andrzej Walicki i Janusz Goćkowski, PWN
8. Rosja w okresie pierwszej wojny światowej i rewolucji lutowej, red. Ludwik Bazyłow, PWN
9. Problemy dziejów Polonii, red. Marian Marek Drozdowski, PWN
10. Drogi integracji społeczeństwa w Polsce XIX—XX w., red. Henryk Zieliński, Oss.
11. Chłoptwo w życiu politycznym Trzeciego Świata, red. Tadeusz Łepkowski, Oss.
12. Nauki pomocnicze na zjeździe toruńskim, red. Andrzej Tomczak, NDAP



652 330506

mię...

# Mechanizmy polskich migracji zarobkowych

Pod redakcją  
**CELINY BOBIŃSKIEJ**

KSIAŻKA i WIEDZA  
WARSZAWA 1976

652 330506

Redaktor  
TERESA KOWALSKA

Okladkę projektował  
EDWARD KOSTKA

Printed in Poland

1. ...
2. ...
3. ...
4. ...
5. ...
6. ...
7. ...
8. ...
9. ...
10. ...
11. ...
12. ...



4927M

E.202/77

## Wprowadzenie

Wydawnictwo niniejsze nie jest ani zbiorową syntezą, ani też „zbiorem rozpraw”. Książka ta jest poszerzoną wersją kolokwium, jakie odbyło się 7 września 1974 r. w ramach XI Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu na temat polskich emigracji zarobkowych<sup>1</sup>, i zawiera referaty oraz głosy w dyskusji.

Wydawnictwa tego typu są ostatnio dość częstą eksplikacją myśli naukowej nie tylko w Polsce, ale w świecie w ogóle. Sądzymy też, że raczej rzadko są one wynikiem łatwizny i dążenia do szybkiego produkowania książek o pozorach syntezy. Stąd, przy dopełnieniu pewnych warunków, mają one, jeśli ujmują skrótowo rozległe badania szczegółowe, walory poważnych uogólnień. Z drugiej strony, konfrontując „na gorąco” te uogólnienia z opinią fachowego środowiska, eksponując problemy dyskusyjne, różnice zdań, dorzucając nowe aspekty tych samych zagadnień lub nowe fakty — dostarczają cennych uzupełnień. Dyskusja odzwierciedla „na ży-

---

<sup>1</sup> Dokładny temat kolokwium: „Emigracje zarobkowe na tle wschodnioeuropejskich i polskich struktur społeczno-ekonomicznych”. Obradami kierowali: niżej podpisana jako organizator, doc. dr hab. K. Wajda, gospodarz z ramienia PTH i środowiska toruńskiego, dr M. Frančić — sekretarz. Protokołowała dr H. Florkowska. Na jednym z posiedzeń przewodniczył prof. dr K. Groniowski. Niniejszym dziękuję wszystkim wymienionym za pomoc w organizacji konferencji i prowadzeniu obrad, a szczególnie drowi M. Frančićowi i dr H. Florkowskiej za odtworzenie dyskusji z taśmy magnetofonowej i notatek.

wo” opinię naukową. Aby jednakże wydawnictwo przyniosło powyższe pożytki, referaty i dyskusje muszą mieć po pierwsze poważny charakter, po drugie — oddawać wszystkie meandry, starcia i konfrontacje. Dopiero wówczas edycja odda rzeczywisty i aktualny ruch myśli naukowej w danej dziedzinie. Sądzimy, że i autorzy, i wydawcy niniejszej publikacji dopełnili wymienionych warunków.

W prezentowanej książce nie byliśmy skrupowani twardym czasowym rygorem jednodniowych obrad, toteż zarówno autorzy referatów, jak i dyskutanci poszerzyli i udokumentowali swoje teksty. Dzięki temu niektóre głosy w dyskusji, zachowując zawarte w nich uprzednio elementy dyskusyjne, przetrwały się w samodzielne eseje czy rozprawy. Zasadnicza grupa uczestników kolokwium to przede wszystkim ci badacze stosunków społeczno-ekonomicznych, którzy niejako profesjonalnie zajmują się migracjami, posiadając w tej dziedzinie własny oryginalny dorobek, a ponadto badacze stosunków społeczno-gospodarczych oraz zjawisk mentalnych i kulturowych, badacze emigracji politycznych, którzy nie mają na swoim warsztacie emigracji zarobkowych. Znaczenie w mechanizmach społecznych wszelkich form ruchliwości ludzkiej jest tak duże, że każdy badacz, zwłaszcza społeczeństwa nowożytnego, musi się nad tym problemem zastanawiać i badać go.

Istniejące w środowiskach naukowych różnych krajów przeświadczenie o znaczeniu migracji w społecznym życiu współczesnym i doby minionej ujawniła w interesujący sposób ankieta rozpisana przez Międzynarodową Komisję Ruchów i Struktur Społecznych<sup>2</sup> z zapytaniem, jaki z wielkich współczesnych tematów komisja ta ma przygotować na swoje obrady w czasie kongresu historyków w San Francisco w 1975 r. Większość ankietowanych wypowiedziała się za tematem: Międzynarodowe i międzykontynentalne migracje. Z kilkudziesięciu krajów napłynęły następnie referaty, pisane zespołowo lub indywidualnie przez badaczy nie

---

<sup>2</sup> Commission Internationale d'Histoire des Mouvements Sociaux et des Structures Sociales. Organisme affilié au Comité International de Sciences Historiques.

tylko migracyjnych, lecz w ogóle społecznych procesów. Dotyczyły one emigracji lub imigracji, w zależności od tego, do której z tych dwóch grup dany kraj należy. Polscy uczeni opracowali zbiorowy referat pt. „Polska — krajem masowych emigracji”, stawiając sobie za cel przedstawienie zarówno przesłanek emigracji, ze szczególnym uwzględnieniem zarobkowych, jak i ich skalę oraz ich wielorodzajowość, raczej unikalną w porównaniu z innymi krajami<sup>3</sup>.

Wydawnictwo niniejsze nie dubluje bynajmniej tematyki wspomnianego referatu. Omawiał on wszystkie typy masowych migracji, które stanowiły w wyniku o przemieszczaniu dużych mas siły roboczej, chociaż obejmowały obok dobrowolnych emigracji zarobkowych także dobrowolne i przymusowe (zesłania, wojenne deportacje i ewakuacje ludności cywilnej) emigracje polityczne oraz tzw. migracje transferowe, czyli przemieszczenia ludności związane z powojennymi wędrówkami w wyniku ustalenia granic Polski i powrotu ewakuowanej i deportowanej przez strony wojujące (I wojna światowa) i deportowanej przez okupanta (II wojna światowa) siły roboczej, wreszcie repatriację do Polski starej emigracji z różnych stron świata. Publikacja nasza poświęcona jest wyłącznie wielkiemu socjologiczno-historycznemu problemowi polskich migracji zarobkowych w powiązaniu z tymi strukturalnymi procesami, które ukształtowały ekspulsywny model polskiej gospodarki zarówno w okresie rozbiorów, jak i II niepodległości (1918—1939). Pragniemy także pokazać wpływ tego zjawiska, jako ważnego składnika rzeczywistości społecznej i gospodarczej, na rozwój kraju i życie mas, zwłaszcza chłopskich i robotniczych.

Inne nieekonomiczne migracje przewijają się w niniejszym zbiorze wyjątkowo. Czytelnik zaś zagraniczny, zwłaszcza zachodnioeuropejski czy amerykański, musi ponadto otrzymać informacje

---

<sup>3</sup> W przygotowaniu referatu, jako jednego z referatów narodowych dla prac komisji nad referatem o migracjach światowych, uczestniczyli: Celina Bobińska, Stefan Banasiak, Adam Galos, Tadeusz Łepkowski, Zbigniew Landau, Czesław Łuczak, Halina Janowska, Andrzej Pilch, Zbigniew Staniewicz, Kazimierz Wajda. Całość redagowali: Celina Bobińska i Adam Galos.



o ustrojowo-politycznych warunkach życia Polaków w epoce wielkich emigracji, a więc o rozbiorach, o przebiegających przez ziemie polskie obcych granicach państwowych. Wędrowni zarobkowi, nawet ze wsi polskiej do pobliskiego polskiego miasta, związane były często albo z legalnymi staraniami o przekroczenie granicy, albo z nielegalnym przekradaniem się przez nią. Bez tej dodatkowej wiedzy czytelnik obcy nie zrozumie, że dla Polaków emigracje ekonomiczne zawsze w jakiś sposób były uwarunkowane politycznie. Polskiemu czytelnikowi faktów tych nie musimy przypominać, chyba że mają one bezpośredni wpływ na warsztat badacza, że rzutują na zasób i charakter źródeł.

### Badacz wobec mobilności społecznej

Jeszcze do niedawna historycy i w ogóle badacze społeczeństwa oraz grup i klas społecznych, nawet tych nie odległych od nas w czasie, traktowali je jako struktury statyczne, stabilne, na zawsze i w naturalny sposób związane z warunkami stworzonymi przez otoczenie przyrodnicze i poprzednie pokolenia. Był to poniekąd nawyk pozostały po przeważających ongiś badaniach nad społeczeństwami stanowymi. Wszakże długo jeszcze dominujące zainteresowanie raczej dla stabilności niż ruchliwości rzutowało także na badania nad epoką kapitalizmu.

Ostatnio jednakże zjawisko ruchliwości społecznej coraz bardziej absorbuje historyków. W miarę bowiem jak rozszerzają się horyzonty ludzkiego postrzegania, a świat maleje, w miarę jak świadomość społeczna operuje skalą kontynentów i całego globu, a dynamika, aktywność zjadaczy chleba wpływa wyraźniej na politykę — historyka coraz bardziej zajmuje społeczeństwo w ruchu. Dostrzega on, że migracje wszelkiego rodzaju stanowią główną formę przestrzennej mobilności społecznej. Obserwując bieg wielkich ludzkich strumieni, dochodzi do wniosku, że ruchliwość, podobnie jak stabilność, stanowi drugą, alternatywną cechę życia społecznego, tyle że w różnych epokach stosunek pomiędzy nimi bywał rozmaity. Historyk myśli diachronicznie, zadaje więc sobie pytania retrospektywne, wymagające historycznej i społecznej

systematyzacji jakości zjawiska: jak dawno i w wyniku jakich procesów człowiek w skali masowej szukał poprawy swego losu w zmianie miejsca życia i pracy? Od jak dawna dzięki emigracji mógł uniknąć ucisku czy niewoli, prześladowań politycznych czy administracyjnych? Kiedy była ona jedynie poszukiwaniem melioracji swego statusu społecznego, ucieczką od nie akceptowanej rzeczywistości, a kiedy aktem bezpośredniej samoobrony, oporu, czyli aktem walki, jak np. masowe zbiegostwo chłopów u schyłku epoki feudalnej rozsadzające bezruch feudalnej egzystencji?

Czyśmś innym jednakże będą ucieczki przed zarazą czy pożogą w średniowieczu lub chłopów spod szczególnie ciężkiej ręki pańskiej, a czym innym wielkie migracje zarobkowe w czasach kapitalizmu. Te ostatnie stanowią nierozdzielne ogniwo systemu ekonomicznego, podobnie jak rynek pracy — w skali krajowej czy światowej. Dlatego też uwagę historyków przyciągają przede wszystkim migracje XIX i XX wieku.

Rzucająca się w oczy wzrastająca krzywa masowych emigracji zarobkowych, zwłaszcza międzykontynentalnych, szła w parze z rewolucją demograficzną. Wielu badaczy sądziło, iż w niej leży główna przyczyna wzmożonych migracji. Wszakże dla historyków marksistów sama tylko eksplozja demograficzna nie może być dostatecznym wytłumaczeniem masowej dynamiki migracyjnej w II połowie XIX wieku i w wieku XX. Nie można jej także wywieść przyczynowo tylko z przyciągającej siły roboczą atrakcyjności światowych rynków siły roboczej. Przeciwnie, sama zmienna geografia i pulsowanie tych rynków wymaga wyjaśnień, przede wszystkim w dziedzinie procesów ekonomicznych zachodzących w regionach emigracyjnych. Lenin twierdził, że emigracja jest cechą przedimperialistycznego stadium kapitalizmu, pisząc m. in.: „do cech szczególnych imperializmu [...] należy zmniejszanie się emigracji z krajów imperialistycznych i zwiększanie się imigracji, przyływu robotników i przesiedlenia się do tych krajów z krajów bardziej zacofanych, z niższą płacą roboczą”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> W. I. Lenin, *Dziela*, t. 22, Warszawa 1950, s. 322; por. także: O. Handlin, *Immigration as a Faktor in American History*, 1959 Prentice-Hall, rozdz. I i II.



Mapa i kolejność fal masowych emigracji zarobkowych na przestrzeni nie tylko II połowy XIX, ale i I połowy XX wieku potwierdzałyby trafność tego spostrzeżenia poczynionego w 1916 r.

Emigrację zamorską rozpoczęły w pierwszej połowie XIX w. kraje wówczas przodujące w Europie pod względem rozwoju kapitalistycznego — Anglia, Belgia, Szwecja i inne. W ostatniej ćwierci XIX i pierwszej połowie XX wieku sytuacja się odwraca. Importują one siłę roboczą wprawdzie z zacofanych krajów Europy wschodniej, a obecnie z krajów trzeciego świata.

Kraje Europy wschodniej, centralnej i południowej w II połowie XIX wieku wchodziły w okres kapitalizmu w wyniku nie rewolucyjnych przeobrażeń, lecz konserwatywnych, połowicznych reform przeprowadzanych w dodatku przez obcych ciemnych. Ukształtowana przez nie struktura gospodarcza proletaryzowała chłopów o wiele szybciej, niż była w stanie dać mu zatrudnienie w miastach i przemyśle. Rodziło to wielką falę emigracyjną. Jednakże zacofana i dwoista struktura ekonomiczna tych krajów sprawiła, że nadal dostarczały one taniej siły roboczej zamorskim metropoliom, nawet wówczas, gdy ich własny rozwój ekonomiczny zawierał już strukturalne cechy imperializmu.

### Dwa typy migracji — dwa typy badań

Międzynarodowy Sztokholmski Kongres Historyków w 1960 roku zaprezentował zaawansowane prace z zakresu problematyki migracyjnej w historiografii. Poważne i nowatorskie studia przedstawiły przede wszystkim środowiska skandynawskie i amerykańskie.

Na czoło badań wysunięto dobrowolne migracje zarobkowe do obu Ameryk. Uznano, że są one zjawiskiem o największej skali, najbardziej ewidentnym dla nowożytnej mobilności społecznej. Jednocześnie stanowią wdzięczne pole do porównawczych badań statystycznych, opartych o masowe źródła pozwalające na zastosowanie analiz długich serii oraz metod matematycznych. Wskazano też wówczas na podstawowe źródła, za jakie uznano „spisy

odjazdów" (departure lists, passengers lists) z portów europejskich, zwłaszcza północnych, oraz amerykańskie „listy (spisy) przyjazdów" (american lists of arrivals), oddając im pierwszeństwo jako źródłom bezpośrednim i ścisłym przed spisami ludności, a także przed amerykańską statystyką miejską i amerykańskimi spisami kościelnymi (parafialnymi).

Wydaje się, że nie tylko kierunek badań, ale i pogląd na źródła były tu określone pozycją uczonych, patrzących na rozległy teren badawczy z pozycji najbardziej rozwiniętych państw Europy i Ameryki, krajów o ciągłym, niepodległym bycie państwowym. Źródła te okażą się bynajmniej nie tak niezawodne, gdy będzie się w nich szukało śladów emigracji spośród narodów nie posiadających w badanym okresie własnego państwa.

W Sztokholmie padło sporo dezyderatów metodologicznych, m. in. ze strony referenta Thistlethwaite'a<sup>5</sup>. Nawoływał on do podjęcia badań globalnych, sięgnięcia do źródeł pozaeuropejskich i pozaamerykańskich. Jednocześnie upominał się o typologię migracji, jako niezbędny zabieg wstępny.

W ciągu lat, które minęły od wymienionego kongresu, badania nad migracjami posunęły się znacznie naprzód, zwłaszcza w środowiskach wówczas już przodujących. Wielu badaczy skandynawskich i amerykańskich pracowało zarówno nad udowodnieniem metodycznych walorów departure lists<sup>6</sup>, jak i nad ich zawartością źródłową. Powstały liczne studia oparte o ten typ źródeł. Wyszukiwano też wiele propozycji co do typologizacji czy systematyzacji migracji, żeby wymienić tylko trzy: Petersona<sup>7</sup>, Marschalcka<sup>8</sup> z RFN czy Akermana ze Szwecji. Jako warunek wstępny takich systematyzacji postulowano pewne zasadnicze rozróżnienia i eli-

<sup>5</sup> F. Thistlethwaite, *Migration from Europe overseas in the nineteenth and twentieth centuries* w: XI<sup>e</sup> Congrès International de Sciences Historiques, Rapports V, Upsala 1960.

<sup>6</sup> I. Hitchinson, B. Tomas, Ch. Ericson i in. por. w: *Nordic Emigration. Research Conference in Upsala, sept. 1969*, Upsala 1970.

<sup>7</sup> W. Peterson, *Population*, 1969 (cyt. za S. Akermanem).

<sup>8</sup> P. Marschalck, *Deutsche Überseewanderung im 19. Jahrhundert*, Stuttgart 1973.

minacje, jak na przykład eliminacje emigracji politycznych i przymusowych czy militarnych, np. ruchy wojsk (?!). Spośród wymienionych walory największej obiektywności, moim osobistym zdaniem, zawiera chyba propozycja Petersona. Proponuje on przyjęcie za kryteria te czy inne czynniki sprawcze migracji (types of interaction — migratory force, class of migration itd.). Marszałek operuje kryteriami — motywów, pobudek, celów, form — emigrowania, a Akerman jako czynnik systematyzacyjny (za dyskusjami skandynawskimi) zaproponował w Wuppertalu dwa warianty typologizacji: według intencji i motywów. Za tymi pozornie subiektywnymi propozycjami stoi podział migracji zgodny z realnymi ekonomicznymi cechami rozmaitych strumieni emigracyjnych. A więc dla przykładu typologia według intencji ma rozróżnić: a) chłopów emigrantów osiadających na roli, b) tychże lokujących się w przemyśle, c) robotników przemysłowych, którzy w kraju imigracji idą do przemysłu<sup>9</sup>.

Tak więc w ostatnich latach w atmosferze dużego napięcia teoretycznego rozwija się myśl metodologiczna w dziedzinie, którą moglibyśmy nazwać „migracjologią”<sup>10</sup>. Obok szerokiego stosowania metod kwantytatywno-matematycznych, wspomnianych licznych prób typologizacji, tworzenia definicji migracji i nowych pojęć — usiłuje się nadać walory teoretyczne problemom bynajmniej przez naszych badaczy nie pomijanym, lecz funkcjonującym u nas raczej na szczeblu empirycznym albo początkowych uogólnień. Można by niekiedy zarzucić metodologizującym skandynawskim lub amerykańskim teoretykom badań nad migracjami,

---

<sup>9</sup> Materiały z dyskusji nad typologią emigracji na kolokwium Międzynarodowej Komisji Ruchów i Struktur Społecznych w Wuppertalu w 1974 r.

<sup>10</sup> *Nordic Emigration*, op. cit.; S. Akerman, *Projects and Research Priorities Historisk Tidskrift*, 1970; por. także: Th. Brindley, *Migration and Economic growth*, Cambridge 1959; tenże: *International migration and economic development*, Paris 1961, i in. Por. także pracę zbiorową: *Employment — seeking emigrations of the poles world — wide XIX and XX c.*, pod red. C. Bobińskiej i A. Pilcha, przy współudziale autorskim: C. Bobińskiej, H. Janowskiej, Z. Landaua, Cz. Łuczaka, A. Pilcha, Z. Stankiewiczą, A. Świątkowskiego, K. Wajdy, wyd. UJ, Kraków 1975, s. 194.

że tworzą oni na siłę pewne teoretyczne symbole, stosując je do procesów nadających się raczej do bardziej klarownego i prostszego, konkretno-historycznego ujęcia. Przykładem może być problem stałych traktów emigracyjnych do określonych krajów i regionów, utworowanych przez poprzednie pokolenia czy fale emigrantów, oraz informacje, czyli emigracyjne tradycje.

Zjawisko to w środowiskach, o których była mowa, nazwano „efektem trzonu” albo „pnia”. Wymianę zaś starych, zasymilowanych już emigrantów przez nowe grupy określono zjawiskiem „samogeneracji”. Z drugiej strony obserwujemy, jak wysuwa się ciekawe problemy teoretyczne z zakresu funkcjonowania samych mechanizmów masowych emigracji. Postawiono na przykład problem korelacji pomiędzy skalą ilościową emigracji a odległościami dzielącymi kraje emigracji i imigracji; zależności w tej sferze zaobserwowane ujęto we wzór matematyczny nazwany „prawem Junga”. Wskazuje się też na problem „mobilności geograficznej”, mając na uwadze procesy zachodzące w wielkich regionach migracji oraz zaobserwowane fazy emigracji. Tu docieramy do ważnej i kontrowersyjnej kwestii metodologicznej. Coraz częściej na Zachodzie wysuwane są dezyderaty, aby unikać badań dotyczących poszczególnych krajów, traktowanych jako „badania wąskie”, na rzecz wielkich, ponadnarodowych regionów, obejmujących czy to części kontynentów, czy to regiony wymiany międzykontynentalnej. Także dynamikę migracyjną i jakość migracji, na przykład przemiany emigracji światowej z rolnej na miejską — usiłuje się traktować w ramach tychże wielkich regionów. Oczywiście dążenie do rozpatrywania migracji w ramach wielkich, ponadnarodowych regionów nie jest bez związku z tendencjami zarówno we współczesnej zachodniej politologii, jak i — gospodarczymi. W tak ujętych skalach prowadzi się badania nad relacjami pomiędzy strukturami gospodarczymi i mobilnością amerykańskich rynków pracy a potokami emigracyjnymi, porównywanie struktury i pojemności amerykańskiego i europejskich rynków pracy. Owo dążenie do ujęć najbardziej globalnych, międzykontynentalnych wyraziło się w próbie T. Bryndleya ujęcia masowych efektów emigracji z Europy do Ameryki w ramach tzw. systemu ekonomiki

atlantyckiej. I chociaż związek tych teorii z aktualnymi dzisiaj w świecie atlantyckim tendencjami jest oczywisty, jednakże ich założenia metodologiczne zawierają wartościowy ładunek inspiacyjny, albowiem odzwierciedlają realne, a ogromne poszerzenie się przestrzeni procesów migracyjnych i konieczność ogarnięcia ich myślą badawczą.

Dla wspomnianej już Międzynarodowej Komisji Ruchów i Struktur Społecznych, mającej duże zasługi w eksponowaniu na forum światowym wielkich problemów społeczno-historycznych, znanej z marksistowskiej orientacji, jest sprawą oczywistą, aksjomatyczną, że migracje są kwestią par excellence historyczną i socjalną.

Warto krótko zatrzymać się nad stanowiskami i kontrowersjami, które wystąpiły w trakcie prac tej komisji nad tematem wielkich międzynarodowych i międzykontynentalnych ruchów migracyjnych od końca XVIII wieku do naszych dni z okazji spotkania autorów 32 narodowych referatów z całego świata, albowiem — jak się wydaje — obrazują one istniejące ogólniejsze tendencje w nauce.

Inicjatorzy założyli, iż punktem wyjścia do badań nad migracyjnym ruchem międzynarodowym winny być dzieje migracji poszczególnych krajów. Przedstawione syntezy narodowe podzielić można na dwie grupy. Wyłącznie emigracjom zarobkowym do Ameryki poświęciły swoje referaty przeważnie wysoko rozwinięte przemysłowe kraje północnej i zachodniej Europy, o nieprzerwalnej ciągłości państwowej i ciągłych masowych źródłach statystycznych. Źródła te mają charakter międzynarodowy, ale nie tylko, gdyż administracje centralne tych państw kompletowały i rekapitulowały dane nadsyłane przez władze lokalne. I tak na przykład w Belgii rejestry zatytułowane „Mouvement de la population et de l'état civil” dostarczają nieprzerwalnych, ciągłych materiałów od 1857 r. do dziś. Toteż obok wspomnianych opracowań emigracji zarobkowej do Ameryki, podbudowanych imponującym ciągłym materiałem statystycznym, większe i mniejsze metropolie imigracyjne, jak USA, Kanada, Brazylia, Szwajcaria, Francja, Belgia i inne, przedstawiły syntezy imigracji do ich krajów. Szczególnie kraje skandynawskie, zgodnie z charakterem swych badań, skon-



centrowanych na emigracji zaoceanicznej i problemach asymilacyjnych, prezentują tak uprofilowane tematyczne prace oparte na seriach statystycznych, zawierające opracowane na komputerach wyniki w postaci rzędów statystycznych i matematycznie przetworzonych danych. Ujęcia tego typu charakteryzuje zasadnicza monotematyczność.

Inny typ referatów zaprezentowały kraje emigracyjne, w przeszłości zacofane, o przewadze w wieku XIX struktury rolnej, rozdrobnione lub podzielone i w większości pozbawione przez jakiś czas własnej państwowości. Są to przeważnie kraje wschodniej i południowej Europy, a także kraje trzeciego świata, do niedawna kolonialne i zależne. Doświadczenia historyczne, a niekiedy współczesne tych krajów zawierają typy migracji (emigracji) nie znanych krajom pierwszego typu albo znanych, ale z pozycji kolonialnego importera przymusowej, niekiedy nawet niewolniczej siły roboczej (np. USA, przy czym tamtejsze referaty preferujące dobrowolne imigracje zarobkowe pomijały imigracje przymusowe). Chodzi tu o rozmaitego typu przymusowe lub spowodowane oszustwem przemieszczenia siły roboczej z krajów kolonialnych, dobrowolne i półdobrowolne masowe emigracje polityczne, a także przymusowe — typu zesłań czy deportacji lub wywózek siły roboczej, wreszcie masowe ucieczki ludności spowodowane przyczynami politycznymi, jak na przykład masowe uciekinierstwo przed uciskiem tureckim z krajów bałkańskich.

Najczęściej tego rodzaju migracje zrastają się z dobrowolną emigracją zarobkową — i to nie tylko dlatego, iż trudno jest określić, w jakim stopniu emigracja z kraju uciskanego powodowana jest uciskiem politycznym, w jakim nędzą i bezrobociem, ale i dlatego, że wchodząc na rynek pracy w krajach osiedlenia zlewają się tam z bezpośrednią emigracją zarobkową.

Wymienione kraje w zasadzie dostarczyły drugiej fali uchodźstwa zaoceanicznego; zastąpiło ono w końcu XIX wieku na rynku amerykańskim eksport siły roboczej z krajów uprzemysłowionych. Jednocześnie dostarczały też — w postaci emigracji stałej — robotnika Europie zachodniej, a sezonowego — krajom sąsiednim.

Sama wielorodzajowa struktura emigracji z tych krajów nie

pozwala na jej monomatematyczne ujęcie i na wyeliminowanie z badań nad masowymi emigracjami uchodźstwa nie dobrowolnego i nie czysto zarobkowego.

### Uprzywilejowanie i upośledzenie źródłowe

Kraje stanowiące „zagłębie” emigracji w II połowie XIX wieku i w pierwszych dziesięcioleciach wieku XX upośledzone są pod względem źródłowym. Nie posiadają one na ogół własnych źródeł państwowych z w. XIX, a te którymi rozporządzają, nie są ciągle. Jako pozostałość biurokracji państw uciskających, są najczęściej źródłami pośrednimi, pozwalającymi tylko na bardzo przybliżoną dedukcję. Historyczna niepełnowartościowość form państwowo-prawnych bytu narodowego tych krajów powoduje też niecisłości w notowaniu ich uchodźców w statystykach krajów importerów, na przykład w tak chwalonych za dokładność przez zachodnich badaczy portowych spisach portów europejskich i spisach emigrantów przyjeżdżających do portów amerykańskich. Najbardziej ewidentnie występuje to na przykładzie emigracji polskiej.

Na ogół „departure lists”, „passengers lists”, „lists of arrivals” oparte były na informacjach samych emigrantów, czyli ich odpowiedziach na zapytanie, z jakiego kraju (państwa) pochodzą i do jakiego należą narodu. Odpowiedzi zależne były w dużym stopniu od kulturowego poziomu emigrantów, świadomości narodowej oraz stopnia skomplikowania ich sytuacji prawno-państwowej. Jak wiemy, emigranci polscy, bardzo często niepiśmienni chłopcy, byli obywatelami jednego z trzech państw: Rosji, Austrii czy Niemiec. Chociaż mówili po polsku i na ogół był to jedyny język, którym władali, najczęściej nie potrafili odróżnić swej przynależności narodowej od państwowej i odpowiednio sformułować. Podawali zatem, że są poddanymi jednego z trzech państw zaborczych, a jeśli mówili o kraju, z którego pochodzą, to zamiast podawać Królestwo Kongresowe (zabór rosyjski), Galicję (austriacki) czy też Poznańskie (pruski), mówili po prostu, że są z Rosji, Prus lub Austrii (w odróżnieniu m. in. od emigrantów Żydów polskich, którzy na



ogół podawali polską część kraju zaborczego, co zapewne tłumaczy się ich większym wyrobieniem i większym stopniem alfabetyzacji). — Z drugiej strony na przykład źródła austriackie podają, że emigrant pochodził z Galicji, nie notując narodowości, co z kolei nie pozwala odróżnić emigranta Polaka od Ukraińca czy Żyda; źródła niemieckie zaś — region lub niemiecki land, traktując wszystkich jako Niemców. Toteż ze zdziwieniem stwierdzamy, że na przykład autorzy niemieccy, podkreślając, że „przez cały wiek XIX Niemcy były krajem najwyższej emigracji w Europie”<sup>11</sup>, że „w okresie od 1891 do 1910 r. emigrowało około 5 mln Niemców”, i stwierdzając, że pochodzili oni przeważnie ze wschodnich terenów Rzeszy, nie wspominają słowem, że byli to w przeważającej większości Polacy. Tymczasem według Murzynowskiej<sup>12</sup> emigrowało 20% mieszkańców polskiej części Prus.

O wadliwości ewidencji uchodźców z Polski w statystykach importerów wspominają niemal wszyscy polscy badacze przedmiotu. H. Janowska zwraca uwagę, że w statystykach USA i kanadyjskich wadliwości danych pogłębia rubryka „racial origin”. Niemniej jednak przy umiejętnym i krytycznym operowaniu wzbogacają one znacznie obraz uzyskany na podstawie źródeł europejskich, a zwłaszcza sporadycznych krajowych czy pozostałości po statystykach krajów zaborców. Z prac A. Pilcha widać naocznie, jak trudno jest odtworzyć rozmiary emigracji polskiej z Galicji oraz jej udział w ogólnej emigracji z cesarstwa austro-węgierskiego. Tymczasem badania węgierskie nad składem narodowym emigracji z Austro-Węgier do USA, dokonane w oparciu o spisy ludności USA<sup>13</sup> — oceniane przez skandynawskich badaczy jako drugorzędne, dają cyfry rewelacyjne w interesującym nas względzie. Według tych danych Polacy stanowili najliczniejszą grupę emigrantów z krajów cesarstwa; w roku 1903 — 18,2%, 1909 —

<sup>11</sup> G. F. Colb, *Handbuch der vergleichenden Statistik*, Leipzig 1968.

<sup>12</sup> K. Murzynowska, *Polska emigracja zarobkowa przed 1914 r. w: Historia Polski*, t. III, cz. II, Warszawa 1972, tab. 52.

<sup>13</sup> Wg: *USA Population Census of 1910*; to samo źródło dla okresu od 1899 do 1913 r. Podajemy wg opracowania węgierskiego badacza Lullianny Puskas „Emigration from Hungary to the United States before 1914” (referat na prawach rękopisu).

już 21,4<sup>0</sup>%, 1910 — 23,5<sup>0</sup>%, 1913 — 21,6<sup>0</sup>%, wyprzedzając inne narodowości o 7 i 10%. Podobnie i przeciętna udziału polskiego za te lata dała najwyższą cyfrę — 18,7<sup>0</sup>% całości, przed Słowakami — 15,4<sup>0</sup>%, Kroatami i Słoweńcami — 14,2<sup>0</sup>%.

Jak widać, dane ze statystyk amerykańskich nie tylko rzucają nowe spojrzenie na rozmiary emigracji polskiej z Austro-Węgier, ale sygnalizują rzecz ogólniejszą — mianowicie, że polscy badacze winni w większym stopniu niż dotąd sięgać do statystyk krajów imigracyjnych, m. in. do statystyk amerykańskich.

Tak więc właśnie w kwestii źródeł, jak w żadnej innej dziedzinie, występuje historyczne uprzywilejowanie jednych krajów, a upośledzenie innych. Dodajmy, iż chodzi nie tylko o to, że źródła mamy niedokładne i niepełne, ale że często po prostu ich brak. Emigracja z krajów ujarzmionych bywała często nielegalna, omijała zatem obowiązujące procedury i rejestracje, które służą obecnie jako źródła. Na przykład chłopci z krajów słowiańskich Europy południowej uciekając masowo przed represjami tureckimi nie zabiegali o paszporty. Rząd carskiej Rosji zaś nie wydawał paszportów emigracyjnych w ogóle. Ochotnicy zaoceanicznej emigracji zarobkowej z byłego Królestwa Kongresowego musieli zatem przekradać się przez granicę, decydując się na ryzyko i niewygody, na areszt, pozbywanie się ostatnich groszy na łapówki dla strażników rosyjskich i pruskich po to, aby stać się z kolei ofiarami hien z agencji okrętowych.

Wydane ostatnio przez W. Kulę, N. Assorodobraj i M. Kulę *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*<sup>14</sup>, poprzedzone wstępem sumującym realia, przedstawiają całą gehennę chłopca polskiego, który uciekał za ocean przed nędzą. Gehenna ta znalazła odbicie w klasycznej literaturze polskiej, aby wspomnieć tylko *Pana Balcera w Brazylii* Marii Konopnickiej.

Władze pruskie natomiast nie tolerowały stałej emigracji z zaboru rosyjskiego i austriackiego do Prus i Rzeszy Niemieckiej i tępiły za pomocą odpowiednich restrykcji osiadanie na stałe emigrantów sezonowych.

<sup>14</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890—1891*, Warszawa 1973.

Do nielegalnych migracji musieli się uciekać także mieszkańcy Galicji, gdzie władze austriackie, traktując liberalnie migracje sezonowe, przez długi czas utrudniały i prześladowały wychodźstwo stałe, identyfikując je z utratą obywatelstwa.

Jak już nadmieniliśmy, czytelnik amerykański czy zachodnioeuropejski studiując jakiegokolwiek ciągle zjawisko z dziejów Polski od 1795 do 1918 roku napotyka szczególne trudności. Fakt, że Polska po trzecim rozbiornie w 1795 r. jako państwo przestała istnieć, a jej ziemie weszły w obręb trzech obcych państw, obcej administracji i struktury gospodarczej, powoduje trudności dwójakiego rodzaju w warsztacie badawczym: terminologiczno-merytoryczne oraz źródłowe.

Wędrowni Polaków z Galicji i Królestwa Polskiego do polskiej części Prus były dla administracji trzech państw zaborczych migracjami zewnętrznymi, spoza granicy państwowej, podczas gdy z polskiego punktu widzenia — były to migracje wewnątrz polskiego obszaru narodowego. I odwrotnie, gdy Polacy, mieszkańcy zaboru pruskiego emigrowali w głąb Niemiec, a z Królestwa Kongresowego w głąb Rosji, dla administracji tych państw były to przemieszczenia wewnętrzne, podczas gdy z polskiego punktu widzenia stanowiły one emigrację z własnego kraju.

Rzecz oczywista, że nie była to jedynie kwestia rozbieżnych definicji. Rozbieżność ta znajdowała swój wyraz w źródłach zarówno państw zaborczych, jak i polskich. Ta podwójna klasyfikacja nie ułatwia badań nad polskimi migracjami, a uwagi na ten temat znajdziemy i u autorów w naszej edycji.

### „Wypychający” model społeczny

W historiografii marksistowskiej funkcjonują dwa modele kapitalistycznych przemian agrarnych. Jeden z nich, jako wzór klasyczny, nazwany został przez Lenina „amerykańskim”. Jest to model radykalny, kiedy to wszystkie grunta stają się własnością wolnych chłopów — farmerów. Model ten w rozmaitych wariantach powstał i w Europie już w XVIII w., w wyniku demokratycz-

nych rewolucji burżuazyjnych (Francja), powodując szybki rozwój kapitalizmu w wieku XIX. Model drugi, określony przez Lenina jako „pruski”, ogarnął wszystkie kraje na wschód od Łaby. Tutaj nie rewolucja, lecz odgórne reformy obszarnczo-burżuazyjnych monarchii dały chłopom na własność ich nieduże działki. Wielkie uprawne grunta pańskie — folwarki, pozostały w ręku dotychczasowych posiadaczy. Reformy te, przeprowadzone w zasadzie w połowie XIX w., skazywały wieś na permanentny głód ziemi, przedludnienie i proletaryzację.

Ukształtowana wówczas struktura feudalno-burżuazyjna o zwolnionym tempie rozwoju i powolnym wzroście wewnętrznego zapotrzebowania na siłę roboczą kolidowała z dynamizmem demograficznym. Jak wiadomo, to właśnie nędza i zacofanie przyczyniają się do eksplozji demograficznych. Nie omawiając szerzej tej struktury — temat ten rozwija referat Z. Stankiewicza — chcemy tu jedynie zasygnalizować, że w tych odmiennych procesach agrarnych leży źródło podziału Europy na kraje zaawansowane i zacofane. Te ostatnie, zajmujące Europę wschodnią, część centralnej oraz basenu naddunajskiego, stały się obszarem emigracyjnym i zasilaly w II połowie XIX i do lat czterdziestych XX w. kontynent amerykański oraz uprzemysłowione kraje Europy w tanią siłę roboczą, która skutecznie obniżała cenę pracy emigrantów na światowych rynkach pracy. W strefie tej znajdowały się także ziemie polskie. Trzy zabory reprezentowały trzy warianty „pruskiej drogi” rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, od najbardziej zaawansowanego pod względem kapitalistycznym — pruskiego, do najbardziej zacofanego — galicyjskiego (w Austrii).

O strukturalnej jednotypowości, a jednocześnie odrębności przemian agrarnych w trzech częściach Polski mówią cyfry. Po reformach wielcy właściciele ziemscy stanowili od 0,5% do 1,37% wszystkich właścicieli. W ich rękach znajdowało się od 35% (Śląsk) do 45% (Królestwo Polskie) gruntów ornych. W tymże okresie gospodarstwa chłopskie do 5 ha, a więc posiadające mniej więcej połowę minimum potrzebnego do wyżywienia rodziny, stanowiły od 35% (Śląsk Górny) od 79% (Galicja) wszystkich gospodarstw chłopskich.

Najważniejsze reformy w zaborze pruskim (1823 r.) najbardziej też ograbiły chłopów. Utracili oni od  $\frac{1}{5}$  do  $\frac{1}{3}$  uprawianej ziemi.

W Galicji w rozmaitej formie długo egzystowały różne monopole pańskie, jak alkoholowy (propinacja); i chłopci pod różnymi postaciami do lat dziewięćdziesiątych splacali indemnizację. Był to kraj przeważnie karłowatych gospodarstw i ogromnej armii bezrolnych bez szans podjęcia pracy w miastach prawie że pozbawionych przemysłu.

O ile ziemię zaboru pruskiego i austriackiego stanowiły rolnicze zaplecze Austrii i Niemiec, to Królestwo było jednym z najbardziej zaawansowanych pod względem ekonomicznym części cesarstwa rosyjskiego. Carat bowiem, kierujący się po spacyfikowaniu powstania 1863 r. względami politycznymi, powiększył stan posiadania - chłopskiego. Zwrócił chłopom grunta zagrabione przez szlachtę po roku 1846 (tzw. rugi), a także nadał głodowe działki połowie bezrolnych, którzy w tym momencie stanowili 33% całego chłopstwa, przeistaczając ich w ten sposób w półproletariat rolny. Pomimo tego po reformie na wsi pozostała milionowa mobilna armia siły roboczej, która nie znajdowała zatrudnienia w pobliskich folwarkach. Zjawisko to zaostrzał jeszcze wysoki przyrost naturalny.

Wymienione procesy ukształtowały ekspulsywny model gospodarczy i uczyniły z ziem polskich rezerwuar emigracji zarobkowych. W pierwszym okresie celem tych emigracji było przede wszystkim zdobycie w obcych krajach ziemi lub zaoszczędzenie pieniędzy na kupno jej w kraju. Później zaczęło przeważać po prostu poszukiwanie pracy, a czysto chłopski skład emigracji zarobkowej zmieniał się stopniowo na robotniczo-chłopski.

Publikacja nasza poświęcona jest emigracjom zarobkowym. Wszakże niewola polityczna kraju powodowała wyjątkowe warunki i dodatkowe okoliczności „wypychające”, stąd przy analizie czynników wytwarzających emigracje zarobkowe trudno jest oddzielić ekonomiczne mechanizmy sprawcze od politycznych. Tak więc wśród czynników ekspulsywnych nie może zabraknąć i politycznych.



## Czynniki ekspulsywne i impulsywne

Współczesne badania zachodnio- i północnoeuropejskie oraz amerykańskie koncentrują się na czynnikach „przyciągania” siły roboczej na światowe rynki pracy, czyli na czynnikach „impulsywnych”. Jest to stanowisko konsekwentne dla tych środowisk naukowych, które interesują się emigrantem dopiero w tym stadium, kiedy on, ściślej — jego siła robocza staje się towarem na światowym rynku pracy. Tej też problematyki dotyczą — jak widzieliśmy — dociekania metodologiczne. Badacza interesuje wówczas mechanizm obrotu tego towaru na rynku, jego docelowe drogi — czy to tradycyjne, przetarte czy to całkiem nowe, interesuje go dynamika, intensywność i wielkość fal imigracyjnych, ich zmienność, momenty obniżania się ilości migrujących i szczytowe momenty ich przepływu, czyli statystyka długofalowa, a także ich skład narodowy i zawodowy.

Badania takie dotyczą jednakże niejako drugiego etapu emigracyjnego „dramatu” mas ludzkich, które nie akceptując dotychczasowego modelu swego życia, wybierają wędrówkę w nieznaną w poszukiwaniu modelu lepszego. Emigrant bowiem jako siła robocza na rynku światowym jest już końcowym wytworem długiego procesu społeczno-ekonomicznego we własnym kraju, procesu, który sprawił, iż stał się on zbędną siłą roboczą i potencjalnym emigrantem. Stąd tyleż samo uwagi, jeśli nie więcej, należy się procesom poprzedzającym moment, gdy emigrant z potencjalnego stanie się rzeczywistym i może być już obserwowany na światowym rynku pracy. Chodzi nam o procesy emigracyjno-twórcze, „ekspulsywne”. To przecież ekonomika rodzimego kraju kształtuje emigranta jako konkretną jednostkę ekonomiczną i zawodową, jego wartość i cenę na światowym rynku pracy, jego model zawodowy i społeczny jako imigranta. To przecież procesy w kraju emigracji decydowały o tym, czy popłynie on do Ameryki jako zaradny farmer, czy jako niewykwalifikowany, najtańszy robotnik rolny lub przemysłowy, czy jako górnik lub metalowiec o wysokich kwalifikacjach.

Tendencja oddająca pierwszeństwo badaniom zjawisk „przycią-

gania” traktuje zjawiska migracji w skali wielkich, ponadnarodowych i ponadpaństwowych regionów, określanych jako owe emigracyjne rynki. Procesy zaś emigracyjno-twórcze zachodzą, na ogół, w ramach wspólnot narodowo-państwowych. Te dwie tendencje, jak dotąd, się kłóca, a chodzi o to, by funkcjonowały w nauce równorzędnie i uzupełniały się nawzajem. Czynniki przyciągające, polegające na gwałtownym zapotrzebowaniu na importowaną, imigracyjną siłę roboczą, są bowiem tak samo wynikiem określonych procesów wewnątrz krajów imigracyjnych.

Ewidentnym przykładem splatania się tych dwóch procesów może być tzw. „gorączka brazylijska”<sup>15</sup>, czyli masowa emigracja do Brazylii w latach dziewięćdziesiątych XIX w. Gdyby w Królestwie Polskim nie było czynników stwarzających duże przeludnienie wsi i nadmiar nie znajdujące zatrudnienia siły roboczej — atrakcyjne czynniki brazylijskie łącznie z agitacją agencji przewozowych nie znalazłyby tu oddźwięku. Z drugiej strony to, że emigracja zarobkowa z Królestwa kierowała się właśnie do Brazylii, wynikało stąd, że Brazylią w wyniku jej własnych wewnętrznych procesów — przede wszystkim zniesienie niewolnictwa w 1888 r. i braku ludzi do pracy oraz dekolonizacji obszarów rolnych w okresie zasadniczej przemiany struktury gospodarczej kraju — stała się obszarem gwałtownie zabiegającym drogą dyplomatyczną, legalną i nielegalną o imigrantów.

Tak więc sądzimy, że obraz powstawania migracji, ich rozwoju, przebiegu ich światowego ruchu można uzyskać jedynie wówczas, gdy równolegle bada się czynniki ekspulsywne i impulsywne. W dziejach migracji zresztą łatwo jest zaobserwować, że oba te procesy nie oddziałują zawsze z jednakową siłą. Jeśli na przełomie XIX i XX wieku w polskich migracjach zarobkowych decydującą rolę odgrywały czynniki ekspulsywne, możliwości zaś emigracji były rozległe i wiele krajów bez specjalnych restrykcji otwierało swe porty i granice dla imigrantów, to — jak wynika przede wszystkim z referatu J. Tomaszewskiego — w okresie międzywo-

<sup>15</sup> K. Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii 1871—1914*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972.



jennym (1918—1939) rolę określającą w dynamice polskiej emigracji zarobkowej odgrywały czynniki impulsywne, a raczej zmniejszane i regulowane przez państwa — importerów siły roboczej — możliwości imigracyjne.

Pozwoliłam sobie w nader skromnym wymiarze zarysować tu pewne problemy metodologiczne, badawcze i warsztatowe, nurtujące rozmaite środowiska badające migracje, oraz niektóre kwestie szczegółowe wynikające z polskiej specyfiki przedmiotu. Polska historia społeczna ma tu już spory monograficzny dorobek. Mamy też własne problemy metodyczne i metodologiczne. Refleksja nad nimi może nieco nie nadaża za ogólnym dorobkiem historiografii w tej dziedzinie. Nasze obrady dobrze spełnią swoje zadanie, jeśli pobudzą myśl metodologiczną, spotęgują dążenia do uogólnień i będą stanowić jakiś krok na drodze ku syntezie w omawianej tu dziedzinie.

CELINA BOBIŃSKA

## REFERATY

ZBIGNIEW STANKIEWICZ

Procesy migracyjno-twórcze na ziemiach polskich  
w okresie zaburów. Migracje ekonomiczne

### CZĘŚĆ I

#### I. Zagadnienia typologii

Epizody ruchliwości społeczeństw mają dość dawno tradycję. Wędrowni ludność — migracje — występowały na wszystkich niemal etapach dziejów, od form pierwotnych poczyny, gdzie zainteresowała koczowniczą, dążeń i postów. Ruchliwość społeczna przybrała wszelkie w stuleciach XIX i XX formy, faktycznie obejmując wielkie i małe, dla ekonomiki światowej, te wszystkie ujawniając podległość w tożsamości polwiczności, analizy opartej na rygorach naukowych. Podjęto badania statystyczne, zbieżność do listów i wspomnień emigrantów, narodziła się liczba wieloletnich pryncypów, artykułów i monografii.

Przeważone dotychczas badania nie tylko koncentrowały się o migracjach, ale pobudziły również do refleksji nad typologią migracji, ich przyczynami, charakterem i następstwami. Należy wyróżnić wstępnie sformułować pewne tego rodzaju specyfikacje w odniesieniu do migracji na terenie Polski, podległości między innymi państwem. Ciekawość dalsze jeszcze do pełnego porównania tak ekonomicznego, jak również państwa gospodarczych, społecznych i politycznych, których typie lub wynikiem, można już przy dalszym stanie wyodrębnić się o innych ro-

Ze względu na charakter wyodrębnień powyższe zostały przedstawione do wiadomości.



## REFERATY

### ZBIGNIEW STANKIEWICZ

#### Procesy migracyjno-twórcze na ziemiach polskich w okresie zaborów. Migracje ekonomiczne

##### 1. Zagadnienia typologii

Badania ruchliwości społeczeństw mają dość dawne tradycje. Wędrowni ludności — migracje, występowały na wszystkich niemal etapach dziejów, od hord pierwotnych począwszy, budząc zainteresowanie kronikarzy, dziejopisów i poetów. Ruchliwość społeczna przybrała wszakże w stuleciach XIX i XX rozmiary tak niespodziewanie wielkie i znaczące dla ekonomiki światowej, że opisowe ujmowanie problemu ustąpiło w toku ostatniego półwiecza analizie opartej na rygorach naukowych. Podjęto badania statystyczne, sięgnięto do listów i wspomnień emigrantów, narosła pokaźna liczba wielojęzycznych przyczynków, artykułów i monografii<sup>1</sup>.

Prowadzone dotychczas badania nie tylko dostarczają wiedzy o migracjach, ale pobudzają również do refleksji nad typologią migracji, ich przyczynami, charakterem i następstwami. Niżej próbujemy wstępnie sformułować pewne tego rodzaju spostrzeżenia w odniesieniu do migracji na terenie Polski, podzielonej między trzy sąsiednie mocarstwa. Chociaż daleko jeszcze do pełnego poznania tak złożonego zjawiska, jak również procesów gospodarczych, społecznych i politycznych, których było ono wynikiem, można już przy dzisiejszym stanie wiedzy pokusić się o zarys ro-

<sup>1</sup> Ze względu na charakter wydawnictwa przypisy zostały zredukowane do minimum.

boczy, który zapewne ulegnie w niejednym rozmaitym modyfikacjom w toku dalszych studiów.

Obserwacja zjawiska terytorialnego przemieszczania się ludności pozwala wyodrębnić różnego rodzaju ruchy, nazywane w skrócie migracjami, o charakterze religijnym, politycznym, narodowym, ekonomicznym itd. Na uwagę zasługuje typologia zaproponowana m. in. ostatnio w literaturze zachodniemieckiej przez P. Marschalcka<sup>2</sup>. Wyróżnia on ze względu na motywy migracje: filozoficzne (religijne), wywołane prześladowaniami lub pobudkami misyjnymi; indywidualno-ekonomiczne, nazwane przezeń „spekulacyjnymi”; socjoekonomiczne, spowodowane względnym przeludnieniem; wreszcie polityczne, wynikające z prześladowań lub wygnania. P. Marschalck wskazuje zarazem formy, jakie przybierały powyższe migracje. Wychodźstwo religijne w następstwie prześladowań przejawiało się w organizowaniu grup — wspólnot, mających na celu wspólne osiedlenie się w kraju docelowym. Wychodźstwo misyjne było indywidualne i łączyło się z zamiarem powrotu. To samo można powiedzieć o „spekulacyjnym” wychodźstwie indywidualno-ekonomicznym. Natomiast wychodźstwo socjoekonomiczne mogło przybierać formę zorganizowanych grup, zamierzających osiedlić się w nowym miejscu, bądź też niezorganizowanego ruchu mas ludności szukającej możliwości zdobycia pracy lub osiedlenia się na stałe. Migracje polityczne (indywidualne i masowe) łączyły się zawsze z nadzieją powrotu do ojczyzny.

Koncepcja powyższa niewątpliwie pozwala wprowadzić dla celów badawczych ład w chaosie różnorodnych przejawów ruchliwości społeczeństw. Można mieć jedynie zastrzeżenie co do wyodrębniania indywidualnych wyjazdów misyjnych, politycznych czy ekonomicznych. Nas interesują przede wszystkim migracje jako zjawisko społeczne. Jeśli wyjazdy były rzeczywiście indywidualne, tzn. sporadyczne i oderwane od masowych przemieszczeń się ludności, nie ma potrzeby łączyć ich z zagadnieniem ruchów masowych. Jeśli natomiast mamy na uwadze takie wyjazdy jed-

<sup>2</sup> P. Marschalck, *Deutsche Überseewanderung im 19. Jahrhundert*, Stuttgart 1973.

nostek, które dadzą się umieścić w skali określonych trendów gospodarczo-społecznych lub politycznych, nic nie stoi na przeszkodzie, aby traktować je jako część składową mniej lub więcej rozrzedzonych w czasie długofalowych zjawisk migracyjnych.

Zmodyfikowana w ten sposób tabela P. Marschalcka wyglądałaby następująco:

*Typy migracji*

Motywy	Pobudka	Forma	Cele
1. filozoficzne (religijne)	prześladowanie (wygnanie)	grupa zorganizowana (wspólnota)	osiedlenie się
2a. socjoekonomiczne	przeludnienie względne	grupa zorganizowana	osiedlenie się
2b. socjoekonomiczne	przeludnienie względne	masowa	osiedlenie się (praca)
3. polityczne	prześladowanie (wygnanie)	masowa	powrót do domu

Taka klasyfikacja oczywiście nie wyłącza wspomnianych indywidualnych wyjazdów, mieszczących się w powyższych trzech kategoriach.

W oparciu o poprzednie uwagi możemy sformułować definicję: migracje ludności są to przemieszczenia się grup, warstw, klas lub całych społeczeństw (ludów) spowodowane motywami filozoficznymi (religijnymi), politycznymi czy socjoekonomicznymi, dokonujące się w zorganizowanych grupach albo w postaci żywiołowego ruchu masowego. Podłożem migracji są zmiany w układach demograficznych, gospodarczych, społecznych, religijno-kościelnych lub politycznych (do których obok przemian politycznych sensu stricto zaliczamy przemiany narodowościowe i ustrojowe). W dalszej perspektywie uwzględnić trzeba wojny, zakłócające normalny tok procesów gospodarczych i społecznych; przyczyniają się one często do masowego, żywiołowego bądź celowo zorganizowanego przesiedlenia się ludności.



W okresie rozkładu feudalizmu oraz narodzin i rozwoju kapitalizmu występowały wszystkie wskazane tu rodzaje migracji. Dominującą jednak stała się masowa migracja ekonomiczna, mająca swe źródło w kapitalistycznych strukturach industrialnych i agrarnych. Dopiero rozwój nowoczesnego przemysłu i urbanizacja pozwoliły człowiekowi przekreślić niewolnictwo przypisania do ziemi — *glebae adscriptio*. Wolność osobista, podniesiona przez ideologów burżuazji w toku walki z feudalną szlachtą do rangi absolutu, była w istocie niezbędną częścią składową nowego systemu produkcji. Bez swobody przesiedlania się nie było mowy o kształtowaniu się rynku pracy. Stąd doniosłe znaczenie demokratycznych rewolucji burżuazyjnych i reform znoszących poddaństwo osobiste i wszelkie obowiązki dominalne.

Na czoło wysuwa się więc sprawa przepływu siły roboczej pomiędzy rynkami pracy. W kraju objętym emigracją (*pays d'origine*) rynek ten okazywał się niewystarczający, natomiast kraj docelowy emigracji (*pays de destination*) dysponował wolnymi miejscami pracy w przemyśle; działały jednocześnie różnice w wysokości płacy roboczej. W okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego dochodziła do tego możliwość rolniczego zasiedlenia terenów dziewiczych. Natomiast okres kapitalizmu monopolistycznego to przede wszystkim migracje w poszukiwaniu zatrudnienia, spowodowane pogłębiającą się nierównomiernością rozwoju gospodarki kapitalistycznej — przemysłu i rolnictwa. Funkcjonował też ukształtowany historycznie podział ról w ekonomice światowej na regiony rolnicze i przemysłowe.

Magnesem przyciągającym siłę roboczą były kraje przodujące w rozwoju przemysłu czy rolnictwa (w Europie zachodniej). Istniały ponadto kraje dysponujące znacznymi obszarami wolnej ziemi, mogącymi stworzyć możliwości rozwojowe (zachodnia część Stanów Zjednoczonych AP, Brazylia, Argentyna, Australia itd.). Obok deficytu siły roboczej i zapasów ziemi w Stanach Zjednoczonych w grę wchodziły również pozaekonomiczne siły przyciągające — atrakcyjność swobód liberalnego ustroju konstytucyjnego i socjalnego egalitaryzmu Amerykanów, opieka rządowych agencji i biur imigracyjnych nad imigrantami, aktywność towarzystw kolei



żelaznych (Illinois Central, Northern Pacific i in.), inicjujących niejednokrotnie imigrację. Duży wpływ miała „gorączka złota”. Do emigracji nakłaniały otrzymywane od wcześniejszych emigrantów przekazy pieniężne i powroty wzbogaconych wychodźców — dowody sukcesu. Ważną sprawą była możliwość kontynuowania przez środowiska emigracyjne swych dotychczasowych grupowych form życia rodzinnego i sąsiedzkiego.

Były to elementy stwarzające sytuację, w której możliwe stały się powszechne nastroje „gorączki emigracyjnej” w krajach cierpiących na przeludnienie, bezrobocie, niedorozwój miast i przemysłu, utrzymujące się nadal przeżytki feudalizmu na wsi, rządy despotyczno-policyjne. „Ziemie obiecaną” spodziewano się znaleźć — poza Stanami Zjednoczonymi — także w Brazylii i w innych krajach zamorskich, urzekających swobodą i wolnymi, niemal bezludnymi obszarami żyznej ziemi. Decyzję ułatwiały coraz tańsze środki komunikacji — koleje żelazne i statki parowe.

Nasilenia i spadki fali emigracji europejskiej nie były dziełem przypadku. Jak wykazują badania, „szeroka transplantacja pracy i kapitału” była zależna od faz rozwoju gospodarczego terenów emigracji i imigracji, od krótko- i długofalowych cykli ekonomicznych. Bliższe jednak zetknięcie się z emigracją wskazuje na interakcję czynników specyficznych, nie wynikających bezpośrednio ze sfery produkcji i struktury społecznej. Mogły one ułatwiać emigrację, np. reformy agrarne z końca XVIII w., znoszące poddaństwo osobiste i feudalną rentę gruntową oraz uwłaszczające chłopów w Danii i innych państwach skandynawskich. Często jednak polityka państwowa wprost zmuszała do emigracji, np. dyskryminacja przeciwników politycznych — rewolucjonistów, demokratów lub liberałów, faworyzowanie kościoła państwowego i prześladowanie zwolenników innych wyznań, ograniczenia i ucisk mniejszości narodowych, łamanie swobód obywatelskich i osobistych w państwach policyjnych itd. W XIX w. ten ostatni aspekt najmocniej przejawiał się w działalności uczestników Świętego Przymierza — monarchii Hohenzollernów, Habsburgów i Romanowych. Masowa np. emigracja Żydów z Rumunii, Galicji, Węgier i Rosji wiązała się z dyskryminacją religijno-narodowościową;

w cesarstwie rosyjskim, gdzie Żydzi mogli zamieszkiwać tylko w tzw. strefie osiadłości, bezpośrednią przyczyną wychodźstwa stały się pogromy w latach 1881, 1882, 1903 i 1906.

I jeszcze jeden czynnik: trudności adaptacji społecznej do nowych warunków pracy. Po długich stuleciach zamknięcia ludności wiejskiej w enklawach dominialnych, a ludności miejskiej w korporacjach cechowych, zapewniających względnie spokojne, choć niełatwe warunki bytowania, przyszły lata rozerwania więzów quasi-patriarchalnych i wielkorodzinnych, lata szukania pracy poza rodzinną wsią i kręgiem ludzi znajomych. Stosując maszyny, sztuczne nawozy i nowe uprawy, rolnictwo kapitalistyczne wymagało podwyższenia kwalifikacji robotników rolnych. Ciężkie warunki akordowej pracy przy coraz bardziej skomplikowanych maszynach fabrycznych znacznie różniły się od warunków w warsztatach rzemieślniczych czy nawet w manufakturach; jeszcze gorsze wydawały się przybyszom ze wsi, którzy nie znaleźli tam ani ziemi, ani pracy. Ci, którzy nie mieli możliwości podniesienia swych kwalifikacji zawodowych, nie umieli podporządkować się żelaznym rygorom, którym wreszcie zdrowie nie pozwalało na tak wyteżony wysiłek — pomnażali rzesze bezrolnych i bezrobotnych emigrantów.

Obok emigracji stałej, połączonej z trwałym osiedleniem się w krajach docelowych, występuje czasowa emigracja zarobkowa, tj. sezonowa, przy której przewidywany jest powrót w określonym czasie. Do emigracji sezonowych zaliczane jest najczęściej wychodźstwo na sezon danych robót gospodarczych (określone miesiące, pory roku). Czasem jednak nazwą emigracji sezonowej obejmuje się też wychodźstwo na dwa lub nawet więcej lat (np. do Ameryki).

Pod względem zasięgu geograficznego wyróżniamy emigrację kontynentalną, nie wykraczającą poza Europę, oraz emigrację zamorską; w wypadku Polski przede wszystkim do Ameryki Północnej i Południowej, w mniejszym stopniu do Azji i innych części świata.

Pewne komplikacje typologiczne wywołuje w literaturze określenie, czy emigracja z poszczególnych zaborów na tereny państw

zaborczych (tj. Prus, Rosji, Austrii) była ruchem ludności zewnętrznym czy też wewnętrznym. Jakkolwiek z punktu widzenia ówczesnych formalnych granic państwowych polskie wychodźstwo stałe lub sezonowe było traktowane w urzędowych statystykach zaborców jako wewnętrzne przemieszczanie się mieszkańców w granicach tego samego państwa, faktycznie było to wychodźstwo z polskiego terenu etnicznego i gospodarczego do obcych krajów, które tylko przejściowo znalazły się z nim w jednych ramach państwowych. Analogicznie kolonizację niemiecką w zaborze pruskim czy w Królestwie Polskim uznać trzeba za formę imigracji.

Wewnętrzny natomiast charakter miały sezonowe wędrowki tzw. bandosów z Galicji do Królestwa Polskiego lub też robotników rolnych z Kongresówki i Galicji do Poznańskiego czy na Pomorze. One to — wbrew zaborczym kordonom granicznym — decydowały o kształtowaniu się ogólnopolskiego rynku siły roboczej, który pełne możliwości rozwojowe uzyskał dopiero po roku 1918.

Pojęcie migracji ekonomicznych obejmuje poza zagraniczną emigrację stałą i sezonową także wewnętrzne ruchy ludności, przybierające formy mniej spekulatywne, ale stanowiące ważny czynnik rozwoju kapitalizmu. Oprócz wspomnianych zarobkowych wędrowek międzyzaborowych zaliczymy do nich przemieszczanie się ludności między poszczególnymi regionami kraju oraz między wsią i miastem, wyprzedzające chronologicznie emigrację, a potem jej towarzyszące.

## 2. Eksplozja demograficzna, migracje wewnętrzne i kolonizacja niemiecka

Migracje ekonomiczne stały się w Europie zjawiskiem masowym już w środkowych dziesięcioleciach XIX w. w związku ze wzrastającym przeludnieniem względnym. Zaludnienie tej części świata rosło nader szybko, wyprzedzając pozostałe kontynenty<sup>3</sup>. W 1800 r.

<sup>3</sup> R. Schnerb, *Le XIX<sup>e</sup> siècle. L'apogée de l'expansion européenne (1815—1914). Histoire générale des civilisations*, t. VI, Paryż 1955.

Europa liczyła 187 mln mieszkańców, 50 lat później już 266 mln, a u schyłku stulecia przekroczyła 400 mln. Było to wynikiem postępu we wszystkich dziedzinach cywilizacji; uprawa ziemniaków, taniej, przynoszącej wysokie plony podstawy wyżywienia, jak również postępy medycyny, której udało się opanować choroby epidemiczne — oto najistotniejsze przyczyny eksplozji demograficznej.

Wiek XIX przyniósł eksplozję demograficzną również w Polsce<sup>4</sup>. Dynamika wzrostu demograficznego Królestwa Polskiego była przy tym większa niż pozostałych zaborów, a nawet wyróżniała się w całej Europie. Stulecie 1810—1910 dało ziemiom Polski centralnej przyrost mieszkańców z 3 300 000 do 12 129 200, czyli przeszło 3,5 razy. W tym samym czasie ludność Galicji powiększyła się dwukrotnie, Poznańskiego 2,5 razy, Litwy i Białorusi niespełna 2,5 razy. Dla porównania dodajmy, że ludność europejskich krajów północno-zachodnich wzrosła przeszło dwukrotnie, natomiast krajów południowo-zachodnich tylko o  $\frac{2}{3}$ . We Francji był to wzrost 1,4 razy, Hiszpanii — 1,6, Włoszech — 1,8, Szwecji — 2,3, Niemczech — 2,5. Tylko tempo wzrostu ludności najbardziej uprzemysłowionej Anglii zbliżyło się do Królestwa Polskiego (3,4 razy). W innym przeliczeniu liczba mieszkańców w Królestwie Polskim wzrosła w wieku XIX o 263<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Rosji europejskiej o 189<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Niemczech o 168<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Austro-Węgrzech zaś tylko o 96<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. W pierwszym zaś dziesięcioleciu XX w. wzrost wyniósł w Królestwie Polskim 24<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Niemczech 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Galicji 9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Austro-Węgrzech 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Ogółem w ciągu stu lat drugie pięćdziesięciolecie wyróżniło się znacznie szybszym niż pierwsze tempem przyrostu ludności. I tak podczas gdy w Królestwie Polskim w latach 1810—1860 wyniósł on 46,7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to w latach 1860—1910 aż 150,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, tj. przeszło trzykrotnie więcej. W tym stałym rozwoju zakłócenia przyniosły dopiero wypadki wojenne — pobór do wojska, przymusowe wychodźstwo i zmniejszenie się przyrostu naturalnego; spadek liczby ludności od połowy 1914 do 1916 r. wyniósł aż 3,5 mln.

<sup>4</sup> J. Holzer, A. Józefowicz, *Dynamika zaludnienia ziem polskich 1870—1958*, „Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Społecznego” 1960, nr 4; *Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego*, praca zbiorowa, Warszawa 1918.



Po uwłaszczeniu rozwój demograficzny poszczególnych regionów był niejednakowy. W Królestwie Polskim największy przyrost ludności odnotowujemy w guberniach skupiających większe ośrodki miejskie i przemysł. W latach 1863—1913 najszybszy wzrost zaznaczył się w guberni piotrkowskiej (z łódzkim okręgiem przemysłowym i Zagłębiem Dąbrowskim) — o 257% i warszawskiej — o 156% (sama Warszawa o 236%, pozawarszawska część guberni o 130%). Liczba mieszkańców guberni lubelskiej powiększyła się o 139%, radomskiej o 130%. Najmniejszy przyrost wykazały gubernie plocka — o 85% i suwalska — zaledwie o 27%.

W przededniu wojny światowej gęstość zaludnienia na 1 km<sup>2</sup> w Królestwie była prawie równa z Galicją (102) i znacznie wyższa od Poznańskiego (72), a zwłaszcza od Litwy i Białorusi (w 1913 r. 43). Z krajów europejskich mniejszą gęstość zaludnienia miała Francja (73,8), Austria (76) i Szwajcaria (91), większą zaś Niemcy (120), Włochy (121), Holandia (179), Anglia (238) i Belgia (254).

Ludność wsi Królestwa znajdująca zajęcie w rolnictwie stanowiła w 1865 r. 73,6% ogółu ludności kraju, w 1893 — 73,0%, w 1913 — 68,5%. Oznacza to, że dopiero w latach dziewięćdziesiątych procesy urbanizacyjne zaczęły mieć bardziej ewidentne skutki w zakresie podziału ludności między miasto i wieś; w ciągu dwudziestolecia przedwojennego odsetek mieszkańców wsi zmniejszył się o 4,5%. Najbardziej odczuła przesunięcia demograficzne między wsią a miastem gubernia piotrkowska, w której ludność wiejska zmniejszyła się o 14,0% wskutek szybkiego rozwoju miast Zagłębia Dąbrowskiego (spadek ludności wiejskiej o 27,4%) i okręgu łódzkiego (w północnych powiatach o 11,5%). Analogiczne zmiany, ale na większą skalę, zachodziły w związku z intensywną urbanizacją Górnego Śląska.

Porównanie z innymi krajami wykazuje, że w 1913 r. Królestwo Polskie miało znacznie większy odsetek ludności zamieszkałej na wsi niż kraje wysoko uprzemysłowione (Francja 58,8%, Niemcy 43,9%, Anglia tylko 22,0%) i znajdowało się w rządzie krajów o przewadze rolnictwa. Stosunkowo więcej ludności na wsi było we Włoszech i w Szwecji (po 77,9%), a także na Węgrzech (81,2%). Większy niż w Królestwie Polskim odsetek ludności zatrudnionej



w rolnictwie miały Węgry (68,6<sup>0</sup>/o), Austria (58,2<sup>0</sup>/o), Włochy (59,4<sup>0</sup>/o), Rosja (58,3<sup>0</sup>/o), Szwecja (49,8<sup>0</sup>/o) i Dania (48<sup>0</sup>/o); mniejszy był w wysoko uprzemysłowionych Niemczech (37,5<sup>0</sup>/o), Szwajcarii (30,9<sup>0</sup>/o), Francji (41,8<sup>0</sup>/o) i Anglii (zaledwie 8<sup>0</sup>/o).

Przedstawione wyżej dane dowodzą, że na wsi polskiej istniał potencjał ludzki wyprzedzający bardziej rozwinięte gospodarczo kraje Zachodu. Znaczą one również, że napór demograficzny na ziemię był tu bardzo silny, choć niejednakowo — z rozmaitych przyczyn — rozłożony w kraju.

W początkach XIX stulecia wewnętrzne przemieszczenia ludności na ziemiach polskich spowodowane zostały przez działania wojenne. Zniszczenia wywołane wojnami doby napoleońskiej najdotkliwiej dały się odczuć na znacznych połaciach Polski środkowej, pociągając za sobą wyludnienie wielu okolic i wędrowni zubożalej ludności, uwolnionej od poddaństwa już w roku 1807 przez konstytucję Księstwa Warszawskiego. Po 1814 r. — jak wynika z badań W. Grabskiego i Z. Kirkor-Kiedroniowej<sup>5</sup>, wymagających zresztą kontynuacji i pogłębienia — bezrolni z województw wschodnich (lubelskiego, podlaskiego i augustowskiego) wędrowali na zachód — do województw kaliskiego i mazowieckiego, gdzie dający się odczuć postęp rolnictwa i rozwój przemysłu stwarzały popyt na siłę roboczą. Tereny wschodnie miały wówczas jeszcze znikomą ilość osad czynszowych. Na Lubelszczyźnie w stosunkowo nielicznych dobrach skarbowych chłopci posiadali większe prawa gruntowe i względnie lepsze warunki bytu niż chłopci w dobrach prywatnych. Wskutek tego odpływ ludności na Zachód mógł objąć także część posiadaczy gospodarstw, zwłaszcza małorolnych, rujnowanych przez częste wtedy nieurodzaje; niska uprawa kartofli, bardziej już rozpowszechnionych na Zachodzie, nie dawała szans ratunku przed głodem. Z tych powodów poważnie zwiększyła się ilość pustek na terenie Lubelszczyzny i Podlasia.

<sup>5</sup> W. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego*, t. I, Warszawa 1904; Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912.

Lata dwudzieste XIX w. przyniosły zmianę kierunku ruchów migracyjnych. Na terenach wschodnich zaznaczył się nieznaczny przyrost ludności, wywołany zasiedlaniem pustek i nieużytków przez chłopów, którzy utracili swe gospodarstwa na rzecz rozwijających się terytorialnie folwarków w województwach zachodnich. Z zajmowaniem pod uprawę nieużytków i pustek oraz zasiedlaniem nadwyżek ziem folwarcznych, powstałych skutkiem rugowania chłopów przy regulacjach i reformach czynszowych, wiązało się sprowadzanie kolonistów Niemców z Prus bądź Polaków zamieszkałych dotąd na ziemiach zaboru pruskiego (tzw. kolonizacja niemiecka). Oblicza się, że w latach 1830—1860 przeszło w ręce kolonistów około 60 tys. morgów ziemi po wyrugowanych chłopach.

Ta forma kolonizacji była możliwa dzięki reformie uwłaszczeniowej w państwie pruskim, w trakcie której masowo rugowano posiadaczy gospodarstw mniejszych, nie podlegających aż do 1848 r. uwłaszczeniu. W ten sposób powstawała warstwa chłopów pozbawionych ziemi, nie mogących zarazem znaleźć zatrudnienia w mało uprzemysłowionej Wielkopolsce czy na Pomorzu. W tym samym kierunku szedł, obok rugów, stosunkowo wcześniej nurtujący wieś zaboru pruskiego proces rozwarstwienia kapitalistycznego, pogłębiającego się zwłaszcza po uwłaszczeniu. Kolonizacja niemiecka nasiliła się ponownie po reformie 1864 r. w związku z upadkiem gospodarczym słabszych majątków, parcelacją i trudnościami z zagospodarowaniem poręb po masowo wyprzedawanych lasach. Równolegle do kolonizacji rolniczej prowadzona była kolonizacja rzemieślniczo-przemysłowa.

Rządy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego popierały imigrację, widząc w niej środek ożywienia gospodarczego kraju, a w konsekwencji — podniesienia dochodów skarbowych. Przenaczały dla kolonistów działki ziemi folwarcznej w dobrach skarbowych. Dla imigrantów przewidziano szereg ulg, m. in. w dziedzinie podatków i służby wojskowej. Szczególnymi względami cieszyli się przedsiębiorcy, którzy przenosili się do Królestwa wraz z maszynami. Większość imigrantów stanowili jednak, obok rolników, zubożali rzemieślnicy i czeladnicy, których jedynym kapitałem były umiejętności fachowe.

Protekcynna polityka państwowa uległa zmianie po powstaniu listopadowym, w którym licznie uczestniczyli Polacy z pozostałych zaborów. W związku z tym od 1833 r. zaczęto wprowadzać przepisy ograniczające dotychczasową swobodę imigracji, co zresztą jej nie zahamowało. Ostatnie ulgi rządowe skasowano w 1868 r.

Rozmiary kolonizacji niemieckiej w Królestwie nie są dokładnie ustalone. Według niepewnych danych w latach 1810—1818 osiedliło się około 20 tys. kolonistów, w większości rolnych, w 1819—1827 około 35 tys. (w tym ok. 25% rolników). Ogółem na terenie Królestwa Polskiego znalazło się w 1915 r. około 50 tys. kolonistów, zamieszkujących około 250 osobnych kolonii-wsi. Do tego należy doliczyć dość znaczną ilość kolonistów, którzy osiedlili się w miastach przemysłowych okręgu łódzkiego, zasilając szeregi klasy robotniczej, drobnomieszczanstwa bądź burżuazji.

Kolonizacja niemiecka na terenie Królestwa Polskiego mając pewne dodatnie cechy ekonomiczne (częściowe zagospodarowanie nieużytków, zwiększenie zasięgu gospodarki towarowo-pieniężnej) rodziła jednocześnie konflikty społeczne (konkurencja dla miejscowej ludności, zachowanie odrębności narodowo-wyznaniowej, połączone z poczuciem wyższości), a zwłaszcza polityczne (lojalność wobec władz carskich, wystąpienia przeciwko polskiemu ruchowi narodowowyzwoleńczemu).

Wybitnie antypolski, germanizacyjny charakter miało osiedlanie kolonistów niemieckich w zaborze pruskim. Kolonizację zaczął organizować już w XVIII w. Fryderyk II (Śląsk, Nowa Marchia, Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie). Tenże monarcha w latach sześćdziesiątych, korzystając z osłabienia Rzeczypospolitej, wprowadził siłą zbrojną z Wielkopolski około 27 tys. sukienników i osadników rolnych pochodzenia niemieckiego, lokując ich na Śląsku, w Nowej Marchii i na Pomorzu Zachodnim. Po rozbiorach kolonizacja objęła również Prusy Królewskie i ziemie Polski centralnej (do 1806 r. 6 tys. osadników w Prusach południowych, 3 tys. w Prusach nowowschodnich). Kolonizacja trwała przez cały wiek XIX, osiągając największe nasilenie od lat osiemdziesiątych. Działalność utworzonej komisji kolonizacyjnej polegała na wykupywaniu majątków z rąk polskiego ziemiaństwa i parcelowaniu

folwarków między osadników sprowadzonych z przeludnionych krajów niemieckich. Do 1914 r. na Pomorzu i w Poznańskim utworzono 21 tys. osad, osiedlając na nich 150 tys. Niemców. Osiedlano Niemców również w miastach. Te formy germanizacji nie spełniły jednak pokładanych w nich nadziei — jak to już wykazał J. Marchlewski — ze względu na prężność demograficzną żywiołu polskiego. Kontrakcja społeczeństwa wyrażała się m. in. w zakładaniu polskich spółek parcelacyjnych jako jednej z form pracy organicznej, przeciwdziałającej polityce Bismarcka i jego następców; koloniści niemieccy otoczeni byli atmosferą obcości.

W mniejszym zakresie kolonizacja niemiecka przejawiała się w zaborze austriackim. Zapoczątkowała ją Maria Teresa, a zwłaszcza Józef II, który osiedlił w galicyjskich dobrach kamery 14 tys. Niemców w 139 koloniach rolnych; niewielkie rozmiary przybrała kolonizacja na Śląsku Cieszyńskim. W XIX w. obiektem austriackiej polityki osadniczej stała się głównie Galicja Wschodnia, gdzie zresztą obok Niemców osiedlali się także koloniści polscy. Wiązało się to z ogólną polityką monarchii habsburskiej, nie stawiającej sobie za cel bezpośredniej germanizacji terenów polskich.

Jak widać, kolonizacja niemiecka była formą migracji łączącej względy gospodarcze z politycznymi. Natomiast czysto ekonomiczny charakter miały wewnętrzne wędrówki ludności wiejskiej w poszukiwaniu zarobku. Występowały one już w XVIII w. w okresie zniszczeń wojennych i rozluźnienia poddaństwa, a zarazem wyraźniejszego w drugiej połowie stulecia ożywienia gospodarczego (przemysł manufakturowy, reformy czynszowe). Wędrowali wówczas tzw. ludzie luźni, nie mieszczący się w ramach tracącego stabilizację układu stanowego.

Migracje zarobkowe w XIX w. wynikały z rozkładu feudalnej struktury wsi i jednocześnie coraz ewidentniej z funkcjonowania systemu kapitalistycznego. Dokonywana na pruskiej drodze reorganizacja wielkiej własności wiązała się — jak wiemy — z „uwalnianiem od ziemi” ludności zbędnej w kapitalistycznym folwarku i nie znajdującej środków utrzymania w rodzinnych wsiach. Moment drugi — to trudności w dostosowaniu się do warunków gospodarki towarowo-pieniężnej i postępujące w związku z tym



rozwarstwienie; dochodziło do tego regionalne zróżnicowanie charakteru i tempa rozwoju gospodarczego. Oddziaływały nadto zniszczenia wojenne, epidemie, klęski żywiołowe itp.

W rolnictwie przez cały omawiany okres znane było zjawisko napływu sezonowych robotników rolnych — bandosów — z przeludnionej Galicji do Królestwa Polskiego, na Górny Śląsk, do Poznańskiego czy na Pomorze. Właściciele dóbr z powiatów nadgranicznych Królestwa najmowali także robotników zza kordonu pruskiego. Z kolei biedota z Królestwa szukała pracy w rozwijających się szybko po uwłaszczeniu folwarkach w Poznańskim i na Pomorzu. Takie kierunki sezonowych wędrówek powodowane były realizacją reform agrarnych (zniesienie pańszczyzny, oczynszowanie, uwłaszczenie), a w drugiej połowie stulecia przez niedobór rąk do pracy, będący następstwem przechodzenia części ludności wiejskiej do przemysłu, jak również emigracji stałej i sezonowej na zachód Europy i za ocean.

Inny był mechanizm przechodzenia siły roboczej ze wsi do miast. Za pierwszy etap tego procesu można przyjąć doraźne uboczne zarobki chłopów pańszczyźnianych i czynszowych poza rolnictwem — w miastach, przy budowie dróg i kolei żelaznych, przy transporcie, wyrębie lasów, w rozproszonych poza miastem kamieniołomach, kopalniach, hutach itd. Do tej grupy zaliczamy również rzemiosło wiejskie, którym czasem trudniły się całe wsie, oraz dominialny przemysł rolno-spożywczy (gorzelnie, browary, cukrownie itd.).

Taka była geneza znanego i dziś jeszcze problemu tzw. chłopo-robotników. Stąd już tylko krok do sytuacji, w której chłop stawał się mieszkańcem miasta, znajdując zatrudnienie w różnych dziedzinach rzemiosła, przemysłu i usług. W miastach łódzkiego okręgu włókienniczego odbywało się to zwykle przez osiedlanie się robotników we wsiach podmiejskich, a dopiero później na terenie miejskim. Robotnicy ci najczęściej długo nie zrywali więzów z rodzinną wsią. Odwiedzając ją w miarę możliwości i zasilając pozostałą tam rodzinę zarobionymi pieniędzmi, sami korzystali nieraz wzajemnie z zaopatrzenia w środki żywnościowe. W okręgach przemysłu ciężkiego (Śląsk, Zagłębie Staropolskie i Dąbrowskie) kopalnie



i huty lokowane były na terenach wiejskich lub niezamieszkałych. Obowiązana do pracy w górnictwie i hutnictwie ludność pańszczyźniana, a potem wolnonajemna dochodziła z mniej lub więcej oddalonych wsi. Dopiero później tworzone przy zakładach kolonie robotnicze przekształcały się w miasta (Katowice, Bytom, Zabrze, Będzin, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec itd.). Dłuższe przebywanie robotników ze wsi w mieście wiodło nie tylko do zniweczenia więzów materialnych, ale również do nabycia cech moralnych i mentalności właściwych proletariatu miejskiemu.

Warto poświęcić więcej uwagi przesiedlaniu się ludności do Łodzi i innych miast łódzkiego okręgu włókienniczego, ściśle zależnemu od koniunktury przemysłowej. Pierwszy etap napływu ludności przypada na lata 1815—1830. Byli to wykwalifikowani rzemieślnicy, wiejscy tkacze, prządkowie, szewcy, murarze, piekarze itd. oraz liczni niewykwalifikowani wyrobnicy i służący. Kryzys przemysłu wełnianego w latach trzydziestych i czterdziestych napływ ten kierował do miast, w których dominowała bawełna (Łódź, Pabianice). Dopiero w latach pięćdziesiątych wraz z ponownym ożywieniem się produkcji wełny imigranci zaczęli osiedlać się na nowo w ośrodkach tej gałęzi włókiennictwa.

Intensywny był też napływ imigrantów spoza granic zaboru. Byli to przede wszystkim sukiennicy z Wielkopolski, która w 1815 r. odcięta została kordonem granicznym od dotychczasowych rynków zbytu. Trudności pogłębił zwłaszcza zwrot Rosji ku polityce protekcyjno-prohibicyjnej, wskutek czego w latach 1822—1823 sukienictwo Wielkiego Księstwa Poznańskiego utraciło całkowicie możliwość zbytu swych wyrobów nie tylko w Królestwie, ale i w samej Rosji. Natomiast włączenie w granice Prus zmusiło sukienników wielkopolskich do podjęcia nierównej walki konkurencyjnej z bardziej zaawansowanym technicznie przemysłem innej części państwa. Te względy przesądziły. Zaczęli się oni przesiedlać do miast ośrodka łódzkiego, przekakując w ten sposób barierę wysokich ceł.

Wśród imigrantów z Prus oprócz sukienników wielkopolskich znaleźli się również tkacze bawełny i lnu ze Śląska, a także z Ziemi Lubuskiej, Pomorza, Warmii i Mazur. Obok Niemców byli to

częstokroć Polacy. Przybywali również tkacze z Saksonii, która także utraciła rynek polski i rosyjski i borykała się z napływem produktów angielskich. Znacznie mniej specjalistów przybywało ze Szwajcarii, Anglii i Francji.

Imigracja objęła — jak widać — najczęściej ziemie polskie za boru pruskiego (Poznańskie od 1816, Śląsk od 1818, Pomorze, Warmię i Mazury od 1827 r.). Wstrzymało ją powstanie listopadowe. Kolejny etap przypada na okres od połowy lat trzydziestych do końca lat czterdziestych, kiedy to zahamowana została przez kryzys sukiennictwa w Królestwie i wydarzenia polityczne (Wiosna Ludów). Podobne cezury miała imigracja z Saksonii (1825—1830, 1837—1845) i Czech (1824—1830, 1837—1844). W drugiej połowie stulecia osiedleńcza imigracja przemysłowa ustała, głównie ze względu na szersze możliwości wychodźstwa zamorskiego i z Niemiec.

### 3. Pruska droga rozwoju kapitalizmu w rolnictwie a emigracja

Tak jak i w innych krajach pruskiej drogi zasadniczą sprzecznością rozwojową był w Polsce niekorzystny dla wsi podział ziemi między drobną i wielką własność. Olbrzymia ilościowo ludność chłopska tłoczyła się na niewystarczającym obszarze złożonym z niewielkich czy wprost minimalnych działek lub wegetowała bez ziemi, podczas gdy lwiał część terenów rolniczych, a zwłaszcza lasów, skupiała w swym posiadaniu względnie nieliczna grupa ziemiaństwa.

Podział Polski między trzy odmienne państwa spowodował, że przejście poszczególnych ziem Polski do kapitalizmu różniło się w formach i tempie<sup>6</sup>. Oczywiście dotychczasowy przedrozbiorowy rozwój gospodarczy poszczególnych regionów znajdował odbicie w zróżnicowaniu struktury społecznej Wielkopolski, Pomorza, Śląska, Małopolski, Lubelszczyzny, Podlasia itd. Po rozbiorach

<sup>6</sup> Z. Stankiewicz, *W sprawie dróg rozwoju kapitalizmu w rolnictwie*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, nr 3.

odmienności te pogłębiły się skutkiem polityki państw zaborczych, podporządkowujących zadania produkcyjne zagarniętych ziem polskich ogólnym założeniom swej gospodarki. Poznańskie stało się zapleczem rolniczym dla uprzemysłowionych regionów Prus, Galicja — półkolonialnym rynkiem zbytu dla przemysłu austriackiego i czeskiego, dostawcą rekruta i podatków. Królestwo Polskie zaś produkowało tekstylia dla rynków wschodnich — jednakże w coraz mniejszych rozmiarach w miarę rozwoju przemysłu włókienniczego w samej Rosji. Rozwój struktur kapitalistycznych w gospodarce i społeczeństwie mógł dokonywać się tylko w takim zakresie, w jakim nie kolidował z feudalno-szlacheckim charakterem ustroju Prus, Austrii i Rosji. Reformy nie mogły wyprzedzać zmian wprowadzanych przez pruskie, austriackie czy rosyjskie sfery rządzące. Wszelkie polskie próby bardziej demokratycznych czy wręcz rewolucyjnych rozwiązań były bezwzględnie łamane. Nie dopuszczono nawet liberalnych inicjatyw ze strony polskich kół ziemiańskich — jedynym inicjatorem i realizatorem reform mógł być tylko i wyłącznie zaborczy aparat państwowy.

Znane są efekty społeczne reform uwłaszczeniowych. Najbardziej zacofany okazał się zabór austriacki, w którym aż do 1848 r. władze nie dopuszczały żadnych zmian typu burżuazyjnego, utrzymując poddaństwo i pańszczyznę. Uwłaszczenie dokonane pod naciskiem rewolucyjnych wydarzeń Wiosny Ludów utrwaliło na długo rozdrobnienie spauperyzowanej i przeludnionej wsi, posiadającej około 58% powierzchni uprawnej; lasy w 90% były w rękach ziemiaństwa. Gospodarstwa karłowate do 2 ha stanowiły w 1859 r. 35,6% ogółu gospodarstw; do roku 1882 odsetek ich wyniósł już 59,6%. Spadła natomiast liczba gospodarstw 2—5 ha (z 25,4 do 20,2%), 5—10 ha (z 23,6 do 14,5%) oraz 10—20 ha (z 10,8 do 4,8%). W następnym dwudziestoleciu, do 1902 r., dzięki parcelacji i wychodźstwu nastąpiły zmiany. Zmniejszyła się za to grupa gospodarstw małorolnych 2—5 ha (37,3%).

Ogólną jednak tendencją był wzrost stanu posiadania powyższych grup gospodarstw. Pokażnie wzrósł obszar zajmowany przez gospodarstwa do 5 ha, bez zmian pozostał areal gospodarstw 5—10 ha, zmniejszył się natomiast obszar gospodarstw powyżej

10 ha. Wskazuje to, że przyrost powierzchni użytkowanej przez galicyjskich chłopów (w 1882—1902 o 406 tys. ha, czyli o 11%), przy szybkim tempie wzrostu ludności kraju (z 5 do 7,4 mln, tj. prawie o 50%) nie zahamował procesu pauperyzacji wsi. W latach 1902—1921 zaznaczył się dalszy wzrost liczby gospodarstw karłowatych — o 49%. Łącznie gospodarstwa do 5 ha wzrosły do 87% ogółu gospodarstw. Tę masę posiadaczy niesamowystarczalnych gospodarstw karłowatych i małorolnych, zmuszonych szukać dla siebie i swych rodzin stałych zarobków ubocznych, uzupełniała ludność bezrolna, której w 1914 r. było 1,2 mln (25% mieszkańców wsi).

O złym położeniu wsi galicyjskiej przesądzały — oprócz niedostatecznego wyposażenia w ziemię — również inne czynniki. Na gospodarstwach ciążyły splaty rodzinne. Zaległości z tytułu rosnących ciągle podatków gruntowych, opłat szkolnych i gminnych wiodły do częstych sekwestracji oraz licytacji ruchomości i nieruchomości. Szerzyła się lichwa uprawiana przez dziedziców, zaможniejszych chłopów i Żydów. Rujnujące były rozliczne procesy sądowe. Z nędzą łączył się analfabetyzm i alkoholizm. Trudno było wobec bardzo słabo rozwiniętego przemysłu o zarobki (poza naftowym). Niewystarczające były także możliwości zatrudnienia na miejscowych folwarkach i to tylko przy pilnych sezonowych robotach za nader niską, głodową płacą.

W takiej sytuacji każdy nieurodzaj, spowodowany złą pogodą, każda powódź, a nawet coroczny przednówek powodował głód i choroby, najbardziej dotykające biedotę. W kraju rządzonym przez zaborcę przy współudziale polskiej szlachty i arystokracji nie było widoków na jakiegokolwiek polepszenie beznadziejnej doli chłopów — stąd szczególna podatność chłopów bezrolnych i małorolnych na wieści o możliwości zarobkowania w innych krajach, o możliwości osiągnięcia własnej ziemi za oceanem.

Reformy uwłaszczeniowe w zaborze pruskim objęły tereny o bardziej niż Galicja zaawansowanych przemianach gospodarczych i społecznych. Decydowały o tym żyzniejsze gleby na niektórych terenach, wpływ ośrodków przemysłowych, lepsza sieć komunikacyjna, łatwiejsze kontakty z rynkami miejskimi i zamorskimi,



większa aktywność części ziemiaństwa. O dalszym pogłębianiu się różnic przesądził sposób kapitalistycznej reorganizacji rolnictwa, kierowanej przez państwo.

Decyzja o zniesieniu w 1807 r. poddaństwa i zapoczątkowaniu reform uwłaszczeniowych przez Steina i Hardenberga podjęta została co prawda z pobudek politycznych, jako środek mający przeciwdziałać wpływow rewolucyjnej Francji i podnieść morale pańszczyźnianej armii pruskiej w konfrontacji z napoleońską armią wolnych chłopów i mieszczan. Sama wszakże treść kolejnych reform i formy ich realizacji świadczą o głębszych założeniach w dziedzinie przebudowy gospodarki rolnej i stosunków społecznych na wsi. Ustawodawca pruski po ustaniu zagrożenia francuskiego mógł aż do Wiosny Ludów swobodnie regulować te sprawy tak, aby reformy przyniosły jak najwięcej korzyści dominiom. Folwarki zyskały legalne możliwości zwiększenia areалу przez uzyskanie części ziem chłopskich z tytułu odszkodowania (w pewnych wypadkach chłopci zmuszeni byli oddawać  $\frac{2}{3}$ , a nawet połowę swych użytków) oraz przez rugi posiadaczy gospodarstw nie podlegających uwłaszczeniu. Świadczenia w pieniądzu (i częściowo w naturaliach) dostarczały dziedzicom kapitału obrotowego i środków na inwestycje.

Bilans reform po stronie chłopów okazał się mniej korzystny. Wprawdzie likwidacja zależności osobistej i rozmaitych postaci renty feudalnej pozwoliła uwłaszczonej swobodniej odetchnąć po wiekach poddaństwa i pańszczyzny, dysponować gospodarstwami na prawach zupełnej własności, uprawiać ziemię dla siebie i po swojemu, zarabiać przy sprzedaży płodów rolnych, ale cena tej własności była, jak wiemy, nader wysoka. Reformy zaś, których zakres został zwężony zaraz po klęsce Napoleona w 1816 r., objęły jedynie część większych i zamożniejszych gospodarzy. Nie uwłaszczono gospodarstw, które nie figurowały w katastrze gruntowym lub zostały utworzone po 1774 r., które nie odrabiały pańszczyzny sprzężającą parą koni lub wołów, liczyły mniej niż 25 morgów itd. Wyłączeni zostali też chałupnicy i zagrodnicy. Gospodarstwa nie objęte reformą stały się łupem szlachty, powiększającej swe folwarki i zakładającej nowe. Niewiele pomogła rewolucja 1848—



1849 r., pod której naciskiem dopuszczono do własności nie wyrugowanych dotąd posiadaczy mniejszych osad (gospodarstw).

Rugi zaznaczyły się najmocniej na Pomorzu Zachodnim. W l. 1798—1832 z 36,6 tys. gospodarstw zostało 25 tys., spadek wyniósł zatem prawie 30%, w dobrach prywatnych blisko 50%. W tym samym czasie liczba folwarków zwiększyła się w dwójnasób.

W Poznańskim chłopci utracili w czasie regulacji około 13% ziemi, w Prusach Wschodnich 13%, na Śląsku 10%, najmniej na Pomorzu Gdańskim — 8%. Zniesione zostały chłopskie prawa serwitutowe, które dotychczas łagodziły trudności gospodarowania, zwłaszcza w osadach nie zapewniających samodzielności.

Tego rodzaju regulacje pogłębiły zaznaczające się już wcześniej rozwarstwienie kapitalistyczne ludności wsi. Zmalała liczba gospodarstw kmiecych, pełnorolnych. Większość z tych, które się ostały, rychło okrzepla, prowadząc gospodarkę towarową, rolną i hodowlaną w oparciu o najemną siłę roboczą. Dawały się jednak odczuć ciężary z tytułu indemnizacji, a bezpośrednie zetknięcie się z rynkiem oraz jego prawami podaży i popytu nie zawsze gwarantowało powodzenie. Powodowało to zjawiska właściwe stosunkom kapitalistycznym — zadłużenie hipoteczne, obrót ziemią, dzielenie gospodarstw, dzierżawę itd. W przeciwnym kierunku działało dokupywanie ziemi z parcelacji wielkiej własności (zwłaszcza w Wielkopolsce i na Śląsku). Tendencję spadkową wykazywała warstwa posiadaczy gospodarstw średniorolnych i zagrodniczych.

Na przeciwnym biegunie występowały liczni posiadacze drobnych osad małorolnych i masa proletariatu wiejskiego — czeladzi dworskiej i chłopskiej oraz wyrobników dniówkowych. Proporcje były zresztą różne w poszczególnych dzielnicach zaboru pruskiego; rozwarstwienie szybciej postępowało w regionach silniej uprzemysłowionych (Śląsk). Te właśnie warstwy dostarczały zasadniczego kontyngentu wychodźców sezonowych i stałych emigrantów.

Również w Królestwie Polskim reforma uwłaszczeniowa 1864 r. spełniła podwójne zadanie. Z jednej strony utrwaliła w zasadzie dotychczasowe wyniki przekształceń struktury agrarnej, z drugiej — wprowadziła do nich pewne korekty i umożliwiła pełniejsze

przeprowadzenie dalszych zmian. Utrwalenie zasadniczych elementów struktury agrarnej wyrażało się w utrzymaniu w dotychczasowych proporcjach podziału na wielką własność folwarczną i drobnotowarową gospodarke chłopską, chociaż globalna suma gruntów chłopskich w wyniku reformy wzrosła. Zachowały się też zbliżone do chłopskiej formy własności mieszczan-rolników i drobnej szlachty zagrodowej. W szerszym aspekcie możemy powiedzieć, że reforma uwłaszczeniowa zaakceptowała wszystkie dotychczasowe postępy rolnictwa na pruskiej drodze rozwoju kapitalizmu tak w dobrach publicznych, gdzie wyłącznym gestorem reform było państwo, jak i w dobrach prywatnych, gdzie regulacje czynszowe podejmował z pobudek ekonomicznych i w rywalizacji z rządem zaborczym liberalny odłam ziemiaństwa polskiego.

Dominującym elementem struktury agrarnej pozostał folwark, przodujący kosztem wsi w przemianach kapitalistycznych. Wielka własność liczyła w 1864 r. 10,4 mln morgów, co stanowiło aż 56,5% całego obszaru; drobna własność (514 113 gospodarstw) zajmowała tylko 7,9 mln morgów, tj. 43,5%. Dalsze zmiany w podziale ziemi szły w kierunku korzystnym dla drobnej własności. Dzięki rewindykacji pustek, nadzieleniu części bezrolnych, a później także parcelacji częściowej lub całkowitej słabszych majątków i odszkodowaniom za serwituty proporcje ulegały systematycznym zmianom. W 1905 r. folwarki zajmowały już tylko 36% ziemi.

W rzeczywistości jednak zmniejszająca swój terytorialny zasięg własność folwarczna wzmocniała się wewnętrznie. Likwidacja części nierentownych i przechodzących po utracie pańszczyzny poważny kryzys folwarków, uwolnienie się od chłopskich praw serwitutowych, możliwość przeznaczenia kapitałów uzyskanych z parcelacji na inwestycje, ułatwienia kredytowe — wszystko to sprzyjało stosowaniu coraz bardziej intensywnych metod produkcji. Nie można też pominąć znaczenia przeduwłaszczeniowych regulacji gruntów, które przeprowadzono we wszystkich dobrach publicznych i w szeregu dóbr prywatnych. Likwidowano wtedy szachownice wewnętrzne i zewnętrzne, prostowano granice. Folwarki przenoszono najczęściej na lepiej użyźnione grunty chłopskie, spychając wieś na ziemię mało urodzajne, piaszczyste, poroś-

nięte lasem itp. Gospodarstwo folwarczne w dobrach oczynszowanych przystosowywało się już przed uwłaszczeniem do kalkulacji kapitalistycznej, najmu robotników i elastycznych związków z krajowymi i zagranicznymi rynkami. Sprawilo to, że zwłaszcza większe majątki mogły przetrwać wstrząs ekonomiczny związany z reformą uwłaszczeniową. Sprzyjały temu względy polityczne. Zamożni latyfundiści, często arystokraci, umieli w warunkach prześladowań narodowych i rusyfikacji uzyskać poparcie biurokracji rosyjskiej. Znacznie trudniej było o to pomniejszym dziedzicom, zwłaszcza skompromitowanym w oczach władz przez udział w powstaniu.

Kryzys lat osiemdziesiątych odbił się niekorzystnie na wielkiej własności. Ratunkiem stały się: parcelacja, rozwój hodowli, mleczarstwa, rybołówstwa i ogrodnictwa, uprawa nasion, roślin przemysłowych i okopowych, przemysł rolno-spożywczy itd. Pomyślniejsza koniunktura na przelomie stuleci cechowała się poważnym wzrostem koncentracji kapitałów obszarowych, której nie szkodziło postępujące uszczuplenie terytorialne.

Inna była natomiast sytuacja drobnej własności chłopskiej oraz mieszczan-rolników i szlachty zagrodowej, po reformie zrównanej ze wsią. Rosła wprawdzie ona terytorialnie skutkiem parcelacji i odszkodowań serwitutowych, ale też wystawiona była na ciągły napór znacznie szybciej zwiększającej się masy ludności, dla której nie wystarczało ziemi.

Parcelacja zaczęła się zaraz po uwłaszczeniu: do 1873 r. chłopci kupili z tego tytułu 120 357 ha (co roku przeciętnie ponad 12 tys. ha); do końca lat osiemdziesiątych rozparcelowano 131 643 ha (przy przeciętnej rocznej prawie 6,6 tys. ha). Największe tempo parcelacji przypadło na okres polepszającej się koniunktury. Do wybuchu I wojny światowej chłopci mimo rosnących cen ziemi nabyli przy udziale kredytów Banku Włościańskiego 683 542 ha (tj. prawie 28,5 ha rocznie). Dzięki parcelacji w okresie tym (1890—1913) obszar ziemi chłopskiej wzrósł o 12,90%; wyższy wzrost od tej przeciętnej był w guberniach kaliskiej, kieleckiej, warszawskiej, radomskiej i piotrkowskiej, a więc tam, gdzie kapitalizm czynił największe postępy.

Za zrzeczenie się praw serwitutowych własność chłopska do 1890 r. otrzymała 329 667 ha, zwiększając przez to swój obszar o 7,1<sup>0</sup>%. Do 1912 r. chłopi uzyskali z tego tytułu dalszych 271 436 ha, co oznaczało wzrost o 4,8<sup>0</sup>%.

Powiększenie obszaru własności chłopskiej powodowało istotne zmiany w strukturze społecznej wsi i przyczyniało się do dalszego pogłębienia się różnic majątkowych wśród chłopów. Ziemię z parcelacji nabywali w większości bogatsi gospodarze lub ich synowie. Podobnie ziemię za serwituty rozdzielano również między właścicieli większych gospodarstw, dysponujących dotychczas prawami serwitutowymi.

Okres powłaszczeniowy cechował wzrost liczby gospodarstw. W chwili wydania ukazu w 1864 r. było łącznie 449 040 gospodarstw chłopskich i mieszczańskich. Realizacja reformy dała przyrost 229 138 gospodarstw. Według danych z 1904 r. mniejsza własność rolna (957 521 gospodarstw chłopskich, 83 995 — mieszczańskich i 53 003 szlachty zagrodowej) liczyła ogółem 1 094 519 gospodarstw. Z tego do 2 ha ziemi posiadało 24,9<sup>0</sup>% gospodarstw, od 2 do 5 ha — 39,5<sup>0</sup>%, od 5 do 20 ha — 33,3<sup>0</sup>% i ponad 20 ha — 2,3<sup>0</sup>%. Razem więc gospodarstwa karłowate i małorolne stanowiły aż 64,4<sup>0</sup>% ogółu gospodarstw, zajmując tylko 16<sup>0</sup>% powierzchni; gospodarstwa średnie, od 5 do 20 ha — 29,7<sup>0</sup>%, a wielkochłopskie, powyżej 20 ha — 6,9<sup>0</sup>% powierzchni.

Nawet po uwzględnieniu, że pewna (z reguły znikoma) część gospodarstw niewielkich mogła rozwijać hodowlę, uprawiać dochodowe plantacje warzywnicze itd. przy użyciu siły najemnej (w strefach podmiejskich, zwłaszcza w wypadku lepszej gleby), tak duża przewaga gospodarstw karłowatych i małych, z reguły niesamodzielnych, przesądzała o ogólnie niskim poziomie produkcji rolnej. Niekorzystnie odbijał się też wspomniany wyżej duży przyrost naturalny, sprawiający, że rosła olbrzymia armia ludności bezrolnej.

Przed uwłaszczeniem liczba bezrolnych (czeladź folwarczna, służba wiejska, wyrobnicy itp.) doszła według danych z 1859 r. do 1 339 tys., co stanowiło 40<sup>0</sup>% całej ludności wsi.

Nadanie ziemi przy uwłaszczeniu (podział pustek, nadziały z dóbr



poduchownych) objęło  $\frac{2}{3}$  rodzin bezrolnych, które złożyły o to podania. Otrzymane kawałki gruntu były bardzo niewielkie (1—3, rzadko do 6 morgów gorszej ziemi) i w większym stopniu służyły przytwierdzeniu robotnika rolnego do miejscowości niż zaspokojeniu rzeczywistych potrzeb jego samego i jego rodziny. Zresztą bardzo szybko przyrost naturalny uczynił „dobrodziejstwo” reformy iluzorycznym. Ziemia wielokrotnie przechodziła też w ręce zamożniejszych gospodarzy, od których bezrolni byli uzależnieni ekonomicznie.

Według danych urzędowych w 1891 r. było na wsi 849 318 bezrolnych (13,2% ludności wsi). Do roku 1901 liczba ich wzrosła do 1 220 333, czyli o 43,7% (przy ogólnym przyroście ludności kraju o 25%). Ponadto w 1901 roku mieszkało w miasteczkach rolniczych 211 746 osób bez ziemi. W sumie więc bezrolnych znajdowało się w Królestwie 1 432 079, czyli około 10% ogółu ludności kraju. Zestawienie z ogółem ludności wsi i miasteczek podnosi ten odsetek do 18,1%; bezrolni stanowili 17,2% ludności wiejskiej. Zgodnie ze statystykami urzędowymi między rokiem 1864 a 1901 ilość bezrolnych wzrosła o około 550%, podczas gdy ogół mieszkańców kraju o 175%. Taki układ stosunków na wsi powodował, że w Królestwie Polskim emigracja stawała się koniecznością ekonomiczną dla chłopów bezrolnych i posiadaczy karłowatych lub małorolnych gospodarstw.

Reformy czynszowe i uwłaszczeniowe, przyczyniając się do niwielacji feudalnego różnicowania wsi (przez komasację, separację i podział kolonialny gruntów), hamowały jednocześnie zaznaczające się już rozwarstwienie kapitalistyczne (Królestwo Polskie) bądź nadawały mu kierunek dogodny dla interesów folwarków (zabór pruski). Po pewnym okresie stagnacji ujawniały się efekty społeczne bezpośredniego zetknięcia się chłopskiej gospodarki drobnotowarowej z rynkiem towarowo-pieniężnym: rozkład warstwy bogatszych gospodarzy na rzecz średniaków (tzw. średniaczenie wsi), przy silnej liczebnie warstwie bezrolnego proletariatu (Królestwo Polskie), lub też bliższa klasycznym wzorom rozwarstwienia kapitalistycznego polaryzacja biegunowa: bogate chłopstwo — proletariat rolny (Poznańskie czy Pomorze). W mniej



szym stopniu i później proces rozwarstwienia zaznaczył się na wsi galicyjskiej, gdzie rozdrobnienie wsi i ogólna jej pauperyzacja przeszkadzały tworzeniu się warstwy burżuazji wiejskiej.

Rzecz oczywista, tak jak i przy rozważaniu wszystkich innych przyczyn emigracji, pamiętać należy również o wewnętrznym zróżnicowaniu regionalnym poszczególnych zaborów. Procesy rozwarstwienia w okręgach czysto rolniczych przebiegały odmiennie niż w okręgach przemysłowych i zurbanizowanych.

Utrzymując wielką własność reformy typu pruskiego kładły tamę naporowi wzrastającej ilości ludności bezrolnej i małorolnej. Po drugiej stronie owej tamy mieściły się również gospodarstwa bogatszych chłopów, których zbliżał do ziemiaństwa wspólny interes — obrona posiadanej ziemi (np. Poznańskie). Utrzymane w Galicji i w Królestwie Polskim serwituty, wywodząca się z trójpolówki szachownica gruntów, odrobki i inne relikty czasów pańszczyźnianych utrudniały swobodny rozwój stosunków kapitalistycznych. Fatalnym dziedzictwem przeszłości była również ukształtowana przez wieki mentalność pańszczyźniana. U właścicieli folwarków przejawiała się ona w oporze przeciwko stosowaniu pracy najemnej, maszyn rolniczych i w ogóle łączącej się z ryzykiem rynkowym kapitalistycznej kalkulacji produkcji. Chłopi lękali się wszelkich zmian w tradycyjnych metodach uprawy roli, hodowli, rzemiosła domowego. Przeszłość ciążyła nawet po reformach uwłaszczeniowych nad całym układem życia społeczności wiejskiej, jej obyczajowością i moralnością, stosunkiem do dworu, plebanii, urzędu wójtowskiego czy sądowego. Bieg życia zmieniał wiele w tej dziedzinie, szybciej tam, gdzie poddaństwo i pańszczyzna stosunkowo wcześniej zostały zniesione (zabór pruski, Królestwo Polskie). Niemniej mentalność ta długo znajdowała odbicie w stosunku chłopca do ziemi i do rodzinno-sąsiedzkiej wspólnoty społecznej.

Dla ruchów migracyjnych sprawy te miały niebagatelne znaczenie. Z jednej strony utrudniały proces rozluźniania więzów z ziemią. Przywiązanie do własnego gospodarstwa i do macierzystej wsi cechowało zarówno zamożnych gospodarzy, jak i posiadaczy mniejszych działek. Innego rodzaju więzy tworzyły serwi-

tuty i odrobki, uzależniające gospodarkę chłopską od obszarnika — właściciela lasów; dawały one chłopom-gospodarzom pewne korzyści, jakkolwiek mieściły się w ramach ogólnego systemu wyzysku, właściwego okresowi przejścia od feudalizmu do kapitalizmu.

Z drugiej strony tendencja do utrzymania chłopskiego stanu posiadania ziemi zamykała drogę do zwiększenia ilości gospodarzy. Niewiele zmieniała tu parcelacja folwarków (największa w Królestwie). Podbijane przez spekulantów ceny ziemi oraz niekorzystne warunki kredytu powodowały, że rozparcelowaną ziemię zakupywali zamożniejsi gospodarze. Bezrolni i ubodzy posiadacze małych skrawków ziemi byli praktycznie wyłączeni, a jedyną sposobność osiągnięcia upragnionego statusu gospodarza rolnego mogło im dać właśnie wychodźstwo.

Z epoki pańszczyźnianej wywodziły się wówczas wzorce społeczne funkcjonujące jeszcze w świadomości wsi: patriarchalnego kmiecia-gospodarza oraz zależnych odeń, pełnych szacunku posiadaczy pomniejszych gospodarstw i wreszcie nie dopuszczanych do koligacji i towarzystwa, ale wiernych i wdzięcznych za kawałek chleba służących, chałupników, komorników i wyrobników. Nieodłączną cechą, nadającą temu układowi walor trwałości, była petryfikacja pozycji społecznej wszystkich grup ludności wiejskiej, zgodna z interesami jej uprzywilejowanej części. Prawda, że w Królestwie Polskim jeszcze przed uwłaszczeniem trafiali się rzutcy przedsiębiorcy chłopscy, bogacący się np. na dostawach dla przemysłu czy budującej się kolei żelaznej, że w Poznańskim dużym autorytetem cieszyli się gospodarze umiejący stosować nowoczesną technikę w produkcji rolnej czy hodowli, a zarazem przodujący w organizowaniu kółek rolniczych. Estyma ich otaczająca miała wszakże sens klasowy: inicjatywa i przedsiębiorczość były dobrze widziane jedynie u bogatych gospodarzy. Nie do pomyslenia była wówczas aktywna indywidualnie i społecznie postawa ludzi spośród wiejskiej biedoty, traktowana jako zagrożenie ładu społecznego. Aktywność biedoty istotnie znajdowała nieraz ujście w konfliktach nie tylko z dworem lub plebanią, ale i zamożniejszymi chłopami.

W warunkach pouwłaszczeniowych, w miarę postępującego rozwarstwienia wsi i dewaluowania się dawnych wzorców moralnych inicjatywa niższych warstw ludności wiejskiej napotykała trudne, a właściwie niemożliwe do obalenia przeszkody w układzie społecznym, wytworzonym przez wielkich właścicieli i zamożnych gospodarzy, podporządkowujących sobie pozostałą część chłopstwa. Tylko więc emigracja mogła wyzwolić energię i przedsiębiorczość bezrolnych i małorolnych chłopów, a także służby folwarcznej, często tracącej możliwości zarobku z powodu parcelacji folwarków.

#### 4. Emigracja i polityka państwowa

Niewystarczająca ilość ofert na wewnętrznych rynkach powodowała, że bezrobotni robotnicy rolni i przemysłowi tracący pracę z powodu kryzysów kierowali się poza granicę<sup>7</sup>. Znane już w okresie przeduwłaszczeniowym wędrowki „na Saksy” zaczęły przybierać na sile z początkiem ósmego dziesięciolecia XIX w. Wychodźcy z Galicji kierowali się nie tylko do Królestwa Polskiego, ale także na Ukrainę, do Słowacji i na Węgry, do Mołdawii i na Bukowinę, do Prus (zwłaszcza w Poznańskie i na Pomorze Zachodnie) i krajów zachodniemieckich, do Danii, Francji, Szwecji, Szwajcarii. Zabór pruski dostarczał robotników sezonowych Prusom, Saksonii, Hanowerowi, Meklemburgii, Szlezwikowi, Holstynowi, Brunszwikowi, Nadrenii i Westfalii oraz innym krajom zachodniej Europy. Ten ruch w kierunku terenów uprzemysłowionych pochłaniał niemal cały przyrost naturalny i prowadził do wyludnienia wschodnich dzielnic Prus. Ubytek rekompensowali częściowo polscy przybysze z Królestwa Polskiego i Galicji. Napływali oni tak licznie, że wywołało to wzmocnienie żywiołu polskiego i zagrożenie akcji germanizacyjnej. Z tego powodu w 1885 r. władze wydały za granicę ponad 30 tys. Polaków — poddanych rosyjskich i austriackich (osławione rugii pruskie). Jednakże nacisk sfer obszarnczych i przemysłowych, cierpiących na niedobór siły

<sup>7</sup> J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920.

robotczej w związku z forsowaną rozbudową przemysłu i emigracją zamorską, już w 1890 r. doprowadził do zniesienia zakazu imigracji sezonowej. Zbiegło się to z zaistnieniem w Królestwie Polskim warunków sprzyjających wychodźstwu. Wspomnieć tu trzeba o nieurodzajach, wywołanych ostrą zimą 1889/1890, suszą w 1890 i długotrwałymi deszczami w 1891 r., a w konsekwencji — gwałtownym wzroście cen żywności. Doszło do tego zmniejszenie produkcji przemysłowej w guberni warszawskiej, zwłaszcza zaś w łódzkim okręgu przemysłowym, skutkiem czego było bezrobocie i pogorszenie się sytuacji proletariatu.

O rozmiarach wychodźstwa sezonowego z Królestwa Polskiego do Niemiec świadczą statystyki urzędowe. Pozwalają one tylko ogólnie zorientować się, ponieważ notowano jedynie wydawane przepustki. Oczywiście nie został w nich wykazany nader ożywiony nielegalny ruch graniczny. Zgodnie z tymi materiałami w 1890 r. wydano ponad 17 tys. przepustek, w 1900 już 119 tys., w 1908 — 235 tys., a w 1912 aż 322 tys. Przyjmując stan z r. 1890 za 100, otrzymamy dla r. 1912 wskaźnik 1866. Stąd wniosek, że we wskazanych latach ilość proletariatu wiejskiego i miejskiego wędrującego corocznie do Niemiec wzrosła 18,5-krotnie. Z innych krajów docelowych wymienić trzeba Danię, Szwajcarię, Szwecję i Francję.

W 1905 r. na sezonowych robotach w Danii znajdowało się około 1500 Polaków z Królestwa Polskiego, zatrudnionych w gospodarstwach rolnych (cukrownictwo, hodowla), w niewielkim odsetku w cegielniach i innych zakładach przemysłowych i rolniczych. W 1911 r. było ich 1828, w 1913 łącznie z Polakami z Galicji 12 000, obliczenia nieoficjalne wymieniają co najmniej 18 000, przy czym przeważały kobiety.

Mniej liczne było wychodźstwo do Szwecji. W 1909 r. było tu około 500 robotników sezonowych z Królestwa. W 1911 r. łącznie z robotnikami galicyjskimi około 1800, a w r. 1913 około 1000. We Francji w 1913 r. było około 1500 robotników rolnych z Królestwa (głównie z jego południowej części), przy czym kobiety stanowiły około 20%. W Szwajcarii przed wybuchem wojny liczba robotników polskich pracujących w cukrowniach przekroczyła 2000.



Migracjom sezonowym towarzyszyła ekonomiczna emigracja osiedleńcza. Początki stałego wychodźstwa wiążą się z rozbiorami Polski. Jak wiadomo, po kolejnych klęskach narodowych odpływały z kraju fale uchodźców politycznych na Zachód. Inny charakter miały przymusowe przesiedlenia na Wschód, w głąb Rosji, i na Syberię<sup>8</sup>, do których później dołączyła emigracja ekonomiczna. W drugiej połowie XIX stulecia obok emigrantów politycznych na obcych rynkach siły roboczej pojawili się masowo Polacy, szukający i zarobku, i możliwości osiedlenia się na stałe. Część z nich osiadała w przemysłowych miastach zachodnich Niemiec, zwłaszcza w Westfalii i Nadrenii, w północnej Francji i Belgii. Jest rzeczą dość trudną oddzielić przy tym emigrantów stałych od sezonowych. Pierwsi nieraz wracali po początkowych niepowodzeniach, drudzy zmieniali czasem zamiar i zachęceni wyższymi zarobkami zostawali na stałe. Bywało też, że wyjazd na jeden sezon przeciągał się na lat kilka.

Znacznie większe rozmiary przybrało wychodźstwo zamorskie, a ściślej zaoceaniczne, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Brazylii i Kanady. Początek dał zabór pruski w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Górny Śląsk, Poznańskie, Pomorze Gdańskie dostarczyły pierwszych kontyngentów wychodźstwa ekonomicznego do Stanów Zjednoczonych. Później przyszła kolej na Mazury, Warmię, Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską. Na szerszą skalę emigracja zamorska rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych. Ogółem w latach 1870—1914 z przeszło 4-milionowej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych osiadło ok. 3 milionów, Brazylii 100 tys., Kanadzie 45 tys., Argentynie 35 tys.

Emigracja z zaboru austriackiego zaczęła się trochę później, ale osiągnęła też największe rozmiary. W latach 1881—1890 emigrowało z Galicji ponad 67 tys. osób, w 1891—1900 — 302 tys., w następnym dziesięcioleciu 488 tys. Stała emigracja z zaboru pruskiego do Europy zachodniej obejmowała w znacznym stopniu

<sup>8</sup> W. Sieroszewski, *Wychodźstwo polskie w Rosji i na Syberii*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego” 1900, nr 5.



robotników przemysłowych, natomiast zamorskie wychodźstwo galicyjskie złożone było niemal wyłącznie z ludności wiejskiej. Emigracja galicyjska — tak jak i pruska — rozpoczęła się w przededniu kryzysu agrarnego połowy lat siedemdziesiątych, który przyczynił się do jej późniejszego nasilenia.

Dalsze fale emigracji, którym współcześni nadali ze względu na główny kraj docelowy miano „gorączki brazylijskiej”<sup>9</sup>, przypadły na lata 1890—1891, 1895—1896, 1908—1912. Nieco różnią się od powyższych szczytowe okresy „gorączki brazylijskiej” Królestwa Polskiego (1890—1892, 1899—1903, 1908—1912). Pierwsza fala wychodźstwa, według niepełnych danych, objęła 42 tys. osób, druga 127 tys.; trzecia musiała być jeszcze liczniejsza, ponieważ tylko w jej pierwszym i ostatnim roku wyjechało ponad 70 tys.

Skutkiem emigracji wieś polską opuszczał najbardziej aktywny i pełen twórczej inicjatywy element, którego energia nie mogła znaleźć ujścia w zacofanym gospodarczo i społecznie oraz niesamodzielnym politycznie kraju. Władze zaborcze nader rzadko udzielały pomocy (zapomogi, roboty publiczne, obniżka podatków) w razie klęsk żywiołowych. Nie istniały żadne formy ochrony pracy w rolnictwie; instytucje ochrony pracy w przemyśle (inspekcja fabryczna) znajdowały się w załączku i źle funkcjonowały. Brak było odpowiedniej polityki w zakresie regulowania rynku pracy i spraw emigracyjnych w Królestwie Polskim i Galicji. Nieco więcej uwagi poświęcały tym zagadnieniom władze pruskie, ale też rozstrzygały je w sposób niekorzystny dla Polaków (rugi pruskie). Do tego dochodziły stale rosnące ciężary publiczne i ich nieprawidłowy rozkład, niski poziom oświaty i szkolnictwa rządowego, zorganizowana działalność germanizacyjna i russyfikacyjna. W związku z tym nasuwa się dalszy wniosek o niewłaściwym funkcjonowaniu państwa jako jednym z czynników wywołującym wychodźstwo, nie tylko polityczne, ale i ekonomiczne.

Kwestia ta należy do szerszej problematyki — sprawowania funkcji państwa przez władze zaborcze. Władze te w minimalnym

<sup>9</sup> K. Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii 1871—1914*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972.

stopniu troszczyły się o zaspokojenie potrzeb ludności polskiej, prowadziły politykę gospodarczą i społeczną całkowicie podporządkowaną interesom klas uprzywilejowanych. Jeszcze bardziej dotkliwie dawała się odczuć obcość aparatu państwowego w sferze kierowania rozwojem (a właściwie hamowania rozwoju) polskiej kultury narodowej. Istniały oczywiście rozmaite warianty polityki zaborców, zależne od miejsca i czasu. Społeczeństwo polskie w pewnych okresach mogło w jakimś stopniu uczestniczyć w sprawowaniu władzy państwowej (np. Królestwo Polskie do 1831 r., Wolne Miasto Kraków, Galicja w dobie autonomicznej). Ogólnie jednak działalność zaborczych aparatów państwowych sprzeczna była z polską racją stanu i wpływała hamująco na postęp społeczny i narodowy. Dodajmy, że polityka germanizacyjna czy rusyfikacyjna godziła bezpośrednio w dobro szerokich rzesz ludności miast i wsi, zmuszając do używania języka zaborcy w urzędzie, sądzie, szkole, a nawet w kościele. Obcość narodowa i wyznaniowa ludzi sprawujących władzę rodziła wiele konfliktów w życiu codziennym. Ograniczona była swoboda wyznania (nietolerancja wobec katolicyzmu w zaborze pruskim, prześladowanie i kasata unii pod rządami rosyjskimi). Dochodziła do tego powszechnie znienawidzona długoletnia służba wojskowa w obcym wojsku, odbywana w obcym kraju. Mówiący obcym językiem poborca bezwzględnie egzekwował wysokie podatki gminne, miejskie czy państwowe, które bynajmniej nie miały na celu podniesienia poziomu kraju i w większości odpływały do centralnych budżetów państw zaborczych.

Pośrednio, chociaż nie zawsze to sobie jeszcze uświadamiały, masy ludności polskiej odczuwały niemożność swobodnego decydowania o własnych sprawach krajowych i zagranicznych. Jednym słowem, brak własnego narodowego państwa stawał na przeszkodzie możliwie swobodnemu rozwojowi społeczeństwa w okresie formowania się kapitalizmu; to właśnie miał na myśli Lenin polemizując z Różą Luksemburg w sprawie narodowej.

Taka sytuacja polityczna kraju była dodatkowym bodźcem do emigracji. Doceniali to agenci, roztaczając przed kandydatami na wyjazd odpowiadające im, a złudne miraż idealnego państwa zamorskiego. Brazylia np. bywała przedstawiana jako czysto ka-

tolickie Królestwo Polskie z królem wybieranym na 3 lata, bez dworów i podatków, z ziemią nadawaną kolonistom darmo dzięki zakupieniu jej przez papieża czy królową angielską. Czasem mówiono o republice. W owym utopijnym kraju miało nie być karbowego ani ekonoma, policjanta, żandarma czy też szpiega carskiego. Szczególnie gloryfikowana była demokracja Stanów Zjednoczonych. Straszono emigrantów, że niebawem nastąpi w Królestwie olbrzymi wzrost podatków, że wzrośnie ucisk narodowy i religijny wobec unitów, że nastąpią dalsze przesiedlenia do cesarstwa rosyjskiego itd. W taki sposób do motywów ekonomicznych wychodźstwa przyłączały się motywy polityczne — krytyczne stanowisko wobec życia pod zaborami i tęsknota do sprawiedliwego, własnego państwa narodowego.

Poruszone tu szkicowo zagadnienia wymagają dalszego rozpracowania i dyskusji o charakterze metodologicznym. Dwie sprawy wydają się już teraz oczywiste. Pierwsza: migracje ekonomiczne na ziemiach polskich były częścią składową kapitalistycznych migracji europejskich. Stąd też można mówić o zbliżonych mechanizmach sprawczych i o analogii przebiegu ruchów, ich kierunków i następstw. Kwestia druga wynika ze stwierdzenia podwójnej specyfiki polskich migracji. Specyfikę tę powodowała przynależność Polski do regionu geograficznego Europy, w którym kapitalizm rozwijał się na drodze pruskiej. Drugi aspekt tej specyfiki wywołany był brakiem własnej państwowości narodowej i podziałem między trzy państwa zaborcze.

## KAZIMIERZ WAJDA

### Wymiana siły roboczej między ziemiami polskimi a Niemcami w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku

Przy omawianiu problemu wymiany siły roboczej między ziemiami polskimi a Niemcami przed 1914 r. należy rozpatrywać osobno ziemie zaboru pruskiego oraz ziemie zaboru rosyjskiego i austriackiego. W pierwszym bowiem wypadku była to wymiana siły roboczej w obrębie tego samego państwa, między jego ziemiami wschodnimi a rejonami przemysłowymi i ośrodkami miejskimi w środkowych i zachodnich prowincjach, a do tego wymiana nieskrępowana żadnymi ograniczeniami formalno-prawnymi, zwłaszcza od 1867 r. Wówczas to uchylono wszelkie ograniczenia w poruszaniu się w obrębie Związku Północniemieckiego i zlikwidowano opłaty za osiedlanie się w miastach. Postanowienia te zostały w 1871 r. rozciągnięte na całą Rzeszę Niemiecką. W wypadku natomiast migracji z ziem zaboru rosyjskiego i austriackiego, głównie zresztą sezonowych, były to wędrówki międzypaństwowe, a przybywający do Niemiec Polacy byli obcymi poddanymi.

Jeśli idzie o wymianę siły roboczej między ziemiami zaboru pruskiego a środkowymi i zachodnimi rejonami Prus i Rzeszy, to na przestrzeni omawianego okresu zjawiskiem dominującym był odpływ ludności z ziem zaboru pruskiego do Niemiec. Natomiast napływ siły roboczej ze środkowych i zachodnich rejonów Rzeszy na ziemie zaboru pruskiego miał dość ograniczone rozmiary. W pierwszym rzędzie był to napływ wykwalifikowanych robotników budowlanych, zwłaszcza w związku z prowadzonymi na zie-

miach zaboru pruskiego pracami fortyfikacyjnymi. W znacznej mierze był to napływ czasowy, nie pociągający za sobą osiedlenia się na stałe. Dotyczy to zwłaszcza prowadzonych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. prac przy budowie linii kolejowych. Oprócz tego na ziemię zaboru pruskiego napływała pewna liczba wykwalifikowanych robotników niemieckich, ściąganych tutaj do nowo powstających lub rozbudowywanych zakładów przemysłowych, głównie w przemyśle maszynowym, szczególnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku.

Podstawowa masa ludności opuszczającej ziemię zaboru pruskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku pochodziła ze wsi i małych, na wpół agrarnych w swoim charakterze miasteczek. Potencjalne źródło tego odpływu ludności ze wsi i z rolnictwa — z chwilą możliwości emigracji zamorskiej, a następnie w coraz większym stopniu migracji do miast i ośrodków przemysłowych w zachodnich i środkowych rejonach Prus i Rzeszy — tkwiło w narastającym już w pierwszej połowie XIX wieku nadmiarze ludności rolniczej i wiejskiej. Najogólniej biorąc, tworzył się on w wyniku tego, że dużemu przyrostowi naturalnemu na wsi towarzyszyły takie zjawiska, jak spadek, stagnacja, niewspółmiernie niski wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą w rolnictwie oraz rosnąca nierównomierność tego zapotrzebowania na przestrzeni roku, tym większa, im bardziej intensywna była gospodarka rolna danego obszaru. Wystarczy wskazać, że tylko w latach 1819—1864, a więc w okresie, kiedy odpływ ze wsi był jeszcze niewielki, ludność wiejska Wielkopolski wzrosła z 635 do 1112 tys., Prus Zachodnich z 458 do 942 tys., a w rejencji opolskiej z 475 do 1003 tys. osób. Na Górnym Śląsku wiązało się to po części także ze wzrostem ludności zatrudnionej w przemyśle, a zamieszkującej gminy wiejskie na terenach regionu przemysłowego<sup>1</sup>. Jednakże już w tym okresie widać nadmiar siły roboczej w rolnictwie, mimo że znaczny postęp produkcyjny w wielkiej gospodarce rolnej powodował wówczas nawet wzrost zapotrzebowania na robotników rolnych

<sup>1</sup> H. Rogmann, *Die Bevölkerungsentwicklung im preussischen Osten in den letzten hundert Jahren*, Wrocław 1936, s. 191—194.



w związku z likwidacją trójpolówki i nieużytków. Zjawisko to szczególnie wyraźnie zaczęło ujawniać się od końca lat czterdziestych XIX w. Wówczas to masowo wystąpiła nadmierna podaż siły roboczej na wsi ziem zaboru pruskiego. Jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., kiedy to odpływ ludności z rolnictwa i ze wsi nie przybrał tak szerokich rozmiarów jak w następnych dziesięcioleciach, nadmiar siły roboczej ujawniał się nawet w okresach wzmożonego zapotrzebowania na robotników rolnych, np. w czasie żniw. Jednocześnie od lat pięćdziesiątych XIX w. trwał proces intensyfikacji wielkotowarowej produkcji zbożowej, a od końca lat siedemdziesiątych zaczęła się rozpowszechniać uprawa buraka cukrowego. Wzmagало to nierównomierność zapotrzebowania na siłę roboczą w ciągu roku, natomiast rosnące stosowanie maszyn i narzędzi rolniczych działało z kolei w kierunku absolutnego obniżania zapotrzebowania na siłę roboczą, zwłaszcza stałych robotników w rolnictwie ziem zaboru pruskiego. W latach 1882—1907 akcja parcelacyjna, a szczególnie działalność osadnicza pruskiej komisji kolonizacyjnej spowodowały pewien czasowy wzrost zapotrzebowania na pracę w rolnictwie. Mimo to następuje spadek ludności w głównym zawodzie, mianowicie rolniczym; w Wielkopolsce o 1,4%, a w Prusach Zachodnich o 2%. Natomiast w całej prowincji śląskiej, nie objętej działalnością wspomnianej komisji, nastąpił spadek aż o 16%<sup>2</sup>.

Odpływ nadmiaru ludności z rolnictwa i ze wsi ziem zaboru pruskiego był stymulowany szeregiem bodźców ekspulsywnych, do których w pierwszym rzędzie należały ekonomiczne skutki nierównomiernego zapotrzebowania na siłę roboczą. Powodowało ono chroniczne bezrobocie bezrolnych robotników wiejskich w porze zimowej. Zjawisko to potęgowały jeszcze długotrwałość i uciążliwość wysiłku fizycznego przy pracy w rolnictwie, nędzne warunki mieszkaniowe, niekorzystna sytuacja społeczna robotników rolnych oraz niskie płace.

Niedostateczna chłonność zbędnych rąk w zajęciach pozarolniczych na ziemiach zaboru pruskiego, w związku ze słabszym niż

<sup>2</sup> „Statistik des Deutschen Reichs”, t. 211.

w zachodnich i środkowych prowincjach Rzeszy tempem rozwoju przemysłu, wyjąwszy Górny Śląsk, powodowała odływ nadmiaru ludnościowego poza obszar wschodnich prowincji pruskich. W latach 1852—1910 ubytek migracyjny Prus Zachodnich wyniósł 624 tys. osób, Poznańskiego 376 tys., a Prus Wschodnich 728 tys. osób. Nawet rejencja opolska straciła w tym okresie 247 tys. osób, co świadczyło, że również przemysł górnośląski nie był w stanie wchłonąć całego nadmiaru ludności rolniczej tego obszaru. I tak w latach 1871—1905 tylko w trzech powiatach przemysłowych rejencji opolskiej łączny przyrost migracyjny wyniósł 158 tys. osób (Bytom, Zabrze i Katowice), natomiast w pozostałych powiatach łączny ubytek migracyjny — 370 tys. osób<sup>3</sup>.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. odływ ludności ze Śląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich kierował się prawie wyłącznie za ocean. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., w dobie poważnego skoku w rozwoju przemysłowym Niemiec, zaczynają się już migracje siły roboczej do środkowych i zachodnich prowincji pruskich, które wskutek rozwoju przemysłu i budownictwa zaczynają odczuwać niedobór siły roboczej. Główne kierunki odpływu siły roboczej z ziem zaboru pruskiego — to ośrodek berliński i Zagłębie Ruhry, w dalszej kolejności Hamburg i rejony przemysłowe prowincji saskiej.

Początki masowych wędrówek do Berlina przypadają na lata sześćdziesiąte. Natomiast napływ siły roboczej do Zagłębia Ruhry z ziem zaboru pruskiego rozpoczyna się na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku; wiązał się on z rozbudową kopalnictwa węglowego w dolinie rzeki Emscher.

Nasilenie wędrówek do miast i ośrodków przemysłowych w środkowych i zachodnich rejonach Rzeszy podlegało wahaniom uzależnionym od koniunktury gospodarczej Niemiec. I tak w wyniku kryzysu 1873 roku i długotrwałej depresji ekonomicznej następuje ograniczenie odpływu na zachód aż do końca lat siedemdziesiątych. Ponowny odływ na początku lat osiemdziesiątych zahamowany

<sup>3</sup> H. Rogmann, op. cit., s. 232—233; A. Brożek, *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 58.

został przez kryzys 1883 roku. Z kolei druga połowa tego dziesięciolecia charakteryzowała się silnym odpływem na Zachód w związku z ożywieniem w gospodarce niemieckiej. I znów po przejściowym osłabieniu w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, w związku z ożywieniem gospodarczym pod koniec tego dziesięciolecia, następuje największe na przestrzeni całego omawianego okresu nasilenie masowych wędrówek na Zachód. O ile kryzys ekonomiczny pierwszych lat XX wieku spowodował zahamowanie odpływu na Zachód, a nawet powrót części przybyszów z ziem zaboru pruskiego do ich stron macierzystych, to kolejnemu ożywieniu gospodarczemu towarzyszył wzrost odpływu na Zachód, trwający aż do kryzysu ekonomicznego 1907 roku. Wreszcie w latach poprzedzających I wojnę światową, a zwłaszcza od 1912 r., obserwujemy wyraźne nasilenie analogicznego procesu.

Na przestrzeni całej omawianej epoki głównym kierunkiem docelowym odpływu ludności z Poznańskiego, Śląska i Prus Zachodnich był Berlin z okolicami, a dopiero w drugiej kolejności Zagłębie Ruhry. Dla Prus Wschodnich oba te kierunki równoważyły się. Głównym rejonem odpływu siły roboczej z tej ostatniej prowincji do Zagłębia Ruhry były Mazury i południowa Warmia. I tak w 1910 r. w Nadrenii i Westfalii było aż 165 tysięcy Mazurów na ogólną liczbę 218 tysięcy przybyszów z Prus Wschodnich<sup>4</sup>. Jeśli idzie o Poznańskie, to od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku wyraźnie wzrasta znaczenie Zagłębia Ruhry jako docelowego miejsca odpływu siły roboczej. W 1910 r. wśród osób osiadłych w rejonie przemysłowym Nadrenii i Westfalii Polacy stanowili 26% przybyszów z Prus Zachodnich, 37% z Górnego Śląska, ale aż 69% z całej prowincji poznańskiej<sup>5</sup>. Tak więc jeśli weźmiemy pod uwagę udział ludności polskiej wśród mieszkańców poszczególnych obszarów, to możemy stwierdzić, że w odpływie do Zagłębia Ruhry z Prus Zachodnich i Górnego Śląska Niemcy uczestniczyli w stopniu większym niż Polacy. Inaczej w Poznańskiem, gdzie emigracja Polaków przewyższała ich udział procentowy wśród ludności pro-

<sup>4</sup> K. Murzynowska, *Polskie wychodźstwo zarobkowe w Zagłębiu Ruhry w latach 1880—1914*, Wrocław 1972, s. 22.

<sup>5</sup> „Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat”, 10. 1912, s. 25.

wincji. Jeśli powiążemy te fakty z decydującym udziałem Mazurów w napływie ludności Prus Wschodnich do Zagłębia Ruhry, to należałoby poddać w wątpliwość obiegową tezę, że tzw. ucieczka ze wschodu (Ostflucht) miała charakter niekorzystny zawsze i tylko dla Niemców. Faktycznie zjawisko to w swoich aspektach narodowościowych nie zawsze było tak jednoznacznie niekorzystne dla Niemców. Jeśli mimo to mieliśmy do czynienia ze wzrostem udziału ludności polskiej w poszczególnych rejonach ziem zaboru pruskiego — należałoby to wiązać raczej z wyższą niż u Niemców stopą przyrostu naturalnego ludności polskiej.

Przed I wojną światową liczba emigrantów Polaków w Nadrenii oraz Westfalii doszła do pół miliona osób. W 1912 r. około 70% czynnej zawodowo ludności polskiej w Zagłębiu Ruhry zatrudnione było w górnictwie, co stanowiło jedną czwartą ogółu zatrudnionych<sup>6</sup>. Toteż już na przełomie XIX i XX wieku ośrodek ten awansował do roli centrum życia polskiego wśród emigracji w Niemczech i wywarł dość znaczny wpływ na kształtowanie się polskiego ruchu narodowego na ziemiach zaboru pruskiego.

Bodźcem do odpływu ludności z ziem zaboru pruskiego do ośrodków przemysłowych środkowych i zachodnich rejonów Rzeszy były wyższe płace nie tylko w porównaniu z płacami w rolnictwie, ale i w przemyśle oraz budownictwie. Toteż choć w odpływie przeważała ludność wiejska, wędrowali na Zachód również wykwalifikowani robotnicy przemysłowi i budowlani. Pewną rolę odgrywała w tym wypadku konieczność znalezienia pracy utraconej w związku z nieudanymi strajkami czy też w wyniku lokautów.

Obok wędrowek sezonowych czy na dłuższy okres coraz częściej emigrowano na stałe, przy czym obok młodych samotnych mężczyzn udających się do pracy w kopalniach wędrowały całe rodziny. I tak w 1912 r. wśród 457 tys. Polaków w Westfalii i Nadrenii aż 210 tys., tj. 46% ogółu, stanowiły dzieci poniżej 14 lat<sup>7</sup>. Do ośrodka berlińskiego udawało się sporo dziewcząt, które podejmowały tam pracę w charakterze służby domowej, a dopiero

<sup>6</sup> K. Murzynowska, op. cit., s. 43.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 26.

potem przechodziły do innych zajęć, głównie do przemysłu. Do Zagłębia Ruhry obok robotników wiejskich oraz potomstwa drobnych i średniorolnych chłopów udawali się także posiadacze karłowatych gospodarstw rolnych.

Poza omówioną masową emigracją do miast i ośrodków przemysłowych środkowych i zachodnich Niemiec aż do I wojny światowej odbywała się sezonowa migracja do rolnictwa środkowych prowincji pruskich, głównie rejonów uprawy buraka cukrowego. W tych specyficznych w swoim charakterze wędrówkach, zapoczątkowanych w latach siedemdziesiątych XIX w., uczestniczyło około kilkudziesięciu tysięcy robotników rolnych. Pochodzili oni ze ściśle ograniczonych rejonów, jak Bory Tucholskie i ich obrzeża, niektóre obszary Kaszub w Prusach Zachodnich, zachodnie Mazury, pogranicze śląsko-wielkopolskie, wreszcie prawobrzeżne powiaty rolnicze rejencji opolskiej. Na utrzymywanie się tej formy wędrówek wpływało z jednej strony występowanie na tych terenach dużej liczby karłowatych względnie drobnych chłopskich gospodarstw rolnych, których niewielkie rozmiary zmuszały ich właścicieli, a tym bardziej ich potomstwo do szukania zajęć najemnych. Z kolei fakt posiadania tych gospodarstw wiązał ich ze stronami macierzystymi i przeciwdziałał emigracji na stałe. Z drugiej strony w rejonach odpływu migracji sezonowej istniały na ogół większe niż gdzie indziej możliwości pracy w porze zimowej, głównie w obficie występujących tam lasach i przemyśle drzewnym. Stanowiło to istotne uzupełnienie sezonowych zajęć w rolnictwie niemieckim.

Natomiast napływ siły roboczej w granice państwa pruskiego z Królestwa Polskiego i Galicji w XIX w. miał niewielkie stosunkowo rozmiary i ograniczał się w zasadzie do przygranicznych rejonów wschodnich prowincji pruskich, zwłaszcza Ziemi Chełmińskiej, Kujaw i Mazur, lub przygranicznych rejonów Górnego Śląska, natomiast nie docierał w ogóle do środkowych, a tym bardziej zachodnich Prus i Rzeszy. W okresie tzw. rugów pruskich wydalono z granic państwa pruskiego większość spośród 44 tysięcy przybyszów z zaboru rosyjskiego i austriackiego, wśród których obok Polaków, przeważnie robotników rolnych, pokaźną część



stanowili Żydzi<sup>8</sup>. W 1890 r. zezwolono na sprowadzanie robotników zakordonowych, ograniczając jednocześnie czas ich pobytu w granicach państwa pruskiego. W 1900 r. ustalono ostatecznie okres pobytu polskich robotników z Królestwa Polskiego i Galicji: od 1 lutego do 20 grudnia każdego roku. Jednocześnie zakazano, z wyjątkiem czterech prowincji wschodnich, zatrudniania robotników zakordonowych oraz ich rodzin w zajęciach pozarolniczych. Aby zapobiec osiedlaniu się robotników poprzez małżeństwo z obywatelkami pruskimi, kobiety te w wypadku wyjścia zamaż za robotników zakordonowych obowiązane były opuścić granice państwa pruskiego wraz z mężami. Stąd też napływ robotników polskich z Królestwa Polskiego i Galicji miał charakter wyłącznie sezonowy, jeśli zaś idzie o środkowe i zachodnie rejony Rzeszy, to w zasadzie ograniczał się on do rolnictwa i związanych z nim zajęć. Na początku lat dziewięćdziesiątych przybywali głównie robotnicy z Królestwa Polskiego, natomiast około 1895 r. rozpoczął się napływ również z Galicji. Początkowo robotnicy kierowali się głównie do przygranicznych prowincji wschodnich, z czasem jednak w coraz większym stopniu także w głąb Rzeszy. Głównym terenem rekrutacji robotników sezonowych były graniczące z państwem pruskim obszary na zachodzie i północy. Do 1902 roku robotnicy galicyjscy napływali przeważnie z Zachodniej Galicji, a po 1902 r. również ze Wschodniej, przy czym byli to przeważnie Ukraińcy. W roku 1912/1913 przybyło do Rzeszy 283 tys. Polaków z Królestwa Polskiego, 75 tys. z Galicji oraz 91 tys. Ukraińców, łącznie 449 tys. Wśród 358 tys. robotników polskich aż 316 tys. było zatrudnionych w rolnictwie. Większość z nich udawała się do środkowych Niemiec, zwłaszcza Brandenburgii, prowincji saskiej oraz Meklemburgii. Stanowili oni tam zdecydowaną większość sezonowych robotników rolnych, zwłaszcza przy uprawie buraka cukrowego. Podobnie zresztą robotnicy przybywający na ziemie wschodnie Rzeszy znajdowali zatrudnienie głównie przy uprawie buraka: w Ziemi Chełmińskiej, na Kujawach, Żuławach, Dolnym Śląsku czy Pomorzu Zachodnim.

<sup>8</sup> H. Neubach, *Die Ausweisungen von Polen und Juden aus Preussen 1885/1886*, Wiesbaden 1967, s. 31 i nast.

Jeśli uwzględnić przeważnie sezonowy charakter tej migracji, różnice w poziomie cywilizacyjnym między przybyszami a miejscową ludnością polską czy wreszcie świadome odseparowywanie robotników zakordonowych od miejscowej ludności, należy postawić znak zapytania nad obiegową tezą o roli tej migracji dla ponadkordonowej integracji narodu polskiego w XIX i na początku XX wieku.

Migracje siły roboczej z ziem zaboru pruskiego do środkowych i zachodnich rejonów Rzeszy były istotnym czynnikiem rozwoju gospodarki niemieckiej od lat siedemdziesiątych XIX w. począwszy, dostarczając jej taniej i niezbędnej do utrzymania wysokiego tempa rozwoju przemysłowego siły roboczej.

Dla przybyszów ze wschodnich prowincji, gdzie nadmiar siły roboczej na wsi rzutował na poziom płac nie tylko w rolnictwie, ale i w przemyśle, i innych zajęciach pozarolniczych, podjęcie pracy w rejonach, gdzie uzyskiwali oni płace wyższe, oznaczało niewątpliwie podniesienie stopy życiowej. Dla mieszkańców wsi z zaboru pruskiego podjęcie pracy w przemyśle czy innych pozarolniczych zawodach w Niemczech oznaczało niewątpliwą awans społeczny. Awans ten wyraźniejszy był dla ludności niemieckiej niż Polaków, którzy ze względu na dyskryminację językową mieli bardziej ograniczone możliwości kariery zawodowej.

Z kolei jednakże odpływ siły roboczej z ziem zaboru pruskiego pozbawiał te obszary najbardziej dynamicznych i zdolnych jednostek, a w wypadku odpływu wykwalifikowanych sił z przemysłu osłabiał i tak już niewielką możliwość konkurencji z wyżej stojącym pod względem technicznym i bardziej skoncentrowanym przemysłem środkowych i zachodnich Niemiec. Odpływ ten miał też pewne cechy negatywne i pod względem narodowościowym, gdyż osłabiał tempo wzrostu liczebności ludności polskiej na tych ziemiach<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Aparat naukowy do artykułu znajdzie czytelnik w: K. Wajda, *Migracje ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w l. 1850—1914*; por. także: Poland Land of Class Emigration (19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> c.). Bibliografia w: *Polska księga na Międzynarodowy Kongres Historyków w San Francisco*; por. A. Galos i K. Wajda w: *Polskie emigracje międzynarodowe* (ang.), wyd. G. G. 1975.

## ANDRZEJ PILCH

### Trendy migracji zarobkowej ludności Galicji w XIX i XX w. (do 1918 r.)

Galicja należała do tych krajów, które w epoce rozwijającego się kapitalizmu stały się poważnym rezerwuarem siły roboczej dla wielu państw różnych kontynentów.

Wychodźstwo z Galicji do Księstwa Warszawskiego, a później na ziemie polskie zaboru rosyjskiego oraz do zachodnich rejonów państwa austriackiego było jeszcze w dużym stopniu częścią naturalnego przepływu ludności, w tym również siły roboczej, między polskimi terenami sąsiadującymi ze sobą państw. Od drugiej połowy XIX w. ożywił się znacznie ruch migracyjny w Galicji, zmieniły się też jego kierunki docelowe.

Wyjaśnienie przyczyn emigracji większości wychodźców jest możliwe tylko na drodze pośredniej. Żaden urząd nie zbierał bowiem informacji na ten temat od zainteresowanych ani w miejscu wyjazdu, ani na stacjach granicznych, ani też w miejscach docelowych. Garść informacji uzyskujemy jedynie ze wspomnień nielicznej grupy spośród milionowej rzeszy wychodźców, wspomnień spisanych w wiele lat później, opublikowanych w pamiętnikach emigrantów, wydanych w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej.

Zasadniczymi przesłankami wychodźstwa na przełomie XIX i XX w., na które zwracali uwagę już współcześni badacze, a potwierdziła historiografia XX w., to przeludnienie wsi galicyjskiej, utrzymujące się mimo przeprowadzonego w 1848 r. uwłaszczenia chłopów. Przeludnienia tego nie mogły rozładować słabo rozwijające

się miasta i przemysł w Galicji oraz stosunki własnościowe w rolnictwie, a mianowicie przewaga gospodarstw małorolnych, ulegających dalszym podziałom rodzinnym. W 1902 r. na ogólną ilość gospodarstwa do 5 ha stanowiły 79<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, zajmując łącznie tylko 29<sup>o</sup>/<sub>o</sub> areалу ziemi, podczas gdy gospodarstwa od 20 do 100 ha oraz powyżej 100 ha — zaledwie po 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> ogółu gospodarstw, zajmowały odpowiednio 7<sup>o</sup>/<sub>o</sub> i 40<sup>o</sup>/<sub>o</sub> areалу ziemi. Wiele mówiącą ilustracją istniejącego stanu rzeczy może być np. fakt, iż wobec znacznego przyrostu ludności Galicji, od 5,4 mln w 1869 r., poprzez 6,6 mln w 1890 r. do około 8 mln w 1910 roku, ludność utrzymująca się z pracy w przemyśle podniosła się w ciągu dwudziestolecia (od 1890 do 1910 r.) zaledwie z 9,3 do 9,5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Sytuacja ta rzutowała na wyjątkową taniłość siły roboczej w małych obszarach w Galicji oraz umożliwiała dyktowanie stosunkowo niskich płac w przedsiębiorstwach przemysłowych robotnikom niewykwalifikowanym, którzy napływali ze wsi do miast. Czynnikiem powodującym utrzymywanie się takiego stanu rzeczy przez stosunkowo długi okres czasu była pokaźna, stale odradzająca się i odczuwająca głód ziemi rezerwowa armia pracy.

Nadmiar rąk do pracy w gospodarstwach rolnych, konieczność zaspokojenia podstawowych potrzeb konsumpcyjnych wieloosobowych rodzin określały w dużym stopniu sposób uprawy roli, rodzaj uprawianych zbóż i roślin okopowych oraz utrzymujący się wysoki stopień analfabetyzmu (w 1910 r. — 67,7<sup>o</sup>/<sub>o</sub> ogółu ludności). Były to podstawowe hamulce na drodze podnoszenia poziomu kultury rolnej. Reszty dopełniała utrzymująca się jeszcze od czasów pańszczyźnianych plaga pijaństwa. W tych warunkach wytworzyła się sytuacja, o której lapidarnie pisał w 1888 r. w swojej książce *Nędza Galicji w cyfrach* Stanisław Szczepanowski, iż Galicjanin pracuje za pół, a je za ćwierć człowieka.

Gdy przeto na taki grunt dotarła agitacja, często demagogiczna, pośredników werbujących do pracy w innych krajach monarchii Habsburgów czy państwach europejskich lub na kontynencie amerykańskim, znajdowała ona przychylny odgłos. Nadzieja i chęć poprawy losu, naturalna dla każdego człowieka, a niemożliwa do osiągnięcia przez większość mieszkańców zacofanej gospodarczo



Galicji, tłumaczą w dużym stopniu ryzykowny nieraz wyjazd z rodzinnej wsi w świat. Nie wykluczone, że na decyzję wyjazdu poza przymusem ekonomicznym wpływały jeszcze czynniki emocjonalne. Dla pokolenia, które pamiętało czasy poddaństwa i pańszczyzny, okazja wyjazdu stanowiła formę zaspokojenia tęsknoty za wolnością, jeśli nawet miała ona okazać się później złudną. Dla pokolenia zaś nie pamiętającego już czasów pańszczyznianych, ale żyjącego nadal w atmosferze wynikającej z różnych układów zależności w stosunkach społecznych, wyjazd był pewnego rodzaju demonstracją niezależności osobistej.

Co prawda, wpływowo w życiu gospodarczym i politycznym Galicji konserwatywne ziemiaństwo przez długie lata, co najmniej do lat dziewięćdziesiątych XIX w., starało się ograniczyć emigrację. Chodziło o to, aby zapobiec odpływowi taniej siły roboczej potrzebnej w majątkach ziemskich. Ponadto w pierwszym siedemdziesięcioleciu XIX w. możliwości emigracyjne były ograniczone obowiązującymi ustawami (zwłaszcza patentem emigracyjnym z 24 III 1832 r.)<sup>1</sup> i dopiero konstytucja Austro-Węgier z 21 XII 1867 r. (w art. 4) formalnie stworzyła większe możliwości opuszczenia państwa. Odtąd swoboda emigracji miała być ograniczona ze strony państwa tylko obowiązkiem służby wojskowej. Niezmiennie jednak, do końca istnienia dualistycznej monarchii, ryzyko całego przedsięwzięcia brał na swe barki emigrant. Nie mógł liczyć na żadne poparcie czy opiekę austriackiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w miejscu docelowym, gdyż nie wydano żadnego aktu prawnego, który regulowałby te sprawy.

W ciągu stu lat, które są przedmiotem naszego zainteresowania, można wyodrębnić cztery zasadnicze etapy.

W pierwszym z nich, obejmującym trzy ćwierci XIX w., liczba emigrantów była jeszcze niewielka i w poszukiwaniu pracy kierowali się oni głównie do Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego lub też do krajów monarchii Habsburgów.

<sup>1</sup> Zbiór ustaw administracyjnych w Królestwie, Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, zebrał i oprac. J. R. Kasperek, Kraków 1873, s. 543—552; *Die Auswanderungsgesetzgebung*, Wien 1911.



Jako początek drugiego etapu przyjąć można połowę lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy zapoczątkowany został zamorski ruch emigracyjny. Z przełomu lat siedemdziesiątych—osiemdziesiątych zachowały się wzmianki o pobycie większych grup emigrantów także w uprzemysłowionej części ziem polskich zaboru pruskiego — na Górnym Śląsku.

Etap trzeci zaczyna się u progu lat dziewięćdziesiątych XIX w. i trwa do 1914 r. Charakteryzowało go znaczne nasilenie się ruchów migracyjnych w granicach Austro-Węgier oraz w dwu wspomnianych wyżej kierunkach, z tym że fala emigrantów galicyjskich nie zatrzymywała się, jak dotąd, na pograniczu, lecz rozlewała się również na wschodnie, środkowe i północne obszary Rzeszy Niemieckiej.

Kolejny etap wyznaczają lata pierwszej wojny światowej. Wówczas jednak zjawisko migracji zarobkowej zmalało niemal do zera. Jej miejsce zajęła migracja przymusowa i dobrowolna szczególnego rodzaju.

**Etap 1.** W pierwszym wyodrębnionym przez nas etapie migracji zarobkowej z Galicji mamy do czynienia z niewielkimi jeszcze grupami wychodźców. Według niekompletnych źródeł do Zagłębia Dąbrowskiego np. napłynęło w latach 1817—1870 kilkudziesięciu Polaków z zaboru austriackiego, którzy podjęli pracę jako robotnicy w górnictwie węglowym. Jednocześnie w latach 1850—1862 przybyło do Warszawy co najmniej 350 poddanych austriackich, w większości Polaków<sup>2</sup>. Według również niepełnych danych w połowie XIX w. w przemyśle hutniczym północnych Moraw i Śląska austriackiego pracowało także kilkudziesięciu robotników pochodzących z Galicji. W następstwie ruchów migracyjnych w końcu lat sześćdziesiątych XIX w. na Morawach przebywało już około 2,5 tys. osób urodzonych w Galicji, na Śląsku austriackim 4,5 tys.,

<sup>2</sup> *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, t. I, Warszawa 1965, s. 127—129, t. II, Warszawa 1966, s. 25, 27.

a w Dolnej Austrii 9,5 tys. Wprawdzie dostępne źródła nie pozwalają na dokładniejsze poznanie charakteru tej migracji, nie ulega jednak wątpliwości, że kierując się na zachód, do bardziej uprzemysłowionych części monarchii Habsburgów, miała ona przede wszystkim charakter emigracji zarobkowej. Niepodobna tylko określić, jaki był stosunek ilościowy emigracji stałej do sezonowej.

**Etap 2.** W następnym etapie, tzn. mniej więcej do roku 1890, liczba emigrantów galicyjskich udających się na wspomniane tereny wzrosła blisko trzykrotnie. W Dolnej Austrii notowano już wówczas około 24,5 tys. osób urodzonych w Galicji, na Śląsku austriackim 16,5 tys., na Morawach 9,5 tys., w Czechach 4,5 tys., w innych zachodnich krajach Przedlitawii około 3,5 tys.<sup>3</sup> Zwraca uwagę również stosunkowo duży napływ z Galicji na Bukowinę. W liczbach absolutnych był to wzrost najwyższy; około 17,5 tys. osób w 1869 r. do około 32 tys. w 1890 r. Zjawisko powyższe było niewątpliwie wynikiem naturalnego ruchu ludności na terenach przygranicznych, o czym świadczyłby fakt, że proporcjonalnie do ogólnej liczby ludności podobna liczba wychodźców z Bukowiny przebywała w tym czasie w Galicji. Ponadto przewagę migrantów z Galicji stanowiły osoby pochodzące z powiatów przygranicznych. Natomiast charakter migracji zdecydowanie zarobkowej miały wędrowniki na zachód, do bardziej uprzemysłowionych części monarchii Habsburgów. Wśród emigrantów galicyjskich napływających w większej masie do Dolnej Austrii, na Bukowinę, do Czech, na Morawy i Śląsk przewagę stanowili mężczyźni.

Materiał źródłowy, jakim dysponowaliśmy, nie pozwolił niestety na odtworzenie składu społecznego całej zbiorowości migrantów. Informacje, oparte na księgach parafialnych, zebrane zostały przez historyków czeskich jedynie dla części górników zatrudnio-

<sup>3</sup> M. Myška, *Počatky vytváření dělnické třídy v železarnách na Ostravsku*, Ostrava 1962, s. 77—86; *Bevölkerung und Viehstand der in Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder nach der Zählung vom 31 Dezember 1869*, z. 1, Wien 1871; „Österreichische Statistik”, t. 1, z. 1, t. 32, s. 2.

nych w czterech kopalniach Morawskiej Ostrawy za lata 1849—1890. Z obliczeń tych wynika, iż wśród 675 przybyszów z Galicji około 48% stanowili rolnicy (w większości zagrodnicy i chałupnicy), około 31% robotnicy i górnicy, około 11% rzemieślnicy i zatrudnieni w handlu, 5% pracownicy dniówkowi, 0,2% inteligencja i około 4% inni<sup>4</sup>. Z danych tych trudno wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski, niemniej jest bardzo prawdopodobne, że wśród emigrantów galicyjskich osiadających w okręgu przemysłowym na pograniczu śląsko-morawskim odsetek robotników i górników był stosunkowo duży, w każdym razie wyższy, niż się dotąd przypuszczało, znając stopień uprzemysłowienia Galicji. Hipotezę tę potwierdza także fakt, iż wśród migrantów, o których wyżej mowa, przeważali przybysze z powiatów wielickiego i bocheńskiego, którzy — przynajmniej część z nich — związani byli z tradycją górnictwa. Okazuje się również, że wśród emigrantów, ubogich chłopów galicyjskich osiadających w Zagłębiu, odsetek ludności najbiedniejszej był stosunkowo niewielki. Potwierdza to opinię, że za lepszymi warunkami pracy wyruszali wprawdzie ci Galicjanie, których skłaniał czy też zmuszał do tego przymus ekonomiczny, niemniej na tyle zasobni w środki, by zabezpieczyć sobie przejazd oraz na początek przynajmniej skromne wyżywienie i ubiór. Nie wykluczone, że odmiennie kształtowała się struktura społeczna migrantów kierujących się do prac polowych, ale brak na to wyjaśnień w znanych nam źródłach.

W drugim wyodrębnionym przez nas etapie ruchy migracyjne odbywały się na większą niż dotąd skalę; przeważnie do Prus oraz za ocean. Nie wyklucza to pojedynczych przypadków wychodźstwa zarobkowego w obu tych kierunkach w okresie wcześniejszym. Jednakże o emigracji zamorskiej i do różnych państw europejskich można mówić w zasadzie dopiero od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Według oficjalnych, a więc daleko niepełnych danych urzędowych (zbieranych niesystematycznie

<sup>4</sup> M. Myśka, *Fossores ex Galicia. Udział emigrantów z Galicji w formowaniu się klasy robotniczej w górnictwie węglowym Morawskiej Ostrawy w drugiej połowie XIX w.*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1966, z. 3/4, s. 65, 70—73.

przez urzędy krajowe na podstawie wydanych zezwoleń na wyjazd) <sup>5</sup>, a ogłaszanych na bieżąco w austriackich publikacjach statystycznych w latach 1876—1885 (tylko dla tych lat podaje dane oficjalna statystyka), wyjechało z Galicji poza granice państwa 9 369 osób.

Jak się wydaje, cyfrę bardziej zbliżoną do rzeczywistej liczby osób, które opuściły Galicję w latach 1881—1890 (podobnie jak w dwu następnych dziesięcioleciach), podaje znany badacz procesów emigracyjnych Leopold Caro <sup>6</sup>. Uzyskane dane otrzymał on porównując liczbę mieszkańców Galicji na podstawie spisów ludności w następujących po sobie dziesięcioleciach (1880, 1890, 1900 i 1910 rok) przy jednoczesnym uwzględnieniu naturalnego przyrostu ludności. Otrzymana z tego porównania różnica określa ubytek ludności Galicji w wyniku wędrówek, niewątpliwie głównie emigracji zarobkowej. Według obliczeń L. Caro w latach 1881—1890 wskutek ruchów migracyjnych ubyło w Galicji 67 460 osób. Uzyskana tą drogą wielkość informuje nas pełniej, jakkolwiek nadal tylko ogólnie, ilu w sumie emigrantów wyjechało z Galicji poza granice państwa lub do innych krajów monarchii Habsburgów. Odejmując liczbę tych ostatnich, możliwą do odtworzenia na podstawie spisów ludności, uzyskujemy przybliżony obraz liczby mieszkańców Galicji, którzy opuścili granice Austro-Węgier. A więc od sumy 67 460, odejmujemy 17 028, o którą to liczbę zwiększyła się w latach 1881—1890 ilość mieszkańców Galicji w innych krajach Austro-Węgier, i w ten sposób dochodzimy do wniosku, że poza granice monarchii udało się w tym dziesięcioleciu nieco ponad 50 tys. osób. Liczba ta znacznie odbiega od podanej w oficjalnej,

<sup>5</sup> Wiadomo jednak, że większość emigrantów usiłowała wyjeżdżać, i faktycznie opuszczała kraj, bez takiego zezwolenia, do końca XIX w. nie było bowiem łatwo je uzyskać.

<sup>6</sup> L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, tłum. z niem., uzup. i rozszerzył K. English, Poznań 1914. W sprawie statystyki emigracyjnej por. również: K. English, *Die österreichische Auswanderungs Statistik w: „Statistische Monatschrift”*, R. XVIII, nowe wyd.; K. Kumaniecki, *Studia z zakresu statystyki wędrówek*, Kraków 1909; J. Okołowicz, *Wychództwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920.



corocznie publikowanej statystyce, jakkolwiek dla nieco innego zestawu lat (1876—1885).

Niestety ani z powyższej statystyki, ani z porównywania spisów ludności nie dowiadujemy się, jaki był kierunek docelowy ruchu emigracyjnego po opuszczeniu granic Austro-Węgier.

Niebagatelnym źródłem informacji w tym zakresie są m. in. statystyki portów w Bremie i Hamburgu. Niestety, podają one tylko, ile łącznie emigrantów z całej Austrii przeszło przez te porty w latach 1876—1890 (do 1910 roku) bez specyfikacji na ojczysty kraj emigrantów (wyjątek stanowią tylko Czechi). Gdyby słuszne było twierdzenie L. Caro i K. Englischa, iż przez Bremę i Hamburg podróżowali przeważnie galicyjscy wychodźcy<sup>7</sup>, to ogół emigrujących przez te porty obywateli austriackich (w l. 1876—1890 — 255 095 osób) mógłby być przyjęty jako orientacyjna liczba emigracji za ocean z Galicji (choć konfrontacja przedstawionych wyżej obliczeń L. Caro, dokonanych na podstawie porównania spisów ludności, z wymienioną liczbą 250 tys. stawia tę ostatnią pod znakiem zapytania).

Jednoznacznie sprawę wyjaśniło odwołanie się do źródeł portowych<sup>8</sup>. Okazało się, że wspomniane wyżej twierdzenie L. Caro i K. Englischa nie odpowiada rzeczywistości, bowiem wśród obywateli austriackich emigrujących w latach 1877—1889 przez Bremę około  $\frac{2}{3}$ , a przez Hamburg około  $\frac{1}{3}$  osób stanowili Czesi. Przyjmując średnią — najwyżej połowę z ok. 255 tysięcy, tj. około 127 tys. osób, mogłoby być przyjęte jako orientacyjna liczba emigrujących za ocean mieszkańców Galicji. Teza L. Caro i K. Englischa uzyskuje potwierdzenie dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w., kiedy to Czesi stanowili zrazu (w 1891 r.) około 40%, a w 1898 r. już tylko nieco ponad 10% ogółu emigrujących przez Bremę obywateli austriackich.

Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, iż spośród emigrujących poza granice Austro-Węgier do 1890 roku przeważająca część za-

<sup>7</sup> L. Caro, op. cit., s. 35.

<sup>8</sup> Mam tu na uwadze konfrontację różnych elementów statystyk portowych zawartych na łamach „Statistische Monatschrift”, R. II-XXX, nowe wyd., i XVIII.



ryzykowała już wówczas wyjazd za ocean (dokładnej liczby tych wychodźców niepodobna obliczyć). Skądinąd wiadomo, że tylko nieliczni emigranci kierowali się wówczas do Królestwa Polskiego<sup>9</sup>. Jak wynika zaś z dalej przedstawionych wywodów, emigracja do Niemiec, ściślej do Prus, nabierała dopiero rozmachu.

Emigracja do Prus była głównie emigracją sezonową. Kierowała się ona zrazu przede wszystkim do uprzemysłowionych terenów nadgranicznych — na Górny Śląsk. Dopływ migrantów galicyjskich był początkowo niewielki i dorywczy, przeważnie w okresie jesiennym, w czasie wzmożonego wydobycia węgla, po zakończeniu prac polowych w Galicji. Przykładowo przypomnijmy, że na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. w powiecie katowickim przebywało rocznie około 400 obywateli austriackich. W połowie lat osiemdziesiątych jest ich już około 1400. Ogółem w powiatach przygranicznych górnośląskiego okręgu przemysłowego przebywało wówczas około 2600 obywateli austriackich, w większości z Galicji. Nie wykluczone jest jednak, że część z nich pochodziła również z sąsiedniego Śląska austriackiego. Większość spośród nich, nie posiadając pruskiej przynależności państwowej, została w 1885 r. wysiedlona w ramach tzw. rugów pruskich. Wśród wysiedlonych z powiatu katowickiego w 1885 r. obywateli austriackich 63% pochodziło z powiatów bialskiego, żywieckiego, wadowickiego i chrzanowskiego, przy czym blisko połowa z nich pochodziła tylko z jednego, nadgranicznego, i co charakterystyczne — również uprzemysłowionego (górniczego), powiatu chrzanowskiego<sup>10</sup>.

W odróżnieniu od emigracji do Prus, która była głównie emigracją sezonową, galicyjskie wychodźstwo za ocean miało w większości przypadków charakter emigracji stałej. Zapoczątkowany w 1873 r. zamorski ruch emigracyjny z rejonu Jasła i Biecz wzmożł się w 1876 r., obejmując nadal głównie powiaty jasielski i gorlicki oraz na mniejszą skalę sąsiednie powiaty — tarnowski

<sup>9</sup> A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870—1914*, Warszawa 1974, s. 126, 132—133.

<sup>10</sup> A. Brożek, *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914)*, Wrocław 1966, s. 28—31.

i pilzneński. Przyczynił się do tego nieurodzaj i wymarżnięcie wielu zapasów artykułów żywnościowych w połowie lat siedemdziesiątych<sup>11</sup>. W dziesięcioleciu 1881—1890 emigracja ogarnęła już prawie wszystkie powiaty Galicji Zachodniej, natomiast w Galicji Wschodniej nieco ponad połowę powiatów. Po 1900 r. emigracja objęła już wszystkie powiaty wschodniej części kraju.

**Etap 3.** Największe nasilenie ruchów emigracyjnych z Galicji we wszystkich trzech kierunkach, tzn. do krajów monarchii austro-węgierskiej, Niemiec i innych krajów europejskich oraz za ocean, wystąpiło dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., a w jeszcze większym stopniu w pierwszych 14 latach naszego wieku. Prócz czynników obiektywnych sukcesywny wzrost emigracji umożliwiały intensywnie rozwijający się przemysł w wielu krajach monarchii Habsburgów i państwach europejskich oraz różne przedsięwzięcia gospodarcze w Ameryce Północnej i Południowej, stwarzające zapotrzebowanie na dodatkową siłę roboczą. Na ożywienie ruchu emigracyjnego wpływały niewątpliwie także doświadczenia, z jakich korzystała każda następna fala emigrantów. Pewną rolę odegrały również bardziej sprzyjająca atmosfera, wytworzona w końcu lat dziewięćdziesiątych przez niektóre koła galicyjskich działaczy gospodarczych i politycznych, programowy postulat Stronnictwa Ludowego z 1895 r., domagający się opieki nad emigrantami i reemigrantami, działalność utworzonego w 1908 r. w Galicji Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego oraz założonego przez Ukraińców galicyjskich Towarzystwa Opieki nad Emigrantami „Prowidinje”.

Podobnie jak dla poprzednich, również dla trzeciego wyodrębnionego przez nas etapu nie mamy niestety możliwości dokładnego odtworzenia rozmiarów emigracji, jakkolwiek dla tego okresu zachowało się więcej różnego rodzaju zapisów statystycznych. Są to przede wszystkim dane policyjnych ekspozytur granicznych w Szczakowej, Oświęcimiu i Boguminie, materiały galicyjskich

<sup>11</sup> K. Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii 1871—1914*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 15 i nast.

biur pośrednictwa pracy, zapiski niemieckiej centrali robotników rolnych oraz statystyki amerykańskie.

Z materiałów tych korzystaliśmy pośrednio, na podstawie opracowań L. Caro, K. Englischa, J. Okołowicza oraz Krystyny Murzynowskiej<sup>12</sup>.

Pamiętając o tym, iż od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. można już z całą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, iż wśród wyjeżdżających przez Bremę i Hamburg obywatele austriackich (w l. 1891—1910 ok. 1 mln 25 tys.) przeważali emigranci galicyjscy, jednocześnie należy mieć na uwadze, że w wymienionych wyżej źródłach mamy również do czynienia z pewnymi, jakkolwiek innego rodzaju ograniczeniami. Wprawdzie zawierają one takie dane, jak narodowość, skład społeczny, płeć emigrantów, odnoszą się jednak tylko do niektórych, w dodatku różnych lat pierwszego dziesięciolecia naszego wieku.

Nie wnikając w szczegółowe rozważania na temat ustaleń rozmiarów emigracji, przypomnijmy, że według obliczeń L. Caro (przeprowadzonych na podstawie porównań spisów ludności z lat 1890—1900—1910) w latach 1890—1910 na skutek ruchów migracyjnych opuściło Galicję łącznie 791 119 osób, z tego 302 703 w l. 1891—1900 oraz 488 416 w l. 1901—1910. Odliczywszy od tej liczby 105 119 mieszkańców Galicji, którzy przenieśli się w tym dwudziestoleciu do innych krajów monarchii Habsburgów (ściślej Przedlitawii), otrzymamy około 686 tys. Galicjan, którzy w latach 1890—1910 udali się poza granice monarchii austro-węgierskiej, głównie na kontynent amerykański oraz do krajów europejskich, poza Niemcami. Tych ostatnich bowiem, tzn. emigrantów sezonowych wyjeżdżających z Galicji na roboty polowe do Niemiec, austriacki spis ludności w zasadzie nie wykazywał, gdyż w myśl obowiązującego w Niemczech ustawodawstwa byli oni zmuszeni opuścić Niemcy najpóźniej do 20 grudnia, tak że w okresie spisu ludności (31 XII) byli już z powrotem w miejscu stałego zamieszkania, tj. w Galicji.

<sup>12</sup> K. Murzynowska, *Polska emigracja zarobkowa przed 1914 r. w: Historia Polski*, t. III, cz. II, rozdz. 18, Warszawa 1972.

Należy dodać, że liczba faktycznie emigrujących za ocean mogła być większa, niż wynika to z obliczeń L. Caro, jeśli uwzględnić prawdopodobieństwo istnienia przypadków, że wyjazd i powrót emigranta zamknął się w okresie międzypisowym (tzn. w granicach dziesięciu lat). Niepodobna jednak obliczyć takich przypadków. Można co najwyżej przyjąć hipotetycznie, iż liczba mieszkańców Galicji, którzy wyjechali za ocean w latach 1890—1910, wynosiła zapewne ponad 700 tys. osób. Do tego należy jeszcze dodać emigrację zamorską z Galicji w latach 1911—1914. Według dalece niepełnych danych tylko do USA w ciągu jednego roku, od połowy 1912 do połowy 1913 r., udało się około 80 tys. osób, co pozwala sądzić, że dla czterech lat była ona zapewne kilkakrotnie większa.

Według oficjalnej statystyki amerykańskiej w latach 1899—1910 oraz 1912/1913 przybyło z Austrii do USA około 490 tys. Polaków i około 170 tys. Ukraińców. W liczbach absolutnych imigranci Polacy przybyli do USA stanowili w latach 1899—1910 najliczniejszą grupę spośród narodowości zamieszkujących Austro-Węgry. Podczas gdy w roku 1900/1901 liczba imigrantów Polaków wynosiła około 20 300, a Ukraińców około 5300, to w roku 1910 fala ta osiągnęła apogeum — około 61 tys. Polaków i 28 tys. Ukraińców<sup>13</sup>.

Inaczej kształtowały się proporcje między emigrantami Polakami a Ukraińcami wśród wychodźców do Kanady i Brazylii. Z obliczeń Krystyny Murzynowskiej wynika, że emigracja do Kanady wzięła początek w końcu lat dziewięćdziesiątych XIX w., z tym że nasiliła się zwłaszcza w latach 1907—1913. Emigracja objęła wprawdzie ludność Królestwa Polskiego i Galicji, jednakże najwięcej dostarczyła ich ta ostatnia. W efekcie tego napływu w 1914 r. mieszkało w Kanadzie już 45 tys. Polaków i około 100 tys. Ukraińców.

Emigracja z Galicji do Brazylii wystąpiła w trzech zasadniczych fazach w okresie 1895—1914 (poczynając od tzw. „gorączki brazylijskiej”), nie licząc skromnych inicjatyw w latach siedemdziesiątych.

<sup>13</sup> L. Caro, op. cit., s. 25; J. Okołowicz, op. cit., s. 31—32; *Podręcznik statystyki Galicji*, t. IX (1913 r.), cz. 1, s. 46.

siątych oraz 1890—1891. W latach 1895—1896 wyemigrowało około 25 tys. osób, w tym  $\frac{3}{4}$  Ukraińców, w następnych — 1897—1905 około 22 tys., również głównie Ukraińców, a w 1906—1914 około 10 tys. Ukraińców.

Emigracja do Argentyny rozpoczęła się także w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, jednak jej nasilenie było mniejsze niż do wymienionych wyżej państw. Według dwu różnych statystyk w 1920 r. mieszkało w Argentynie 10 tys. lub 31 tys. Polaków z terenu Galicji i Królestwa Polskiego.

W daleko niepełnym zakresie źródła pozwalają na odtworzenie poziomu oświaty i struktury zawodowej emigrantów. Wśród Polaków obywateli austriackich emigrujących do USA (bo tylko dla nich zachowały się informacje) w latach 1901—1904 było 27,5% analfabetów, a w 1905—1908 nawet 32,2%. Wśród Ukraińców w tych samych latach było odpowiednio 46,7% i 55,5% analfabetów. Wśród ogółu Polaków obywateli austriackich emigrujących do USA w 1908 r. było 31,6% robotników rolnych, 19% robotników dziennych, 17,8% służby, 6,6% wyszkolonych rękodzielników i 24,4% kobiet i dzieci, 0,6% nie podała zawodu. Wśród Ukraińców było ich odpowiednio 50,9%, 14,9%, 17,8%, 2,6%, 13,5% i 0,3% bez podania zawodu<sup>14</sup>.

Pochodzenie terytorialne emigrantów jest możliwe do odtworzenia tylko pośrednio poprzez analizę spisów ludności w Austrii z lat 1880—1910. Łącznie w ciągu tego trzydziestolecia największy odpływ ludności z Galicji Zachodniej na skutek wychodźstwa występował kolejno w powiatach: Dąbrowa, Mielec, Kolbuszowa, Ropczyce, Łańcut, Jasło, Krosno, Bochnia, Rzeszów, Brzesko, Wadowice, Tarnów, Tarnobrzeg, Pilzno, Gorlice, Żywiec, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ i Strzyżów. Jak z powyższego wynika, przodowały nie tylko powiaty czysto rolnicze, lecz również takie, gdzie rozwijało się np. górnictwo naftowe i solne. W Galicji Wschodniej kolejność powiatów, w których zaznaczył się największy odpływ emigrantów, była następująca: Borszczów, Brody, Sanok, Brzozów, Husiatyn, Lesko, Złoczów, Kamionka i Tarnopol.

Wraz z nasilającą się emigracją zdarzały się również powroty

<sup>14</sup> Ibidem.



wychodźców do kraju. Z zachowanych niepełnych informacji na ten temat wynika, że w większości byli to reemigranci ze Stanów Zjednoczonych, rzadziej natomiast wracali koloniści osiedli na roli w Kanadzie, Brazylii czy Argentynie. Zwraca uwagę, że wzrost reemigrantów ze Stanów przypadł na lata, w których jednocześnie nastąpił bardzo znaczny spadek emigrujących do Stanów Zjednoczonych Polaków i Ukraińców z Austrii. Nie ulega wątpliwości, iż zbieżność ta pozostawała w bezpośrednim związku z przejawami kryzysu przemysłowego w Stanach Zjednoczonych w latach 1904 i 1908.

W odróżnieniu od emigracji stałej, która była przede wszystkim emigracją zamorską, wychodźstwo do innych państw europejskich miało głównie, jeśli nie wyłącznie, charakter emigracji sezonowej. Z Galicji jej zasadnicza fala kierowała się do Niemiec. Podczas gdy migranci galicyjscy, którzy podjęli pracę jako robotnicy rolni w Danii, Francji, Szwecji, Szwajcarii, Belgii i nieliczni, którzy udali się do Rumunii i Rosji — nie przekroczyli łącznie kilkudziesięciu tysięcy, to przez same Niemcy przewinęło się blisko 2 mln osób<sup>15</sup>.

Po okresie przejściowym lat 1885—1890, kiedy to granica państwa pruskiego została oficjalnie zamknięta dla siły roboczej z zewnątrz, zasadniczo nowy etap w rozwoju migracji sezonowej z Galicji do Niemiec został zapoczątkowany w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Równoległe z ponownym napływem siły roboczej do przemysłu górnośląskiego (w l. 1891—1895 przybyło tam ok. 7 tys. Polaków), od połowy lat dziewięćdziesiątych zaczął się wzrastający sukcesywnie napływ sezonowych robotników również do prac polowych we wschodnich, środkowych i północnych Niemczech.

Według orientacyjnych danych emigranci sezonowi z Galicji do Niemiec w 1896 r. stanowili już 11,5 tys. osób, spośród których 10% podjęło pracę w przemyśle Górnego Śląska. Zwiększająca się

<sup>15</sup> L. Caro, op. cit., s. 56—57; J. Okołowicz, op. cit., s. 258; K. Murzynowska, op. cit., s. 778; A. Brożek, op. cit., s. 56—58; G. Nellesmann, *Polska emigracja zarobkowa w Danii od 1893 r.*, „Przegląd Zachodni” 1973, z. 1, s. 41—45.

z roku na rok liczba migrantów galicyjskich osiągnęła w 1905 r. około 106 tys. osób, a w pierwszej połowie 1911 r. aż 330 tys., z czego około 40% zatrzymało się w przemyśle Górnego Śląska. Przyczyn wzrostu migracji w latach 1896—1902 należy doszukiwać się w rosnącym popycie na siłę roboczą w związku ze stopniową poprawą koniunktury gospodarczej w Niemczech. Natomiast znaczny przyływ fali migrantów galicyjskich w 1905 r. miał zapewne związek z dodatkowym zapotrzebowaniem na siłę roboczą w Niemczech ze względu na korzystne warunki zbytu surowców i fabrykatów niemieckich, powstałe w następstwie przejściowego zastoju w niektórych gałęziach przemysłu w Rosji i Królestwie Polskim w okresie rewolucji. Na podstawie wnioskania pośredniego można wysunąć ostrożny wniosek, że do wybuchu I wojny światowej coroczny napływ robotników sezonowych z Galicji do Niemiec nie schodził poniżej 300 tys. osób<sup>16</sup>.

Powyższe wywody dają podstawę do stwierdzenia, że emigracja sezonowa z Galicji poza granice państwa austriackiego w latach 1890—1914 objęła co najmniej dwukrotnie więcej osób niż stała zamorska, tzn. około 2 mln osób.

W latach 1890—1910 nasiliła się również migracja w granicach Austro-Węgier. W przeciwieństwie do wychodźstwa poza granice państwa miała ona w większym stopniu charakter mieszany — migracji stałej i sezonowej, z tym jednak, że niepodobna rozdzielić ilościowo tych dwóch procesów. Zwraca uwagę fakt, iż w odróżnieniu od lat 1870—1890 największy, bo ponad trzykrotny, wzrost migrantów galicyjskich w okresie między 1890 a 1900 r. wystąpił tylko w intensywnie rozwijającym się okręgu przemysłowym na pograniczu morawsko-śląskim. Liczba migrantów galicyjskich osiągnęła tam wówczas 82 tys. osób. W następstwie wzrastającego przyływu w roku 1901 już około 32% załóg kopalnianych i około 39% załóg koksowni w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim stanowili robotnicy urodzeni w Galicji. W większości pracowali oni na dole w kopalniach, obsadzając najbardziej nie-

<sup>16</sup> L. Caro, J. Okołowicz, K. Murzynowska, A. Brożek, jw.; B. Drewniak, *Robotnicy sezonowi na Pomorzu Zachodnim (1890—1918)*, Poznań 1959, s. 157—160.

bezpieczne i ciężkie roboty oraz stanowiska nie wymagające kwalifikacji. Napływ migrantów galicyjskich w tym czasie do Dolnej Austrii, Czech i pozostałych krajów monarchii Habsburgów był wprawdzie również niemały, uległ jednak co najwyżej podwojeniu.

W rezultacie stałego napływu, w następnym dziesięcioleciu, w 1910 r. na Śląsku austriackim było ich 59 tys., w Dolnej Austrii 49 tys., na Morawach 33 tys. i 8 tys. w Czechach, co łącznie z innymi zachodnimi krajami Przedlitawii daje 160 tys. osób. Jeśli chodzi o pochodzenie geograficzne całej fali migrantów galicyjskich przebywających na Śląsku i Morawach w roku 1900, najwięcej wywodziło się ich z pow. bocheńskiego (15,4<sup>0</sup>/o), następnie z bialskiego (14,1<sup>0</sup>/o), wielickiego (11,1<sup>0</sup>/o), wadowickiego (8,8<sup>0</sup>/o), żywieckiego (8,4<sup>0</sup>/o), brzeskiego (5,9<sup>0</sup>/o), chrzanowskiego (3,7<sup>0</sup>/o), myślenickiego (3,1<sup>0</sup>/o), 22,7<sup>0</sup>/o z pozostałych 22 powiatów Galicji Zachodniej oraz 6,8<sup>0</sup>/o z 51 powiatów Galicji Wschodniej<sup>17</sup>. Jak z tego widać, podstawowa masa przybyszów wywodziła się z powiatów na zachód od Sanu i nie przekraczała na południe 49,5° równoleżnika, tj. w dużym stopniu z terenów położonych wzdłuż linii kolejowej Kraków—Przemyśl—Lwów.

Wychodźcy z Galicji kierowali się również do Zalitawii. Kryją się oni w sumie około 100 tys. robotników austriackich, znajdujących się na Węgrzech w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej.

Inna fala migrantów skierowała się do Bośni. Za pierwszymi rodzinami, które wyruszyły tam z powiatu rzeszowskiego i niemieckiego około 1890 r., wkrótce ruszyły następne. Pod koniec 1910 r. mieszkało w Bośni już około 11 tys. Polaków, głównie z Galicji i Królestwa Polskiego. Byli tam również Ukraińcy galicyjscy, których liczby jednak nie znamy<sup>18</sup>.

W odróżnieniu od omawianych ruchów migracyjnych przed ro-

<sup>17</sup> *Arbeiterverhältnisse im Ostrau-Karviner Stein Kohlenreviere*, Wien 1906, cz. II, s. 14—15; „Österreichische Statistik”, t. 64, z. 1, nowe wyd., i t. 2, z. 1.

<sup>18</sup> J. Okołowicz, op. cit., s. 263, 356, 397; *Polacy w Bośni*, „Praca”, 27 VIII 1913, nr 86.

kiem 1914, które najśluszniej będzie zakwalifikować w większości do wychodźstwa zarobkowego, z chwilą wybuchu I wojny światowej mamy do czynienia niemal wyłącznie z dobrowolnymi uciezkami i przymusowym wysiedlaniem oraz ewakuacją. Według niepełnych źródeł, przebadanych przez Walentynę Najdus, w ciągu lat 1914—1917 w obawie przed działaniami wojennymi uszło z Galicji do krajów monarchii Habsburgów około 470 tys. osób. Z tego około 40 tys. osób schroniło się na Węgrzech, reszta na Śląsku Cieszyńskim, w Czechach i Dolnej Austrii. Nie wykluczone, że część tej ludności osiadła na stałe w nowym miejscu pobytu.

W 1915 r. władze carskie ewakuowały dużą część ludności z Galicji Wschodniej do zachodnich guberni Rosji. Powrót galicyjskich wychodźców wojennych do kraju, zapoczątkowany w 1915 r. po wycofaniu się wojsk rosyjskich, przybrał większe rozmiary dopiero od 1917 roku. Również powrót z Rosji stał się możliwy dopiero po zawarciu traktatu brzeskiego w marcu 1918 roku<sup>19</sup>.

Rekapitulując nasze wywody, dochodzimy do następujących uogólnień, odnoszących się do migracji galicyjskiej w ciągu XIX i XX w.

Po pierwsze, stwierdzamy, iż zasadnicza fala migracji zarobkowej z Galicji przypada na ten sam okres co z pozostałych terenów ziem polskich, tzn. na dwa dziesięciolecia na przełomie XIX i XX wieku. W większości przypadków podobny był również kierunek tego wychodźstwa, jakkolwiek jego nasilenie i rozmiary nie były jednakowe w czasie.

Po drugie, na podstawie przedstawionego przez nas toku wywodów dochodzimy do wniosku, iż emigracja zamorska z Galicji do 1914 r. waha się w granicach około 1 mln osób. Tak ostrożne sformułowanie tej wielkości jest nieodzowne, weryfikacji wymagają natomiast ustalenia przyjęte w tym zakresie w *Historii Polski* wydanej przez PAN<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Szerzej na ten temat pisze W. Najdus w art. *Położenie klasy robotniczej i masowe wystąpienia proletariatu Galicji w latach 1914—1918 w: Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. I, Warszawa 1970.

<sup>20</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *Struktura demograficzna narodu polskiego w latach 1864—1914. Liczebność i rozmieszczenie w: Historia Polski*, t. III, cz. 1,

Po trzecie, pragniemy w tym miejscu powtórzyć stwierdzenie, iż emigracja, głównie sezonowa, do Niemiec i niektórych krajów zachodnioeuropejskich była ilościowo w przybliżeniu dwukrotnie większa od emigracji stałej, zamorskiej. Pierwsza objęła około 2 mln, druga około 1 mln osób, łącznie około 3 mln osób. Migracja zarobkowa z Galicji do krajów Austro-Węgier wyniosła łącznie około 10% tej liczby osób.

Stwierdzając powyższe, jesteśmy jednocześnie świadomi faktu, iż przytoczone dane jedynie w dużym przybliżeniu informują nas o procesach zachodzących w sferze ruchów migracyjnych. Przy operowaniu tylko masą statystyczną, gdy anonimowym pozostaje jednostkowy przedmiot badań, uchodzą naszej uwadze np. przypadki wielokrotnych wędrowek tych samych osób. Możliwe były także kilkakrotne nawet zmiany miejsca pobytu w obrębie monarchii, czy też wielokrotne wyjazdy w poszukiwaniu pracy za granicę, które mogły być odnotowane w statystyce tylko raz lub w ogóle pominięte w oficjalnej austriackiej statystyce spisów ludności (przeprowadzanych w odstępach dziesięcioletnich), jeżeli wędrowki te zamykały się w granicach określonego dziesięciolecia.

Wreszcie po czwarte, wywody nasze potwierdzają sformułowany już dawniej przez historyków pogląd, iż w równym stopniu co przesłanki wewnętrzne na ruch migracyjny wywierały wpływ określone cykle koniunktury gospodarczej w krajach docelowych.

rozd. 2, Warszawa 1963; K. Murzynowska, op. cit. W pierwszym z wyżej wymienionych opracowań (na s. 106) wymienia się, rzecz charakterystyczna, dość dokładną liczbę 1051 tys. Polaków, którzy wyemigrowali z Galicji w latach 1870—1914. W drugim z opracowań natomiast (na s. 735) ta sama liczba (tj. 1051 tys. osób) podana została dla lat 1870—1910 w rubryce zatytułowanej „Emigracja w stosunku do ogółu ludności w trzech zaborach”. K. Murzynowska przytaczając na s. 734 swej pracy zestawienie L. Caro, zatytułowała je niesłusznie „Emigracja zamorska z Galicji w latach 1870—1910”. Tabela ta opracowana została przez L. Caro na podstawie wyników austriackich spisów ludności, uzyskane dane odnoszą się więc nie tylko do emigracji zamorskiej. Poza tym podstawę do porównań stanowiły spisy ludności w Austrii z lat 1880—1910, a nie 1869—1910.



## DYSKUSJA

### KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ

Pragnę uzupełnić i wyrazić kilka wątpliwości związanych z referatem Andrzeja Pilcha. Wydaje się, że referent, przynajmniej w założeniu, ograniczył się do ustaleń pewnych wielkich liczb, pewnych ogólnych sformułowań związanych z emigracją z Galicji w słusznie wybranym okresie ostatnich lat XIX i początków XX wieku.

Wydaje mi się, że gdybyśmy tak patrzyli szerzej na sprawy tej emigracji, obraz ogólny wypadłby na pewno słusznie. Problem emigracji zarobkowej — zarówno stałej, jak i sezonowej — jest jednak obok kwestii wielkich liczb również problemem psychologicznym. Oczywiście czynniki ekonomiczne odgrywają tu rolę decydującą, emigrują przede wszystkim ludzie z tych krajów, gdzie jest nędza i niska stopa życiowa, emigrują tam, gdzie spodziewają się znaleźć chleb, wyższą stopę życiową i ogólne polepszenie swojej sytuacji życiowej. Zjawisko to jest stare jak świat i trwa do dnia dzisiejszego. Widzimy to chociażby na przykładzie Republiki Federalnej Niemiec, dokąd emigrują robotnicy z kraju socjalistycznego, jakim jest Jugosławia.

Chodzi jednak o meritum sprawy, tj. Galicję. I w tym wypadku wchodzi w grę także kwestia czynnika psychologicznego. Czynniki ten łączy się z czynnikiem ekonomicznym. Chodzi bowiem nie tylko o wyzwolenie się z zależności społecznej, ale również psychologicznej, od środowiska, w którym się żyje. Był to sprzeciw biedoty pozbawionej władzy i chleba wobec środowiska rządzą-

cego i dominującego. Nie jest przypadkiem, że emigracja z Galicji spotkała się z ostrym sprzeciwem ze strony sfer konserwatywnych, które przez bardzo długi okres (dopiero pod koniec wieku formuje się ugrupowanie neokonserwatystów inaczej patrzące na tę sprawę) przeciwstawiały się emigracji. Sprzeciw ten obejmował również część kleru i innych grup. Podyktowany był motywami ekonomicznymi, gdyż emigracja przyczyniała się do podrożenia robotnika rolnego na terenie Galicji i siły roboczej w ogóle. Ponadto był to również sprzeciw wobec rozszerzania przez tych ludzi swych horyzontów umysłowych, przeciwko wyjściu poza opłotki galicyjskie. Wreszcie ludzie ci w oczach konserwatystów galicyjskich, pragnących zachować chłopów (bo oni to przede wszystkim emigrowali) w zależności na wpół feudalnej, potencjalnie byli dla nich straceni. Toteż sprzeciw ten występuje zarówno w różnego rodzaju ustawach, propagandzie prasowej i kościelnej, jak i rozmaitych utrudnieniach na dalekich trasach wiodących do Ameryki czy nawet Niemiec.

Andrzej Pilch podkreślił przede wszystkim walor źródeł statystycznych, nie wspominając o znaczeniu źródeł opisowych, jak pamiętniki współczesnych, listy emigrantów czy literatura piękna. W tych ostatnich widać wyraźnie, jak wielkie trudności musiała początkowo pokonać emigracja galicyjska, jak zresztą każda, zanim dotarła na kontynent amerykański czy teren niemiecki, a w pewnych okresach i francuski. Chciałbym przypomnieć, jak dalece — w oparciu o przekazy z literatury pięknej — przeciwstawia się emigracji miejscowy ksiądz, miejscowy wójt, miejscowa reakcja, co znalazło wyraz m. in. w książce Kruczkowskiego *Pawie pióra*, który opisuje ogromne trudności, jakie napotykały kobiety chcące udać się na sezonową emigrację do Niemiec. Książka ta jest bardzo prawdziwa, akcja jej dzieje się około 1913 roku.

To samo dostrzec można nie tylko w źródłach wtórnych, jakimi jest m. in. literatura piękna, ale również w źródłach pierwotnych — listach i pamiętnikach. Łączy się z tym moment psychologiczny. W referacie został przedstawiony przede wszystkim czynnik statystyczny. Jednakże występuje tu i czynnik psychologiczny, polegający na tym, że chłop polscy wyjeżdżali po to, by

powrócić. Celem emigracji nie było pozostanie na stałe, lecz dorobienie się i powrót po zdobyciu dolarów na kupienie ziemi. Faktem jest, że większość tych ludzi pozostała na stałe na emigracji. Byłoby ciekawe, jak Andrzej Pilch ocenia procent reemigrantów w stosunku do liczby emigrujących. Wydaje mi się, że stanowi on około 10%, ale może się myłę. Niemniej jednak w założeniu wyjazd nigdy nie był wyjazdem na stałe, lecz wyjazdem po to, by się dorobić. Ten czynnik psychologiczny wywołuje u emigrantów tęsknotę za krajem, sprzyja stałemu kontaktowi z krajem, przesyłaniu tam dolarów i tej częstej reemigracji w początkach XX wieku.

Referat wreszcie nie podkreślił momentu postępu, jaki tkwi w samym fakcie emigracji, a jeszcze w większym — reemigracji. Reemigracja, moim zdaniem, odegrała rolę względnego progresu. Ludzie wracający do kraju przywozili ze sobą mentalność kapitalistyczną, która w stosunku do mentalności półfeudalnej Galicji była elementem postępu. Byli propagatorami nowoczesnych metod gospodarowania, łącznie z użyciem maszyn i innych środków nowoczesnej techniki, rozszerzania przedsiębiorstw rolnych. Wielu z nich stało się też drobnokapitalistycznymi przedsiębiorcami na wsi. Zaczęli wypierać ze wsi środowisko żydowskie przez przejmowanie elementów drobnokapitalistycznych na wsi, jak karczmy, młyny i inne tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Napływ dolarów, chęć kupienia ziemi z parcelacji, zresztą często realizowana, powrót reemigranta, będącego już człowiekiem oświeconym, znającego języki obce — to wszystko stanowiło elementy względnego postępu w dziedzinie psychologicznej i ekonomicznej.

Inny problem, o którym nie wspomniano nawet, to emigracja Żydów galicyjskich. A. Pilch, opierając się na wielkich liczbach statystycznych, nie zauważył jak gdyby tego problemu. Tymczasem statystyki galicyjskie podają jedynie język emigrujących, tzn. ten, jaki wychodźca używał w domu. W wypadku Żydów większość z nich przyznawała się do języka polskiego, około 10% do niemieckiego i niewielki procent do ukraińskiego. W rezultacie statystyka austriacka, która dzieliła emigrantów według języka —

na Polaków i Ukraińców — nie odnotowała ludności żydowskiej. Stanowi to błąd metodologiczny. Sprawę należy rozpatrywać również w aspekcie wyznaniowym i tym samym zauważać także emigrację Żydów galicyjskich. Zdaję sobie sprawę, że jest to trudne, ale jest to jeden z zasadniczych problemów. Stopień asymilacji Żydów galicyjskich był stosunkowo mały, można go określić na 10% (stanowi to tylko moją supozycję). Dokąd ludzie ci się udawali? Moim zdaniem, od tego czasu datują się początki emigracji do Stanów Zjednoczonych i Palestyny. Ruch syjonistyczny, przypadający na koniec XIX wieku, który ogarnął Żydów galicyjskich, i nie tylko galicyjskich, i przyczynił się do masowej emigracji Żydów, zapoczątkował emigrację do Palestyny. Emigrujący do Palestyny Żydzi zachowali znajomość języka polskiego, która przetrwała kilka pokoleń.

Najwięcej emigrantów Żydów udało się do USA, w dalszej kolejności do Palestyny, w mniejszym stopniu do Francji i w minimalnym do Belgii. Emigrujący zachowali swoją kulturę, przeważnie chasydzką, co opisał J. Strykowski w swych znanych powieściach. I chociaż ortodoksyjna żydowska kultura chasydzka dominowała, można zauważyć u tych ludzi także pewne związki z kulturą polską, co znajduje potwierdzenie w źródłach opisowych.

Mam również dalsze dwie wątpliwości. Po pierwsze, czy o re-emigracji decydują cykle koniunktury — jak twierdzi A. Pilch — kryzysy gospodarcze w Stanach Zjednoczonych lat 1904—1908, czy też pewną rolę odgrywają także czynniki psychologiczne? Referent postawił tezę, że decydują cykle koniunktury. Według mnie dużą rolę odgrywają, obok koniunktury, także momenty psychologiczne i społeczne; w tym sensie, że sytuacja w Galicji po roku 1908 zmieniła się na korzyść chłopów. Niebagatelną sprawą były wówczas przejściowy sojusz Stronnictwa Ludowego z konserwatystami, w latach 1908—1913, i możliwość łatwiejszego kupienia ziemi, istnienie chłopskich instytucji kredytowych, popierających parcelację ziemi w Galicji, wreszcie możliwość otrzymania koncesji szynkarskich, które Stronnictwo Ludowe, jako współrządzące, otrzymało do rozdzielenia w ilości około 1500. Koncesje te przejęli głównie reemigranci. To był ten czynnik społeczny. Jednocześnie

jednak istniał czynnik psychologiczny, a mianowicie odczucie, że jest po co wracać, że oplaca się wrócić do kraju.

Rozumiem, że w zakresie wielkich liczb kwestia koniunktury odgrywa swoją rolę, ale przytoczone fakty wskazują, że moment psychologiczny stawał się równie doniosły.

Druga sprawa polemiczna — to przymusowe migracje wojenne w latach 1914—1915 w Galicji. Migracje te, obejmujące przede wszystkim polskich chłopów, objęły także Żydów. Odbywały się zarówno na skutek zarządzeń wojsk austriackich, jak i czynnika psychologicznego. Jeśli idzie o Żydów, to obawiali się oni panicznie, z uzasadnionych powodów, nadejścia wojsk carskich. Rosja carska była głównym siedliskiem terroru wobec Żydów i jest rzeczą zrozumiałą, że ludność żydowska uciekała razem z wojskami austriackimi w obawie przed represjami carskimi. Tak więc z terenów nad Dunajcem, Wisłoką i Wisłokiem oraz położonych dalej na wschód uciekają nie tylko chłopci polscy, ale i ludność żydowska; w znacznie mniejszym stopniu Ukraińcy. Referent nic o tym nie wspomniał, jest to problem bardzo istotny, choć trudny do ujęcia ilościowego. Powrót tych przymusowych emigrantów następuje wcześniej, a nie — jak twierdzi referent — dopiero w roku 1917. Ludzie wracają zaraz po powrocie wojsk austriackich. Dotyczy to w szczególności ludności chłopskiej ze środkowej Galicji. Po ofensywie gorlickiej w roku 1915 front ustabilizował się daleko na wschodzie i powrót mas chłopskich należałoby, moim zdaniem, odnieść bezpośrednio do tego roku.

W sumie wydaje mi się, że referat A. Pilcha, operujący wielkimi cyframi, aczkolwiek generalnie nakreślił słuszny kierunek procesów emigracyjnych i słuszną ich interpretację, wymagałby uzupełnienia przede wszystkim o stronę psychologiczną oraz pewne elementy społeczne procesów migracyjnych, zwłaszcza z Galicji do innych krajów.



## ANDRZEJ BROŻEK

Chciałbym poczynić kilka uwag w związku z dwoma referatami.

Wyjdę od tego, o czym mówił Kazimierz Wajda na temat integracyjnej roli migracji międzyzaborowych. Otóż zgadzam się całkowicie z tym, że owe migracje z tego punktu widzenia pełniły funkcję czynnika hamującego integrację, przeciwdziałającego tej integracji, czynnika dezintegrującego. Dotyczy to rozmaitych płaszczyzn i aspektów migracji, a więc zarówno aspektu wewnątrzklasowego jak i narodowego, a — w innej płaszczyźnie — zarówno zderzenia robotników sezonowych ze środowiskiem na terenach docelowych ich wędrówek, jak i zderzenia ludności ziem zaboru pruskiego z napływem z Galicji i Kongresówki. Jeżeli bowiem z jednej strony wychodzący z Galicji i Kongresówki, przybywając do Niemiec — zarówno na ziemię etnicznie polskie, jak i w głąb Rzeszy — spotykali się z wyższym standardem cywilizacyjnym, to z drugiej wobec ludności polskiej na ziemiach zaboru pruskiego (reprezentującej notabene różne stopnie krystalizacji świadomości narodowej — mam na myśli przede wszystkim Górny Śląsk) robotnicy sezonowi z Galicji i Kongresówki reprezentowali (czy nawet symbolizowali) niższy standard cywilizacyjny, a tym samym uosabiali sobą elementy cech stosunków społecznych tamtych ziem polskich.

Owa dezintegracyjna funkcja manifestowała się stosunkowo najslabiej w odniesieniu do rozwoju osobowości samych robotników sezonowych. Opuszczając po raz pierwszy „za chlebem” swoje strony rodzinne, wychodzili z obszarów, gdzie wpływy patriarchalnych stosunków, kształtowanych przez dwór, plebanie i „miłościwie panujących monarchów”, zmajoryzowały tradycje radykalizmu chłopskiego połowy XIX wieku. W zaborze rosyjskim „zadziałały” w tym kierunku reformy agrarne po powstaniu styczniowym, którego program nie bardzo wychodził naprzeciw nastrojom chłopstwa. W zaborze austriackim natomiast jednym z elementów atmosfery panującej na wsi po 1846 r. było zaufanie do dalekiego Wiednia, gdy równocześnie zaostrzały się klasowe przeciwieństwa

między galicyjską wsią a „polskim” dworem związanym ze spolonizowanymi autonomicznymi c.k. instytucjami.

„Fizjonomię polityczną” chłop polskiego, a więc także tego, który uczestniczył w interesujących nas migracjach, chyba bardzo trafnie oceniła Róża Luksemburg (choć — jak wiadomo — w kwestii chłopskiej i narodowej nie zawsze była po jej stronie racja). „O ile chłop polski mógłby mieć fizjonomię polityczną, znamienym jej rysem musi być tradycyjna nienawiść do szlachty i niedowierzanie względem każdego ruchu narodowego, poza którym chłop podejrzewa «pańską szacherkę», a obok tego chłopskie, tępe, niewolnicze przywiązanie do rządu [...] — domniemanego wyswobodziciela chłop z piekła szlacheckiej pańszczyzny”<sup>1</sup>.

Uczestnicy migracji międzyzaborowych nieśli zatem ze sobą świadomość klasową swoistego rodzaju, a jeszcze słabiej rozwiniętą świadomość narodową. Tymczasem zetknięcie z wyższym standardem cywilizacyjnym poza Galicją i Kongresówką oznaczało także ich konfrontację z nowymi stosunkami kapitalistycznymi. Jeżeli u chłop emigrującego za morze „przejście z feudalizmu w kapitalizm trwa miesiąc”, jak wyraził się w jednym z podtytułów swego wstępu do kapitalnej edycji *Listów emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych* prof. Witold Kula, to w wypadku sezonowych migracji z Galicji i Kongresówki do Rzeszy trwało niekiedy niespełna tydzień. W owej konfrontacji polskiego robotnika sezonowego z nowymi stosunkami kapitalistycznymi w niemieckim przemyśle oraz z mniej obciążonym feudalnymi przeżytkami w rolnictwie rosła świadomość klasowa wychodźców, stykali się oni z ideologią socjalistyczną, organizacjami socjalistycznymi. Równocześnie w obcym etnicznie środowisku zaczęli odczuwać więź językową i narodową z mówiącymi po polsku współtowarzyszami niedoli. Po powrocie do stron rodzinnych wnosili do swojego środowiska nowe elementy świadomości społecznej — klasowej i narodowej.

W tym sensie trudno nie dostrzegać w migracjach międzyzaboro-

<sup>1</sup> R. Luksemburg, *Socjaldemokratyzm w Polsce w: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1957, s. 448.

wych pewnych elementów funkcji integracyjnej, a dotyczą one — jak się rzekło — osobowości samych uczestników tych migracji. Ale i na nich oddziaływały czynniki dezintegrujące, a równocześnie Polacy zaboru pruskiego, do których te migracje się kierowały, podlegali prawie wyłącznie dezintegrującym reperkusjom napływu.

Przeważały więc zdecydowanie elementy dezintegracji. Okoliczność ta wynikała zarówno z przyczyn obiektywnych, jak i subiektywnych. Subiektywne — to polityka pruska, która nie traciła z oczu możliwości wykorzystania napływu z Galicji i Kongresówki dla wnoszenia nastrojów dezintegracyjnych. Ale o tym później. Dezintegracyjna funkcja wynikała bowiem już z sygnalizowanych przyczyn obiektywnych. Miejscowa ludność polska z terenów, na które kierowały się międzyzaborowe wędrowki, patrzyła — jak się rzekło — na swoich braci z zacofanych terenów Galicji czy Kongresówki jako na pewnego rodzaju uosobienie polskości, co — rzecz jasna — nie mogło spełniać żadnej funkcji integracyjnej z punktu widzenia kształtowania świadomości narodowej. Tworzyło to raczej przesłanki do powstawania szkodliwych stereotypów, dzielnicowych uprzedzeń itp., a także utrudniało kształtowanie się wspólnych frontów w walce klasowej. Na odcinku walki klasowej obok owych irracjonalnie ukształtowanych uprzedzeń działały też czynniki obiektywne: robotnicy sezonowi dawali się często wykorzystywać jako narzędzie paraliżowania walk strajkowych, jako siła oddziałująca niekorzystnie na poziom płac i inne elementy składowe położenia miejscowego robotnika. Pruscy zaborcy ze swej strony dbali zresztą o to, by nie dochodziło do wspólnych frontów w walce klasowej, stwarzając znane systemy upośledzenia robotników sezonowych, których syntezą była już wspomnianą przez referentów zasada karencji w ich zatrudnianiu<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Otwierając w 1891 r. zamkniętą w okresie Bismarcka (1885 r.) granicę dla robotników polskich z Galicji i Kongresówki, władze niemieckie — dla zapobieżenia osiedlaniu się Polaków zza kordonu w zaborze pruskim — obwarowały otwarcie granicy karencją, czyli zawieszeniem, „wstrzymaniem” na okres kilku tygodni prawa pobytu na terytorium Prus (a praktycznie Rzeszy). Na ten okres — najczęściej koniec grudnia początek stycznia — robotnicy musieli powracać do Galicji czy Kongresówki.

I tu dochodzimy do czynników subiektywnych, zaostrażających dezintegracyjną funkcję migracji międzyzaborowych. W ramach karencji stworzono mianowicie uprzywilejowaną sytuację dla tzw. Rusinów, tj. robotników ukraińskich z Galicji Wschodniej. Nie podlegali oni karencji i mogli nieprzerwanie przebywać na terenie Niemiec. Tego rodzaju pozycja Ukraińców pogłębiała wyniesione z Galicji stereotypy w stosunkach między nimi a Polakami. O pogłębienie tej dezintegrującej funkcji dbali zresztą nie tylko zaborcy pruscy. W warunkach autonomii galicyjskiej polskie tzw. „sfery miarodajne” starały się stwarzać Polakom łatwiejsze warunki do sezonowych wędrówek aniżeli Ukraińcom udającym się na roboty do Prus. Ukraińcom czyniono w Galicji szczególne trudności przy wystawianiu dowodów legitymacyjnych; w tym samym kierunku działało Koło Polskie w Wiedniu.

Idąc jeszcze dalej przypomnijmy, że pruski zaborca próbował z kolei przeciwdziałać galicyjskim poczynaniom. Angażowano się na rzecz Rusinów w samej Galicji, w samej Rzeszy zaś stwarzano duchownym unickim materialne warunki opieki duszpasterskiej nad Rusinami itp. Odnotujmy tu, że biskup wrocławski, kardynał Georg Kopp, który uparcie odmawiał księżom polskim z Galicji i Kongresówki prawa pasterzowania polskim robotnikom sezonowym z tych terenów, udzielał szczególnej pomocy unickiemu ks. Władimirowi Hanyckiemu, przyjmując go nawet na specjalnej audyencji<sup>3</sup>. Nawiązując do sygnalizowanego zaangażowania Hakaty w Galicji, należy podkreślić, iż były to systematyczne kontakty, poczynając od umożliwienia Ukraińcom nabywania tych wszystkich gospodarstw rolnych, które sprzedawali dawni koloniści niemieccy w Galicji Wschodniej, ogarnięci w początkach XX wieku falą odpływu do Rzeszy i za ocean (środki na zakup gospodarstw miały pochodzić z zarobków robotników ukraińskich w Rzeszy, a pośrednictwem zajmowała się specjalnie przez Hakatę powołana do życia placówka), poprzez inspirowanie środowisk ukraińskich do publikacji antypolskich artykułów w prasie niemieckiej (kon-

<sup>3</sup> A. Brożek, *Zatrudnianie robotników ukraińskich w przemyśle górnośląskim przed pierwszą wojną światową*, „Studia i materiały z dziejów Śląska”, t. 10, Wrocław 1970, s. 307 i passim.



takty Hakaty z Rusińskim Komitetem Prasowym), a kończąc na zaangażowaniu niemieckich placówek dyplomatyczno-konsularnych w Wiedniu i we Lwowie — by wymienić najbardziej charakterystyczne przykłady.

W ramach tendencji ograniczania napływu Polaków na rzecz Ukraińców istniały wytyczne, opracowane przez pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w których przewidziano drobiazgowo poszczególne etapy zastępowania robotników polskich ukraińskimi aż do całkowitego wyparcia Polaków przybyłych zza kordonu.

Poczynając od 1885 r. (z kilkoma latami wahań w okresie rządów Capriviego) Prusy prowadziły — jak wiadomo — konsekwentną politykę, której celem było ograniczenie emigracji Polaków z Galicji i Kongresówki na Śląsk, do Wielkopolski, Prus Wschodnich i na całe Pomorze. W wyniku skomplikowanego splotu przepisów prawno-administracyjnych udało się władzom zahamować obiektywny skądinąd proces imigracji i osadnictwa ludności polskiej spoza zaboru pruskiego. Berlin tymczasem nie uważał za potrzebne zapobiegać osiedlaniu się na stałe Ukraińców. Popieranie imigracji ukraińskiej pozwalało snuć pewne rachuby na rozproszenie aktywności politycznej wśród miejscowej ludności polskiej. Liczono na to, że występujące w Galicji Wschodniej antagonizmy polsko-ukraińskie przeszczepione na wschodnie kresy państwa pruskiego zaabsorbują aktywność polityczną Polaków, zmuszą ich — niezależnie od konfliktów polsko-niemieckich — do uczestniczenia w napięciach polsko-ukraińskich. Spodziewano się dodatkowo, że nieporozumienia polsko-ukraińskie zaostrzy fakt, iż robotnik ukraiński, pochodzący ze środowiska o niższym poziomie cywilizacji, będzie miał i mniejsze wymagania w zakresie płacy, i wykaże większą uległość wobec nowego pracodawcy. Czynnikiem niemieckim wydawało się, że robotnikowi ukraińskiemu powinien teoretycznie odpowiadać model patriarchalnego nacisku, do którego przywykł on na wschodniogalicyskiej wsi. Wprawdzie nie wszystkie te rachuby okazały się realne, niemniej większość oczekiwań spełniła się, wnosząc chociażby z dyskutowanego tu elementu dezintegracji jako skutku międzyzaborowych migracji.

Chciałbym zasygnalizować jeszcze jeden ciekawy przykład owego



dezintegrującego działania. Otóż robotnicy napływający z Galicji do zaboru pruskiego zdawali sobie doskonale sprawę z odmiennego w porównaniu z Ukraińcami traktowania ich, gdy chodzi o możliwości zatrudnienia. Świadczy o tym m. in. wielokrotnie w literaturze przytaczany przykład związany z próbami, jakie podejmowali Polacy, by zaliczano ich do emigracji ukraińskiej. By uniknąć traktowania ich jako Polaków — podawali oni wyznanie greckokatolickie. Tymczasem władze pruskie instruowały odpowiednie placówki, by robotników przepuszczano przez korytarz z zawieszonym krucyfiksem i na podstawie sposobu, w jaki się żegnali, stwierdzić, czy są wyznania rzymsko- czy greckokatolickiego. Okoliczności te oddziaływały — jak mi się wydaje — w bardzo dużym stopniu dezintegrująco zarówno na terenach, z których pochodzili robotnicy, jak i na obszarach, na które się kierowali. W Galicji Wschodniej migrację pogłębiały tedy istniejące tam problemy mieszanych etnicznie obszarów polsko-ukraińskich; na terenach zaś, do których się kierowały, przenosiły wschodniogaliczyjskie problemy, a także związane z nimi stereotypy oraz konflikty, pogłębiane dodatkowo przez zróżnicowaną politykę pruską. Dochodziły wreszcie do nich problemy nowe wskutek kontaktów z autochtoniczną ludnością wschodnich prowincji Prus, z Polakami oraz z Niemcami (tamże i w głębi Rzeszy), wśród których wychodźcom wypadło pracować.

W tym miejscu chciałbym — w kontekście kwestii Ukraińców — poczynić dygresję dotyczącą Żydów. O Ukraińcach ani o Żydach nie było zresztą mowy w referatach. O Żydach emigrantach wspominał w swoim wystąpieniu K. Dunin-Wąsowicz. Uzupełniając jego wypowiedź, chciałbym przypomnieć, że wśród państw, do których emigrowali Żydzi polscy, nie można pominąć Niemiec. Ten kompleks zagadnień doczekał się zresztą monografii w postaci pracy S. Adlera-Rudela<sup>4</sup>. Autor ten pozostawia poza swoim polem widzenia wiele istotnych problemów związanych z mechanizmem wychodźstwa żydowskiego ziem polskich wszystkich zaborów w głąb Rzeszy (czy nawet tylko w granice samej Rzeszy). Wspominam o emigracji żydowskiej zarówno z uwagi na to, by odnotować

<sup>4</sup> S. Adler-Rudel, *Ostjuden in Deutschland (1880—1940)*, Tübingen 1959.

jeszcze jeden ważny element w strukturze ludności objętej międzyzaborowymi migracjami oraz by wskazać, że i tu możemy prześledzić elementy dezintegrującej roli diskutowanych dziś migracji.

Przypomnę, że szukając sił ludzkich, by zastąpić Polaków z Galicji i Kongresówki w przemyśle górnośląskim, władze pruskie podjęły próby zatrudniania tam Żydów z za kordonu. Pisałem na ten temat w „Studiach i materiałach z dziejów Śląska”<sup>5</sup>, podejmując bardzo marginalny zresztą wycinek wychodźstwa Żydów polskich do Niemiec. Całokształt emigracji żydowskiej z ziem polskich wymaga jednak — niezależnie od wartościowej skądinąd monografii S. Adlera-Rudela — jeszcze niemałego wysiłku badawczego, by określić miejsce Żydów w strukturze międzyzaborowych migracji na ziemiach polskich, ich ilościowy udział w tych migracjach i społeczne reperkusje (m. in. w aspekcie diskutowanych tu funkcji integracyjnych czy dezintegracyjnych).

Przy naświetlaniu wychodźstwa Żydów w kontekście polityki pruskiej wydaje się, że w zamiarach czynników politycznych Prus i Niemiec splatają się tendencje antypolskie z antyżydowskimi, a równocześnie obok przeciwstawiania Polakom Ukraińców próbuje się robić to samo, gdy chodzi o stosunki między Polakami i Żydami (które i bez tego nie były wolne od obciążeń). A zatem jeszcze jeden przyczynek, drugoplanowy wprawdzie, do dezintegracyjnej funkcji międzyzaborowych migracji. Nawiązując do odnotowanego dopiero co postulatu badawczego dotyczącego migracji żydowskich, chciałbym, w kontekście hasła „integracja—dezintegracja”, zwrócić uwagę na szczególne miejsce atmosfery pogromowej w mechanizmie tych wędrówek.

Opuszczając wreszcie pole rozważań nad sprawami integracji i dezintegracji przejdę do jednego z fragmentów referatu Andrzeja Pilcha. W związku z szacunkami emigracji stałej i migracji sezonowych nie bardzo podzielam pogląd A. Pilcha, iż migracje sezonowe z Galicji były liczniejsze od summa summarum potrak-

<sup>5</sup> A. Brożek, *Próby zatrudnienia robotników żydowskich na Górnym Śląsku przed pierwszą wojną światową. Przyczynek do genezy rasizmu niemieckiego*, „Studia i materiały z dziejów Śląska”, t. 9, Wrocław 1968, s. 133—166.

owanej emigracji zamorskiej. Wydaje się, że teza ta jest wynikiem pewnego złudzenia statystyczno-arytmetycznego. A. Pilch — jeżeli dobrze zanotowałem — operuje liczbą 2 milionów osób w odniesieniu do wychodźstwa sezonowego, a w odniesieniu do emigracji zamorskiej — 1 miliona osób. Obawiam się, że 2 miliony robotników sezonowych otrzymał on w rezultacie zsumowania wszystkich rocznych stanów wychodźstwa. Wiadomo natomiast, że uczestnikami tych migracji sezonowych byli w ogromnej większości wciąż ci sami ludzie, przepisami karencyjnymi zmuszani do corocznych powrotów i corocznie na nowo liczeni jako wychodźcy. Kilkanaście lat temu prowadziłem szczegółowe badania nad rekrutacją tzw. robotników zagranicznych zatrudnionych w kopalni Giesche w Janowie (dziś kop. Wieczorek w Katowicach-Szopienicach)<sup>6</sup>, gdzie można było prześledzić, jak w materiale źródłowym pojawiają się stale te same osoby, a przy poszczególnych nazwiskach istnieją w odpowiednich księgach po prostu osobne rubryki, w których odpowiednimi znakami odnotowuje się pokarencyjny w danym roku powrót do pracy danego robotnika. Powstaje problem, jak z istniejącego materiału statystycznego wyłowić rozmiary wędrówek sezonowych. Sprawa wymaga niewątpliwie nieco szerszej dyskusji metodologicznej i sięgnięcia do metodologii statystyki historycznej. W takiej dyskusji przydałoby się nieco materiału z badań mikrograficznych: jaki wymiennie odsetek w danych źródłach pierwotnych (rejestrach zatrudnionych czy osób przechodzących przez granicę, a uzyskujących w rodzinnej gminie zezwolenia na wyjazd) stanowią owe powtarzające się wyjazdy. W każdym bądź razie teza, która operuje w zakresie bilansu ruchów migracyjnych Galicji dwoma milionami w odniesieniu do wędrówek sezonowych, jednym milionem osób w odniesieniu do emigracji zamorskiej — nie wydaje mi się zasadną.

Wśród propozycji do przyszłych dyskusji metodologicznych chciałbym dodać jeszcze pewną kwestię terminologiczną. Z dużą

<sup>6</sup> Syntetycznie zagadnienie to przedstawiłem w monografii: *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914)*, Wrocław 1966. Tamże informacje bibliograficzne o wcześniejszych raportach z badań.

rezerwą odnoszę się do określenia „emigracja sezonowa”. Jeżeli rozpatrywać ten ruch tylko z punktu widzenia jednego obszaru, tj. kraju, z którego ten ruch wychodzi, wówczas sezonowy wyjazd implikuje powrót, a więc „emigracja” — „reemigrację” (bo chyba nie „emigrację” z powrotną „imigracją”). O ile zresztą — z punktu widzenia dwóch obszarów — traktować emigrację i imigrację jako dwie strony tego samego ruchu, to przecież z kolei ten ruch implikuje zmianę miejsca osiedlenia. Nie bardzo jestem za tym, by sezonowe (dyskutowane tu migracje niespełna roczne, zdeterminowane karencją) zatrudnienie traktować jako zmianę miejsca osiedlenia. Przypomnijmy, że właśnie karencja miała zapobiegać osiedlaniu się Polaków zza kordonu w państwie niemieckim. Jeżeli zgodzilibyśmy się z taką propozycją, wówczas nie można mówić o „emigracji sezonowej”, a raczej o „migracji sezonowej”. W polskiej literaturze demograficznej brak jest zresztą ścisłego sprecyzowania podstawowych pojęć z dziedziny ruchu wędrownego ludności.

Edward Szturm de Sztrem, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nauki demografii w Polsce, powiada po prostu: „W wędrowności ludności odróżnia się emigrację, czyli wychodźstwo, tj. opuszczenie przez emigranta jakiegoś terenu, i imigrację, czyli przychodźstwo, tj. przybycie imigranta na inny teren [...]. Powrót emigrantów na ten sam teren nosi nazwę reemigracji [...]. Migracje ludności dzielą się na stałe, tj. gdy emigranci udają się na stały pobyt do innego kraju czy osiedla, oraz czasowe, kiedy z góry przewiduje się tam krótki pobyt”<sup>7</sup>.

Czołowy dzisiaj przedstawiciel tej nauki w Polsce, Jerzy Zdzisław Holzer, wyodrębnia w ramach ruchów zewnętrznych imigrację („zbiorowość osób przybywających z zagranicy na sta-

<sup>7</sup> E. Sz. [E. Szturm de Sztrem], *Ludności migracje w: Mała encyklopedia ekonomiczna*, wyd. II zmienione, Warszawa 1974, s. 427. Wcześniejsze definicje tego autora są jeszcze bardziej ogólnikowe. Por. tenże: *Elementy demografii*, Warszawa 1955, s. 182; *Migracje ludności w: Mały słownik ekonomiczny*, Warszawa 1958, s. 309. Ze starszego piśmiennictwa por.: S. Fogelson, *Wędrowniki w: Encyklopedia nauk politycznych*, t. 3, z. 5, Warszawa [ok. 1938], s. 746—774.



łe” — podkr. — A. B.) oraz emigrację („zbiorowość osób wyjeżdżających za granicę na stałe” — podkr. — A. B.). Wypowiadając się na temat interesujących nas tu migracji okresu zaborów, J. Z. Holzer używa określenia emigracja jedynie w stosunku do bilansu ruchu ludności, a więc rezultatu wychodźstwa na stałe. W innym jednak miejscu tenże autor używa pojęcia emigracja sezonowa<sup>8</sup>. Nic dziwnego, że niuanse te nie znajdują odbicia w odpowiednich fragmentach tłumaczonego z węgierskiego *Wstępu do demografii* (Warszawa 1967).

Ze swej strony wysuwam — dyskusyjną oczywiście — propozycję, by pod pojęciem emigracji rozumieć proces, który znamionują trzy cechy:

- 1) człowiek przybywa do regionu geograficznego (lub politycznego)
- 2) z zamiarem uczestniczenia w życiu społecznym tego regionu oraz
- 3) znalezienia tam stałego miejsca zamieszkania.

W odniesieniu do wędrowek sezonowych byłbym zatem skłonny raczej zrezygnować z określenia imigracja czy emigracja sezonowa z uwagi na to, że w stosunku do regionu, który jest podmiotem tak rozumianej „imigracji”, jest ona raz „imigracją”, drugi raz — z punktu widzenia tego samego regionu — „emigracją”. I odwrotnie: sezonowi wychodźcy galicyjscy „emigrowali” i wracali czy „reemigrowali”? A może „imigrowali”? Z uwagi na to jestem skłonny zaproponować określenie migracji sezonowej dla procesu, w którym człowiek przybywa do regionu:

- 1) z zamiarem uczestniczenia w życiu społecznym,
- 2) znalezienia tam czasowego miejsca zamieszkania,
- 3) opuszczenia tego regionu z zamiarem powrotu do regionu wyjściowego, przy czym
- 4) proces ten dokonuje się w ramach określonej grupy społecznej, która ponawia go regularnie w różnym składzie osobowym.

Propozycję powyższą traktuję po prostu jako substrat do dyskusji.

<sup>8</sup> J. Z. Holzer, *Demografia*, Warszawa 1970, s. 287, 293; tenże: *Podstawy analizy demograficznej*, Warszawa 1963, s. 318.



I jeszcze jedna propozycja do dyskusji. Operujemy wszyscy hojnie terminem *Ostflucht*, przyjętym z piśmiennictwa niemieckiego. Figuruje on w tytułach dwu moich książek. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że termin ten, wprawdzie analogicznie z pojęciem *Landflucht*, wykoncypowanym przez Niemców, nie jest znów w piśmiennictwie niemieckim tak powszechny. Spotkać tam można częściej pojęcia takie jak: *Grenzflucht*, *Landflucht und Grenzflucht*, *Landflucht aus dem Osten*, *Flucht aus dem Osten*, *Flucht aus der Landschaft*, *Ost-West-Wanderung*, *Abwanderungsdrang nach dem Reichsinnern*, *Drang nach dem Westen*, *Rückzug nach dem Westen* itp. *Ostflucht* nie jest wśród autorów niemieckich terminem obiegowym, chociaż używa go np. jeden z czołowych niemieckich (później zachodniemieckich) historyków gospodarczych Heinrich Bechtel (urodzony w 1889 r., w latach 1921—1933 czynny na uniwersytecie we Wrocławiu i Giessen, od 1933 r. profesor w Monachium; wydał m. in. trzypięciotomową *Wirtschaftsgeschichte Deutschlands*, München 1951—1956, oraz jednotomową *Wirtschafts- und Sozialgeschichte Deutschlands*, München 1967). Definiuje on *Ostflucht* jako „odpływ ze swej prowincji rodzinnej do Niemiec środkowych i zachodnich osób wkraczających w sferę zawodową”<sup>9</sup>. Jak podkreślił to również K. Wajda, *Ostflucht* był ruchem zupełnie odmiennym od normalnych i prawidłowych z punktu widzenia wzrostu gospodarczego migracji ze wsi do miasta, z rolnictwa do przemysłu w nowoczesnym, zindustrializowanym społeczeństwie.

Wydaje mi się, że można — jako propozycję — spróbować wydobyc te cechy, które sprawiają, iż wędrowki na Zachód ludności z ziem zaboru pruskiego (czy z całego byłego pruskiego wschodu), znane w literaturze jako *Ostflucht*, są czymś odmiennym od normalnej, obiektywnie zdeterminowanej wędrowki ze wsi do miast.

<sup>9</sup> H. Bechtel, *Die gegenwärtige Wirtschaftslage im reichsdeutschen Schlesien*, „Schlesisches Jahrbuch” R. 6, 1933/1934, Wrocław 1934, s. 69. Por. też: A. Brożek, *The Concept of Ostflucht in Germany*, „Poland and Germany”, t. X, Londyn 1966, nr 2, s. 29—34.

Wydaje mi się, że można tu wyodrębnić trzy cechy Ostflucht, odróżniające ten ruch od form mobilności społecznej (nie tylko geograficznej), jaką niosą ze sobą w zasadzie migracje ze wsi do miast. Wypadnie wydobyć tu okoliczność, iż Ostflucht był ruchem migracyjnym zawierającym w sobie obok kierunku wieś — miasto również:

- 1) migrację z miast do miast,
- 2) migrację ze wsi do pracy na roli,
- 3) elementy hamujące wzrost gospodarczy (w przemyśle i rolnictwie) obszarów, z których migracje te się wywodzą.

Dwie pierwsze cechy dają się sprowadzić do tego, że Ostflucht był przede wszystkim formą mobilności geograficznej — zmiany miejsca zamieszkania lub pobytu — i tylko z rzadka łączył się z mobilnością społeczną — przemieszczeniem jednostek i grup w strukturze społecznej. Trzecia natomiast cecha zdaje się syntetyzować istotę Ostflucht — hamowanie rozwoju gospodarczego byłego pruskiego wschodu. Ale nie miejsce tu, by o tym szerzej mówić.

ADAM VETULANI

Chciałbym nawiązać do referatu A. Pilcha i wypowiedzi K. Dunin-Wąsowicza. U K. Dunin-Wąsowicza zauważyłem zdanie, że przeszkody stawiane emigracji przez konserwatystów galicyjskich i część kleru płynęły z chęci utrzymania w ciemnocie chłopów galicyjskiego. Otóż wydaje mi się, na ile znam tę sprawę, że stosunek kleru do emigracji sezonowej, a zwłaszcza na tzw. „Saksy” łączył się z problemem moralności seksualnej. Drobne ziemiaństwo galicyjskie nie chciało trzymać chłopów w ciemnocie, ale na wzajemnym stosunku legł cień wydarzeń rabacji 1846 roku, wystąpienie Szeli i inne.

Jeżeli idzie o zagadnienia, które nie zostały poruszone w referacie A. Pilcha — bo też nie sposób poruszyć wszystkich problemów — to chodziłoby mi o sprawę różnicy pomiędzy emigracją polską a środowiskami pozostałych Słowian oraz innych środowisk

obcojęzycznych. Emigracja do środowisk mówiących niezrozumiałym dla Polaków językiem powoduje, iż skupiają się oni w grupach polskich, podtrzymują swoją świadomość narodową. Dotyczy to emigracji do Stanów Zjednoczonych i do Niemiec. Powoduje to również, że w obcojęzycznym otoczeniu Polacy czują się elementem obcym, często obywatelami drugiej kategorii. O ile mi wiadomo, zupełnie inaczej sprawa wygląda z emigracją polską na Morawy i Śląsk. Kierująca się tam emigracja, głównie z bocheńskiego, doprowadziła do szybkiego wzięcia się w miejscowe środowisko, i to do tego stopnia, że główna grupa nacjonalistów czeskich zwalczających polskość i walczących z Macierzą Szkolną Śląska Cieszyńskiego — to właśnie potomkowie emigrantów bocheńskich. Stawali się oni zajadłymi nacjonalistami czeskimi, przy czym odegrał tu rolę niewątpliwie czynnik psychologiczny, o którym mówił K. Dunin-Wąsowicz. To samo dotyczy współczesnej emigracji polskiej. Niektórzy jej przedstawiciele są zaciekłymi przeciwnikami Polski Ludowej, ponieważ odczuwają wyrzuty sumienia, iż nie wrócili do kraju. Wydaje mi się, że na te momenty należałoby zwrócić uwagę przy rozpatrywaniu zagadnień świadomości narodowej i nowszej emigracji polskiej.

#### WITOLD STANKIEWICZ

Na marginesie referatów K. Wajdy i A. Pilcha chciałbym podnieść kilka uwag badawczych i kilka postulatów szczegółowych, które jak sądzę, wiążą się z tematyką naszego kolokwium. Pozwolę sobie przede wszystkim podkreślić, że bardzo dodatnie znaczenie ma fakt, że na XI Zjeździe Powszechnym Historyków Polskich zebrała się grupa badaczy problemów emigracji. Wydaje mi się, że sprawy te w latach ubiegłych w Polsce były dość zaniedbane z dużą szkodą dla opracowań historii Polski i innych syntetycznych opracowań pomimo roli, rozmiarów problemu emigracji w dziejach naszego narodu, zasięgu liczebnego emigracji itd. Ta kilkunastoletnia przerwa w badaniach ma znaczenie bardzo ujemne i należy z zadowoleniem powitać, że w kraju pojawia się grupa młodych

badaczy podejmujących problem emigracji. Jeżeli Komitet Badań Polonii PAN i komisja kierowana energicznie przez C. Bo-  
bińską będą stymulować te badania w przyszłości, to, jako historyk  
ruchu ludowego, uważam, że wagę tego problemu trudno wprost  
nie przecenić.

Nie wiem, czy było słuszne organizowanie dwóch kolokwii  
poświęconych badaniom nad emigracją. Sądzę, że powinna się tu  
spotkać grupa badaczy Polonii i emigracji. Jest to przecież to samo  
środowisko i w gruncie rzeczy ten sam wielki problem naukowo-  
-badawczy. Jak zresztą można oddzielić życie Polonii lub inne  
tematy w kolokwium polonijnym, skoro np. referat K. Murzynow-  
skiej „Polska emigracja zarobkowa w Niemczech” jest ściśle zwią-  
zany raczej z naszym kolokwium. W przyszłości badacze tej pro-  
blematyki winni spotykać się razem.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewne typy źródeł. Jestem  
pod urokiem ostatniej publikacji *Listów emigrantów z Brazylii  
i Stanów Zjednoczonych 1890—1891* opublikowanych przez Wi-  
tolda, Ninę i Marcina Kulów. W ogólnym przekonaniu jest to  
fenomen wydawniczy roku ubiegłego. Chciałbym podkreślić, że  
list jako środek komunikacji społecznej w badaniach nad emigracją  
odgrywa rolę olbrzymią i wydaje się, że niedostatecznie był wyko-  
rzystywany w przeszłości. Wspomniana publikacja, jak i poprzed-  
nie prace socjologów wskazały na wielkie możliwości analizy tego  
materiału źródłowego. Proszę zwrócić uwagę, że chłop polski pisał  
dopiero w zasadzie wtedy, kiedy wyjeżdżał z kraju na emigrację.  
Jego listy to cenne źródło do badań nad wsią polską, mentalnością  
chłopa, jego poziomem kulturalnym, światopoglądem. Poznajemy  
jego życie na emigracji, w ogóle poznajemy chłopa, jego sposób  
myślenia. Dlatego są one tak ważnym źródłem dla badacza.

W recenzji tej publikacji, którą napisałem niedawno, postulo-  
wałem powołanie specjalnej placówki dla zgromadzenia podobnych  
listów, przede wszystkim z terenu Galicji, gdzie w rodzinach  
chłopskich jest bardzo dużo zachowanych listów z XIX i XX wie-  
ku. Znacznie gorzej jest z tym w byłym zaborze pruskim oraz  
w Królestwie Polskim.

Drugi problem, który chcę podjąć, to wpływ emigracji na kształ-

owanie się świadomości narodowej i społecznej chłopą. Chciałbym poddać pod dyskusję problem: czy istnieje zasadnicza różnica między emigracją do Stanów Zjednoczonych Ameryki a emigracją w ramach państwa niemieckiego w rozbudzaniu świadomości narodowej chłopów. Uważam, że emigracja chłopów do Stanów Zjednoczonych w końcu XIX wieku odegrała bardzo istotną rolę z punktu widzenia rozwoju świadomości narodowej chłopą. Walny udział był w tym polskiego kleru: wokół parafii wytworzyły się zorganizowane formy polskiego życia narodowego, do którego po raz pierwszy wciągnięci zostali chłopię. Należy wspomnieć, że nie było tam żadnych przeszkód dla rozwoju świadomego życia narodowego. Świadcą o tym listy opublikowane przez Kulów, prace F. Znanięckiego i innych. Wydaje mi się, że w Niemczech przebiegało to zupełnie inaczej, przede wszystkim z uwagi na antypolską politykę władz pruskich. Również z punktu widzenia świadomości społecznej można dostrzec pewne różnice. Rozwój ruchu zawodowego i emigracja w ramach jednego państwa, przejście do przemysłu w Niemczech zachodnich mogły wpływać na wzrost świadomości chłopą. Są to problemy do zbadania.

Chciałbym postawić postulat dokładniejszego zbadania zagadnienia emigracji ludności żydowskiej. Wydaje mi się, że temat ten w ogóle nie był podejmowany, choć jest to problem badawczy o dość istotnym znaczeniu. Badania nad emigracją byłyby bardziej owocne, gdyby nasze komitety i komisje, które tymi pracami będą kierować, pomyślały o wspólnych spotkaniach z socjologami. Mamy wiele wspólnych problemów i współdziałanie w ich rozwiązaniu przyniosłoby tylko pożytek obu stronom.

#### STANISŁAW ŻYGA

Wypowiedź moja łączy się z referatami K. Wajdy, a zwłaszcza A. Pilcha i dotyczy społeczno-ekonomicznych przyczyn imigracji polskich robotników sezonowych do Prus, a zwłaszcza na Śląsk w pierwszym dziesięcioleciu XX w. W badaniach nad imigracją zagranicznych robotników sezonowych do Prus należałoby uwzględ-



nić w szerszym zakresie analizę czynników społeczno-ekonomicznych w poszczególnych prowincjach pruskich, które umożliwiły masowy napływ siły roboczej z Królestwa Polskiego i Galicji do państwa pruskiego pod koniec XIX i na początku XX w.

Chciałbym przeanalizować dwa podstawowe czynniki, które spowodowały napływ polskich robotników sezonowych do rolnictwa w Prusach i na Śląsku. Do przyczyn tych należą:

1. ucieczka setek tysięcy robotników rolnych i ludności mało-rolnej, czyli proletariatu i półproletariatu wiejskiego, ze Śląska do centralnych i zachodnich prowincji Niemiec oraz do miast i ośrodków przemysłowych w samej prowincji śląskiej;

2. stały wzrost areału uprawy buraków cukrowych i związane z tym duże zapotrzebowanie na sezonową siłę roboczą.

1. Czynniki społeczno-ekonomiczne i demograficzne. W latach 1882—1907 liczba ludności samodzielnej i czynnej zawodowo w rolnictwie na Śląsku wzrosła o 50% (z 325,4 tys. osób do 489,1 tys.). Skok był wynikiem stale wzrastającej ilości pomagających w rolnictwie członków rodzin. W omawianym 25-leciu wzrosła ona ponad dwukrotnie (z 134,8 tys. do 296,5 tys. osób). W przeciwieństwie do samodzielnych zawodowo czynnych zmniejszyła się w rolnictwie ilość najemników zatrudnionych u ludności samodzielnej za odpowiednim wynagrodzeniem umownym. Analiza danych dotyczących poszczególnych grup ludności najemnej pozwala stwierdzić, że w latach 1882—1907 ilość personelu administracyjno-nadzorczego oraz czeladzi nie uległa większym zmianom, natomiast poważny spadek nastąpił w grupach stałych robotników rolnych, posiadających lub dzierżawiących gospodarstwa, wynagradzanych użytkowaniem ziemi deputatowej, oraz bez ziemi, a także służby domowej. W omawianym okresie liczba stałych robotników rolnych (bez czeladzi) na Śląsku zmniejszyła się z 281,7 tys. osób do 113,1 tys.<sup>1</sup>, tj. o 59,8%. Największy spadek, prawie o połowę, na-

<sup>1</sup> G. Rawitscher, *Die Landarbeiterfrage in Deutsch Schlesien*, Berlin 1911, s. 49. Jak wynika ze spisów zawodowych, w których ludność ujmowano według kryterium głównego źródła utrzymania, liczba współpracują-

stąpił w latach 1895—1907; liczba służących np. zmniejszyła się wówczas z 30,3 tys. osób do 14,4 tys.

Spadek zatrudnienia stałych robotników rolnych na terenach położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, a więc i na Śląsku, spowodowała emigracja ludności do centralnych i zachodnich prowincji Prus. Gorsze warunki społeczno-ekonomiczne, ucisk prawny i ekonomiczny miejscowego proletariatu i półproletariatu rolnego przez junkrów pruskich przyczynił się do odpływu setek tysięcy stałych i sezonowych robotników rolnych ze wsi śląskiej do miast i ośrodków przemysłowych zarówno w samej prowincji śląskiej, jak i w centralnych oraz zachodnich prowincjach Prus. Znaczna część migrantów ze Śląska szukała też pracy najmniejszej w rolnictwie Niemiec środkowych.

Migracji ludności wiejskiej i z małych miast do dużych miast i ośrodków przemysłowych oraz do rolnictwa poza prowincję śląską sprzyjała różnica w poziomie płac w byłych wschodnich prowincjach oraz w środkowych i zachodnich rejonach Niemiec. I tak np. przeciętna płaca robocza na 1 ha użytków rolnych w prowincji saskiej w 1907—1908 r. była o 54,7% wyższa niż na Śląsku. Zarobek dzienny stale zatrudnionych robotników kontraktowych na Śląsku w 1911 r. wynosił dla mężczyzny od 1,2 do 1,5 marek, dla kobiety 70—80 fenigów. Ci sami ludzie przy akordowych pracach omłotowych w prowincji saskiej mogli zarobić od 2 do 2,5 mk, a przy pieleniu buraków i pracach żniwnych 2 mk.

Poza gorszymi zarobkami, w porównaniu z zarobkami robotników przemysłowych, niższą stopę życiową robotników rolnych powodowała likwidacja ich gospodarstw przydomowych. W 1907 r. robotnicy rolni użytkujący własną, dzierżawioną lub z innego tytułu ziemię stanowili na Śląsku tylko 28,5 tys. osób, robotnicy rolni nie użytkujący ziemi — 212,6 tys.<sup>2</sup> Poza tym ważnym powo-

nych członków rodzin (bez rolników samodzielnych), czeladzi i robotników rolnych w latach 1895—1907 zmniejszyła się na Śląsku z 520 967 do 331 066 osób. Por.: „Jahresbericht der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien”, 1910, s. 130.

<sup>2</sup> „Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Landesamt” 1914, s. 110—124. Według Śląskiej Izby Rolniczej odsetek robotników rolnych bez

dem uciezki ludności bezrolnej ze wsi śląskiej była niechęć junkrów do zatrudniania miejscowych robotników rolnych. Zamiast czynić dla nich ustępstwa natury socjalno-ekonomicznej, woleli oni posługiwać się tanimi sezonowymi najemnikami z zagranicy.

Z przedstawionych wyżej faktów wynika, że główną przyczyną odpływu ludności ze Śląska, zwłaszcza wiejskiej, do centralnych i zachodnich prowincji Prus były znacznie gorsze warunki socjalno-bytowe w porównaniu z warunkami w rejonach docelowych emigracji, tj. w Brandenburgii, Berlinie, Królestwie Saksonii, pruskiej prowincji saskiej, Nadrenii i Westfalii. Migracje ludności śląskiej pochłaniały znaczny odsetek przyrostu naturalnego. W trzydziestoleciu 1880—1910 opuściło Śląsk ponad pół miliona dorosłych osób. Straty migracyjne Górnego Śląska w latach 1867—1910 wyniosły prawie ćwierć miliona, a w rejencji wrocławskiej 220 tys. osób<sup>3</sup>. W dziesięcioleciu 1890—1900 wyjechało ze Śląska 631 863 osób, czyli 12,5% ogółu mieszkańców<sup>4</sup>. Jednocześnie w tym samym czasie osiedliło się tutaj 190 593 osób, co stanowiło 4,1%. Całkowita strata migracyjna wynosiła więc 441 270 osób, czyli 8,8% populacji.

Według spisu zawodowego z 1907 r. w Brandenburgii, Berlinie, prowincji saskiej, Królestwie Saksonii, Westfalii i Nadrenii zatrudnionych było 285 603 osób urodzonych na Śląsku, w tym 214 tys. robotników.

Proces uciezki ze wsi (Landflucht) setek tysięcy robotników rolnych i ludności małorolnej do zawodów pozarolniczych w rejencji śląskiej i poza granice Śląska powodował wzrastający popyt na siłę roboczą w rolnictwie śląskim. W miejsce stałych robotników odpływających do pracy w przemyśle coraz więcej zatrudniano w rolnictwie robotników sezonowych, w tym także zagranicznych robotników wędrownych. Liczba robotników sezonowych w rol-

---

ziemi wynosił na Śląsku 75%, w Rzeszy przeciętnie 55%, na Pomorzu 40%. Por. WAP Katowice, Landratatura Tarnowskie Góry 328, 21. Plenarsitzung der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien 19. und 20. Januar 1914, s. 2 i 3.

<sup>3</sup> A. Brożek, *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 58.

<sup>4</sup> G. Rawitscher, op. cit., s. 46.

nictwie na Śląsku w 1907 r. wynosiła 220 022 osób, w tym 81 787 mężczyzn i 138 235 kobiet. Z tych 220 tys. osób 47 453 przypadało na sezonowych robotników rolnych z zagranicy.

2. Wzrost areału uprawy buraków cukrowych i zapotrzebowania na sezonową siłę roboczą. Drugim czynnikiem, który spowodował imigrację zagranicznych robotników sezonowych do rolnictwa w Prusach był gwałtowny wzrost areału upraw pracochłonnych roślin okopowych, a zwłaszcza buraków cukrowych, w ostatnim trzydziestoleciu przed wybuchem I wojny światowej. Uprawa buraków cukrowych wymagała prawie cztery razy więcej dniówek roboczych na 1 ha niż pszenicy na tej samej powierzchni. Przy tym uprawa ich wymagała pracy sezonowej. Toteż szczególne natężenie robót wiosennych i jesiennych występowało w gospodarstwach nastawionych na intensywną uprawę tej kultury. W okresie letnim i zimowym zapotrzebowanie na siłę roboczą w gospodarce pastwiskowej kształtowało się jak 1,3 : 1, w gospodarce zbożowej — 1,4 : 1, płodozmiennej — 1,9 : 1, natomiast buraczanej — 2,6 : 1. Gospodarstwa uprawiające na dużą skalę buraki cukrowe w okresie letnim potrzebowały częstokroć pięć razy więcej dniówek roboczych niż w zimie. Według obliczeń Bensinga<sup>5</sup>, pochodzących z połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w., gospodarstwo 60 hektarowe wymagało pracy ludzkiej w ciągu roku:

	dniówki męskie	dniówki żeńskie
1. przy gospodarce trójpolowej	573	139
2. przy płodozmianie norfolkskim	567	1 048
3. przy płodozmianie z intensywną uprawą buraków cukrowych	774	2 405

Im wyższy był odsetek gruntów ornych pod uprawę buraków cukrowych, tym wyższy udział robotników sezonowych w ogólnej liczbie zatrudnionych w danym gospodarstwie. Świadczą o tym

<sup>5</sup> F. Bensing, *Der Einfluss der landwirtschaftlichen Maschinen auf Volkswirtschaft*, Wrocław 1897, s. 39.

dane dla Śląska zamieszczone w zbiorowym opracowaniu B. Sagawe, R. Tuckermanna i F. Waterstradta<sup>6</sup>, poświęconym omówieniu stosunków produkcyjnych w rolnictwie śląskim przed I wojną światową.

Areał buraków cukrowych w % gruntów ornych	Robotnicy sezonowi w % ogółu zatrudnionych
0— 8%	16,9
8—15%	20,7
ponad 15%	30,0

Areał pod uprawę buraków cukrowych na Śląsku zwiększył się z 24 703 ha w 1878 r. do 56 390 ha w 1883 r., czyli w ciągu 5 lat wzrósł przeszło dwukrotnie. W 1900 r. uprawa tej rośliny zajmowała 56 913 ha; 1907 — 71 382 ha; 1914 — 90 463 ha. Uprawa omawianej kultury skoncentrowana była głównie w gospodarstwach folwarcznych od 100 do 1000 ha, w mniejszym zakresie w gospodarstwach chłopskich od 10 do 100 ha. W 1907 r. w gospodarstwach obszarowych na Śląsku znajdowało się 65,2% ogólnego areału uprawy buraków cukrowych, w tym 38,4% w folwarkach od 200 do 500 ha; w gospodarstwach chłopskich natomiast 34,8%. Z danych tych wynika, że poza warunkami klimatycznymi i glebowymi w podziale areału buraków cukrowych znaczną rolę odgrywały stosunki własnościowe.

W 1907 r. najwyższy odsetek gruntów ornych pod uprawę buraków cukrowych miała rejencja wrocławska — około 5%, w 1913 — 6,3%. W tym ostatnim roku wskaźniki te wynosiły w rejencji legnickiej 2,3%, a w rejencji opolskiej 2,5%. Dla porównania dodajmy, że w prowincji saskiej w 1907 r. na 1 472 397 ha gruntów ornych uprawa buraków cukrowych zajmowała 118 298 ha, czyli 8%. W rejencji magdeburskiej areał pod buraki cukrowe stanowił 10% gruntów ornych. Rejencja magdeburska, stralsundzka, merseburska i wrocławska, stanowiąc główne rejony uprawy buraków cukrowych, charakteryzowały się równocześnie najwyż-

<sup>6</sup> B. Sagawe, R. Tuckermann, F. Waterstradt, *Betriebsverhältnisse der deutschen Landwirtschaft... Provinz Schlesien*, „Arbeiten der Deutschen Landwirtschafts-Gesellschaft”, Berlin 1913, z. 214, s. 79.



szymi wskaźnikami zatrudnienia zagranicznych robotników sezonowych. I tak na 1000 ha użytków rolnych przypadało ich w 1908 r. kolejno: 38, 32, 27,5 i 26,4. Największą ilość zagranicznych sezonowych robotników rolnych zatrudniali rolnicy śląscy i to zarówno w liczbach absolutnych, jak i w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych w sześciu byłych wschodnich prowincjach Prus.

Porównanie danych dotyczących zatrudnienia zagranicznych sezonowych robotników rolnych na 100 ha użytków rolnych w trzech rejencjach śląskich oraz areału uprawy buraków cukrowych w 1908 r. dowodzi, że liczba robotników zagranicznych zmniejszała się wraz z malejącym udziałem uprawy buraków cukrowych w całkowitej powierzchni użytków rolnych.

Statystyka gospodarstw i zatrudnienia z 17 VI 1907 r. wykazuje, że największe zapotrzebowanie na siłę roboczą w rolnictwie występowało w prowincjach saskiej i śląskiej. Liczba zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych w tych prowincjach była prawie dwukrotnie wyższa niż na Pomorzu, co wiązało się niewątpliwie z wysokim odsetkiem gruntów ornych pod uprawę buraków cukrowych. Liczba zagranicznych sezonowych robotników rolnych na Śląsku wzrosła z 3 797 w 1892 r. do 56 547 w 1908 r. i 69 090 w 1914 r.

Większość zagranicznych sezonowych robotników zatrudnionych w rolnictwie śląskim stanowili Polacy z Galicji i Królestwa Polskiego. W 1913 r. na ogólną liczbę 66 tys. osób Polacy z Galicji stanowili 30 633, z Królestwa Kongresowego 13 775, Ukraińcy zaś 14 625 osób, 5 066 imigrantów rekrutowało się z ludności niemieckiej zamieszkałej w Rosji<sup>7</sup>.

Ostatnia moja uwaga dotyczy spraw warsztatowych. W związku z odpowiedzią A. Pilcha na głosy dyskutantów w sprawie bazy źródłowej wysuwam postulat szerszego uwzględnienia źródeł pruskich drukowanych i archiwalnych w dalszych badaniach nad emigracją zarobkową z Galicji do Niemiec. Pragnę zasygnalizować, że sporo materiałów dotyczących tego problemu znajduje się

<sup>7</sup> J. Nichtweiss, *Die ausländischen Saisonarbeiter in der Landwirtschaft der östlichen und mittleren Gebiete des Deutschen Reiches. Ein Beitrag zur Geschichte der preussisch-deutschen Politik von 1890 bis 1914*, Berlin 1959, s. 260.

w Zentrales Staatsarchiv w Merseburgu (NRD) w zespole ministerstwa rolnictwa, lasów i domen. Dużą wartość posiadają np. zestawienia statystyczne, częściowo już opracowane przez Niemieckie Towarzystwo Rolnicze, dotyczące zatrudnienia imigrantów z Królestwa Polskiego i Galicji w poszczególnych prowincjach i rejencjach Niemiec w 1908 r.<sup>8</sup> Dane podano według kryterium zatrudnienia imigrantów w rolnictwie i przemyśle.

CZESŁAWA OHRYZKO-WŁODARSKA

Przedstawione referaty A. Pilcha i K. Wajdy zajmują się zagadnieniem emigracji ludności polskiej w XIX i w początkach XX w. tylko do krajów zachodnich i prawie wyłącznie z obszaru Galicji. Królestwo Polskie występuje w nich marginesowo. Dlatego też wypowiedź moja dotyczyć będzie emigracji — zarówno stałej jak sezonowej — z Królestwa Polskiego, głównie w oparciu o materiały zebrane dla terenu guberni kaliskiej i piotrkowskiej ze zwróceniem uwagi także na inny kierunek emigracji, tj. do Rosji. W wypowiedzi korzystać będę z wyróżnionych przez A. Pilcha etapów w ruchu emigracyjnym ludności Galicji, które dadzą się również zastosować do emigracji ludności Królestwa.

Referat K. Wajdy wspomina o niewielkim odpływie siły roboczej z Królestwa Polskiego na Zachód w ciągu XIX w. Jeśli chodzi o okres do 1870 r., a następnie lata 1870—1890, to rzeczywiście nie można mówić o większych rozmiarach tego zjawiska. Natomiast w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. zarówno wychodźstwo na roboty sezonowe, jak emigracja stała przybrały charakter masowy<sup>1</sup>.

<sup>8</sup> *Wanderausstellung der Deutschen Landwirtschafts-Gesellschaft, Leipzig 1909. Führer durch die Landarbeitsausstellung*, egz. w Zentrales Staatsarchiv, Merseburg, 87B,10.378.

<sup>1</sup> „Trudy Warszawskiego Statystycznego Komitetu” (dalej Trudy WSK), wydanie V, Warszawa 1891, wydanie XXII, Warszawa 1906, wydanie XXXIX, Warszawa 1910; W. Grabski, *Materiały w sprawie włościańskiej*, t. III, Warszawa 1907; K. Groniowski, *Kwestia agrarna w Królestwie Polskim 1871—*

Rozpatrując okres do 1870 r. należy podkreślić, że emigracje zarobkowe z powiatów zachodnich Królestwa, graniczących z zaborem pruskim, sięgały dość wczesnego okresu, tj. końca lat trzydziestych XIX w., i były stosunkowo liczne. Wskazują na to dane zebrane dla powiatu kaliskiego. Kiedy bowiem 15(27) maja 1856 r. ogłoszono ukaz zezwalający na powrót do kraju osobom, które samowolnie opuściły Królestwo Polskie<sup>2</sup>, tylko do tego powiatu wróciło około 500 osób<sup>3</sup>. A przecież nie wszyscy skorzystali z zezwolenia; część pozostała w zaborze pruskim. Wychodźcy z owych lat zgłaszający swój powrót to w przeważającej większości służyący wiejscy i folwarczni oraz wyrobnicy, czasem rzemieślnicy, którzy nielegalnie przedostali się do zaboru pruskiego. Przyczyną emigracji były poszukiwanie zarobku i ucieczka przed poborem do wojska. Przyczyny te powodowały, że również po 1856 r. nadal istniało nielegalne uchodźstwo do Prus wspomnianych grup ludności. W latach sześćdziesiątych spotkano się nawet z faktem zorganizowanej akcji werbowania robotników z powiatów przygranicznych Królestwa do majątków zaboru pruskiego. Świadczy o tym m. in. raport naczelnika powiatu słupeckiego, który w 1869 r. skarżył się, że wielu poborowych uchodzi z powiatów słupeckiego i radziejowskiego do powiatu inowrocławskiego. Tam miejscowi żandarmi wciągają ich od razu do ksiąg ludności, wydają karty na pobyt w Prusach, a także wręczają zadatki pieniężne od właścicieli ziemskich lub fabrykantów, u których później się ich zatrudnia<sup>4</sup>.

Z drugiej strony pamiętać należy, że w latach 1840—1864 do Królestwa napływała nadal ludność z Zachodu pochodzenia pol-

1914, Warszawa 1966, s. 118—127; tenże, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii 1871—1914*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 294; R. Chomać, *Struktura agrarna Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1970, s. 47—55.

<sup>2</sup> DzPKP, t. 49, s. 409—415.

<sup>3</sup> AP Kalisz, Naczelnik Pow. Kaliskiego 805, 806. Obliczono na podstawie raportów naczelnika, podających nazwisko, wiek i zawód osoby zgłaszającej powrót oraz rok i przyczynę samowolnego udania się za granicę.

<sup>4</sup> APŁ, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego (dalej KG Kal.), sygn. 54, k. 9.

skiego i obcego, poszukująca tu lepszych zarobków i lepszych warunków bytu. Przybywają zarówno rzemieślnicy, znajdujący zatrudnienie w nowych ośrodkach przemysłowych<sup>5</sup>, jak i ludność rolnicza, osiadająca na wsi na gruntach nabywanych od dworu na warunkach wieczysto-czynszowych<sup>6</sup>. Wspomnieć też należy o wychodźstwie w latach 1831—1864 do Królestwa Polskiego ludności rolniczej i rzemieślników z Warmii i Mazur<sup>7</sup>. Jednocześnie występuje zjawisko migracji z Królestwa na Wschód, zwłaszcza spośród ludności napływowej. Zdarzały się wypadki przenoszenia się ludności rzemieślniczej w głąb Rosji nawet po kilku latach pobytu w Królestwie<sup>8</sup>. Również część kolonistów po upływie lat przenosiła się do guberni zachodnich cesarstwa, zwłaszcza na Wołyń i Podole. Przesiedlała się tam nie tylko ludność pochodzenia niemieckiego, ale także polska. Specjalne przepisy wydane w 1836 r., a następnie w 1868 r. regulowały sprawy związane z przesiedleniem<sup>9</sup>. Na szczególną uwagę zasługują przepisy z 1861 r., gdyż wprowadziły zakaz osiedlania się osobom pochodzenia polskiego w guberniach północno- i południowo-zachodnich cesarstwa oraz w graniczących z nimi guberniach. A zatem w latach 1830—1870 na obszarze Królestwa obserwuje się z jednej strony dalszą imigrację ludności pochodzenia polskiego i obcego, a jednocześnie wychodźstwo sezonowe z zachodnich powiatów

<sup>5</sup> G. Missalowa (*Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego 1815—1870*, t. 1: *Przemysł*, Łódź 1964, s. 83) podaje, że w 1861 r. do Łodzi przybyło z Czech i Moraw 68 osób, z ziem polskich zaboru pruskiego — 154, z Saksonii — 115, z innych części Niemiec 6 osób (zob. też jw., ss. 76—82 i 95).

<sup>6</sup> Cz. Ohryzko-Włodarska, *Przemiany na wsi Królestwa Polskiego w latach 1846—1870*, Warszawa 1972, s. 111—112.

<sup>7</sup> K. Groniowski, *Wychodźcy mazurscy i warmińscy w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1960, nr 2 (68), s. 247—257.

<sup>8</sup> G. Missalowa (op. cit., s. 95) podaje: „Duży odsetek przybyszy zatrzymywał się czasowo w Królestwie, wędrując następnie do Rosji. Ze zjawiskiem tym spotykamy się już w latach 1815—1830, stało się ono jednak masowe w latach 1831—1840”.

<sup>9</sup> DzPKP, t. 19, s. 301—335; t. 68, s. 421—427.

przygranicznych do zaboru pruskiego oraz emigrację stałą do Rosji.

W latach 1870—1890 ruch migracyjny do Prus uległ znacznemu nasileniu. Według szacunku władz pruskich z 1885 r. na obszarze Prus przebywało wówczas bez zezwolenia ok. 30 tysięcy mieszkańców Królestwa Polskiego. W wyniku tzw. rugów bismarkowskich osoby te zostały zmuszone do opuszczenia państwa pruskiego. Ilu spośród nich wróciło do Królestwa, trudno określić. Dane dotyczące guberni kaliskiej wskazują, że drogą legalną wróciło stosunkowo niewiele osób. Gubernator kaliski stwierdzał, że część Polaków zmuszona do opuszczenia Prus udała się do innych krajów, część zaś, omijając wyznaczone punkty graniczne, przekroczyła granicę nielegalnie. W sumie w latach 1885—1886 powróciło do guberni kaliskiej zaledwie kilkaset osób<sup>10</sup>. Władze tej guberni w oparciu o zebrane dane podzieliły osoby przybyłe z Prus na 3 grupy: do pierwszej zaliczono dezertersów z wojska oraz osoby, które uciekły w obawie przed poborem do wojska; do drugiej tych, którzy udali się do Prus legalnie, lecz samowolnie przedłużyli pobyt; do trzeciej mieszkańców przygranicznych powiatów pochodzenia chłopskiego, którzy przekroczyli granicę w poszukiwaniu zarobków i lepszych warunków bytu. „Liczni spośród nich przebywali za granicą 30, a nawet i więcej lat; niektórzy pożenili się z pruskimi poddankami”<sup>11</sup>.

Podobnie jak władze pruskie, które nie chciały dopuścić do umocnienia się żywiołu polskiego na zagrabionych ziemiach, również władze carskie broniły się przed napływem ludności polskiej do guberni zachodnich, zaostrzając przepisy dotyczące osiedlania się w nich imigrantów z Królestwa Polskiego. Nie chcąc jednak hamować przyływu na te tereny urodzonych w Królestwie kolonistów pochodzenia niemieckiego, a jednocześnie nie dopuścić do osiedlania się Polaków z zaboru pruskiego, wyjaśniały w odpowiednich zarządzeniach, że za osoby pochodzenia polskiego należy uważać nie te, które urodziły się w Królestwie Polskim, ale wszystkie osoby posługujące się w domu językiem polskim i wy-

<sup>10</sup> APŁ, KG Kal., sygn. 333, k. 39—42, 50, 55—60, 70—80, 286—287, 290.

<sup>11</sup> Ibidem, k. 178—179.



znające religię katolicką<sup>12</sup>. W wyniku takiej polityki gubernator warszawski mógł stwierdzić w 1874 r., że „w ostatnim czasie przesiedliło się do guberni południowo-zachodnich cesarstwa, a szczególnie do guberni wołyńskiej, 5 tysięcy rodzin niemieckich z Kraju Przywiślańskiego, co daje w sumie ok. 20 tysięcy osób obojga płci”<sup>13</sup>.

O niewielkich rozmiarach emigracji i wychodźstwa robotników rolnych w latach 1878—1889 na wschód można mówić tylko w odniesieniu do guberni suwalskiej, skąd ludność ta wędrowała do guberni kowieńskiej zarówno na roboty sezonowe, jak i na stałe<sup>14</sup>. Wspomnieć także trzeba, że w tym okresie obserwuje się coraz liczniejsze przypadki emigracji ludności z Królestwa za ocean<sup>15</sup>.

Ostatnie dziesięciolecie XIX w. charakteryzuje masowość wychodźstwa sezonowego do Prus i emigracji stałej za ocean. Zjawisko to aż do I wojny światowej wykazywało stałą tendencję wzrostową. Przyczyny masowości tego ruchu, jak również jego rozmiary są znane. Niewiele się natomiast mówi o wychodźstwie i emigracji na wschód. Obok trwającej nadal emigracji rolniczej, reprezentowanej głównie przez żywiol pochodzenia niemieckiego, który po dłuższym lub krótszym pobycie w Królestwie Polskim i po przyjęciu poddaństwa rosyjskiego przesiedlał się dalej na wschód (głównie na Wołyń i Podole), istniało również w latach dziewięćdziesiątych niewielkie wychodźstwo sezonowe robotników rolnych do guberni kowieńskiej i emigracja stała ludności polskiej w głąb Rosji. O wychodźstwie sezonowym mówią m. in. dane Warszawskiego Komitetu Statystycznego z 1891 r., z których wynika, że w tymże roku wyszło do guberni kowieńskiej na roboty polowe i ziemne w lecie oraz do wyrębu lasów w zimie około 2000 osób z przygranicznych powiatów mariampolskiego, władysławowskiego i sejneńskiego. Podobnie było w latach następnych. O wychodźstwie robotników na zarobki do cesarstwa z innych terenów Królestwa w latach dziewięćdziesiątych wspominają spr-

<sup>12</sup> APŁ, Rząd Gubernialny Kaliski (dalej RG Kal.), sygn. 5738, k. 21—23.

<sup>13</sup> Ibidem, k. 19.

<sup>14</sup> Trudy WSK, wyp. V, s. 189.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 124—129, 197.

wozdania gubernatora piotrkowskiego, lecz nie wyszczególniają danych o jego rozmiarach<sup>16</sup>. Szczegółowe informacje o migracjach sezonowych na wschód podaje Warszawski Komitet Statystyczny dla lat późniejszych, tj. 1903, 1904, 1908 i 1912 r. Wskazują one, że wychodźstwo ludności polskiej na roboty sezonowe stale wzrastało, osiągając w 1903 r. 4280 osób, 1904 — 4327, 1908 — 8155<sup>17</sup>. W 1912 r. zanotowano spadek do 5300 osób<sup>18</sup>.

O przesiedlaniu się na stałe w głąb Rosji w latach dziewięćdziesiątych dają pewne informacje sprawozdania roczne gubernatorów. I tak np. obliczono, że z guberni piotrkowskiej w 1894 r. przesiedliło się do Rosji 3060 osób, w 1897 już tylko 285, a w 1901 — 273<sup>19</sup>. W latach późniejszych nastąpił nieznaczny wzrost. Według obliczeń Warszawskiego Komitetu Statystycznego w 1904 r. wyjechały z całego Królestwa 783 osoby, a w 1908 aż 4582. W tej ostatniej liczbie bezrolni robotnicy wiejscy stanowili 44<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, rzemieślnicy i kupcy 34<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, chłopi gospodarze 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, robotnicy fabryczni 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>20</sup>. Sporządzając powyższe obliczenia Warszawski Komitet Statystyczny zwrócił uwagę na znaczny procent rzemieślników, kupców i robotników fabrycznych, podczas gdy za ocean i na Zachód emigrowała prawie wyłącznie ludność rolnicza.

Wychodźstwo sezonowe i przesiedlanie się na wschód w porównaniu z odpływem ludności do Ameryki i na Zachód były w sumie niewielkie, niemniej rokrocznie stanowiły kilka procent ludności opuszczającej Królestwo. Władze carskie ubolewały nad faktem masowego odpływu polskiej ludności rolniczej poza granice imperium. Dał temu wyraz m. in. wspomniany komitet, pisząc w 1907 r., że „dla Rosji zajmującej ogromne połacie ziemi w dwóch częściach świata emigracja stanowi nienormalne zjawisko, gdyż wychodźcy z tutejszego kraju mogliby z dużą korzyścią dla Rosji

<sup>16</sup> Ibidem, s. 92—93. *Obzor pietrokowskiej gubernii za 1894 god, Piotrków 1895*, s. 43; za 1897 god, Piotrków 1899, s. 27.

<sup>17</sup> Trudy WSK, wyp. XXXIX, cz. III, s. 2.

<sup>18</sup> W. Grabski, op. cit., s. 76.

<sup>19</sup> *Obzor pietrokowskiej gubernii za 1894 god*, zał. 3; za 1897 god, zał. 3; za 1901 god, Piotrków 1902, zał. 3.

<sup>20</sup> Trudy WSK, wyp. XXXIX, cz. III, s. 2; cz. IV, s. 10—11.

i dla nich samych zasiedlać nie zagospodarowane tereny”<sup>21</sup>. W. Grabski, badając zagadnienie wychodźstwa i emigracji z Królestwa Polskiego, stwierdzał, że do Rosji udawała się masowo inteligencja na stanowiska i posady, natomiast „lud polski dlatego nie szedł do Rosji, gdyż tam popytu na jego pracę fizyczną niewykwalifikowaną nie było. W Rosji było dosyć swoich własnych robotników prostych, potrzebowała ona pracowników wykwalifikowanych i sił intelektualnych”<sup>22</sup>.

W związku z wychodźstwem i emigracją ludności polskiej na podkreślenie zasługuje moment polityczny, występujący na marginesie tego zjawiska. Otóż zarówno władze pruskie, jak carskie nie były zainteresowane migracjami ludności polskiej między zaborami, pociągały one bowiem za sobą wzrost i umocnienie żywiołu polskiego. Jak wspomniano wyżej, władze pruskie wydały w 1885 r. część osób pochodzenia polskiego przybyłych z Królestwa Polskiego i Galicji, które osiedliły się tu na stałe. Wprawdzie w latach dziewięćdziesiątych otworzono granicę dla robotników polskich z Królestwa i Galicji, ograniczono jednak ich czas pobytu i zakazano sprowadzania rodzin. Z kolei władze carskie wydały zakaz osiedlania się ludności polskiej w zachodnich guberniach cesarstwa. W stosunku do wychodźstwa na roboty sezonowe do Prus wysuwały szereg zastrzeżeń, obawiając się niepożądanych wpływów na młodzież i przeniesienia z Prus do Królestwa idei socjalistycznych<sup>23</sup>.

Wśród poruszanych skutków emigracji i wychodźstwa warto jeszcze zwrócić uwagę na problem pogłębiania się świadomości społecznej i narodowej polskich chłopów i robotników rolnych wędrujących za granicę w poszukiwaniu zarobków i lepszych warunków bytu. Zetknięcie się z obcym elementem, zwłaszcza nie-

<sup>21</sup> Ibidem, wyp. XXVII, Warszawa 1907, s. 31.

<sup>22</sup> W. Grabski, op. cit., s. 134, 135.

<sup>23</sup> M. in. naczelnik pow. sieradzkiego w raporcie z lutego 1899 r. pisał, że młodzież wychodząca na zarobki „będąc za granicą ulega wpływom zagranicznego ruchu socjalno-robotniczego i komentując go po swojemu wypacza się i demoralizuje”. APŁ, KG Kal., sygn. 2690, k. 76. Por. pismo<sup>0</sup> Departamentu Policji z 3(15) VII 1885 r., ibidem, sygn. 333, k. 2—3.

mieckim, najczęściej nieprzychylnym Polakom (obszarnik Niemiec — robotnik Polak), nieco inne warunki bytowe robotnika niemieckiego itp. czynniki na pewno nie pozostały bez wpływu na wychodźców. Jeszcze jednym skutkiem masowego odpływu ludności polskiej na roboty za granicę (głównie młodych ludzi), zasługującym na podkreślenie, było osłabienie ruchu rewolucyjnego na obszarze ich zamieszkania. Jako przykład może służyć gubernia kaliska, z której migracje ludności rolniczej były szczególnie liczne i w której ruch agrarny w latach rewolucji 1905—1907 r. przejął się bardzo słabo<sup>24</sup>.

#### FELIKS TYCH

W dyskusji zwrócono uwagę na bardzo, jak się wydaje, istotne zagadnienie, mianowicie na sprawę fali polskiej emigracji zarobkowej do Rosji na przełomie XIX/XX wieku. W naszych badaniach byliśmy dotąd przede wszystkim zaabsorbowani tymi Polakami, którzy znaleźli się w Rosji na skutek rozmaitych perypetii politycznych: jako zesłańcy po powstaniach narodowych, odbywający karę uczestnicy polskiego ruchu robotniczego czy wreszcie w rezultacie następstw I wojny światowej, która przyniosła największe ruchy ludnościowe Polaków na wschód. Mam na myśli przede wszystkim ogromną falę ewakuacyjną i tzw. „bieżeńców” z lat 1914/1915, a także te dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy wcielonych do armii carskiej. Tymczasem istnieje zjawisko niesłychanie ciekawe, o którym mówiła tu Cz. Ohryzko-Włodarska — emigracja robotnicza do Rosji, szczególnie na początku XX wieku. Spotykamy się z fenomenem, na który nie mamy jeszcze kompleksowej odpowiedzi, a polegającym na tym, że prawie nie istniała emigracja robotnicza z Rosji do Polski, choć przecież Rosja była na tych ziemiach państwem panującym. Natomiast istniała duża stosunkowo emigracja polska — i to robotnicza, a nie chłopska —

<sup>24</sup> H. Brodowska, *Ruch chłopski w guberni kaliskiej w okresie rewolucji lat 1905—1907*, „Rocznik Kaliski” 1973, t. VI, s. 27—29.



z Królestwa Polskiego do Rosji, szczególnie na teren powstających ośrodków przemysłowych Ukrainy, ale nie tylko. Z reguły istniały polskie kolonie robotnicze niemal wszędzie tam, gdzie budowano linie kolejowe. Robotnicy ci wyemigrowali w celach zarobkowych, przy czym byli to zdecydowanie robotnicy w mniejszym lub większym stopniu wykwalifikowani.

Mamy więc z jednej strony zjawisko napływu robotników i rzemieślników niemieckich na teren ziem polskich — i to nie tylko zaboru pruskiego, ale i rosyjskiego — jak również robotników Polaków z zaboru pruskiego na teren zaboru rosyjskiego (wprawdzie nielicznych, ale problem istniał), z drugiej strony pewien odpływ robotników polskich na Ukrainę i do Rosji. A przecież znane są historykom z dokumentów archiwalnych nawet drastyczne przejawy swoistej ksenofobii i traktowania jako obcych tych robotników Polaków, którzy za chlebem przywędrowali do zaboru rosyjskiego z zaboru pruskiego.

Trzeba by porównawczo spojrzeć na problem, dlaczego np. zaborca pruski ekonomicznie i politycznie popierał kolonizację niemiecką na ziemiach polskich, a zaborca carski w swej polityce rusyfikacyjnej nie uciekał się do takich metod; wejrzeć kompleksowo w przyczyny, dlaczego nie było np. samorzutnego napływu robotników rosyjskich do przemysłu w Królestwie Polskim, gdzie często istniały wyższe niż w Rosji zarobki i lepsze niekiedy warunki pracy — choć byłoby to przecież logiczne. W jakim stopniu zadecydowały o tym przyczyny cywilizacyjne, a w jakim polityczne czy ekonomiczne.

Wydaje się, że są to sprawy, na które dotąd nie zwracano dostatecznej uwagi, a warto by im się bliżej przyjrzeć w celach porównawczych. Możemy tu dojść do bardzo ciekawych wniosków dotyczących zarówno dziejów narodu, jak i szerzej — wielkich europejskich procesów ekonomiczno-społecznych. Mam na myśli przede wszystkim to, że poprzez zbadanie wspomnianych problemów można by prześledzić, jak przebiegał rozwój kapitalizmu w krajach wielonarodowych, jakimi drogami szły te prądy ludnościowe, jak one krążyły, jakie kierunki przeważały, gdzie był to



ruch jednostronny, a gdzie dwukierunkowy i dlaczego. Wreszcie, jaki wpływ miały na to warunki polityczne, ekonomiczne i cywilizacyjne, bo przecież wszystkie trzy wchodzą tu w grę.

Znaczenie badań nad migracjami zarobkowymi nie jest więc tylko celem samym w sobie. Są to bowiem indykatory spraw znacznie szerszych i w oparciu o nie można się pokusić o historyczne zbadanie pewnych procesów, które w oparciu o objawy czy wskaźniki bezpośrednie są trudne lub w ogóle niemożliwe do prześledzenia. Integracyjne funkcje kapitalizmu w ich wymiarze i w konsekwencjach ludzkich, polityka zaborców na ziemiach polskich, czy i na ile był zaawansowany problem dezintegracji ekonomicznej między trzema zaborami na przełomie XIX i XX wieku, komponenty dramatycznej decyzji o porzuceniu ojczyzny przez wielkie masy ludzkie — wszystko to są sprawy, które zbadać można właśnie poprzez prześledzenie trendów, kierunków, rozłożenia w czasie i przestrzeni ruchów emigracji zarobkowych, środowisk, które dostarczały kandydatów do tych migracji, i okoliczności, w jakich do nich dochodziło. Tych kilka problemów badawczych chciałem tu zasygnalizować. Tak więc w sumie myślę, że historycy dziejów politycznych i ekonomicznych będą musieli dla uzyskania oświetlenia zupełnie innych spraw sięgać coraz szerzej do tak ciekawie ostatnio rozwijających się badań nad migracjami zarobkowymi.

#### KRZYSZTOF GRONIEWSKI

Chciałbym poruszyć sprawę emigracji z zaboru pruskiego i pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu. Sprawa emigracji zarobkowej z ziem polskich w okresie zaborów podjęta została aż w trzech przygotowanych na kolokwium referatach. Zbigniew Stankiewicz zajął się jej przyczynami w skali trójzaborowej, Andrzej Pilch przedstawił kolejne etapy emigracji galicyjskiej, a Kazimierz Wajda omówił wymianę siły roboczej między ziemią polską a Niemcami. Interesujący nas problem emigracji z zaboru pruskiego

skiego, która rozpoczęła się najwcześniej, porusza więc pierwszy i trzeci referent.

Zbigniew Stankiewicz w ciekawy sposób zainicjował dyskusję, akcentując specyfikę emigracji zarobkowej w warunkach pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Wskazał on na długofalowe konsekwencje sposobu przeprowadzenia uwłaszczenia, przy którym folwarki w zasadzie zachowywały swój stan posiadania czy nawet stan ten, jak w przypadku zaboru pruskiego, rozszerzały. Polaryzację ludności wiejskiej na bogate chłopstwo i proletariat rolny w Poznańskim i na Pomorzu referent przedstawił już jako rezultat zetknięcia się chłopskiej gospodarki drobnotawarowej z rynkiem towarowo-pieniężnym.

Sposób, w jaki przeprowadzone zostało w zaborze pruskim uwłaszczenie, można oczywiście tłumaczyć ukierunkowaniem dogodnym dla interesów folwarków, rozpatrując je z punktu widzenia podziału areału ziemi czy likwidacji chłopskich praw do lasów i pastwisk, nazywanych zazwyczaj uprawnieniami serwitutowymi. Oczywiście dla dworu korzystniejsza była sytuacja, gdy na rynku pracy miał do czynienia z pozbawionym wszelkich źródeł utrzymania bezrolnym niż z dorabiającym posiadaczem karłowatego gospodarstwa. W okresie ekspansji folwarków, trwającej w zaborze pruskim do lat osiemdziesiątych, zmniejszała się ilość gospodarstw sprzężajnych, natomiast niesprzężajnych, przynajmniej w rejencji poznańskiej, wykazywała tendencje odwrotne. Gdy zestawić to z zaczynającymi się równocześnie migracjami, okaże się, że również w zaborze pruskim posiadacz drobnego gospodarstwa stawał się coraz częściej przedmiotem zainteresowań folwarku na rynku pracy. Tendencję tę pokazują przeprowadzone przez władze pruskie kolejne spisy 1882 i 1895 r., ujawniające wzrost ludności łączącej pracę w niewielkim gospodarstwie z najmowaniem się do prac rolnych i przemysłowych.

Rolnictwo zaboru pruskiego odznaczało się inną jeszcze specyfiką bardziej krańcowego wariantu pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu na wsi. Przy znacznej ilości ludności bezrolnej folwarki starały się zatrudniać przede wszystkim samotnych parobków, a ludności bezrolnej mającej rodziny pozostawały dorywcze za-

jęcia wyrobnicze. Była to sytuacja odmienna niż w Królestwie Polskim. W tym ostatnim bowiem tendencje do zatrudniania samotnych, zaznaczające się w pierwszych powłaszczeniowych dziesięcioleciach, załamywały się później. Upowszechniony, zwłaszcza od lat osiemdziesiątych, system zatrudniania ordynariuszy z pomocniczym robotnikiem, zwanym posyłką, wykazywał wiele cech pokrewnych z formami najmu rodzin bezrolnych, nazywanych komorniczymi, w zaborze pruskim.

Poza zasięgiem uwłaszczenia znalazł się w zaborze pruskim znacznie większy odsetek ludności wiejskiej aniżeli w dwóch pozostałych dzielnicach. Uwłaszczenie w zaborze pruskim zaczęło się najwcześniej, trwało najdłużej i przeprowadzone zostało na znacznie gorszych dla wsi warunkach niż w innych zaborach. Są to fakty powszechnie znane, ale nie zawsze dostrzega się je przy rozpatrywaniu zagadnień migracji. Częściej bowiem patrzy się na problem migracji wyłącznie z punktu widzenia wciągnięcia danych rejonów w obręb międzynarodowego czy ogólnopaństwowego rynku siły roboczej. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy wciągnięte zostały do niego znacznie wcześniej niż kraje położone dalej na wschód i południe, a wraz z nimi ziemie polskie zaboru pruskiego. Ze współcześnie publikowanych amerykańskich danych, znacznie zresztą niższych od niemieckich, wynika, że w r. 1871/1872 Niemcy dostarczyły około 35% ogólnej liczby przybywających do Stanów Zjednoczonych imigrantów, przy znikomych jeszcze odsetkach przypadających na Austro-Węgry i Rosję.

Udział ziem polskich w emigracji z Niemiec rósł w tym okresie szybko. Według niemieckich statystyk w r. 1872 na 125,7 tys. wychodźców zamorskich z Niemiec, w tym 80,1 tys. z Prus, trzy pierwsze miejsca zajmowały prowincje: pomorska (Pomorze Zachodnie) — 15,4 tys., pruska (Pomorze Gdańskie i Prusy Wschodnie) — 15,1 tys. oraz poznańska — 13,5 tys., wyprzedzając znacznie czwartą z kolei prowincję Hanower z 9,1 tys. wychodźców. Na ziemie na wschód od Odry przypadła więc większość ówczesnego wychodźstwa zamorskiego z Prus. Jedynie Śląsk miał niezbyt duże, bo 3-tysięczne wychodźstwo. W r. 1871 w ruchu emigracyjnym

przez porty w Hamburgu i Bremie Hanower wyprzedzał jeszcze, choć niezbyt wyraźnie, poszczególne prowincje zaodrzańskie. Na te ostatnie przypadało jednak łącznie 18,3 tys. na ogólną liczbę 40,9 tys. wychodźców zamorskich z Prus<sup>1</sup>.

Dane z następnych lat wykazują wyraźny spadek emigracji. W 1873 r. na 103,7 tys. wychodźców z Niemiec aż 67,6 tys. przypadało z Prus. Na ponad 42 tys. wychodźców z prowincji na wschód od Odry 15,5 tys. pochodziło z prowincji pruskiej, 13,7 z pomorskiej, 11,1 z poznańskiej i 2,1 tys. ze śląskiej. Trzy północne prowincje położone na wschód od Odry bardzo wyraźnie wyprzedziły kolejny na liście Hanower z 6,7 tys. wychodźców. Przypadający na ziemię na wschód od Odry odsetek wychodźców z Prus wzrósł wyraźnie w porównaniu z r. 1872, dochodząc do 62,5%<sup>2</sup>. Gwałtowny spadek wychodźstwa z ziem na wschód od Odry nastąpił w r. 1874, ale i wówczas dały one połowę emigrantów z Prus.

Najmniejsza liczba wychodźców zamorskich z Niemiec, która systematycznie spadała, przypadła na rok 1877 (22,0 tys., w tym 18,2 tys. do Stanów Zjednoczonych), potem następuje stopniowy wzrost. W r. 1880 zostanie już przekroczony stan z r. 1873, a w 1881 prawie się podwoi (210,5 tys., w tym 206,2 tys. do Stanów Zjednoczonych).

W r. 1881 z prowincji pomorskiej wyemigrowało 26,1 tys. osób, z zachodniopruskiej (Pomorze Gdańskie) — 24,1 tys., poznańskiej — 22,6 tys., wyprzedzając znacznie inne rejony wraz z Hanowerem. Śląsk miał 5,9 tys. emigrantów, Prusy Wschodnie zaledwie 2,3 tys. Rok później na ogólną liczbę 193,7 tys. emigrantów z prowincji pomorskiej pochodziło 23,3 tys., zachodniopruskiej — 17,0 tys., poznańskiej — 14,9 tys., śląskiej — 5,7 tys. i wschodniopruskiej — 1,8 tys.

Za cały okres 1871—1881 najwięcej emigrujących w stosunku do mieszkańców miały prowincje pomorska (5,6 na 1000) i poznańska (4,3). Prowincja pruska (2,7) zajmowała piąte miejsce, ale dla sa-

<sup>1</sup> „Vierteljahrshäfte zur Statistik des Deutschen Reichs für das Jahr 1873”, z. III, s. 134.

<sup>2</sup> Ibidem, 1874, z. II, s. 113.



mych Prus Zachodnich dane były znacznie wyższe. Tylko Śląsk (0,5) zajmował daleką lokatę<sup>3</sup>.

Emigracja zamorska z Pomorza Zachodniego, jak wynika z zestawienia Bogusława Drewniaka w oparciu o statystykę niemiecką, miała wyraźne szczyty w latach 1872—1873 (15,4 i 13,7 tys.), 1880—1885 (10,6—26,1 tys., z kulminacją w 1881 r.) i trzeci, znacznie już niższy, szczyt na początku lat dziewięćdziesiątych (9,8—9,9 tys. w 1891—1892). Najniższy poziom, podobnie jak w całym państwie, zanotowano w r. 1877 — 2,1 tys.

Referat Kazimierza Wajdy porusza między innymi sprawę zależności migracji od koniunktury gospodarczej w środkowych i zachodnich rejonach Rzeszy. Autor sygnalizuje sprawę emigracji zamorskiej, ale zajmuje się głównie wymianą siły roboczej między ziemiami polskimi a Niemcami. Sygnalizuje więc ograniczenie odpływu na Zachód aż do końca lat siedemdziesiątych w wyniku kryzysu 1873 r. i długotrwałej depresji ekonomicznej oraz zahamowanie drugiej fali wychodźstwa na początku lat osiemdziesiątych przez kryzys 1883 roku. Druga połowa lat osiemdziesiątych przynosi z kolei nowy odpływ w związku z ożywieniem w gospodarce niemieckiej. Słabnie on na początku lat dziewięćdziesiątych, by osiągnąć kulminację w końcu tegoż dziesięciolecia.

Na związek między emigracją a koniunkturą w Stanach Zjednoczonych zwracał uwagę już Bogusław Drewniak, wskazując jednak i na rolę ustawodawstwa w tym zakresie<sup>4</sup>. Kazimierz Wajda w swej pracy *Migracje ludności wiejskiej z Pomorza Wschodniego w latach 1850—1914*, podkreślając zależność nasilenia emigracji od wspomnianej koniunktury, był znacznie ostrożniejszy niż obecnie we wnioskowaniu, zwracając uwagę na wzrost roli zajęć pozarolniczych w emigracji do Stanów Zjednoczonych. Powiązał wówczas fale emigracji zamorskiej z wahaniami wskaźnika płac real-

<sup>3</sup> „Monatshefte zur Statistik des Deutschen Reichs für das Jahr 1882”, z. I, s. 15—22; 1883, z. I, s. 88.

<sup>4</sup> B. Drewniak, *Emigracja z Pomorza Zachodniego 1816—1914*, Poznań 1966, s. 58.



nych w Stanach Zjednoczonych. W ten sposób tłumaczył wzrost emigracji na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (zwłaszcza 1872—1873), na początku osiemdziesiątych ze szczytem w r. 1881, wreszcie na początku lat dziewięćdziesiątych. Spadek zaś ilościowy emigracji wiązał z depresją gospodarczą lat 1874—1879. Z zestawienia liczby emigrantów według danych lokalnych władz Pomorza Wschodniego jako daty załamania fali emigracyjnej należałoby przyjąć rok 1874 i 1884, a różnice między latami 1872 i 1873, jak również 1881 i 1882 nie rysowałyby się aż tak ostro, mimo niewątpliwego zmniejszenia się liczby emigrujących.

Witold Szulc, autor monografii *Położenie klasy robotniczej w Wielkopolsce w latach 1871—1914*, operując okresami pięcioletnimi uzyskał w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych 36,2 tys. emigrantów zamorskich, w drugiej — 18,6 tys., w pierwszej lat osiemdziesiątych 73,4 tys., w drugiej — 49,9 tys., a w pierwszej lat dziewięćdziesiątych 46,1 tys.<sup>5</sup> W porównaniu z danymi Kazimierza Wajdy dla Pomorza Wschodniego zwraca tu uwagę znacznie łagodniejszy spadek fali emigracji zamorskiej na początku lat dziewięćdziesiątych.

Przyjmowana dość powszechnie teza o zahamowaniu emigracji zamorskiej przez industrializację zachodnich prowincji Niemiec wymaga więc uwzględnienia również sytuacji w poszczególnych prowincjach na wschód od Odry. Zamorska emigracja z Wielkopolski na przełomie XIX i XX wieku, parokrotnie mniejsza niż w poprzednich dziesięcioleciach, wykazuje w latach 1901—1905 wzrost w porównaniu ze schyłkiem XIX w., dla lat zaś 1906—1910 utrzymuje się na tym samym poziomie co w latach 1896—1900. Wielkopolska posiadała najgęstsza spośród prowincji wschodnich sieć miast, ale — jak wynika z badań Lecha Trzeciakowskiego — odsetek ludności miejskiej był tu, poza Prusami Wschodnimi, najniższy w całym państwie (29,8% w r. 1890, 32,6% w 1900, 34,4% w 1910)<sup>6</sup>. Górny Śląsk, którego udział w emigracji zamorskiej był

<sup>5</sup> W. Szulc, *Położenie klasy robotniczej w Wielkopolsce w latach 1871—1914*, Poznań 1970, s. 35.

<sup>6</sup> L. Trzeciakowski, *Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 1964, s. 17—18.

niewielki, miał straty migracyjne sięgające  $\frac{1}{4}$  mln osób, większe niż rejencje wrocławska i legnicka, spory był zwłaszcza ich rozmiar w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Zyski migracyjne miały jedynie powiaty Bytom, Zabrze i Katowice — centrum okręgu przemysłowego.

Przytoczone wyżej dane wskazują na konieczność rozpatrywania migracji w szerokim znaczeniu, a więc zarówno emigracji zamorskiej, jak i wędrowek w obrębie państwa pruskiego w dwóch płaszczyznach. Jedną będzie niewątpliwie koniunktura w przemyśle amerykańskim czy zachodnioniemieckim, i tu zasadniczo zgadzam się z opinią Kazimierza Wajdy. Ale nie mniej istotne jest zwrócenie uwagi na tereny, z których wywodzi się emigracja. W przeciwnym razie grozi nam powtarzanie opinii współczesnych omawianym wypadkom, traktującym tę emigrację jako anormalne zjawisko w gospodarce tych regionów. Nie wytłumaczy się też wówczas pewnych odstępstw zarówno ogólnych, jak i regionalnych od przebiegu cykli koniunkturalnych.

Nie sposób byłoby też wytłumaczyć przebiegu emigracji południowoamerykańskiej, kierującej się przede wszystkim do rolnictwa. Trudno byłoby przyjąć, że tamtejsze rolnictwo dokładnie w taki właśnie sposób, ograniczeniem osadnictwa, reagowało na kryzysy. A przecież takimi samymi falami odbywała się, jak wynika z książki Bogusława Drewniaka, emigracja z Pomorza Zachodniego do Brazylii. Wyraźnie wzrosła ona w latach 1872—1873, w tym ostatnim roku zresztą najbardziej, a kolejne, mniejsze już kulminacje przyniosą właśnie lata 1880—1881 i rok 1889. Moje badania dotyczące emigracji do Brazylii z prowincji pruskiej wykazują dla lat 1872—1873 zjawisko analogiczne jak na Pomorzu Zachodnim, a potem nową kulminację w r. 1876. Prowincje poznańska i śląska, przy zdecydowanie mniejszym zasięgu tego ruchu, wykazują znaczne podobieństwa z pozostałymi prowincjami. Ale na Śląsku liczba emigrantów do Brazylii w r. 1873 jest wyraźnie mniejsza niż w roku poprzednim, czyli wykazuje podobną tendencję jak cała śląska emigracja zamorska.

O mechanizmach kierujących emigracją do Stanów z graniczącej z zaborem pruskim guberni płockiej, a zwłaszcza z jej nadgranicz-

nych powiatów, dowiedzieliśmy się niedawno sporo z *Listów emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890—1891*. Ukazały one dużą rolę listów od bliskich i z kolei doskonałą orientację tych ostatnich na amerykańskim rynku pracy wraz ze zjawiskiem sezonowego bezrobocia.

Emigracja do Stanów Zjednoczonych rozpoczęła się na tym terenie na początku lat siedemdziesiątych, równoległe niemal z pierwszą kulminacją w zaborze pruskim. Dochodziły tu dodatkowe trudności, związane z istnieniem granicznego kordonu i traktowaniem przez władze rosyjskie wychodźstwa w kategoriach przestępstwa. W Królestwie nie było wówczas gorączki emigracyjnej. W Galicji w rejonie Jasła początek zainteresowań drugą półkulą datować można na rok 1873. Zarówno w zaborze pruskim, jak i w Galicji, nie mówiąc już o Królestwie, emigracja wyprzedzała początki kryzysu agrarnego, datowane przez Juliusza Łukasiewicza<sup>7</sup> na rok 1874. Prasa pomorska zaś uderzyła na alarm już wiosną 1872 r. Pisano wówczas o nie spotykanych, zastraszających rozmiarach wychodźstwa w wielu rejonach Poznańskiego i Prus Zachodnich, m. in. na terenach zamieszkałych przez ludność kaszubską. Korespondencja z Gniewu w powiecie kwidzyńskim, ogłoszona przez „Gazetę Toruńską”, podkreślała w szczególności udział w emigracji wyrobników z wielkich majątków<sup>8</sup>.

Lata 1872—1873 w zaborze pruskim są najwyraźniejszym dowodem, jak emigracja ujawniała te napięcia społeczne, które były konsekwencją pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Przyjęte tam rozstrzygnięcia wywarły zasadniczy wpływ na losy ludności chłopskiej, dla której w kraju zabrakło ziemi. Wielu pozostawionych poza nawiasem reformy uwłaszczeniowej wciągniętych zostało w nasilające się ruchy migracyjne, choć byłoby uproszczeniem twierdzenie, że wzięła w nich udział wyłącznie ludność wiejska. Przede wszystkim z emigrantów z zaboru pruskiego powstawały pierwsze skupiska polskiej emigracji zarobkowej na drugiej półkuli.

<sup>7</sup> J. Łukasiewicz, *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*, Warszawa 1968, s. 206.

<sup>8</sup> „Gazeta Toruńska”, 29 VI 1872, nr 146.

## ODPOWIEDZI REFERENTÓW

### KAZIMIERZ WAJDA

Chciałbym w pierwszym rzędzie odpowiedzieć K. Groniowskiemu. Jego zastrzeżenia są wynikiem nieporozumienia, ponieważ mówiąc o wpływie cykli koniunkturalnych na nasilenie odpływu, miałem na myśli tylko odpływ ze wsi do środkowych i zachodnich rejonów Rzeszy lub do przemysłu USA. Oczywiście, że cykle te nie mogły wpływać w sposób istotny na inne kierunki odpływu ludności z ziem zaboru pruskiego, np. do rolnictwa krajów południowoamerykańskich.

Jeśli chodzi o problem poruszony przez Witolda Stankiewicza, dotyczący wpływu emigracji do Niemiec na rozwój świadomości narodowej, to w moim przekonaniu nie był on jednoznaczny. Z jednej strony bowiem coraz liczniejsze grupy emigrantów ulegały asymilacji narodowej, z drugiej zaś np. ośrodek w Zagłębiu Ruhry wywarł poważny wpływ na kształtowanie się polskiego ruchu narodowego na ziemiach zaboru pruskiego poprzez wytworzenie nowych form działalności i organizacji tego ruchu.

Jeśli idzie o problemy poruszone przez Andrzeja Brożka, to zgadzam się z jego wywodami, że pod względem narodowym napływ robotników sezonowych z Królestwa Polskiego i Galicji na tereny ziem zaboru pruskiego miał w swoich ostatecznych efektach charakter dezintegracyjny. Oczywiście, że odgrywała tutaj znaczną rolę określona polityka władz pruskich, nie należy jednak lekceważyć poważnych różnic cywilizacyjnych między przybyszami

a ludnością miejscową. W jakimś chyba stopniu reminiscencją tych wzajemnych antagonizmów był negatywny i fatalny w swoich skutkach stosunek do ludności mazurskiej tych osadników, którzy przybyli po 1945 r. na Warmię i Mazury z dawnego pogranicza Prus Wschodnich, stanowiącego niegdyś jeden z głównych rezerwuarów sezonowej migracji z Królestwa Polskiego.

Zgadzam się też z A. Brożkiem, że zbyt często i nazbyt wieloznacznie posługujemy się pojęciem *Ostflucht*, które w samej literaturze niemieckiej występuje dość rzadko. Uważam także, że nie można używać tego pojęcia w zbyt szerokim znaczeniu, jako wręcz synonimu dla odpływu z ziem wschodnich do środkowych i zachodnich rejonów Rzeszy, ponieważ jest samo przez się zrozumiałe, że w sytuacji, kiedy te ziemie miały charakter agrarny, to odpływ ten z natury rzeczy musiał się kierować na wysoce uprzemysłowiony Zachód. W ogóle zresztą termin *Ostflucht* wiązany był tylko z pewnymi aspektami narodowościowymi tych ruchów migracyjnych. Chodziło tutaj o zjawisko relatywnie większego odpływu Niemców w stosunku do ich procentowego udziału w ogólnej populacji ziem zaboru pruskiego. Poza tym — w moim przekonaniu — problem, czy narodowość odgrywała w tak silnym stopniu rolę czynnika selektywnego w tych ruchach migracyjnych, można byłoby rozstrzygnąć dopiero wówczas, gdybyśmy dysponowali odpowiednimi danymi statystycznymi. Niestety, dane, jakimi rozporządzamy, są ograniczone terytorialnie i chronologicznie, a przy tym nie posiadamy rzeczy w tym względzie najistotniejszej, a mianowicie — danych o strukturze narodowej tych emigrantów. Bowiem dopiero wówczas, rozpatrując poszczególne grupy społeczno-zawodowe, można byłoby precyzyjnie ustalić rzeczywistą rolę przynależności narodowej jako czynnika selekcji w odpływie na Zachód z ziem zaboru pruskiego.

ANDRZEJ PILCH

Zdaję sobie sprawę, że wiele istotnych kwestii przedstawiłem w referacie wprowadzającym w sposób zbyt skrótowy, a niektóre nawet pominąłem. Zwrócili na to uwagę dyskutanci, podkreślając



czy to rolę czynnika psychologicznego (w różnych stadiach kolei życiowych emigrantów — od decyzji o wyjeździe poprzez pobyt na emigracji do momentu ewentualnego powrotu do kraju rodzinnego), czy też zróżnicowanie przyczyn wpływających na decyzję o reemigracji, czy to konsekwencje, jakie dla życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego wynikały z faktu powrotu części emigrantów do macierzystego kraju (K. Dunin-Źasowicz, Cz. Ohryzko-Źlodarska).

Pominięcie przeze mnie w referacie ludności żydowskiej wśród emigracji zamorskiej, a Ukraińców wśród emigrantów sezonowych w Niemczech, sygnalizowali K. Dunin-Źasowicz i A. Brożek. A Vetulani natomiast zwrócił uwagę na odmienne konsekwencje, jakie pociągał za sobą dla dalszego losu emigrantów galicyjskich wyjazd do krajów słowiańskich i krajów całkowicie obcojęzycznych. Z tą wypowiedzią korespondował także głos W. Stankiewicza, poruszający sprawę wpływu emigracji na proces kształtowania się świadomości narodowej.

Odpowiadając dyskutantom, nie podejmuję się omówić wszystkich wątków tematycznych poruszonych przez nich, gdyż wymagałoby to opracowania nowego referatu. Ograniczę się do uwzględnienia tylko kilku kwestii.

Podzielam w pełni opinię, co do roli czynnika psychologicznego w badaniach nad emigracją. Zgadzam się też, iż przy określaniu przyczyn reemigracji niepodobna pominąć zmieniającej się sytuacji ekonomicznej i politycznej w kraju macierzystym emigranta. Sądzę jednak, że czynnikiem, który niejako bezpośrednio wpływał na decyzję powrotu do kraju, była doraźnie niekorzystna sytuacja na rynku pracy, mająca swe źródło w zmieniającej się koniunkturze gospodarczej kraju docelowego emigracji.

O skali reemigracji niełatwo jest mówić ze względu na niekompletne informacje w źródłach na ten temat. Jedynie z zapisów prowadzonych na stacjach granicznych wynika, że w latach 1902—1908 przez Oświęcim, Bogumin i Szczakową powróciło łącznie około 190 tys. austriackich obywateli. Źródło to nie wyszczególnia jednak narodowości tych obywateli ani kraju pochodzenia. Według

statystyki amerykańskiej w latach 1908—1910 wróciło do Austro-Węgier z USA 48 086 Polaków.

Stosunkowo duża liczba reemigrantów stwarzała nową sytuację w Galicji. Powrót ich miał bowiem niewątpliwie wpływ na podniesienie ogólnego poziomu cywilizacji i uświadomienia społecznego w szerokich masach, zwłaszcza ludności wiejskiej. Ponadto ci spośród reemigrantów, którym się powiodło i zdołali uciułać nieco grosza, inwestowali go w różne dziedziny życia gospodarczego. Przeznaczali go bądź to na zakup ziemi, budowę domu lub urządzenie warsztatu rzemieślniczego. Dodajmy, że niemało pieniędzy przekazali emigranci na budownictwo sakralne w Galicji. Pewną rolę odegrały także przesyłki pieniężne do kraju od tych emigrantów, którzy nie zdecydowali się sami na powrót do Galicji. Część tych sum przeznaczono, jak mówiliśmy, na wykup ziemi parcelowanej przez wielkich właścicieli. Między innymi także w następstwie tego procesu tylko w latach 1902—1912 powierzchnia własności obszarniczej w Galicji zmniejszyła się o blisko 14%.

Co do miejsca Żydów i Ukraińców w ruchu emigracyjnym z Galicji, przyznaję, iż kwestia ta wymaga wyjaśnienia. Żydów pominąłem nie dlatego, że nie dostrzegałem ich w masie emigrantów, lecz z uwagi na braki w źródłach, które podają jedynie ogólną ilość emigrantów Żydów w różnych latach dla całej Austrii, bez specyfikacji na kraje koronne. Jednak dla uzyskania przynajmniej ogólnej orientacji w tej materii przypomnijmy, iż w latach 1880—1914 wyjechało z Austro-Węgier do USA około 240 tys. Żydów, do różnych krajów europejskich około 60 tys., do Palestyny i Azji Małej około 10 tys. i do Afryki Południowej około 1 tys. Prawda jest, że autor książki o migracjach żydowskich, Kaplun-Kagan, niemalże utożsamia emigrację Żydów z Austro-Węgier z emigracją z Galicji, a wydana już po II wojnie światowej encyklopedia żydowska ocenia, iż większą część emigracji żydowskiej z Austro-Węgier stanowili Żydzi galicyjscy<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> W. W. Kaplun-Kagan, *Die jüdische Wanderbewegungen in der neuesten Zeit (1880—1914)*, Bonn 1919, s. 19, 65; *The Universal Jewish Encyclopedia*, t. VII, New York [1948], s. 547.

Pozycja Ukraińców galicyjskich wśród emigrantów sezonowych do Niemiec zasługuje ze wszech miar na uwagę. Okazuje się, że liczba wydanych legitymacji przez niemiecką tzw. centralę robotniczą dla imigrantów galicyjskich Ukraińców podejmujących pracę w przemyśle w Niemczech była w l. 1912—1913 ponad dwukrotnie większa niż dla imigrantów Polaków, natomiast dla imigrantów podejmujących pracę w rolnictwie liczba wydanych legitymacji była do siebie zbliżona (nieco większa dla Polaków). Począwszy od roku 1909 wyraźnie także zaczęli przeważać nad imigrantami Polakami Ukraińcy galicyjscy podejmujący pracę w przemyśle górnośląskim<sup>2</sup>.

Liczebna przewaga Ukraińców nad Polakami nie była sprawą przypadku. Niemieccy właściciele fabryk, kopalń i hut śląskich świadomie werbowali i przyjmowali chętniej do pracy tych pierwszych, ograniczając w miarę możliwości napływ ludności polskiej na pogranicze w obawie przed dalszą repolonizacją ludności tego obszaru. Ten sam wzgląd zadecydował zapewne o wprowadzeniu przez władze niemieckie okresu karencyjnego dla emigrantów sezonowych z Galicji i Królestwa, od którego — co warto podkreślić — zwolnieni byli Ukraińcy.

W odpowiedzi pomijam kwestię migracji wojennych lat 1914—1918, jako że w tym zakresie nie prowadziłem żadnych samodzielnych badań.

Andrzej Brożek zakwestionował podaną przeze mnie, naturalnie w sposób hipotetyczny, orientacyjną liczbę emigrantów stałych i sezonowych. Zdaję sobie sprawę, iż przyjmując jako punkt wyjścia proste zsumowanie liczby osób udających się na roboty sezonowe co roku czy nawet kilka razy do roku, wyolbrzymiamy faktyczną liczbę emigrantów, gdyż wielokrotnie możemy mieć do czynienia z tą samą osobą. Wydaje się jednak, iż dopóki historyk będzie obcował jedynie z emigrantem jako cyfrą w statystyce, prawdopodobieństwa znacznego błędu nie da się uniknąć.

<sup>2</sup> J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, s. 260—261; A. Brożek, *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914)*, Wrocław 1966, s. 57.

Nie wykluczam, że zastosowanie nowoczesnej aparatury obliczeniowej ułatwi sporządzenie i wykorzystanie imiennych kartotek także dla badań emigracyjnych, co w konsekwencji stworzy lepszą podstawę do pełniejszej weryfikacji liczb obrazujących dynamikę ruchu emigracyjnego.





Na wykiuczan, że zastawiane przewidywania aparatury obliczeniowej uleży sporządzenia i wykorzystania koniecznych narzędzi takich jak badania emigracyjnych, ce w konsekwencji stworzy lepszy model systemu finansowego, który pozwoli na lepsze zrozumienie dynamiki rynku emigracyjnego.

## II CZĘŚĆ II

## REFERATY

JERZY TOMASZEWSKI

### Czynniki wpływające na migracje wewnętrzne ludności w Polsce 1918—1939

1. Dotychczasowe badania polskie poświęcały wiele uwagi przy czynom emigracji, toteż referat mój stanowi przede wszystkim próbę usystematyzowania najważniejszych czynników analizowanych w niejednej publikacji. Chciałbym zwrócić zwłaszcza uwagę na zestawienia statystyczne oraz wykresy, gdyż obrazują one wyraźnie niektóre zależności. Widoczne jest, że o rozmiarach migracji zagranicznych w Polsce decydowała koniunktura gospodarcza w krajach, do których udawali się wychodźcy. Kryzys w Polsce mógł co najwyżej zwiększyć liczbę osób skłonnych do wyjazdu, lecz nie decydował o rozmiarach emigracji. Na geograficzny rozkład wychodźstwa wpływały przeludnienie wsi oraz odległość od kraju potrzebującego robotników. Znacznie trudniej jest ocenić rolę tradycji emigracyjnych, odmiennych w różnych okolicach kraju, jak również względy polityczne i ideologiczne.

O ile znajomość czynników decydujących o ruchach migracyjnych w Polsce jest stosunkowo dobra, o tyle znacznie gorzej znamy skutki wychodźstwa oraz reemigracji. W latach międzywojennych władze państwowe na ogół popierały emigrację. Upatrywano w niej szansę ograniczenia wzrostu przeludnienia wsi, sposób pozyskania dość znacznych przychodów dewizowych, niekiedy usiłowano tą drogą zmniejszyć liczebność niektórych mniejszości narodowych lub też stworzyć swego rodzaju surogat własnych kolonii. Tymczasem wychodźstwo pociągało przede wszystkim najbardziej aktywne społecznie i zawodowo grupy ludności. W rezultacie więc ule-

gała pogorszeniu struktura ludności kraju, co mogło być nie bez znaczenia dla jego rozwoju. Emigracja do Niemiec sprzyjała gospodarczemu wzmocnieniu się tego państwa, zagrażającego Polsce agresją. Były wreszcie konsekwencje polityczne. Dla wielu pobyt na obczyźnie stał się szkołą myślenia patriotycznego, rozszerzał horyzonty. Niestety, wracała tylko część wychodźców, inni byli straceni dla społeczeństwa polskiego. Niepokoić mogły fakty, gdy w poszukiwaniu pracy emigrowali do Niemiec ze Śląska i byłego zaboru pruskiego ludzie znani przed 1919 lub 1920 rokiem z działalności na rzecz Polski. Z drugiej strony formowanie się i konsolidowanie w różnych krajach licznych środowisk związanych z Polską pochodzeniem i tradycjami odgrywać mogło pewną rolę w handlu i polityce zagranicznej tych krajów wobec Polski.

Wydaje się, że dalsze badania nad emigracją polską winny kierować się przede wszystkim ku wyjaśnieniu tych kwestii, o istotnej wadze dla zrozumienia niektórych problemów nie tylko o znaczeniu historycznym. Również na uwagę zasługuje kwestia losów wychodźców w poszczególnych krajach, ich integracji ze społeczeństwami, w których się znaleźli, a zarazem ewolucji więzów łączących ich z porzuconą ojczyzną.

2. Migracje zarobkowe ludności zależą przede wszystkim od przyczyn typu strukturalnego i koniunkturalnego, lecz także od różnorodnych zjawisk o charakterze przypadkowym. Dodajmy, że na rozmiary i kierunki ruchów migracyjnych wpływać mogą zjawiska i procesy występujące zarówno w kraju, z którego pochodzą wychodźcy, jak też w tym, do którego się udają. Prześledzenie roli i znaczenia wszystkich różnorodnych czynników może okazać się nieraz bardzo skomplikowanym zadaniem. W Polsce odpowiedź ułatwia istnienie bardzo bogatej literatury przedmiotu, zajmującej się niemal wszystkimi aspektami ruchów migracyjnych.

Punktem wyjścia wszelkiego badania nad migracjami winny być możliwie precyzyjne dane statystyczne. Aczkolwiek w Polsce międzywojennej problemom migracji zewnętrznych poświęcano wiele uwagi (a nawet istniała specjalna placówka naukowa badająca

związane z nimi zagadnienia), nie udało się przezwyciężyć wszystkich trudności stojących na drodze do uzyskania w pełni wiarygodnego materiału liczbowego. Nie rozwiązano tej kwestii zresztą i w innych krajach. Różne metody rejestracji międzynarodowego ruchu osób pozostawiają pewien margines błędów, nieraz dość znaczny. Łatwo jest bowiem ustalić fakt legalnego opuszczenia kraju na podstawie danych posterunków granicznych. Jednakże ustalenie kierunku podróży, a zwłaszcza jej charakter, zależy od informacji udzielonych przez wyjeżdżających. Ci zaś nie zawsze są zainteresowani w podaniu prawidłowej odpowiedzi. Stąd też statystyki ogłaszane przez poszczególne kraje różnią się nieraz znacznie<sup>1</sup>.

W wielu wypadkach oprócz migracji legalnych występują wędrówki nielegalne. Wówczas brak jakichkolwiek ścisłych materiałów i opierać się trzeba na szacunkach. Nielegalny ruch ludności w Polsce międzywojennej dotyczył przede wszystkim emigracji sezonowej do Niemiec. W mniejszym stopniu migracje takie odbywały się między Polską a ZSRR<sup>2</sup>.

3. Mimo powyższych zastrzeżeń i świadomości, że dostępne materiały statystyczne nie są w pełni wiarygodne, posługiwać się musimy istniejącymi szeregami liczbowymi. Rozważmy przede wszystkim ewolucję ruchów migracyjnych w Polsce w latach 1922—1938 na podstawie statystyk urzędowych, zestawiając je zarazem ze wskaźnikami obrazującymi koniunkturę gospodarczą (tab. 1, wykres 1). Data początkowa została wybrana dlatego, że w 1922 r. w zasadzie ukształtowało się już terytorium państwa polskiego; po zawarciu traktatu ryskiego, układach pokojowych

<sup>1</sup> Por.: M. R. Davie, *World Immigration. With Special Reference to the United States*, New York 1936.

<sup>2</sup> K. Fiedor, *Polscy robotnicy rolni na Śląsku pod panowaniem niemieckim na tle wychodźstwa do Rzeszy 1918—1932*, Wrocław 1968, s. 55—57; M. Pankiewicz, *Problem emigracji w Polsce*, Warszawa 1935, s. 12; R. Rolecki, *Czudzin wieś powiatu łuninieckiego. Stosunki społeczno-gospodarcze*, Warszawa 1934 (maszynopis w Bibliotece SGPIs), s. 36.

Migracje zewnętrzne i koniunktura gospodarcza w Polsce  
w latach 1922—1938

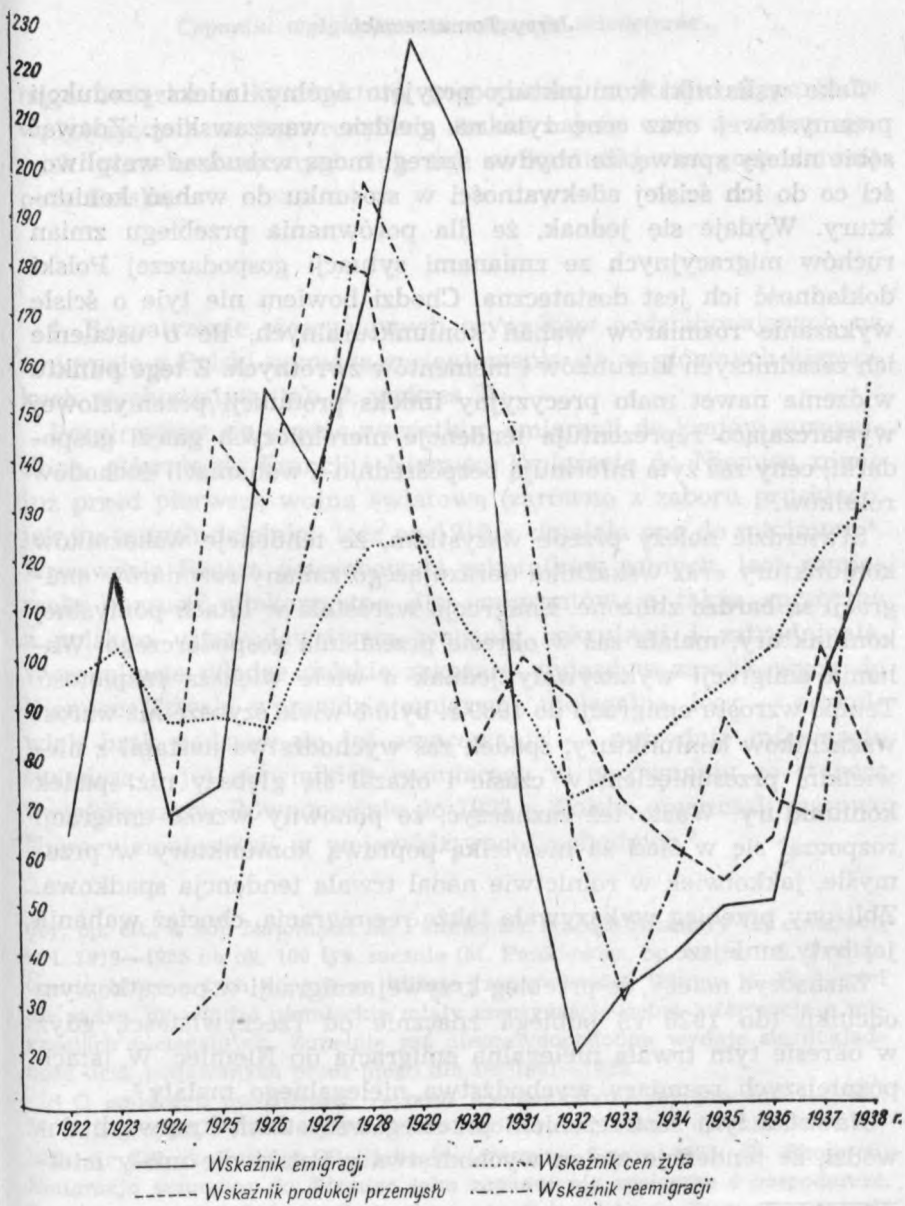
Rok	Wskaźnik		Emigracja		Reemigracja	
	produkcja przemysłu	cena żyta na giełdzie warszawskiej	w tys. osób	wskaźnik	w tys. osób	wskaźnik
1922	96	·	70,1	65	·	·
1923	103	·	127,4 <sup>a</sup>	118	·	·
1924	88	65	74,6 <sup>a</sup>	69	14,9	25
1925	89	145	81,2 <sup>a</sup>	75	21,2	35
1926	87	132	167,5	155	55,2	91
1927	108	183	147,6	137	79,8	132
1928	123	179	186,3	173	119,1	197
1929	125	124	243,4	226	104,5	173
1930	106	81	218,4	203	101,1	167
1931	91	100	76,0	71	87,7	145
1932	72	92	21,4	20	38,6	64
1933	77	72	35,5	33	18,8	31
1934	87	62	42,6	40	34,0	56
1935	94	55	53,8	50	53,4	88
1936	102	64	54,6	51	43,7	72
1937	121	102	102,4	95	40,8	68
1938	131	78	129,1	120	93,6	155

Wskaźniki obliczono przy podstawie 100, równej przeciętnej za cały badany okres.  
<sup>a</sup> Wg różnych szacunków nielegalna emigracja do Niemiec wynosiła 50—80 tys. osób.

Z r ó d ł a: *Materiały do badań nad gospodarką Polski*, cz. I — 1918—1939, Warszawa 1956, s. 165; J. Tomaszewski, *Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej Polski 1928—1938*, „Kwartalnik historyczny” 1965, nr 2, s. 292; *Rocznik statystyczny RP 1925/1926*, s. 246; *Maly rocznik statystyczny 1934*, s. 122, 1939, s. 352; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi w Polsce. Materialne warunki bytu 1918—1939*, Warszawa 1971, s. 32; K. Fiedor, *Polscy robotnicy rolni na Śląsku pod panowaniem niemieckim na tle wychodźstwa do Rzeszy 1918—1932*, Wrocław 1968, s. 65.

z państwami centralnymi oraz decyzji Rady Ambasadorów w sprawie Górnego Śląska. Rok 1938 jest zaś ostatnim, dla którego posiadamy pełne informacje. Zaznaczyć należy, że przytoczone dane nie obejmują powojennych wędrowek o charakterze repatriacyjnym, które winny być traktowane odrębnie.





**WYKRES 1**  
**Wskaźniki koniunktury**  
**oraz migracji zewnętrznych w Polsce**

Jako wskaźniki koniunktury przyjęto ogólny indeks produkcji przemysłowej oraz cenę żyta na giełdzie warszawskiej. Zdawać sobie należy sprawę, że obydwie szeregi mogą wzbudzać wątpliwości co do ich ścisłej adekwatności w stosunku do wahań koniunktury. Wydaje się jednak, że dla porównania przebiegu zmian ruchów migracyjnych ze zmianami sytuacji gospodarczej Polski dokładność ich jest dostateczna. Chodzi bowiem nie tyle o ścisłe wykazanie rozmiarów wahań koniunkturalnych, ile o ustalenie ich zasadniczych kierunków i momentów zwrotnych. Z tego punktu widzenia nawet mało precyzyjny indeks produkcji przemysłowej wystarczająco reprezentuje tendencje nierolniczych gałęzi gospodarki, ceny zaś żyta informują bezpośrednio o wahanach dochodów rolników.

Stwierdzić należy przede wszystkim, że tendencje wskaźników koniunktury oraz wskaźnika obrazującego zmiany rozmiarów emigracji są bardzo zbliżone. Emigracja wzrastała w latach pomyślnej koniunktury, malała zaś w okresie przesilenia gospodarczego. Wahania emigracji wykazywały jednak o wiele większą rozpiętość. Tempo wzrostu emigracji do 1939 r. było o wiele szybsze niż wzrost wskaźników koniunktury, spadek zaś wychodźstwa nastąpił z niewielkim przesunięciem w czasie i okazał się głębszy niż spadek koniunktury. Warto też zaznaczyć, że ponowny wzrost emigracji rozpoczął się w ślad za niewielką poprawą koniunktury w przemyśle, jakkolwiek w rolnictwie nadal trwała tendencja spadkowa. Zbliżony przebieg wykazywała także reemigracja, chociaż wahania jej były mniejsze.

Zaznaczyć należy, że przebieg krzywej emigracji w początkowym odcinku (do 1926 r.) odbiega znacznie od rzeczywistości, gdyż w okresie tym trwała nielegalna emigracja do Niemiec. W latach późniejszych rozmiary wychodźstwa nielegalnego malały<sup>3</sup>.

Nawet z tym zastrzeżeniem przebieg wszystkich krzywych dowodzi, że tendencje zmian wychodźstwa z Polski nie miały istot-

---

<sup>3</sup> K. Fiedor podaje (na podstawie archiwów niemieckich), że w l. 1923—1925 emigrowało nielegalnie do Niemiec 50 tys. osób rocznie, w l. 1921—1922 oraz 1926 znacznie mniej, od 1927 r. zaś emigracja ustała całkowicie (K. Fie-

nego związku z koniunkturą gospodarczą w kraju. Czynników wpływających na jego rozmiary szukać należy więc w sferze zjawisk pozaekonomicznych lub też w koniunkturze gospodarczej poza Polską.

4. Rozpatrzenie szczegółowych czynników oddziaływających na emigrację z Polski wymaga zorientowania się w głównych kierunkach wychodźstwa (tab. 2, wykres 2).

Przyjrzyjmy się przede wszystkim emigracji do krajów europejskich, głównie do Francji i Niemiec. Emigrację do Niemiec znano już przed pierwszą wojną światową (zarówno z zaboru pruskiego, jak i z innych dzielnic), lecz po 1918 r. zmalała ona do minimum<sup>4</sup>. Wprawdzie Rzesza potrzebowała robotników rolnych, lecz zamierzała narzucić niekorzystne dla emigrantów, a także sprzeczne z polskim ustawodawstwem warunki rekrutacji i zatrudnienia. W rezultacie władze polskie zakazały wyjazdów zarobkowych do Niemiec. Trwała wprawdzie emigracja nielegalna, lecz — aczkolwiek brak podstaw do jej oszacowania — pośrednie informacje świadczą o jej niewielkich rozmiarach w porównaniu ze stanem wcześniejszym. Równocześnie do 1923 r. Polskę opuszczali masowo Niemcy zamieszkali w województwach zachodnich<sup>5</sup>.

---

dor, op. cit., s. 65). Natomiast M. Pankiewicz szacuje rozmiary tej emigracji w l. 1919—1925 na ok. 100 tys. rocznie (M. Pankiewicz, op. cit., s. 12). Trudno ocenić, które z tych danych są bliższe rzeczywistości. Wbrew K. Fiedorowi nie sędzę, by władze niemieckie miały rzeczywiście pełne informacje o migracjach nielegalnych. Zupełnie zaś nieprawdopodobna wydaje się dokładność liczb podawanych przez niego dla lat 1921—1922.

<sup>4</sup> O emigracji do Niemiec — poza wymienionymi już pracami — zob.: M. Balsigerowa, *Polskie wychodźstwo zarobkowe*, „Praca i opieka społeczna” 1922, nr 3/4; A. Jarzyna, *Polityka emigracyjna*, Lwów 1933; W. Skowron, *Emigracja sezonowa do Niemiec jako zagadnienie społeczne i gospodarcze*, Warszawa 1931; S. Zaleski, *Emigracja sezonowa polska do Niemiec po wojnie światowej*, Warszawa 1930 (maszynopis w Bibliotece SGPiS).

<sup>5</sup> Por.: Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1918—1939*, t. 1: *W dobie inflacji 1918—1923*, Warszawa 1967, s. 39; t. 2: *Od*

## Kierunki emigracji z Polski

Kraj	1923	1924	1925	1926	1927	1928
OGÓŁEM	127,4	74,6	81,2	167,5	147,6	186,6
Europa	72,0	52,1	42,8	117,6	89,4	122,0
w tym:						
Francja	70,9	48,9	36,4	68,7	16,2	32,1
Niemcy	0,0	0,1	0,3	43,7	68,8	85,4
Inne kontynenty	55,4	22,5	38,4	49,9	58,2	64,6
w tym:						
USA	12,3	4,3	9,1	8,2	9,4	8,5
Kanada	2,9	2,3	4,3	15,8	22,0	27,0
Argentyna	5,0	5,6	8,8	14,4	20,2	22,0
Brazylia	0,1	2,5	1,4	2,5	3,4	4,4
Palestyna	2,0	5,7	13,7	6,8	0,8	0,4

a Do wszystkich krajów Ameryki Południowej.

Zróżdła: *Rocznik statystyczny RP 1930*, s. 30; *Mały rocznik statystyczny 1931*.

Dopiero w styczniu 1926 r. podpisano protokół polsko-niemiecki regulujący zasady emigracji, zastąpiony rok później konwencją. Od tego czasu datował się szybki wzrost liczby emigrujących, trwający do wybuchu kryzysu gospodarczego. Załamanie koniunktury zmniejszyło zapotrzebowanie na sezonowych robotników, lecz decydującą przyczyną spadku ruchu wychodźczego stały się ograniczenia administracyjne wprowadzone przez Niemcy. Dopiero w 1937 r. sytuacja uległa zmianie; w tym też czasie wzmożła się nielegalna emigracja Niemców pragnących uchronić się przed powołaniem do armii polskiej<sup>6</sup>.

Emigracja do Francji była zjawiskiem powojennym i rozwinęła się na podstawie konwencji podpisanej we wrześniu 1919 r. Fran-

*Grabskiego do Piłsudskiego. Okres kryzysu poinflacyjnego i ożywienia koniunktury 1924—1929*, Warszawa 1971, s. 10.

<sup>6</sup> Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi w Polsce. Materialne warunki bytu 1918—1939*, Warszawa 1971, s. 588—589.

Tablica 2

w latach 1923—1939 (w tys. osób)

1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
243,4	218,4	76,0	21,4	35,5	42,6	53,8	54,6	102,4	129,1
178,1	171,9	64,2	11,8	18,3	21,8	19,2	29,7	78,6	107,8
81,5	86,5	28,4	8,1	11,4	8,0	1,4	8,4	33,0	20,5
87,2	77,5	32,3	0,4	0,7	0,9	1,0	1,1	12,2	63,6
65,3	46,5	11,8	9,6	17,2	20,8	34,6	24,9	23,8	21,3
9,3	6,9	1,4	1,4	1,3	1,5	1,2	1,0	1,6	3,0
21,7	16,9	1,3	1,1	1,1	1,4	1,4	1,5	2,0	2,6
21,1	18,7 <sup>a</sup>	7,0 <sup>a</sup>	3,7 <sup>a</sup>	3,8 <sup>a</sup>	4,7 <sup>a</sup>	6,6 <sup>a</sup>	11,0 <sup>a</sup>	16,5 <sup>a</sup>	12,1 <sup>a</sup>
8,7	.	.	.	.	.	.	.	.	.
1,9	2,4	1,5	2,9	10,3	12,7	24,8	10,6	2,9	2,5

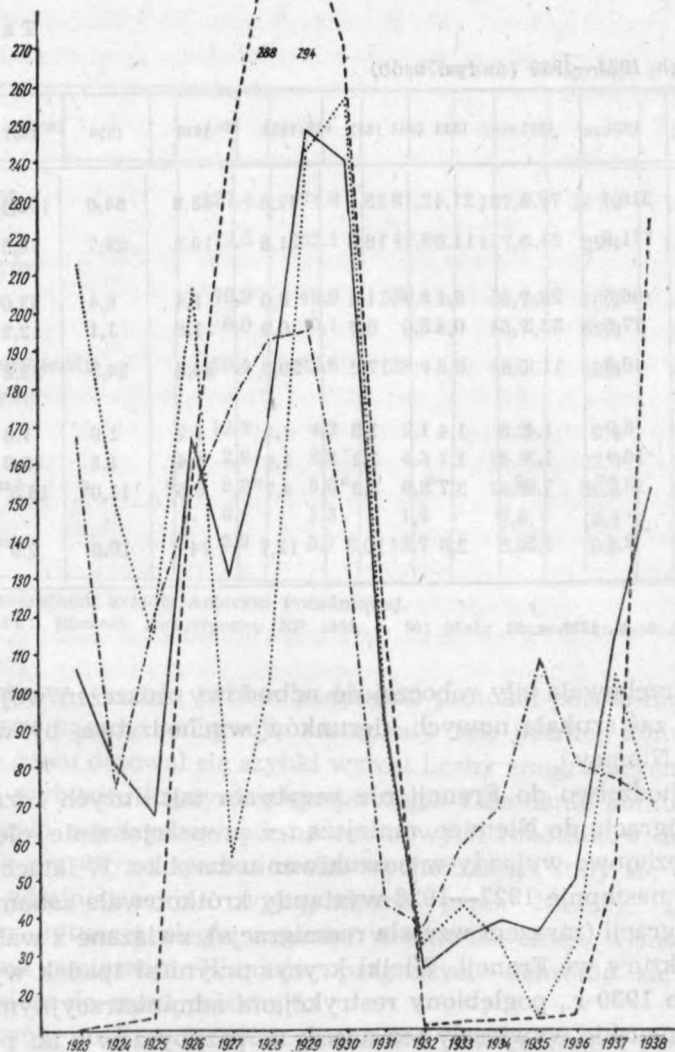
s. 12, 1935, s. 29, 1939, s. 52.

cja potrzebowała siły roboczej do odbudowy zniszczeń wojennych, Polska zaś szukała nowych kierunków wychodźstwa, by wyeliminować Niemcy<sup>7</sup>.

Wychodźstwo do Francji nie przybrało tak dużych rozmiarów, jak emigracja do Niemiec, mniejszą też proporcjonalnie rolę odgrywały sezonowe wyjazdy w poszukiwaniu zarobku. W latach 1924—1925, a następnie 1927—1928 wystąpiły krótkotrwałe zahamowania tej emigracji (zarazem wzrosła reemigracja), związane z wahaniami koniunktury we Francji. Wielki kryzys przyniósł spadek wychodźstwa po 1930 r., pogłębiony restrykcjami administracyjnymi. Władze francuskie wywierały też nacisk na przybyszów z lat poprzednich, by wracali do kraju. Wzrost wychodźstwa — aczkolwiek niezbyt znaczny — rozpoczął się w 1936 r., lecz już w 1938 r. zano-

<sup>7</sup> Zob. zwłaszcza: H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji 1918—1939*, Warszawa 1964; M. Artemski, *Polska emigracja robotnicza i gospodarcza i odbudowa Francji po wojnie 1914—1918*, Warszawa 1939 (masyzynopsis w Bibliotece SGPiS), s. 41—42, 45.





————— Do krajów europejskich      - - - - - Do Francji  
 ..... Do Niemiec                              - · - · - Poza Europę

WYKRES 2

Wskaźnik emigracji z Polski

owano ponowny spadek, związany z pogorszeniem się koniunktury w zachodniej Europie.

Inne kierunki emigracji po kontynencie europejskim miały mniejsze znaczenie. Bezpośrednio po wojnie niezbyt duże grupy wychodźców wyjeżdżały do Belgii, Danii, Szwajcarii i Rumunii. Wielki kryzys i w tym wypadku praktycznie wstrzymał wędrowki w poszukiwaniu pracy. Po jego przewyciężeniu rozwinęła się, choć na niezbyt dużą skalę, emigracja sezonowa na Łotwę<sup>8</sup>, a następnie do Estonii.

Nie znane są całkowicie rozmiary emigracji do ZSRR. Najwięcej wiadomo o nielegalnym wychodźstwie politycznym. Oprócz tego trwała jednak emigracja zarobkowa, zwłaszcza z pogranicznych powiatów Białorusi Zachodniej. Niestety brak jakichkolwiek podstaw do szacowania jej rozmiarów i ewolucji<sup>9</sup>.

Głównym terenem, na który kierowało się wychodźstwo pozaeuropejskie, był kontynent amerykański, a przede wszystkim Stany Zjednoczone. Kraj ten po wojnie stopniowo wprowadzał ograniczenia imigracyjne, ustalając limity dla poszczególnych państw. Zasadę tę przyjęto w 1922 r., w 1924 nowa ustawa określiła roczne kwoty imigracyjne na poziomie 2% liczby osób danej narodowości przebywających w USA (wg spisu ludności z 1890 r.). W 1928 r. Kongres ograniczył liczbę wszystkich imigrantów do 150 tys. osób (dla Polski 6,5 tys.)<sup>10</sup>. Wielki kryzys spowodował dalszy spadek wychodźstwa, które już nie zwiększyło się do końca lat międzywojennych.

Ograniczenia imigracyjne wprowadzały także inne państwa<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Zob.: L. Landau, *Wychodźstwo sezonowe na Łotwę i do Niemiec w 1937 roku*, Warszawa 1966.

<sup>9</sup> J. Tomaszewski, *Z dziejów Polesia 1921—1939. Zarys stosunków społeczno-ekonomicznych*, Warszawa 1963, s. 138—139.

<sup>10</sup> Por.: S. Iwanowski, K. Mamrot, *Prawo o emigracji w Polsce*, Warszawa 1929, s. 435; L. Varlez, *Międzynarodowe migracje i ich reglamentacje*, „Kwartalnik Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego oraz Przegląd Emigracyjny” 1930, t. I i II, s. 63; D. L. Kemmerer, C. C. Jones, *American Economic History*, New York 1959, s. 448—449.

<sup>11</sup> S. Iwanowski, K. Mamrot, op. cit., s. 418—419, 421—423; L. Varlez, op. cit., s. 64—65; M. Fularski, *Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonialna*

Wolność przyjazdów po pierwszej wojnie światowej zachowała Kanada oraz kraje Ameryki Południowej (z Polski wyjeżdżano głównie do Argentyny, Brazylii i Paragwaju). I ten kierunek emigracji załamał się po 1930 r. pod wpływem kryzysu we wszystkich wymienionych państwach oraz wprowadzenia ograniczeń administracyjnych. Po 1935 r. powoli wzrastało wychodźstwo do Ameryki Południowej.

Kolejnym krajem, do którego kierowali się wychodźcy z Polski, była Palestyna<sup>12</sup>. I tam obowiązywały ograniczenia kwotowe. W pierwszej połowie lat dwudziestych wzrósł napływ emigrantów, lecz w 1927 r., pod wpływem kryzysu w tym kraju i ograniczeń nałożonych przez władze brytyjskie, zmalał, wzrastała zaś reemigracja. Od 1929 r. ponownie zwiększa się wychodźstwo do Palestyny, początkowo wolno, szybko wzrasta od 1933 r. (w 1935 r. maksimum wyrażało się liczbą 24,8 tys. osób). W latach 1935—1938 nastąpił ostry spadek emigracji, spowodowany ograniczeniami administracyjnymi na tle politycznym.

Krótki przegląd najważniejszych kierunków wychodźstwa polskiego w latach międzywojennych pozwala stwierdzić, że we wszystkich wypadkach emigrację ograniczały dwa podstawowe czynniki: koniunktura krajów imigracyjnych oraz ustawodawstwo regulujące warunki przyjazdów w poszukiwaniu pracy. W nielicznych wypadkach (Niemcy, Argentyna) władze polskie zakazywały emigracji, chcąc uzyskać dogodniejsze warunki dla wychodźców. Generalnie rzecz biorąc, Polska zachowywała się jak naczynie, wewnątrz którego panuje podwyższone ciśnienie, a odpływ zawartości regulują siły zewnętrzne.

w: *Przez rzeki i morza do kolonii*, Warszawa 1931, s. 8—9; A. Jarzyna, op. cit., s. 72—73; W. Skowron, *Kryzys i skutki emigracji sezonowej*, Warszawa 1932, s. 17.

<sup>12</sup> Por.: M. Goldsztejn, *Wychodźstwo żydowskie z ziem polskich*, „Kwartalnik Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego oraz Przegląd Emigracyjny” 1930, t. I, II, III, IV; A. Tartakower, *Emigracja żydowska z Polski*, Warszawa 1939; J. Konopczyński, *Badania nad powojenną emigracją do Palestyny. Socjologiczno-demograficzna charakterystyka*, Warszawa 1927 (maszynopis w Bibliotece SGPIs); H. Rozenfajówna, *Emigracja do Palestyny*, Warszawa 1933 (maszynopis w Bibliotece SGPIs).

Władze polskie usiłowały prowadzić aktywną politykę emigracyjną, podejmując z wieloma państwami rozmowy, a z niektórymi podpisując porozumienia określające warunki wychodźstwa<sup>13</sup>. Rozważano też możliwości zorganizowania osadnictwa zarówno w krajach, do których tradycyjnie wyjeżdżano w poszukiwaniu pracy (Brazylia), jak też i w innych regionach (np. Peru, niektóre kolonie afrykańskie). Podjęcie na dużą skalę podobnych przedsięwzięć wymagało dobrej orientacji w warunkach oczekujących przybyszów, zawarcia odpowiednich układów międzynarodowych, a wreszcie kapitałów w celu sfinansowania kolonizacji. Tymczasem emigranci w większości dysponowali jedynie siłą roboczą, rząd polski zaś nie posiadał wystarczających środków. W rezultacie wszelkie projekty pozostawały w sferze dyskusji lub — co najwyżej — wstępnych kroków.

5. Rozpatrzmy z kolei czynniki, które skłaniały do emigracji tak liczne rzesze. W ogólnych zarysach kwestia ta nie pozostawia wątpliwości. Wychodźcy udawali się na zarobek, a więc oznaczało to, że w miejscu swego zamieszkania nie mogli zdobyć wystarczających źródeł dochodu. Liczne badania monograficzne oraz relacje emigrantów jednoznacznie stwierdzają, że do wyjazdu zmuszała nędza<sup>14</sup>.

Bliższe zorientowanie się w tej kwestii ułatwia analiza geograficznego rozkładu emigracji (tab. 3 i 4). Ponieważ większość emigrantów pochodziła ze wsi, dla orientacji warto przytoczyć gęstość zaludnienia rolniczego, obok gęstości ogólnej zaludnienia. Maksi-

<sup>13</sup> Z. Landau, J. Tomaszewski, *W dobie...*, s. 39—40; tychże: *Od Grabskiego...*, s. 11—13, 146—148.

<sup>14</sup> Por. zwłaszcza: *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939; *Pamiętniki emigrantów. Francja*, Warszawa 1939; *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971; *Pamiętniki emigrantów 1878—1958*, Warszawa 1960; E. Foltyn, *Monografia powiatu szczuczyńskiego ze specjalnym uwzględnieniem stosunków rolnych*, Warszawa 1939 (maszynopis w Bibliotece SGPiS), s. 26; W. Bujnowski, *Monografia powiatu sokólskiego*, Warszawa 1930 (maszynopis w Bibliotece SGPiS), s. 103—104, oraz wiele innych.

*Emigracja z Polski w latach 1927—1938  
według województw z podziałem  
na stałą i sezonową*

Województwa	Emigracja sezonowa			Emigracja stała			Gęstość zalud. w 1931 r.	
	w tys. osób	w odsetkach	na 10 tys. mieszkańców	w tys. osób	w odsetkach	na 10 tys. mieszkańców	liczba osób na 100 ha	liczba osób utrzymujących się z rolnictwa na 100 ha ziemi użytków rolnych
POLSKA	533,8	100,0	165,0	777,6	100,0	240,5	83	51
m. Warszawa	0,3	0,1	2,5	33,5	4,3	283,9	8337	×
warszawskie	8,8	1,6	35,8	40,5	5,2	164,6	78	49
łódzkie	171,8	32,2	648,3	79,4	10,2	299,6	130	63
kieleckie	82,6	15,5	309,2	58,9	7,6	220,5	120	76
lubelskie	5,3	1,0	25,0	35,7	4,6	168,7	80	67
białostockie	6,4	1,2	50,7	30,4	3,9	240,7	49	47
wileńskie	72,8	13,6	570,5	22,9	2,9	179,5	44	34
nowogródzkie	9,2	1,7	87,0	15,1	1,9	142,9	46	50
poleskie	0,4	0,1	3,5	29,2	3,9	81,3	31	26
wołyńskie	0,5	0,1	2,4	60,0	7,7	287,6	58	48
poznańskie	90,4	16,9	386,3	58,8	7,5	251,3	83	35
pomorskie	13,8	2,6	73,2	20,9	2,7	110,9	73	22
śląskie	3,9	0,7	30,1	5,3	0,7	40,9	131	79
krakowskie	35,7	6,7	1=55,4	62,2	8,0	270,7	110	76
lwowskie	26,8	5,0	85,7	128,8	16,6	412,0	88	65
stanisławowskie	3,0	0,6	20,3	27,6	3,5	186,5	97	78
tarnopolskie	2,0	0,4	12,5	64,5	8,3	403,1	307	37
niewiadome	0,1	0,0	×	3,9	0,5	×	×	×

Z r ó d ł a: *Mały rocznik statystyczny 1938*, s. 13—15, 20—31; 1939, s. 22—23, 54, 72.

mum emigracji sezonowej (niemal wyłącznie ze wsi) przypadało na województwa: łódzkie, wileńskie, poznańskie, kieleckie oraz krakowskie. Z województw tych łącznie w latach 1927—1928 wyjechało niemal 85% ogółu wychodźców sezonowych; udział w wychodźstwie stałym wynosił 36%. Nieco odmiennie przedstawiał się wykaz województw o najgęstszym zaludnieniu rolniczym, a mia-



Tablica 4

Emigracja z Polski w latach 1924—1926  
i 1927—1938 według województw

Województwa	1924—1926			1927—1938		
	w tys. osób	w odsetkach	na 10 tys. mieszkańców <sup>a</sup>	w tys. osób	w odsetkach	na 10 tys. mieszkańców <sup>b</sup>
Polska	248,8	100,0	91,5	1311,4	100,0	405,5
m. Warszawa	.	.	.	33,8	2,6	286,4
warszawskie	21,2 <sup>c</sup>	8,5 <sup>c</sup>	99,9 <sup>c</sup>	49,3	3,7	197,1
łódzkie	47,5	19,1	210,8	251,2	19,2	947,9
kieleckie	36,7	14,8	144,7	141,5	10,8	529,8
lubelskie	8,0	3,2	38,3	41,0	3,1	193,8
białostockie	10,0	4,0	76,5	36,8	2,8	291,4
wileńskie	3,9	1,6	40,0	95,7	7,3	570,5
nowogródzkie	2,0	0,8	24,2	24,3	1,8	229,9
poleskie	4,9	2,0	55,6	29,6	2,3	261,5
wołyńskie	10,8	4,3	75,1	60,5	4,6	290,0
poznańskie	17,0	6,8	86,4	149,2	11,4	637,6
pomorskie	3,3	1,3	35,3	34,7	2,6	184,2
krakowskie	18,6	7,5	93,8	97,9	7,5	426,0
łwowskie	29,6	11,9	108,9	155,6	11,9	497,8
stanisławowskie	7,3	2,9	54,5	30,6	2,3	206,8
tarnopolskie	15,6	6,3	109,2	66,5	5,1	415,6
śląskie	4,9	2,0	43,6	9,2	0,7	71,0
niewiadome	7,5	3,0	×	4,0	0,3	×

<sup>a</sup> Ludność wg stanu w 1921 r.

<sup>b</sup> Ludność wg stanu z 1931 r.

<sup>c</sup> Razem z m. Warszawą

Zróżdła: *Rocznik statystyczny RP 1925/1926*, s. 5—11, 100, 1927, s. 98; *Maly rocznik statystyczny 1939*, s. 22—23, 54.

nowicie: śląskie, stanisławowskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, łwowskie i łódzkie.

Województwo śląskie możemy w dalszych rozważaniach pominąć, gdyż jego oblicze ekonomiczne i struktura społeczna zasadniczo odbiegały od innych regionów Polski. Ludność rolnicza stanowiła tam niewielki odsetek i często mogła znaleźć dodatkowy zarobek w przemyśle. Spośród pozostałych województw jedynie trzy zna-

laży się w obu zestawieniach: łódzkie, kieleckie oraz krakowskie. Dodajmy jednak, że województwo wileńskie, jakkolwiek posiadało stosunkowo małą gęstość zaludnienia rolniczego, wyróżniało się kiepskimi glebami i niskimi plonami, toteż warunki życia ludności wiejskiej kształtowały się tam wyjątkowo niekorzystnie. Spośród województw o szczególnie dużej gęstości zaludnienia poza grupą województw emigracyjnych pozostały więc dwa: lwowskie i stanisławowskie. Natomiast poznańskie, mimo stosunkowo małej gęstości zaludnienia, wyróżniało się wysokim wychodźstwem sezonowym.

Zajmijmy się przede wszystkim województwami przeludnionymi. Wszystkie trzy przodujące w emigracji albo graniczyły z Niemcami (kieleckie i łódzkie), albo też znajdowały się niedaleko ich granic (krakowskie). Województwo wileńskie zaś było niezbyt odległe od państw nadbałtyckich. Dochodzimy zatem do wniosku, że rozmiary emigracji sezonowej zależały zarówno od przeludnienia wsi, jak też od odległości, którą należało przebyć do regionów odczuwających niedobór siły roboczej<sup>15</sup>. Wyjaśniałoby to częściowo znaczną emigrację z woj. poznańskiego.

Zwrócić warto uwagę, że woj. lwowskie przodowało z kolei w emigracji stałej, w dalszej zaś kolejności znajdujemy województwa: łódzkie, tarnopolskie, krakowskie, wołyńskie, kieleckie i poznańskie. Poza tym ostatnim były to obszary wyróżniające się przeludnieniem, częściowo położone daleko od granicy, a zatem w warunkach utrudniających emigrację sezonową.

Dane przedstawione w tab. 4 wskazują, że poszczególne województwa najczęściej zachowywały w okresie międzywojennym nie zmieniony udział w całości wychodźstwa polskiego. Ważniejsze wyjątki dotyczyły województw: kieleckiego (spadek być może wskutek zmniejszenia obszaru województwa), wileńskiego (wzrost, bowiem emigracja na Łotwę rozwinęła się dopiero w latach trzy-

<sup>15</sup> Por.: A. L. Budny, *Powiat rypiński*, Warszawa 1928 (maszynopis w Bibliotece SGPiS), s. 36; S. Nowakowski, *Powiat wieluński jako ośrodek emigracji sezonowej do Niemiec*, Warszawa 1934 (maszynopis w Bibliotece SGPiS), s. 4.



RZECZPOSPOLITA POLSKA  
 Granice administracyjne według stanu z 1 X 1929 r.

WOJEWÓDZTWA

I — warszawskie, II — łódzkie, III — kieleckie, IV — lubelskie, V — białostockie, VI — wileńskie, VII — nowogródzkie, VIII — poleskie, IX — wołyńskie, X — poznańskie, XI — pomorskie, XII — krakowskie, XIII — lwowskie, XIV — stanisławowskie, XV — tarnopolskie, XVI — śląskie

POWIATY

1 — wieluński, 2 — częstochowski, 3 — radomszczański, 4 — sieradzki, 5 — kaliski, 6 — koniński, 7 — kołski, 8 — turecki, 9 — łaski, 10 — piotrkowski

dziestych), poznańskiego i pomorskiego (wzrost, spowodowany zapewne zwiększeniem obszaru).

Dodatkowe możliwości poznania przyczyn emigracji dają szczegółowe badania nad wybranymi regionami (por. mapa). Największym ośrodkiem emigracji sezonowej do Niemiec był pow. wieluński. Za nim znajdowały się powiaty: częstochowski, radomszczański, sieradzki, kaliski (do kwietnia 1939 r. w woj. poznańskim, potem łódzkim). Na dalszych miejscach widzimy powiaty: koniński, kolski, turecki (wszystkie trzy od marca 1938 r. w woj. poznańskim), łaski i piotrkowski<sup>16</sup>. Powiaty te w większości — a zwłaszcza pow. wieluński — miały starą tradycję sezonowych wędrowek w poszukiwaniu pracy do Niemiec. Badania stwierdzały siłę tych tradycji. Młodzież poznawała warunki pracy z relacji osób starszych, które niejedną raz wyjeżdżały. Co więcej, ponieważ część emigrantów pozostawała w Niemczech przez kilka sezonów, ich krewni i znajomi wyjeżdżający po raz pierwszy mogli liczyć na pomoc i oparcie. W rezultacie w pow. wieluńskim występował silny nacisk na władze, by zwiększyć możliwości emigracji. Fragmentaryczne dane ukazują, że w latach dobrej koniunktury 1926—1928 zgłoszenia na wyjazd do urzędu pośrednictwa pracy w Wieluniu wynosiły 44—48 tys. osób, a kwoty przyznawane — 21—23 tys. Wraz z pogorszeniem się koniunktury wzrosła liczba zgłoszeń do 62 tys. w r. 1931, jednocześnie przyznana kwota spadła do 8 tys. Dodać należy, że w 1931 r. powiat wieluński liczył 214 tys. mieszkańców<sup>17</sup>.

Znaczenie tradycji wyjazdów w poszukiwaniu zarobku podkreślają także inne badania. Dotyczyło to zwłaszcza niektórych powiatów woj. poznańskiego i pomorskiego, skąd wyjeżdżano na roboty sezonowe do Niemiec jeszcze przed rokiem 1914<sup>18</sup>. Zarazem do tych samych okolic przyjeżdżali robotnicy sezonowi z Polski centralnej.

<sup>16</sup> Szczegółowe dane zob.: S. Nowakowski, op. cit., s. 3. Liczby tam przytoczone pochodzą z danych PUPP, mają więc charakter orientacyjny.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>18</sup> J. Zaborowski, *Powiat ostrowski (monografia gospodarcza)*, Kalisz 1929 (maszynopis w Bibliotece SGPiS), s. 38; A. L. Budny, op. cit., s. 36.

6. Jeszcze bardziej skomplikowanym zagadnieniem jest zbadanie struktury narodowej emigrantów. Dane, którymi dysponujemy, mają przybliżony charakter, podstawę ich stanowił podział emigrantów według wyznania oraz miejsca wydania paszportu.

Ogólne tendencje wychodźstwa wszystkich narodowości zamieszkujących Polskę kształtowały się analogicznie, gdyż zależały od czynników zewnętrznych. Występowały zarazem pewne zjawiska specyficzne.

Pod względem rozmiarów emigracji stałej przodowały województwa lwowskie i tarnopolskie, zamieszkałe w dużym stopniu przez Ukraińców, stosunkowo spora była też emigracja z pozostałych województw ukraińskich (wołyńskiego i stanisławowskiego). Badania statystyków ukraińskich wskazują, że wśród emigrantów z tego obszaru dominowali Ukraińcy. Struktura wychodźstwa kształtowała się odmiennie dla każdej narodowości. Wśród Polaków dominowały wyjazdy sezonowe, wśród Ukraińców emigracja stała, choć również i sezonowa przybierała znaczne rozmiary, natomiast wśród Żydów wychodźstwo sezonowe stanowiło nieznaczny odsetek stałego<sup>19</sup>.

Wskazane różnice świadczą, że wyjaśnienie stosunkowo niewielkich rozmiarów wychodźstwa sezonowego z województw południowo-wschodnich wyłącznie odległością głównych obszarów zatrudnienia (Niemiec i Łotwy) byłoby niesłuszne. Odległość ta bowiem nie zmieniała się w zależności od narodowości lub wyznania wychodźcy.

Specyfikę emigracji żydowskiej łatwo wyjaśnić szczególną strukturą zawodową Żydów w Polsce. Emigracja sezonowa wywodziła się niemal wyłącznie ze wsi i kierowała do pracy w rolnictwie, podczas gdy tylko niewielki odsetek Żydów polskich pracował w tym dziale gospodarki. Wyjaśnienie to jednak nie może dotyczyć różnic między emigracją Polaków i Ukraińców. Częściową odpowiedź znajdziemy w wytycznych polityki władz państwowych, sformułowanych w 1938 r., a zalecających popieranie emigracji sezonowej Polaków z województw południowo-wschodnich do

<sup>19</sup> *Ukrajńskijskyj statystycznyj riecznyk 1936—1937*, s. 36—38; *Mały rocznik statystyczny 1938*, s. 56.



Niemiec (gdzie przeciętne zarobki kształtowały się wyżej), hamowanie emigracji sezonowej Ukraińców w tym kierunku (z przyczyn politycznych), popieranie zaś stałego wychodźstwa ludności ukraińskiej. To ostatnie mogło bowiem przyczynić się do zmiany struktury narodowościowej ludności Zachodniej Ukrainy na korzyść Polski<sup>20</sup>. Dodatkowo w tym samym kierunku oddziaływały tradycje emigracji ukraińskiej sprzed 1914 r. do Ameryki. Wreszcie wskazać należy, na emigrację do innych krajów (zwłaszcza do Czechosłowacji) w celu zdobycia wykształcenia.

Specyficzny charakter miało wychodźstwo Żydów<sup>21</sup>. Spowodowane nędzą małych miasteczek, kierowało się zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych, w mniejszym stopniu do innych krajów kontynentu amerykańskiego, częściowo do Niemiec (w latach dwudziestych), wreszcie do Palestyny. O ile emigracja do krajów Ameryki oraz Europy miała jednoznacznie charakter zarobkowy, wychodźstwo do Palestyny łączyło różne elementy. Obok czynników ekonomicznych wpływały na nie względy polityczne. W społeczeństwie żydowskim działały organizacje, które przedstawiały kolonizację Palestyny jako jedyną szansę rozwiązania problemów społecznych i narodowych. Stąd też w niektórych wypowiedziach programowych podkreślano przede wszystkim ideowe znaczenie wyjazdów.

Argumenty ideowe oddziaływały zapewne na stosunkowo niezbyt dużą część emigrantów żydowskich (aczkolwiek ta właśnie grupa przejawiała szczególną aktywność), w połączeniu jednakże z ciężką sytuacją ekonomiczną w Polsce wpływały na kierunek wyjazdów.

W latach trzydziestych dołączył się nowy motyw. Wzmagający się antysemityzm w Niemczech hitlerowskich, a następnie przemawianie niektórych wzorów przez skrajną prawicę polską wytwo-

<sup>20</sup> Por.: Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918—1939*, wyd. III, Warszawa 1971, s. 226.

<sup>21</sup> Por.: M. Goldsztejn, op. cit., t. III i IV, s. 164, 172—173; J. Konopczyński, op. cit., s. 9; H. K. Rozenberg, *Emigracja Żydów z Polski do Stanów Zjednoczonych w latach 1925—1929*, Warszawa 1933 (odbitka z „Miesięcznika Żydowskiego”), s. 11—12; A. Tartakower, op. cit., s. 18—20, 37, 45—50; Sz. Bronsztejn, *Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym. Studium statystyczne*, Wrocław 1963, s. 92 i nast.

rzyły u wielu osób poczucie niepewności. Wreszcie, krótko przed wybuchem wojny, nacjonalistyczna prawica żydowska podjęła współpracę z polskimi kołami rządowymi w celu znalezienia sposobów zwiększenia wychodźstwa Żydów z Polski do Palestyny.

7. Przegląd problemów związanych z emigracją ludności z Polski w latach międzywojennych prowadzi do wniosku, że jakkolwiek zasadniczą przyczynę wychodźstwa stanowiły przeludnienie wsi oraz niedostatek miejsc pracy poza rolnictwem, wahania koniunktury w Polsce miały nieznaczny wpływ na ilość wyjazdów. Tendencja do szukania zarobku na obczyźnie była tak silna, że więcej osób chciało wyjechać, niż to okazywało się możliwe. W rezultacie rozmiary faktycznej emigracji określały czynniki zewnętrzne: koniunktura w krajach imigracyjnych oraz ich przepisy regulujące i ograniczające napływ obywateli państw obcych.

W społeczeństwie polskim, poza sytuacją ekonomiczną, na dążenie do opuszczenia kraju oddziaływały także czynniki dodatkowe. Należały do nich: położenie geograficzne, tradycja, obecność lub nieobecność krewnych i znajomych za granicą, polityka władz wobec różnych grup ludności, a wreszcie różnorodne elementy mniejszej wagi, nieraz o charakterze przypadkowym.

TADEUSZ ŁEPKOWSKI

## Emigrant i członek Polonii (wokół pojęć i kategorii)

W roku bieżącym, znacznie częściej niż w latach ubiegłych, wspominamy z uwagą, a nieraz z namaszczeniem, o rodakach żyjących poza granicą. Czynią to pierwsze osoby Rzeczypospolitej, czynią to również szarzy obywatele, ci bez wielkich tytułów urzędowych, mający jednak — jako Polacy — naturalny niejako tytuł do takich wspominek, rozważań, analiz. Jubileusz trzydziestolecia PRL przybliżył oficjalnie i konturowo, ale również i prywatnie do nas wszystkich, a szczególnie do działaczy, publicystów i — last but not least — uczonych, problematykę narodowo-diasporową, czyli tzw. polonijną. Zadajemy sobie różne pytania, zaczynając od fundamentalnych, na które — wydawałoby się — otrzymaliśmy już dawno odpowiedź jednoznaczną. A zatem co oznacza słowo: Polak, naród polski? Ilu w końcu nas jest na świecie: 34, 37, 44, a może aż 50 milionów? Co to znaczy Polonia?

Okolicznościowe przemówienia i artykuły, w których uwarunkowania, motywy i aspekty socjotechniczne, propagandowe i emocjonalne przeważały zdecydowanie nad rzeczowymi, uprzytomniły nam dobitnie nieprecyzyjność i wieloznaczność wspomnianych przed chwilą „fundamentalnych pojęć”.

Od niejasności nie jest wolny język socjologów i politologów, zajmujących się problematyką polonijną. Wiele moglibyśmy sobie zarzucić w tej mierze i my, historycy, w szczególności zajmujący się zagadnieniami migracyjnymi (emigracyjnymi), narodowymi,

polonijnymi, problemami świadomości narodowej, mentalności i kultury polskiej.

Celem moim jest zainicjowanie, a raczej zapoczątkowanie „od nowa” czy lepiej — kontynuowanie starej dyskusji. Mam nadzieję, że będzie ona prowadzona maksymalnie rzeczowo, racjonalnie, w sposób odemocjonalizowany nad pojęciami związanymi ze stałą obecnością poza granicami Polski (lub ogólniej — poza Polską) osób i grup emigracyjnych oraz polonijnych. Idzie mi przede wszystkim o możliwie najściślejszą i najbardziej obiektywną kategoryzację wspomnianych pojęć i terminów. Powinna być ona dokonana w oparciu o kryteria historyczne.

Tu należy się słuchaczom i czytelnikom wstępne wyjaśnienie. Referat mój może być oczywiście potraktowany jako socjologiczny lub politologiczny. Chciałbym wszakże zaznaczyć, iż nazewnictwo lub „kategoryzacja referatu” ma dla mnie znaczenie trzecio- lub czwartorzędne. Liczne granice wytyczone między naukami społecznymi uważam za sztuczne, często bezsensowne, a nawet szkodliwe. Nie definiuję też historii jako „nauki o przeszłości”. Jest to nauka o społeczeństwach i kulturach w czasie, w rozwoju, o tym, co u ludzi i w ich otoczeniu jest zmienne, i o tym, co niemal niezienne. Tak rozumiana historia jest nie tylko nauką retrospektywną, lecz również prospektywną.

Sprawa kategoryzacji pojęć emigracyjno-polonijnych, niezależnie od długości odcinka czasowego, w jakim jest rozpatrywana, i niezależnie od tego, czy odcinek ten obejmuje współczesność lub nawet wkracza w przyszłość, winna być, powtórzę raz jeszcze, traktowana historycznie. Wszelkie inne próby porządkujące, odebrane od czasu, zmienności, historii, bądź wąsko praktycystyczno-polityczne, a więc instrumentalne, mają — w najlepszym razie — walor nader ograniczony.

Jeszcze jedno wyjaśnienie. Nie jestem specjalistą od spraw polonijnych. Podkreślam to, gdyż mamy ostatnio do czynienia z gwałtownie rosnącą u nas grupą ludzi nazywających się (trafnie czy też nie — to inna sprawa) ekspertami w tej materii. Od dawna natomiast zajmują się historyczno-socjologiczną problematyką

narodową, interesuje mnie też historia pozaeuropejska, przebywałem nadto czas pewien na emigracji, tak że jej sprawy są mi znane również z doświadczeń własnych. Zawodowym „polonologiem” czy „emigracjografem” nie byłem i raczej nie będę.

Emigrację dzielimy zazwyczaj na dwie odrębne kategorie: sezonową (czasową) i stałą. Przyjmując założenie, że sezonowy emigrant jest członkiem wspólnoty narodowej à part entière, że stałym miejscem jego pobytu jest Polska i że ona jest jedynym punktem odniesienia wszelkich jego planów, działań i myśli na obczyźnie, usuwamy go z pola naszego zainteresowania. Nie zapominamy wszakże o tym, że psychologiczna zwłaszcza granica między czasowym i stałym emigrantem bywa płynna (np. występujące w drugim, a zwłaszcza trzecim dziesięcioleciu PRL sezonowe wędrowniki na Zachód „dla dorobku” lub „okupienia się”, kończące się emigracją długotrwałą lub stałą). Choć więc uznać należy, iż np. temat: emigracja sezonowa a przemiany świadomości narodowej — wart jest wnikliwego rozważenia (raczej jednak odrębnego), to interesować nas będzie tylko emigracja stała.

Tak w naukach społecznych, jak w publicystyce i mowie potocznej zwykliśmy dzielić, nieco schematycznie, wychodźstwo stałe na dwie genetycznie i funkcjonalnie odrębne grupy, to jest na emigrację polityczną i zarobkową (lub ekonomiczną).

Podział na tych, co „za chlebem”, i tych, co z uwagi na okoliczności lub poglądy polityczne opuścili na stałe (lub na długo) swój kraj, jest w grubych zarysach trafny i uzasadniony. Pamiętać wszakże trzeba, że zdarzało się, zdarza i zdarzyć może, iż wychodźstwo polityczne staje się zarobkowe i odwrotnie, acz rzadziej, ekonomiczne przekształca się w polityczne.

Emigracja XVIII w. (barska, 1792 i 1794 r.) były i w zasadzie pozostały polityczne. Inaczej już przedstawiały się sprawy w XIX stuleciu. Wielka Emigracja (wraz z „młodą”, postyczniową) była sensu stricto polityczna, a więc w rozumieniu wychodźców krótkotrwała. Tymczasem w latach siedemdziesiątych (najpóźniej, bo bywało i wcześniej, zwłaszcza w USA) ta emigracja najpolitycz-



niejsza z politycznych stała się, wyłączywszy oczywiście reemigrantów, zarobkowa, by dość szybko, w drugim pokoleniu, wsiąknąć w społeczeństwo miejscowe, głównie francuskie. Dochodzimy do naszego wieku. Emigracja wojenna (żołnierska), znów nastawiona na krótkotrwałość, zasilona liczebnie (i podbudowana politycznie) falami i falkami emigracji opozycyjno-politycznej z PRL, miała być trwale polityczna i nieprzejednana ideowo. Posiadała ku temu dane obiektywnie lepsze niż emigracje popowstaniowe XIX w. (siła liczebna, organizacja, ześrodkowanie w krajach nader aktywnych na niwie „wyzwalania” krajów socjalistycznych w dobie zimnej wojny), a jednak w tempie relatywnie szybszym niż w ubiegłym stuleciu stała się w olbrzymiej większości zarobkowa. Sądzę, że proces ten został w zasadzie zakończony w latach 1957—1960 (koniec nadziei żywionych przez polityków emigracyjnych na szybkie lub etapowe oderwanie się Polski od obozu socjalistycznego w latach 1956—1957; dochodzenie do dojrzałości drugiego pokolenia emigracji wojennej, nawiązanie bliższych kontaktów między krajem a emigracją).

Można postawić tezę, że każda emigracja polityczna staje się — w swej masie — zarobkową obiektywnie (ale i subiektywnie też, co dość istotne) już w pierwszym pokoleniu, a więc po 15—20 latach od chwili opuszczenia ojczyzny. Drugie pokolenie można śmiało traktować jako emigrantów zarobkowych (baza utrzymania, motywacja pobytu za granicą, stosunek do kraju).

Przyjmuje się dość powszechnie, że emigracja stała (już bez udziału na polityczną i zarobkową, jako nie mającego uzasadnienia) w określonym momencie — jest sprawą dyskusyjną, w jakim momencie i czy da się go sprecyzować — przerasta niejako w określoną geograficznie Polonię, której kontury, podobnie jak zakres (zasięg) rzeczowy i liczebny, są bardzo zamazane. Temat ten podejmię nieco później.

Wspomniałem, że czasami wychodźstwo ekonomiczne staje się (oczywiście, że nie w swej podstawowej masie) polityczne. Chłopscy emigranci do Brazylii z końca XIX w. byli ludźmi o słabo rozwiniętej świadomości narodowej i niskiej (jeśli nie zerowej) kulturze politycznej. Z upływem czasu część z nich „stała się Polakami”

i uaktywniła się politycznie; niektórzy powrócili po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Ekonomiczne przyczyny leżały u genezy dwudziestowiecznej emigracji górniczo-hutniczej do krajów Europy zachodniej. Oddzielenie tych przyczyn od przyczyn politycznych (Polska burżuazyjno-obszarnicza, niesprawiedliwego ustroju, nie potrafi — dlatego że jest taka — zapewnić swym obywatelom pracy i chleba) było nieomal niemożliwe. Jeśli uprzytomnimy sobie, w jak wielu przypadkach następowało na obczyźnie pogłębienie świadomości klasowej i narodowej robotnika (aktywność społeczno-polityczna na emigracji, zwłaszcza w partiach, organizacjach i stowarzyszeniach lewicowych), to nie będzie razić teza o częściowym „upolitycznieniu” emigracji ekonomicznej, nie będzie też dziwić przypomnienie znamienego faktu: na wagonach towarowych, w których repatriowali się w latach 1945—1947 polscy górnicy z Francji widniały następujące napisy: „Sprzedała nas Polska sanacyjna, wykupuje nas Polska Ludowa”.

Szukając odpowiedzi na rozliczne pytania związane z kategoryzacją historyczną, a więc dynamiczną, spraw emigracyjnych i polonijnych, należy — jak mniemam — rozpatrzyć każdorazowo stosunek Polaków (jednostek, grup, środowisk i zespołów zawodowo-społecznych przebywających stale poza krajem) do „polskich punktów odniesienia”. Mam tu na myśli stosunek do:

1) państwa narodowego, gdy ono istnieje, i do idei (oraz dążeń) odzyskania samodzielnego, niepodległego bytu państwowego, gdy go nie ma;

2) własnej wspólnoty narodowej (tu sprawa się komplikuje, gdyż rozumienie tej wspólnoty i jej zakresu jest i musi być różne od kryteriów wyłącznie językowych, językowo-religijnych lub tzw. więzi krwi, do poczuwania się do związków złożonych — językowych, terytorialno-pochodzeniowych, religijnych, obyczajowych, organizacyjno-społecznych i kulturowych);

3) dziedzictwa kulturowego, rozumianego szeroko i bardziej jako stosunek do oryginalnego polskiego wkładu do cywilizacji i kultury euro-północnoamerykańskiej (nie do fikcyjnej

i kłamliwej skarbnicy ogólnoludzkiej) niż do paradnych strojów ludowych i cepeliowego ozdobnictwa.

Nie potrzebuję dodawać, że trójpodział na państwo—naród—kulturę jest potrzebny do analizy, lecz w gruncie rzeczy sztuczny. Punkt odniesienia stanowi jedna dynamiczna struktura ogólna: Polska.

Przyjmuje się czasami, bez zastanowienia, że Polak stale przebywający poza granicami kraju to emigrant. Jest to oczywiście nieporozumienie. Polacy żyjący dziś na Śląsku Zaolziańskim lub w Wilnie, tak jak wczoraj Polacy mieszkający stale pod Opolem lub w Złotowie — nie byli i nie są polskimi emigrantami. Stanowią oni, jako grupa autochtoniczna lub od dawna i trwale na tych terenach zamieszkująca, mniejszość narodową polską w krajach ościennych.

Nie rozpatrując tu problemów polskich mniejszości, zauważmy istnienie kilku kategorii Polaków emigrantów.

Wyliczmy i scharakteryzujmy kilka podstawowych.

1) Wychodźca z Polski podzielonej, a więc emigrant sprzed 1914 r. (formalnie 1918 r.), aczkolwiek będący poddanym rosyjskim, austriackim lub pruskim, najczęściej mało- lub bezrolny chłop, analfabeta lub półanalfabeta — oto typowy przedstawiciel tylko potencjalnie polskiej, a tak przecież licznej kategorii emigracyjnej. Używam z pełną świadomością sformułowania o „polskości potencjalnej” (nie rozbudzonej, ukrytej, uspionej, polskości „w sobie”). Ten zahukany biedniak wsiowy nie miał jasnej świadomości narodowej polskiej, używał wprawdzie niekiedy słowa Polska w znaczeniu całościowym, w sensie — jak powiedziałby Stanisław Ossowski — „ojczyzny ideologicznej”<sup>1</sup>, lecz wciąż jeszcze społeczny podział postrzeganej zbiorowości był dlań feudalnie dychotomiczny (szlachta—chłopi) lub trójdzielny (szlachta—chłopi—mieszczanie/Żydzi), przy czym ważniejszym zdawał się być konfesyjny podział ludzi na katolików i wszystkich innych. Jeśli można, acz z zastrzeżeniami, mówić o istnieniu punktu odniesienia

<sup>1</sup> S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, „Myśl Współczesna” 1946, z. 2, s. 154—175.

w postaci wspólnoty narodowej, to na pewno nie można w tej grupie wspominać o dwóch pozostałych punktach odniesienia, a mianowicie państwowym i kulturowym.

2) Drugą kategorię stanowili ludzie podobnego, acz nie wyłącznie już chłopskiego, pochodzenia, posiadający wyraźną świadomość narodową polską. Kategoria ta nie była nazbyt liczna (szacunki liczbowe są tu nader trudne), lecz — jak się zdaje — rosnąca z biegiem czasu, zwłaszcza po 1905 r., a więc w ostatnim dziesięcioleciu poprzedzającym I wojnę światową.

3) Do kolejnej kategorii zaliczyłbym Polaków emigrantów obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, a więc wychodźców z okresu II Rzeczypospolitej. W ogromnej większości wyjeżdżali oni za chlebem, szczególnie w latach 1921—1930. Byli to na ogół świadomi Polacy (oczywiście nie wszyscy). Z trzech wymienionych punktów odniesienia ważne dla tej grupy były dwa pierwsze, mniej istotny, jak się wydaje, był trzeci.

4) Do ostatniej z przykładowo — co po raz wtóry zaznaczam — wydzielonych grup zaliczyłbym Polaków emigrantów, którzy stali się już obywatelami kraju ich stałego osiedlenia. Samo przyjęcie obcego obywatelstwa nie przesądzało jeszcze sprawy zerwania z polskością, choć bez wątpienia stanowiło barierę, kończyło — jakże częsty i ważny nie tylko z psychologicznego punktu widzenia — okres emigracji tymczasowej.

Wbrew spontaniczno-emocjonalnemu (lub uroczystościowemu) stanowisku, głoszącemu, że „wszyscy jesteśmy takimi samymi Polakami”, wymienione cztery kategorie nie obejmują ludzi tożsamyh z punktu widzenia państwowo-narodowego (odniesienie: Polska) i narodowo-kulturowego (odniesienie: polskość). Następowywały zmiany, ujawniała się ewolucja, a raczej różne co do kierunku i natężenia tempa rodzaje ewolucji stosunku Polaków emigrantów do narodu, kultury narodowej, państwa polskiego. Zauważmy, że ewolucja ta zależała (od 1918 r.) nie tylko od samych emigrantów i kraju osiedlenia, lecz od sytuacji Polski jako państwa, a zatem od polityki państwowej wobec emigrantów.

Gdy idzie o wymienione grupy, to w pierwszej z nich zachodziła

na przełomie stuleci i po 1918 r. wyraźna polonizacja, nieraz krótkotrwała, tylko pierwszego pokolenia emigrantów, i na ogół nie dotycząca kwestii dziedzictwa kulturowego. W tej grupie odzywały się wciąż — aż po II wojnę światową — echa podziału uważanego za nadrzędny: na polskich panów i polski lud.

Kategorie środkowe (2 i 3) grupowały emigrantów, którzy przez czas dłuższy utrzymywali różnorakie więzi z krajem. Z tych grup rekrutowali się również najliczniej reemigranci.

Grupę czwartą stanowiły osoby stosunkowo szybko przyjmujące obce obywatelstwo i ludzie z drugiego pokolenia wychodźców. Grupa ta uległa i ulega dość szybkiej depolonizacji: utrata polskiego języka, obyczaju, emocjonalnego i intelektualnego związku z kulturą ojczystą przy jednoczesnym nabywaniu cech, sposobu życia, zachowania i myślenia właściwych innym narodom oraz zmianie systemu wartości i lojalności państwowych, narodowych i kulturowych.

Odrębną, a trudną sprawą, której nie należy pomijać z uwagi na jej znaczenie, to skomplikowane zagadnienia świadomości i „zaseregowania” bądź „przynależności” obywateli polskich narodowości niepolskiej. Przed 1918 r. problem ten — wbrew ewentualnym głosom nacjonalistów — istniał, szło bowiem o narodowości stale współżyjące z Polakami — ściśle z nami związane, a więc:

- 1) mniejszości narodowe żyjące (zamieszkałe) na terenie zwartego większościowego zasiedlenia polskiego lub
- 2) znajdujące się na obszarze państwa polskiego.

Chodzi tu przede wszystkim o Żydów i Ukraińców i w mniejszym stopniu Białorusinów i Niemców. Wbrew ujęciom skrajnie etnocentrycznym i nacjonalistycznym trzeba każdorazowo mówić o świadomości (lojalności) podwójnej lub wielowarstwowej. Jest rzeczą znamienne, że — zwłaszcza u Żydów — dość często (szczególnie wśród inteligentów) zachowały się długo więzi z kulturą polską, szybciej zaś zanikały związki z państwowością.



Wiadomo, że w zamierzeniu, zamyśle, zwłaszcza w początkowym okresie emigracji, znaczna część wychodźstwa — moim zdaniem większość — uważa osadnictwo za granicą za tymczasowe, krótkotrwałe. Nie jest to, jak się zdaje, postawa tylko polska. Zbędne jest dodawanie, że emigrant polityczny niemal z reguły uważa się za krótkotrwałego wychodźcę, podczas gdy zarobkowy myśli tak rzadziej.

W świetle stosunku do problemu stałego miejsca pobytu należy rozważyć różnice między kilkoma pojęciami i kryjącymi się za nimi grupami (kategoriami) osób. I tak emigrant z Polski to albo Polak świeżo przybyły ze swego kraju, albo też — rzadziej — obywatel polski narodowości niepolskiej osiadły niedawno w obcym kraju. Polski emigrant oznacza już kogo innego. Akcent stawiany tu jest na słowie „emigrant”, a nie „z Polski”. Myślę, że ten drugi termin charakteryzuje ludzi dość wyraźnie już zakorzenionych za granicą, ale mających jeszcze stałe i silne więzi z Polską.

I emigrant z Polski, i polski emigrant (różnice między nimi nie są wielkie i raczej ilościowe niż jakościowe) przekonany jest nie tylko o swym nadrzędnym stosunku do lojalności wobec kraju osiedlenia, związku z Polską i polskością, lecz również o perspektywie (elastycznej) powrotu do kraju.

Inaczej przedstawia się sprawa z kategorią Polaków z zagranicy. Wprawdzie czują się oni Polakami i samorzutnie deklarują to publicznie, lecz na mocy własnej decyzji i nie przymuszonej woli ostatecznie i na stałe przebywają poza Polską. Pojawia się w związku z istnieniem tej graniczącej z Polonią grupy wiele problemów: podwójne poczucie lojalności i wynikające z tego polityczne i psychologiczne komplikacje, stosunek do Polski coraz bardziej nierzeczywistej, przypasowywanie się do dziedzictwa kulturowego spetryfikowanego, pojmowanego anachronicznie, wspominanego uroczystościowo, wrastanie w obcy, to znaczy coraz bardziej swój styl życia i kulturę.

Termin Polonia nie odpowiada mi i używam go jedynie z konieczności, jako zarazem określenia oficjalnego i powszechnie

przyswojonego. Objaśnienie, czym jest Polonia (ściślej Polonie), jest ogromnie skomplikowane i nader dyskusyjne. Od razu też warto odrzucić nagminnie niestety używany, a całkiem nonsensowny termin „Polonia zagraniczna” („Polonii krajowej” nie można wytropić, chyba że uwzględnimy kluby sportowe o nazwie „Polonia”).

W różnych okresach XX w. (poprzednio termin Polonia nie był znany) zakres analizowanego pojęcia albo sztucznie się zwęża, albo odwrotnie, nie mniej sztucznie rozszerza, a nawet rozdyma. Przyczyny tej niestabilności są na ogół polityczne i wewnątrzkrajowe.

Przypomnę teraz definicję „Polonii zagranicznej” z *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN* (tekst pióra Wacława Wojnickiego zredagowany w 1966 r.). Brzmi ona następująco: „Nazwą «Polonia» określa się całość polskiej grupy etnicznej w danym państwie lub jego części, niezależnie od miejsca urodzenia i przynależności państwowej członków tej grupy. Określenie «Polonia zagraniczna» obejmuje skupiska polonijne na całym świecie, tzn. tę część wspólnoty narodowej, której członkowie, żyjąc stale poza granicami państwa polskiego, zachowują — niezależnie od miejsca urodzenia i posiadanego obywatelstwa — poczucie łączności duchowej i kulturalnej z rodakami i Polską. Polonia zagraniczna jest zasadniczo następstwem wychodźstwa z ziem polskich i powstawania w krajach osiedlenia skupisk związanych wspólnotą pochodzenia”. Nieco dalej W. Wojnicki dodaje: „Polonia zagraniczna obejmuje osoby narodowości polskiej lub pochodzenia polskiego, osiadłe lub urodzone poza granicami Polski, oraz polską ludność autochtoniczną na terenie państw ościennych”<sup>2</sup>.

Definicja ta (z poprawkami nieraz), powielana w rozmaitych pracach naukowych i publicystycznych, wykorzystywana w urzędowych przemówieniach, jest — moim zdaniem — nieprecyzyjna, myląca (sprzeczności między jednym a drugim zacytowanym tekstem) i stąd mało użyteczna naukowo. Nie bardzo

<sup>2</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. IX, Warszawa 1967, s. 227—228.

wiadomo np., co to jest „polska grupa etniczna” i „łączność duchowa” oraz co oznacza w tym kontekście słowo „rodak”. Zupełnie nie można się zgodzić na bezapelacyjną aneksję mniejszości narodowej polskiej w krajach ościennych do Polonii zagranicznej. Aneksja taka, być może, jest uzasadniona ze współczesnego politycznego punktu widzenia, lecz nie może być przyjęta z punktu widzenia merytorycznego, zwłaszcza historycznego. W ogóle definicja WEP PWN jest ahistoryczna i „aneksjonistyczna”, czyli włączająca do niejednolitej przecież i niejednorodnej geograficznie, świadomościowo i generacyjnie „Polonii zagranicznej” — rzekomo jednej — nazbyt wiele grup i środowisk ludzkich o różnym statusie i bardzo zróżnicowanym stosunku do Polski, narodu polskiego i kultury polskiej. Trudno też zgodzić się, by cała „Polonia zagraniczna” stanowić miała część wspólnoty narodowej.

Należy stanowczo, i to przy każdej analizie, dzielić Polonię na jej oddziały geograficzne. Losy bowiem Polaków emigrantów w krajach typowo imigracyjnych (USA, Kanada) i mało imigracyjnych (Szwecja, Włochy) są różne. Podobnie zaznaczają się wielkie rozbieżności między krajami euro-północnoamerykańskimi a krajami trzeciego świata, pomiędzy krajami o licznej Polonii a tymi, w których ludzie wywodzący się z Polski liczą się zaledwie w setki lub tysiące, a nie dziesiątki tysięcy.

W moim przekonaniu członek Polonii to człowiek wywodzący się z Polski (bezpośrednio lub w pierwszej, znacznie rzadziej w następnych generacjach emigracyjnych), mający podwójną, subiektywnie „zrównoważoną” świadomość narodową, a więc Polak-Francuz lub Polak-Argentyńczyk (względnie Francuz-Polak i Argentyńczyk-Polak), u którego przeważa już wyraźnie lojalność państwowa wobec kraju, którego jest obywatelem, i więź z jego kulturą (materialną, społeczną, polityczną, obyczajową, artystyczną i intelektualną)<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> L. Dembiński (*Polacy i Polonia*, „Tygodnik Powszechny”, 10 XII 1972, nr 50) jest zdania, że Polonia to termin z odniesieniem pozytywnym, a emigracja z pejoratywnym. Sądzę, że jest to generalizacja na pogra-

Przy definiowaniu (historycznym oczywiście) Polonii należy ją (używam tylko dla wygody liczby pojedynczej) rozbić na kilka generacji. Pierwszą z nich usytuowałbym w latach 1914—1918, drugą (już na ogół trójpokoleniową) w 1938 r., trzecią około 1950—1955 r. (dochodzi tu nowa emigracja i odmienny niż w poprzednich punkt odniesienia: Polska Ludowa), czwartą wreszcie w latach ostatnich (1971—1974). Każdorazowo skład Polonii (demograficzny, społeczny, zawodowy), stopień jej wykształcenia, stosunek do zmian w kraju i jego kultury był naturalnie różny.

Gdy poza Polską wyrasta drugie, a zwłaszcza trzecie lub czwarte pokolenie emigracyjne, gdy coraz liczniejsi potomkowie emigrantów polskich utrzymują li tylko luźną więź ze starym krajem, ojczyzną swych dziadów, gdy zaczynają się czuć po prostu Kandyjczykami, Francuzami, Brazylijczykami, świadomymi faktu, skąd pochodzą ich przodkowie, wtedy rodzi się nowa kategoria polonijna: osoby polskiego pochodzenia. O ile z Polonią były i są definicyjne kłopoty, o tyle nowo wprowadzone pod rozważenie pojęcie znane było (tak jak emigracja) od dawna. Statut Centralnego Związku Polaków w Brazylii opracowany w początku lat trzydziestych XX w. stawiał sobie za cel skupienie „Polaków i osoby pochodzenia polskiego”<sup>4</sup>. Znamienne, że nie padło tu słowo

niczu fałszu, choć nadaje się do przyjęcia, jeśli sprawy nie traktuje się historycznie. Dalej autor cyt. art. próbuje definicji: „Polonia to osoby polskiego pochodzenia zamieszkałe za granicą, ale które wyjechały albo jako dzieci, albo też się tam urodziły; emigracja to na ogół ludzie, którzy znaleźli się czy pozostali poza Polską na mocy własnej decyzji”. Jest to propozycja interesująca, acz bardzo dyskusyjna. Nie jest dla mnie jasne, co oznacza: „polskie pochodzenie”, „dziecko”, „własna decyzja”. Czy opuszczając z rodzicami Polskę w 1939 r. (jako „dziecko”) stałem się członkiem Polonii, podczas gdy rodzice („własna decyzja”?) emigrantami? A co uczynić z tymi, którzy jako dorośli, wbrew własnej woli, wywiezieni zostali za granicę i tam pozostali? Czy zaliczyć ich od razu do Polonii, czy do emigracji, a może jakiejś innej kategorii?

<sup>4</sup> AAN, MSZ nr 10794, k. 63 (notatkę z cytatem zawdzięczam drowi M. Kuli; jego artykuł wykorzystujący wspomniany materiał ukazał się po portugalsku w 1976 r. w t. III „Estudios Latinoamericanos”).

Polonia (międzywojenne MSZ też wolało używać starego i zrozumiałego terminu „emigracja”).

Kategoria osób polskiego pochodzenia stanowi punkt dojścia (bo nie punkt docelowy) nieuchronnej ewolucji opuszczającego swój kraj żywiołu polskiego. Wygląda ona w schematycznym skrócie następująco:

emigracja	1. Emigrant z Polski (w USA, Anglii, Francji i in.)
	2. Polski emigrant (zamieszkały w Detroit, Lens, Kurytybie i in.)
	3. Polak z zagranicy
Polonia	4. Polak-Francuz, Polak-Amerykanin, Polak-Brazylijczyk... (lub polski Francuz itp.)
	5. Potomstwo Polaka z zagranicy
osoby polskiego pochodzenia	6. Francuz, Amerykanin... polskiego pochodzenia
	7. Francuz, Amerykanin... częściowo polskiego pochodzenia (np. rodzice lub dziadkowie stanowiący małżeństwo mieszane)

Na ogół w grupach emigracyjnych (1—3) wychodźcy zachowują ścisły i wieloaspektowy związek z narodem i jego kulturą, zwłaszcza językiem (w trzeciej grupie jest to już język na ogół zachwaszczony), obyczajem, wyznaniem, a także, choć już nie zawsze i niekoniecznie, z państwem polskim. W grupach następnych, już wyraźnie od czwartej, a z reguły od piątej, następuje zerwanie kontaktu z państwem narodowym polskim (choć nie ulega zerwaniu, a nawet może ulec wzmocnieniu kontakt oficjalny z władzami państwowymi jako symbolicznym, czołowym reprezentantem całej



„wspólnoty wszechpolskiej”). Następnie uwidocznią się stopniowy, skomplikowany w przebiegu losów indywidualnych, zanik wspólnoty odczuwania spraw najważniejszych (wspólnoty losu) z narodem. Jednostki i całe grupy przestają być członkami narodowej wspólnoty, jako że przynależność do narodu jest i musi być z natury rzeczy świadoma (małe dzieci są tylko potencjalnie członkami narodu lub lepiej — kandydatami na członków narodu), lecz niekoniecznie tracą różnej intensywności związek emocjonalny z kulturą i tradycją polską (na ogół silnie już zmitologizowaną).

Emocjonalny (ze znakiem plus oczywiście) stosunek do kultury polskiej, a także ciekawość i chęć jej poznania nie muszą się wiązać — u osób polskiego pochodzenia — ze znajomością języka ojczyzny ich przodków. Każdy Francuz rosyjskiego pochodzenia może być gorącym wielbicielem i znawcą kultury rosyjskiej, a w szczególności literatury rosyjskiej, nie władając rosyjskim językiem. Nikt go przecież nie nazwie członkiem rosyjskiej diaspory. Toteż — *mutatis mutandis* — zaliczanie do Polonii, a pośrednio do narodu polskiego osób rzekomo intymnie związanych z kulturą polską, a nie znających w ogóle języka polskiego jest grubym nieporozumieniem. Język jest nośnikiem i częścią kultury narodowej, a zatem bez cienia nawet jego znajomości nie może istnieć czynny związek, pełne zrozumienie i współdziałanie w tej kulturze. Natomiast sympatia do kultury przodków, próba jej częściowego zgłębienia i odczucia, to zgoła co innego. Jest to wartość dla polskości pozytywna, jest to znamię i sygnał więzi, odległej i kruchej nieraz, ale przecież więzi.

Wszystko, co dotąd powiedziano, prowadzi do zdecydowanego sprzeciwu wobec prób łączenia Polaków emigrantów i osób dalekiego polskiego pochodzenia w jedną wszechświatową Polonię.

Pozostaje, dla ostatnich lat trzydziestu, problem zmiany relacji między emigrantami i rozproszonymi po świecie ludźmi polskiego pochodzenia a Polską Rzeczpospolitą Ludową i tworzącym się nowym, socjalistycznym narodem polskim. Myślę, że nie należy ukrywać pewnej nader istotnej sprawy. „Polonia zagraniczna”, osoby polskiego pochodzenia i ludzie rozsiani po świecie, uznający

się (na stałe lub od święta, lub w ramach grzecznościowych deklaracji) za Polaków a socjalistyczny naród polski to dwie całkiem różne sprawy i dwa odmienne, acz częściowo powiązane ze sobą zjawiska. „Polacy i Polonia to dwie różne rzeczy; Polska jest jedna, Polonii jest wiele; wszystkie problemy Polski są problemami Polaków, ale nie muszą być problemami Polonii”<sup>5</sup>. Tak pisał publicysta katolicki. Dodajmy coś od siebie, coś oczywistego — ale godnego powtórzenia — a mianowicie: Polska jest jedna i jest to Polska Ludowa.

Orzucam jako kryterium centralne, główne, tzw. więzi krwi. W ogóle zresztą lepiej je pominąć, gdyż rozważania o wspólnej krwi nazbyt często zniżają się do mrocznych bająn o nacjonalistyczno-rasistowskim posmaku, kiedy to z reguły własna krew jest dobra, cudza zaś zła, a przynajmniej gorsza. Gdy wszakże trzymać się będziemy kryteriów świadomościowych, kulturowych i politycznych, to łącno musimy dojść do wniosku, że tzw. Polonia po 1945, a zwłaszcza po 1956 lub 1960 r. (żyjąca w ogromnej większości w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, a częściowo w trzecim świecie, czyli w krajach kapitalizmu zależnego) nie ma szans stania się częścią socjalistycznego narodu polskiego. W tym aspekcie można było mówić o narodzie złożonym z Polaków w kraju i na emigracji przed 1939 r., kiedy to baza ekonomiczno-społeczna i polityczno-ideologiczna wspólnoty w kraju i poza nim była taka sama.

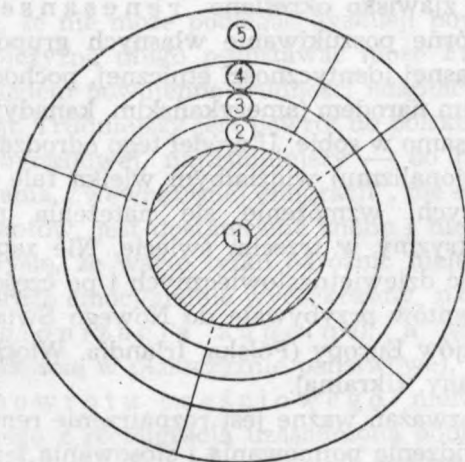
Twierdzenie, że „ogromna część naszego narodu żyje poza krajem”<sup>6</sup>, nie da się utrzymać (biorąc pod uwagę pochodzenie, można mówić o rodakach za granicą, lecz jest to tylko pożyteczny zwrot okolicznościowo-uroczystościowy). Statystyczne ekwilibrystyki

<sup>5</sup> L. Dembiński, op. cit.

<sup>6</sup> J. Kołataj, *Wspólna korzyść i obowiązki wspólne*, „Tygodnik Powszechny”, 14 VII 1974, nr 28; w tym samym nrze, w art. redakcyjnym, czytamy nader wątpliwą opinię, że „jest nas, Polaków, w świecie dobrze ponad 40 milionów, z czego jedna czwarta mieszka poza granicami kraju”. Słowem, Polacy za granicą stanowią około 10 mln! Najważniejszym kryterium wspólnoty jest wg katolickiego pisma to, że „przecież wszyscy jesteśmy jednej krwi”. Twierdzenie to i teoretycznie, i rzeczowo budzi zasadnicze wątpliwości.

o wielkim narodzie, którego część ma stały związek z terytorium ojczystym, a część takiego związku nie ma, i mieć — jak widać — nie musi, można zostawić bez komentarza.

Stosunek obecnego narodu polskiego i emigrantów oraz osób pochodzenia polskiego można dość łatwo przedstawić w formie graficznej.



- 1 — naród polski
- 2 — mniejszość narodowa polska w krajach ościennych
- 3 — polscy emigranci
- 4 — Polonia
- 5 — osoby polskiego pochodzenia

Jak widać, tylko centralnie położone koło nie jest podzielone. Następne kręgi są już podzielone terytorialnie, gdyż inna jest Polonia duńska, a inna kanadyjska.

Czy można znaleźć wspólną nazwę dla narodu polskiego, mniejszości autochtonicznych, emigracji, Polonii i osób polskiego pochodzenia, a więc dla wszystkich pięciu kręgów? Nie będzie to łatwe językowo, choć merytorycznie, z kulturowego zwłaszcza punktu widzenia, poszukiwanie takiego pojęcia jest uzasadnione. Hiszpanie dysponują terminem *hispanidad*. My takiego terminu nie mamy.

Wydaje się, że można przyjąć warunkowo i roboczo pojęcie wspólnota polska lub polska wspólnota kulturowa.

Ostatnimi laty, z grubsza biorąc w ostatnim piętnastoleciu, obserwujemy w niektórych krajach imigracyjnych, wieloetnicznych (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, jak również Kanadzie i Australii) zjawisko określane renesansem etnicznym. Owo wtórne poszukiwanie własnych grupowych korzeni kulturowych, własnej tożsamości etnicznej, pochodzeniowej, bez zrywania ze swoim narodem (amerykańskim, kanadyjskim) jest nader interesujące samo w sobie. U źródeł tego odrodzenia etnicznego (a nawet neonacjonalizmu) widziałbym wielką falę ruchów narodowyzwoleńczych, wzmożenie się natężenia nacjonalizmów i młode etnocentryzmy w trzecim świecie. Nie zapominajmy, że znaczna większość dziewiętnastowiecznych i po części dwudziestowiecznych imigrantów przybywała do Nowego Świata z „trzecioświatowych” krajów Europy (Polska, Irlandia, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Bałkany, Ukraina).

Dla naszych rozważań ważne jest rozpatrzenie renesansu etnicznego z punktu widzenia pojmowania i stosowania terminu *Polonia*. W Polsce ujawniają się w związku z tym renesansem tendencje do wspomnianego już rozciągliwego traktowania Polonii i wspólnoty polskiej, do jej ilościowego zwiększania. Nie jest to, moim zdaniem, uprawnione. Powrót do polskości (nie występuje on bynajmniej we wszystkich krajach dawnego polskiego osiedlenia!) związany jest ze zwiększoną ruchliwością ludzi (kontakty turystyczne i in.) i z sytuacją wewnętrzną nowego kraju ojczystego (np. USA), a nie z głębokim, nieefemerycznym zbliżeniem do Polski. Każdy renesans więzów z Polską, nawet ten pamiątkarski, etnograficzno-emocjonalny, jest politycznie i kulturowo ważny i należy go wyzyskać dla umocnienia wspólnoty polskiej. Nie jest on wszakże podstawą do zwiększania liczby Polaków, a zwłaszcza narodu polskiego<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Ciągoty do wyolbrzymiania liczby Polaków, do wiary w istnienie „wielkiego narodu polskiego” pięciu kontynentów jest — moim zdaniem —

Problematyka narodowa, zwłaszcza zaś ta najdelikatniejsza, najbardziej skomplikowana jej część, wiążąca się z niełatwo poddającą się badaniom kwestią świadomości, wskazuje na jedno zjawisko: nigdy nie zanikającą możliwość powrotu do członkostwa określonego narodu.

Czy reemigracja stanowi zawsze, nie tylko formalny, lecz i rzeczywisty, powrót do kraju, do narodu, do polskości? Nie, nie zawsze. Myślę, że nie może podlegać dyskusji powrót fizyczny do Polski, choć ojczyznę długo pozostawać może Francja, USA lub Anglia: przykładem powojenne trudności adaptacyjne w PRL Polaków z Francji. Trudniejszy jest powrót do polskości — językowej, kulturalnej, obyczajowej, najtrudniejszy — do narodu. Zjawisko nieprzystosowania, „wewnętrznej emigracji”, nie dotyczącej zresztą tylko reemigrantów, jest dostatecznie znane i nie warto szerszego omawiania. Myślę, że warto tylko odróżnić niełatwy, acz na obczyźnie tak bardzo emocjonalnie wyczekiwany powrót całkowity (repolonizacja zupełna), a więc wznowienie związku z polskością w płaszczyźnie państwowej, narodowej i kulturalnej, od powrotu częściowego, nieraz nawet formalnego, związanego z reemigracją uzasadnioną dobrze zrozumianym interesem (obopólnym, dwustronnym, indywidualnym, odnoszącym się do byłego emigranta, i zespołowym, państwowo-narodowym, korzystnym dla Polski Ludowej), będącą de facto reemigracją emerytalną.

---

przejawem wybujałego, staromodnego, a zarazem dość infantylnego nacjonalizmu, nie liczącego się ani z żadnymi realiami, ani z dobrze rozumianym interesem kraju. Znaczną część Amerykanów, Brytyjczyków czy Francuzów polskiego pochodzenia (w drugiej lub trzeciej generacji) śmieszy zaliczanie ich do Polonii, diaspory itp. A przecież pamięć o ojczyźnie przodków sprawia, że pierwszym z obcych krajów, do którego przede wszystkim żywią sympatię, jest właśnie Polska. Zrozumieć to należy i wykorzystać. Takie właśnie podejście znaleźć można m. in. w artykule M. Skwarnickiego (*Emigracja, Polonia, Diaspora*, „Tygodnik Powszechny”, 29 IX 1974, nr 39), bardzo różniącym się od cytowanych już wypowiedzi. A w ogóle problemom polonijnym poświęca „Tygodnik Powszechny” wiele uwagi i dobrej publicystyki, która daje sporo do myślenia i z którą warto dyskutować.



Kończąc rozważania, rezygnuję z obrzędowego ich podsumowania. Czynię tak dlatego, że po pierwsze — referat jest tylko wstępem do dyskusji, toczącej się zarówno bezpośrednio po nim, jak znacznie później i dłużej, po wtóre — jakiegokolwiek podsumowanie zagadnień emigracyjno-polonijnych i szerzej — narodowych, żywych i ciągle zmiennych, uważam za naukowo nieuzasadnione, a nawet za swoiste intelektualne zuchwalstwo.

## DYSKUSJA

IRENA SPUSTEK

Chciałabym poruszyć pewne specyficzne aspekty studiów nad Polonią, a także przedstawić poglądy badaczy amerykańskich na szeroko ostatnio dyskutowany temat odrodzenia świadomości grup etnicznych w USA.

Badania nad Polonią amerykańską obok wspólnych problemów ze studiami nad innymi skupiskami polskimi poza granicami kraju mają swoją specyfikę wynikającą z charakteru kraju osiedlenia. Społeczeństwo amerykańskie bowiem, ów „naród imigrantów”, różniło się i różni od społeczeństw o jednolitej, ukształtowanej na przestrzeni wieków narodowej strukturze. Społeczeństwo amerykańskie jest heterogeniczne, kształtowane na poszczególnych etapach swego rozwoju przez różne grupy etniczne, o zróżnicowanej przeszłości historycznej, dziedzictwie kulturalnym, tradycjach, obyczajach i strukturze. Wszystko to wpływało w istotny sposób na warunki formowania się, rolę i miejsce Polonii amerykańskiej, jednej z wielu podobnie wyodrębnionych i zachowujących tę odrębność grup.

Studia nad Polonią winny być prowadzone na dwu niejako płaszczyznach: miejsca i roli Polaków amerykańskich czy też Amerykanów polskiego pochodzenia w kształtowaniu się amerykańskiego społeczeństwa, amerykańskiej cywilizacji oraz udziału tej grupy w dziejach naszego narodu. Specyfika polskich losów sprawia bowiem, iż przynajmniej do okresu odzyskania niepodległości Polacy w diasporze, jak ich nazywano, w tym również owa „czwar-

ta dzielnica Polski”, czyli Polonia amerykańska, stanowili w pewnym sensie również w zakresie swych losów część narodu polskiego. Pewne problemy badawcze, jak chociażby łączące się z tematyką stosunków polsko-amerykańskich, będą tu, rzecz oczywista, wspólne.

Wiele problemów wykracza jednak poza zainteresowania jedną tylko grupą etniczną, mając zasięg ogólny. Należą do nich niewątpliwie badania procesów wynikających ze współzależności między poziomem socjalnym i kulturalnym emigrantów a stopniem trudności przystosowania się do nowych warunków oraz nad różnymi drogami tego przystosowania, różnorodnymi zachowaniami tych społeczności w nowych, odmiennych warunkach.

Masowa emigracja z ziem polskich w latach 1870—1914, której główne nasilenie przypadło na lata poprzedzające I wojnę światową, była częścią tzw. drugiej fali imigracyjnej w dziejach USA, pochodzącej z Europy środkowo-wschodniej i południowej. Przybyśże ci różnili się od poprzednich pod względem etnicznym, językowym, religijnym i kulturalnym. Wnieśli też w życie kraju nowe, skomplikowane problemy. Start ich był bez porównania trudniejszy. Możliwości adaptacji i strukturalnej asymilacji w społeczeństwie już ukształtowanym według określonych wzorów obcych były dla nowo przybyłych znacznie trudniejsze. Była to w swej masie ludność przede wszystkim chłopska, zacofana cywilizacyjnie. Co prawda napływ jej przypadł na okres szybkiego na ogół rozwoju gospodarczego USA, ale w warunkach wyczerpania już wolnej ziemi dla osadnictwa, likwidacji terenów niczych.

Wszystko to sprawiło, iż stosunek do nowych przybyszów był inny niż uprzednio, że koncepcja: Ameryka — kraj otwarty dla wszystkich, zaczynała ustępować miejsca restrykcjom, a nawet żądaniom ograniczenia nowej fali imigracji. Ostre antagonizmy i uprzedzenia, pokutujące zresztą czasem i we współczesnej mentalności amerykańskiej, nie sprzyjały adaptacji. Drogi tego trudnego przystosowania się chłopskiej w swej masie ludności, przeniesionej nagle w tak odmienny cywilizacyjnie świat, stopień jej mobilności, skutki gettowości, stosunek do innych grup — to istotne i ciekawe, a wciąż mało zbadane problemy.

Integracja wewnętrzna grup i skutki tej integracji dla ich dalszych losów to odrębny rozdział w dziejach Polonii. Proces kształtowania świadomości narodowej szerokich mas tych chłopów emigrantów przebiegał często już w nowym kraju, w odmiennych warunkach. Rozszerzanie poczucia przynależności terytorialnej, wspólnoty wsi czy prowincji do granic świadomości narodowej przebiegało w warunkach oderwania od rodzimej społeczności. Jak wpływało na przyspieszenie tych procesów nowe środowisko, wyalienowanie, obcość językowo-kulturalno-obyczajowa, uświadomienie własnej odrębności w często nieprzyjaznym środowisku, a także wytwarzanie własnych struktur grupowych?

Wiadomo, jak istotną rolę spełniła w najwcześniejszej wspólnotce, jaką była dla nowo przybyłych parafia, walka o język. Walka z „Ajryszami” (Irish — irlandzki), a także w pewnym stopniu z Niemcami w kościele doprowadziła nawet do powstania instytucji kościoła narodowego. Rola kościoła i parafii, najwcześniejszej więzi organizacyjnej, ośrodka tworzenia się odrębności grupowej, kontrowersyjna rola kleru i szkół parafialnych — to również ciekawe badawczo i ostatnio zresztą opracowywane zagadnienia, m. in. w pracach H. Kubiaka czy J. Miąso<sup>1</sup>.

Proces rozwoju świadomości narodowej już w kraju osiedlenia, przyczyny przyspieszające ten rozwój interesują nie tylko badaczy Polonii, ale także innych grup etnicznych. Znana jest powszechnie rola, jaką spełniła ludność pochodzenia irlandzkiego w inspirowaniu, organizowaniu i kierowaniu ruchem narodowowyzwoleńczym w swym starym kraju. Było to zresztą bodźcem dla polityków polskich do zwrócenia baczniejszej uwagi na Polonię i wiązania z nią wielu nadziei. Ale nie tylko Polacy, Czesi, Słowacy, a więc narody pozbawione wówczas własnej państwowości, a jeszcze wcześniej Niemcy czy też Włosi — narody budujące jedność państwową, zdaniem niektórych historyków amerykańskich podlegali

<sup>1</sup> H. Kubiak, *Polski narodowy kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897—1965. Jego społeczne uwarunkowania i społeczne funkcje*, Wrocław 1970; J. Miąso, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970.

właśnie w Ameryce procesowi przyspieszonego dojrzewania świadomości narodowej. Historycy ci, jak znany badacz emigrantów Oskar Handlin i inni, sądzą również, iż do rozwoju uczuć narodowych przyczyniały się wcześniejsze równoległe kształtowane pod wpływem wzorów amerykańskich patriotyczne uczucia wobec nowej ojczyzny.

Nie są to, wbrew pozorom, tematy li tylko historyczne, ale mające swój nieoczekiwany epilog we współczesności amerykańskiej. Od kilku już bowiem lat pojawiają się w USA prace socjologiczne na temat tzw. odrodzenia etnicznego, zjawiska, które wydaje się być coraz bardziej ewidentne dla szerokich kręgów obserwatorów i badaczy, choć było zaskoczeniem dla większości socjologów i historyków.

Dla wielu generacji oficjalnym wyznaniem wiary było przekonanie o niemal nieograniczonych możliwościach przekształcającej siły społeczeństwa amerykańskiego. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. panowało ono powszechnie w amerykańskich naukach społecznych. Obecnie owe przekonanie, wyrażone m. in. przez najbardziej może wpływowego socjologa całej generacji Roberta E. Parka, iż Ameryka jest w stanie przetrwać i zniwelować niemal każdy rodzaj różnic między poszczególnymi grupami, poza różnicami czysto zewnętrznymi, jak kolor skóry — nie jest już powszechnie przyjmowane. Niespokojne lata sześćdziesiąte, a przede wszystkim problem murzyński — sprawiły, iż zaczęto innymi oczami patrzeć na problem etniczny. Zdaniem badaczy był to jednakże tylko katalizator, czynnik, który po prostu pomógł w identyfikacji problemu, który ignorowany istniał zawsze. Jeden z najbardziej znanych zwolenników teorii renesansu grup etnicznych, Rudolph J. Veccoli, sformułował to w ten sposób, iż fiasko przekształcenia 20 milionów Murzynów w tzw. historyczny stereotyp Amerykanina sprowokowało pytanie, na ile w przeszłości udawało się to z innymi grupami etnicznymi<sup>2</sup>.

Asymilacja imigrantów, a przynajmniej ich potomków, uważana

<sup>2</sup> R. J. Veccoli, *Ethnicity a neglected dimension of American history w: The state of American history*, wyd. H. J. Bass, Chicago 1970.



była za proces nieunikniony. Pewne aspekty nowych zjawisk w trzeciej generacji — poszukiwania swego etnicznego, historycznego, kulturalnego zaplecza — wbrew powszechnemu dla drugiej generacji dążeniu do jak najszybszego upodobnienia się do obowiązujących stereotypów i odrzucenia balastu starego kraju ojców, zaobserwowano już wcześniej. Uzasadniał tę tezę wspomniany Oskar Handlin. Obecnie uważa się coraz powszechniej, iż to, co brano w ogóle za asymilację, nie było zgoła asymilacją strukturalną. Pisze o tym m. in. znany socjolog amerykański M. M. Gordon. Uważa on, że było to jedynie przyjęcie kulturowych wzorów zachowań od społeczeństwa przyjmującego, ale nie absorpcja przez to społeczeństwo. Amerykanin zapytany, kim jest, odpowiada według M. M. Gordona w sposób następujący: „Jestem Amerykaninem, białym lub Murzynem, lub pochodzenia mongoidalnego; protestantem lub katolikiem, lub wyznania mojżeszowego; z pochodzenia Niemcem, Włochem, Irlandczykiem lub Anglikiem itp.” Przyznaje on przy tym, iż podobnie skomplikowaną odpowiedź trudniej usłyszeć od białego protestanta, ponieważ ten ostatni rzadko jest świadom faktu przynależności do specyficznej grupy, podczas gdy inni żyją w grupach<sup>3</sup>.

Michael Parenti, jeden z najaktywniejszych propagatorów renesansu świadomości etnicznej, obserwując życie amerykańskich społeczności, stwierdza, iż przedstawiciele grup etnicznych mają możliwość spędzenia całego życia wyłącznie w zamkniętym kręgu własnej grupy, nie nawiązując trwalszych związków na zewnątrz.

„Od urodzenia w wyznaniowym szpitalu poprzez współtowarzyszy zabaw dzieciństwa, koterie i organizacje w szkołach średnich i wyższych do wyboru współmałżonka, związków parafialnych, klubów społecznych, wyboru miejsca wypoczynku urlopowego i — gdy życie zbliża się ku końcowi — domu starców i wyznaniowego cmentarza”<sup>4</sup>. Człowiek grupy etnicznej ma więc

<sup>3</sup> M. M. Gordon, *Assimilation in American life. The role of race, religion and national origins*, New York 1964, s. 26.

<sup>4</sup> M. Parenti, *Ethnic politics and the persistence of ethnic identification* „American Political Science Review”, R. LXI, IX 1967, s. 722.

możność przebywania w zamkniętym kręgu swego środowiska, i bardzo często tak właśnie czyni. Toteż w odróżnieniu od poprzednich badań, które bazowały zresztą przeważnie na obserwacji drugiej generacji imigrantów, urodzonej już w Ameryce i starającej się za wszelką cenę, aczkolwiek powierzchownie, przystosować do amerykańskich wzorców zachowań — obecnie teoria pluralizmu kulturalnego zastąpiła dawną wiarę w unifikacyjne i standaryzujące możliwości amerykańskiego tygla, sławetnego „melting pot” (określenie to po raz pierwszy użyte w sztuce teatralnej o życiu imigrantów zostało powszechnie przyjęte w socjologii). Obecnie cytowane często zdanie o owym tyglu z głośnej książki N. Glezera i D. Moynihana *Beyond the melting pot* brzmi, iż nie istniał on po prostu nigdy.

Nie znaczy to oczywiście, iż w kwestii odrodzenia etnicznego, a zwłaszcza perspektyw i trwałości tego zjawiska, jest jednomyślność. Zwolennicy nieuchronności asymilacji wysuwają różnorakie argumenty. Interesujące są poglądy znanego politologa i socjologa Roberta Dahla, który zajmuje się szczególnie zachowaniami politycznymi grup etnicznych. Dahl utrzymuje, iż nieuniknione procesy dezintegracji społecznej tych grup doprowadzą do zaniku więzi wewnętrznej i zaniku wspólnych interesów. Przyznając, zgodnie z wynikami swoich badań szczegółowych, że czynnik etniczny ciągle jeszcze z zadziwiającą nieustępliwością przejawia się w postawach politycznych, przekonany jest, iż w przyszłości nie etniczność, a klasa społeczna będzie kluczowym czynnikiem określającym postawy polityczne<sup>5</sup>.

Cytowany już socjolog M. M. Gordon sądzi, iż zdolność grup etnicznych w Ameryce do rozwinięcia i utrzymania ich własnych podsystemów na szczeblu wszystkich klas społecznych jest jednym z najważniejszych zjawisk socjologicznych w życiu amerykańskim<sup>6</sup>.

Wydaje się jednak, że sprzeczności są tu raczej pozorne. Cała dyskusja o problemach odrodzenia etnicznego dotyczy przybyszów

<sup>5</sup> R. Dahl, *Who governs?*, New Haven, 1961.

<sup>6</sup> M. M. Gordon, *Social class in American sociology*, New York [1963], s. 119.

z Europy środkowo-wschodniej i południowej, tj. drugiej fali imigrantów, o których statucie i możliwościach startu do nowego życia była już mowa. Problem etniczny jest ciągle jeszcze w tym ujęciu przede wszystkim problemem społecznym. Mimo sukcesów czy niepowodzeń jednostek, społeczności te jako grupy znajdują się w bardzo podobnej sytuacji i ich awans w hierarchii społecznej odbywa się niejako zbiorowo. Dezintegracja społeczna nie jest tu bynajmniej tak szybka, jak można było oczekiwać. Awans wielu jednostek odbywa się zresztą też niejako dzięki grupie i to na różnych szczeblach: od restauratora z kuchnią narodową, obliczoną głównie przeciw na określonych klientów, po miejscowego polityka, który swą karierę zawdzięcza poparciu bloku etnicznego wyborców, a często zaczyna swą działalność od pracy w organizacjach etnicznych.

Bardzo istotnym czynnikiem przy wszelkich przewidywaniach co do dalszego rozwoju sytuacji jest problem dezintegracji dzielnic etnicznych w wielkich miastach. Ten proces został gwałtownie i konfliktowo przyspieszony wskutek napływu Murzynów i Portorykańczyków. Konflikty rasowe w miastach amerykańskich są przede wszystkim konfliktami właśnie ze społecznościami etnicznymi. Walka o mieszkania, szkoły, pracę toczy się w ramach dawnych dzielnic etnicznych, które obecnie dezintegrują się. Czytając współczesne rozprawy na te tematy, zdumiewa nas pasja, z jaką się o tym pisze w prasie etnicznej. Miasta, gdzie konflikty rasowe są szczególnie napięte, jak Chicago, Detroit, Buffalo, Milwaukee, Cleveland, charakteryzują się często bardzo wyraźnie spolaryzowanym etnicznie osadnictwem, gdzie poszczególne grupy stworzyły w ramach swych dzielnic rozbudowaną sieć własnych parafii, organizacji społecznych i samopomocowo-ubezpieczeniowych, sklepów, restauracji, agencji turystycznych, banków itp. Szczególnie widoczne jest to na przykład w Chicago w tzw. trójkącie polonijnym ulic Division, Ashland, Milwaukee, uważanym od początku stulecia za serce Polonii. Instytucje te coraz bardziej stają się obecnie otoczone przez zwartą masę ludności nowo przybyłej.

Napięcia, nieraz bardzo ostre czy wręcz wyrażające się w gwałtownych zajściach, prowadzą chwilowo, chociaż nie zawsze, do

wzmocnienia poczucia łączności, do większej konsolidacji. W konsekwencji doprowadzi to jednak nieuchronnie do rozpadu tych dzielnic. Obserwuje się bowiem masową ucieczkę z nich tych wszystkich, których na to stać, na przedmieścia, do „lepszyc” społeczności, pomimo licznych nawoływań do wytrwania. Pozostają najslabsi ekonomicznie, ludzie starzy, ci wszyscy, których nie stać na porzucenie jakże często skromnej, ale trudem całego życia osiągniętej pozycji i miejsca. Proponuje się różne wyjścia. Może najtrudniejsze to tworzenie na bazie wspólnych interesów koalicji i współpracy z nowo przybyłymi grupami i pozostanie na miejscu, zachowanie wypracowanej od pokoleń struktury tych dzielnic. Rozpad tradycyjnych struktur grup etnicznych dla jednych wydaje się być końcem poczucia odrębności. Zdaniem innych, szczególnie najbardziej przekonanych, iż odrodzenie etniczne nie jest zjawiskiem czasowym — głębokie zmiany we wszystkich dotychczasowych formach życia grupy nie są w stanie zahamować tego procesu, dotychczasowe bowiem formy przestały już być użyteczne i się przeżyły. Segregacja dzielnicowa nie jest niezbędnym warunkiem zachowania poczucia identyfikacji etnicznej. Bardzo często przedmieścia zachowują zresztą również cechy odrębne i mają charakter osadnictwa etnicznego. Przyjmując, iż odrodzenie etniczne jest zjawiskiem, które dotyczy przede wszystkim późniejszych generacji, ludzi, którzy swojej osobowości kulturalnej poszukują w całkiem innych formach życia zbiorowego i inne mają potrzeby niż ci, co tworzyli dotychczasowe instytucje obsługujące grupy etniczne, można się zgodzić, iż rozpad dotychczasowych skupisk nie musi mieć decydującego wpływu na dalszy rozwój sytuacji. Trudno jednak przewidzieć, jak rozwinie się ten niewątpliwy fenomen życia amerykańskiego i na ile będzie on wpływał na kształt tego społeczeństwa.

Niektórzy pisarze przewidują, iż zjawisko to będzie miało raczej formy wyznaniowe. Mimo wznastającej indyferencji religijnej, przynależność instytucjonalnie wyznaniowa odgrywa stale dużą rolę, zwłaszcza wśród grup etnicznych, mimo iż jest zjawiskiem bardziej społecznym niż religijnym, a cała struktura wewnętrzna grupy powstawała wokół instytucji wyznaniowych. Większość tych

grup stanowią katolicy. Stąd uważa się często, iż powstanie szerokiej koalicji katolików dla przeciwstawienia się dominacji protestanckiej będzie zjawiskiem charakteryzującym życie polityczne w najbliższych latach. Ta koalicja katolicka musiałaby jednak objąć z natury rzeczy nie tylko Włochów, Polaków, Litwinów czy Słowaków, przybyłych do Stanów w tym samym okresie, a których sytuacja, pozycja społeczna i struktura wewnętrzna kształtowała się i kształtuje podobnie, w związku z czym mają rzeczywiście wspólne interesy. Katolikami, i to z największymi wpływami w kościele, są Irlandczycy, których pozycja społeczna i polityczna w USA jest od dawna mocno ugruntowana. Katolikami wreszcie są Portorykańczycy na wschodzie i Meksykańczycy na zachodzie Stanów. Ich pozycja społeczna jest gorsza, a przede wszystkim występują konflikty na tle kontaktów sąsiedzkich, odrębnych interesów i obyczajów. Utworzenie szerokiej koalicji, mimo przynależności do jednego kościoła, wydaje się być trudne do zrealizowania.

Czynnik etniczny odgrywał dość dużą rolę także w kampanii przedwyborczej R. Nixona, w której obie partie nie szczędziły obietnic. Udało się między innymi uzyskać nawet specjalną ustawę o finansowaniu ze źródeł federalnych Programu Studiów Dziedzictwa Etnicznego w szkołach. Bodźcem do ich powstania były niewątpliwie szeroko zorganizowane pod koniec lat sześćdziesiątych studia nad historią i dziedzictwem Murzynów amerykańskich. Sprawa zresztą po wyborach utknęła raczej na martwym punkcie, a cięcia budżetowe i ogólna sytuacja nie sprzyjały rozwojowi tej inicjatywy. Charakterystyczna jest jednak motywacja przyjęta w owym akcie ustawodawczym, powołująca się na uznany heterogeniczny charakter społeczeństwa amerykańskiego i wynikająca stąd konieczność zrozumienia wkładu, jaki wniosły poszczególne grupy etniczne, a także prawo do korzystania z tych instytucji oświatowych i poznawania tam własnego dziedzictwa kulturalnego. Problem etniczny w praktyce politycznej odgrywał zawsze, nawet gdy ogólnie uznawano za pewnik teorię asymilacji, dużą rolę, a w sztabach wyborczych powoływano specjalnych ekspertów dla poszczególnych grup.



Wśród wielu ciekawych prac na temat renesansu etnicznego i politycznych postaw tych grup najbardziej może dyskutowaną była napisana ze szczególną pasją i zaangażowaniem książka młodego profesora, Słowaka z pochodzenia, Michaela Novaka pt. *The rise of the unmeltable Ethnics*, wydana w 1972 r. Autor w pracy tej idzie znacznie dalej — zarówno w akceptowaniu odrodzenia etnicznego, jak i w ocenie perspektyw i wpływu tego zjawiska na przyszłość Ameryki.

Sam M. Novak jest bardzo interesującym przykładem nowej generacji. Urodzony i wykształcony w USA, był wychowywany przez swych rodziców, imigrantów ze Słowacji, celowo w duchu całkowitej asymilacji; nie uczono go nawet ojczystego języka w trosce o pełne zamerykanizowanie. Mimo to — już jako profesor jednego z uniwersytetów — sam dopracował się swej etnicznej świadomości. Jego książka zaś to bardzo ciekawe studium gorzkich i skomplikowanych uczuć wobec amerykańskiego „establishmentu”, wobec tzw. WASP, czyli białych protestantów pochodzenia anglosaskiego. Jednocześnie jest to ciekawe studium psychologicznych motywacji renesansu etnicznego, potrzeby samoidentyfikacji, znalezienia zaplecza kulturowego, jako jednej z istotnych przyczyn zainteresowania kulturą ojców. Książka Novaka pisana była zresztą w ramach kampanii wyborczej w 1972 r., autor pracował dla partii demokratycznej, chociaż ocenia krytycznie stosunek liberalnego skrzydła tej partii do spraw etnicznych, zarzucając współczesnym liberałom, iż w odróżnieniu od J. F. Kennedy'ego nie rozumieją ani potrzeb, ani mentalności amerykańskich grup etnicznych. Novak jest propagatorem szerokiej koalicji tak zwanych PIGS na rzecz demokratów. Charakterystyczny i gorzki w swej dwuznaczności skrót PIGS oznacza Polaków, Greków, Włochów i Słowian w ogóle, a więc właśnie owych potomków emigracji tzw. drugiej fali.

Książka Novaka odzwierciedla dążenia, frustracje i interesy niższych warstw klas średnich, które w pewnym sensie można uznać za reprezentatywne dla pozycji społecznej owych grup etnicznych. Ważnym czynnikiem jest też kryzys wartości moralnych i kulturowych we współczesnej Ameryce, za który warstwy te winią

w dużym stopniu właśnie indyferentyzm i tolerancję WASP, a zwłaszcza elity intelektualnej. To nie amerykański „establishment”, ale właśnie etniczne grupy są obecnie, zdaniem autora, obrońcami zapoznanych tradycyjnych wartości amerykańskiego stylu życia.

Istotnym czynnikiem konfliktu jest stosunek do sprawy murzyńskiej. „Nierealistyczny”, jak to określa autor, stosunek WASP do spraw integracji ludności murzyńskiej jest powodem oskarżeń, iż moralną odpowiedzialność za sytuację tej ludności ponoszą właśnie WASP i chociaż obecnie dążą do rozwiązania tego problemu, to chcą to uczynić kosztem grup etnicznych.

Bez względu na to, jak oceniałoby się zasięg i trwałość owego odrodzenia świadomości etnicznej w USA, jego podstawowe przyczyny leżą w konfliktach społecznych i rasowych oraz sytuacji politycznej współczesnej Ameryki. Istotną rolę odgrywają także potrzeby samoidentyfikacji, poszukiwania własnego zaplecza historyczno-kulturalnego.

Widzimy więc, że zarówno przeszłość, jak i terażniejszość Polonii amerykańskiej czy Amerykanów polskiego pochodzenia stawia ciekawe i trudne problemy.

#### HELENA BRODOWSKA

W nawiązaniu do referatów o emigracji zarobkowej ludności z byłego zaboru rosyjskiego do Brazylii i Ameryki Północnej pragnę zwrócić uwagę na jej strukturę społeczną i zawodową i dokonać kilku uściśleń, a także poczynić uwagi o świadomości chłopów emigrantów. W referatach i dyskusjach mówi się przede wszystkim o ludności wiejskiej emigrującej za zarobkiem, pomijając inne grupy społeczne i zawodowe ze środowisk miejskich. W porównaniu z chłopami nie były one liczne i, być może, nie zajmowały znaczącej pozycji w grupie polskiej emigracji, lecz aby coś rzeczowego stwierdzić na ich temat, dobrze byłoby dążyć do odtworzenia składu społecznego i zawodowego emigrującej ludności. Wprawdzie zachowana dokumentacja niewiele dostarczy

danych o tym, kto wyemigrował, lecz nie rezygnujemy z odnotowania każdej informacji na ten temat.

Przy okazji innych badań wpadła mi w ręceteczka ze statystyką emigrującej ludności z byłej guberni kaliskiej w latach 1890—1891. Wynika z niej, że obok chłopów posiadających ziemię, chłopów bezrolnych i robotników folwarcznych, a więc ludności wiejskiej, emigrowali również robotnicy fabryczni i rzemieślnicy, których rodzaj specjalizacji wskazywał na zatrudnienie w miastach (szewcy, krawcy, malarze). Trudniej sądzić o przynależności do grupy ludności miejskiej czy wiejskiej cieśli i stolarzy, niejednokrotnie wymienianych.

Na ogólną liczbę 939 rodzin, złożonych z 3269 osób, które wyemigrowały z guberni kaliskiej w 1890 r., było 86 rodzin chłopskich posiadających ziemię i tyleż samo robotników fabrycznych, 262 rodziny wiejskiej ludności bezrolnej. Najwięcej, bo aż 301 rodzin robotników folwarcznych oraz 204 rodziny różnych rzemieślników, stróżów, sług i nauczycieli, łącznie objętych rubryką „inni”<sup>1</sup>. Dane z 1891 r. obejmują okres zaledwie ośmiu miesięcy i wykazują od wiosny, a zwłaszcza od czerwca, spadek bądź całkowite zaniechanie emigracji do Brazylii i Ameryki Północnej. Na przykład w powiecie konińskim emigrowały tylko dwie rodziny robotników fabrycznych. Utrzymywała się jednak po pewnym załamaniu emigracja w grupie ludności wiejskiej bezrolnej, służby folwarcznej, rzemieślniczej. Wśród robotników fabrycznych nastąpił wzrost emigracji do Brazylii i Ameryki Północnej już w 1907 r., w atmosferze porewolucyjnego kryzysu ekonomicznego i nasilonych represji politycznych w Królestwie Polskim. „Jak rok okrągły tłumy z nieprzepartą siłą płyną za ocean”, pisano w „Zagonie” w marcu 1907 r., dodając, że emigrują „robotnicy fabryczni, uczniowie, dzieci, nauczyciele ludowi, inżynierowie, doktorzy, adwokaci itd.”<sup>2</sup>

W świetle tych informacji można sądzić, że wzrosła liczba robotników fabrycznych w składzie polskiej emigracji w porewolucyj-

<sup>1</sup> APŁ, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego, sygn. 438, k. 369.

<sup>2</sup> M. Sekuła, *Z Ameryki Północnej*, „Zagon”, 23 III 1907, nr 12.

nym okresie, a jednocześnie obok nauczycieli z dawna emigrujących rosły szeregi inteligencji zawodowej (inżynierów, lekarzy, adwokatów). Wraz ze wzrostem liczby robotników fabrycznych oraz inteligencji zawodowej zmieniała się struktura społeczna, a także zawodowa polskiej emigracji na kontynencie amerykańskim. Sądzę, że prowadzone w tym kierunku badania, mimo niekompletności źródeł, lepiej oświetlą dotychczasową znajomość polskiej emigracji, wciąż widzianej jako chłopską i wyrobniczo-wiejską. Wydaje się, że poszukiwania na jakimś wybranym terenie, jednej czy dwóch guberni znanych z dużego ruchu emigracyjnego, mogą przynieść pożądane rezultaty w przedmiocie struktury społecznej i zawodowej ludności wyjeżdżającej z kraju za zarobkiem. W pierwszej kolejności widziałabym objęcie czterech guberni — kaliskiej, kieleckiej, płockiej, łomżyńskiej, położonych w pogranicznym pasie Królestwa Polskiego, o których wiadomo, że miały dużą emigrację zamorską w XIX i na początku XX wieku, mimo rozwijającego się na ich zapleczu przemysłu.

Sprawa druga, podnoszona raczej w dyskusji, a interesująca mnie szczególnie, to uwagi o świadomości polskich chłopów. Wszyscy niemal dyskutanci powtarzają pokutujący w publicystyce i historiografii pogląd o braku świadomości u chłopów. Niektórzy nawet obstają za jej rozbudzeniem się dopiero w Nowym Świecie, na emigracji. Są to opinie oparte na przekonaniu, że jedynie oświata i wykształcenie, będące udziałem inteligencji i tzw. warstw oświeconych, rozwijały poglądy, kształciły postawy, budziły zainteresowanie dla spraw społecznych i narodowych. Chłopom, pogrążonym w analfabetyzmie, zaabsorbowanym troskami codziennego życia i własnymi sprawami odmawiano szerszych zainteresowań, rozumienia stosunków społecznych, zarzucano obojętność wobec sprawy narodowej, uległość zaborcom.

Skrótowa wypowiedź nie pozwala dowiedzieć, jak mylnie i krzywdzące chłopów są to poglądy. Zapominamy o chłopach samoukach, tajnych szkółkach na wsi, prenumeratach czasopism ludowych i szerokich kręgach czytelniczych odbierających wiadomości ze świata. A przede wszystkim nie doceniamy doświadczeń zdobywanych przez chłopów w walkach klasowych z dworem, konfliktach

z plebanią, starciach z administracją zaborców i przechowywanych w pamięci zrywów powstańczych, czci dla bohaterów narodowych (T. Kościuszki). Wszystko to, jeśli nie oddziaływało na masy ludowe, miało wpływ na przywódców kierujących ruchem chłopskim, budzących zrozumienie dla postępu społecznego, zainteresowanie sprawą narodu i stosunkami politycznymi.

To nic, że wśród chłopów było dużo analfabetów i wiele obojętności na hasła i agitację niepodległościową, zwłaszcza prowadzoną przez osoby obce klasowo warstwie chłopskiej. Odwołam się raz jeszcze do *Listów emigrantów...*<sup>3</sup> Wielokrotnie tu już w dyskusji zwracano uwagę na ich bezcenną wartość źródłową. Przemawiają w nich nie przywódcy, lecz ci z szeregów mało uświadomionych, analfabeci i półanalfabeci, często za pośrednictwem „pisenników”, którym dyktowano w najprostszych słowach swoje myśli, stany uczuć i przeżycia, wśród spraw rodzinnych poruszano ogólne, społeczne, narodowe. Chłopi emigranci mieli pełną świadomość stosunków społecznych i politycznych w kraju. Pisali o wyzysku panów i niesprawiedliwości, wynikającej z ich uprzywilejowania. Niemal wszyscy korespondenci wykazywali świadomość społeczną w klasowo-chłopskim rozumieniu interesów obszarnictwa i zamożnych chłopów, uciskających i wyzyskujących biedotę wiejską. W zetknięciu się z nowym światem, mimo nadludzkich często zmaganiań w walce o chleb, polscy emigranci widzieli w Ameryce kraj wolny, w którym „nie potrzeba nikomu być poddanym”. Ktoś z Brazylii powie dokładniej: „daleko mi lepiej jak w Polsce”, i dodaje w nieporadnej formie, że tylko pod pewnym względem: „dlatego tylko, z jednej strony, zem nie poddany jest żadnemu panu”. Inny pisał: „bo ja sam panem i nie tylko ja, ale każdy [...] nie ma pana nad sobą”, „nie jesteśmy poddani, jak opowiadali w Polsce, że będziemy w poddaństwie, tylko jesteśmy na wolności”. Słowo „poddanie” i „wolność” przewijają się często w korespondencji, choć wiadomo, że pokolenie to nie było już krępowane prawem, lecz ekonomiczną zależnością od dworów i bogatych chło-

<sup>3</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890—1891*, Warszawa 1973, s. 591.



pów. Szczególnie dotkliwie odczuwano służbę parobczańską i okazywano wiele pomocy, aby od niej uwolnić dzieci i krewnych. Powściągliwi na ogół i ostrożni w zachęcaniu do emigracji, w przypadku osób pozostających na służbie pisali z całą otwartością: „bo jak się po pańskich służbach poniewierać — to tu daleko lepiej, z początku także ciężko [...]” (mowa o Brazylii). Ani oddalenie, ani tęsknota za krajem nie łagodziły ostrych i cierpkich słów pod adresem panów.

Świadomość krzywd, wynikających z nierówności społecznej i wyzysku pracy biednych przez bogatych, była powszechna wśród chłopów emigrantów. Równie powszechne było wśród nich dążenie do wolności. Nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, że obok chęci zarobkowania, pragnienie wolności było często bodźcem w podejmowaniu trudnej i ryzykownej drogi emigracji. Błędem byłoby sądzić, że emigracja budziła chłopów polskich z letargu społecznego, podobnie jak nie ona dopiero budziła ich świadomość narodową. Wszyscy wyjeżdżający chłopci czuli się Polakami i mieli pełną świadomość sytuacji politycznej kraju, że znajduje się pod zaborem pruskim, rosyjskim, niechęcią darzyli zaborców. Polska—Ojczyzna była na ustach wszystkich korespondentów, choć nie było jej na mapach Europy. Mniej swobodnie mówili o Polsce chłopci zamieszkali w kraju, przygnieceni podwójnym uciskiem — narodowym i społecznym.

Zwróciłam uwagę na niektóre tylko przejawy świadomości chłopów z końca XIX wieku. Wyjeżdżający później na emigrację, zwłaszcza po rewolucji 1905—1907 r., mieli nie tylko poczucie krzywdy społecznej i szerszą świadomość jej przyczyn, lecz również rozbudzone nadzieje przebudowy ustroju i odzyskania niepodległości Polski.

Przed badaniami stoi problem ustalenia stopnia i poziomu świadomości chłopów emigrujących w tym lub innym czasie. Nigdy bowiem, odkąd zaczęła się emigracja zarobkowa z ziem polskich, świadomość chłopów nie miała punktu zerowego i nie budziła się dopiero za oceanem. Emigracja mogła jedynie przyspieszyć jej rozwój. Rzecz w tym, w jakim kierunku postępował proces i co oznaczało być uświadomionym Polakiem w Brazylii bądź w Sta-

nach Zjednoczonych Ameryki Północnej, czy w innych krajach osiedlenia. Tak mi się rysuje problem badania świadomości polskich chłopów emigrujących.

HALINA JANOWSKA

Wypowiedź swą chciałabym rozpocząć od kilku uwag na temat referatu J. Tomaszewskiego, uwag zresztą marginalnych, bo główne jego tezy są absolutnie niedyskusyjne.

Pierwsza sprawa. J. Tomaszewski twierdzi: „Wychodźstwo do Francji nie przybrało tak dużych rozmiarów, jak emigracja do Niemiec”. Czy istotnie? Nawet gdyby tylko zsumować roczne kontyngenty za całe dwudziestolecie legalnej emigracji sezonowej do Niemiec i stałej do Francji, to wystąpiłaby przewaga Francji, do której udało się ok. 630 tys. wychodźców, podczas gdy do Niemiec ok. 475 tys. Jeszcze bardziej na korzyść Francji kształtował się bilans emigracyjny, który wynosił w wypadku Niemiec 39 tys., Francji — 378 tys. Wynikiem emigracji stałej do Francji było ukształtowanie się tam silnej, przeszło półmilionowej (doliczając emigrantów z Westfalii i przyrost naturalny) grupy polonijnej, jakiej — rzecz jasna — nie mogła wytworzyć emigracja sezonowa.

Druga uwaga dotyczy wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych. Były one „głównym terenem, na który kierowało się wychodźstwo pozaeuropejskie”. Liczba emigrantów udających się do Stanów wyniosła za lata 1919—1923 ok. 140 tys., z tego w roku 1921 ok. 90 tys. Od roku 1924 do 1930 (tj. do początków wielkiego kryzysu) wyemigrowało do Stanów tylko nieco ponad 50 tys., podczas gdy w tych samych latach do Kanady ponad 120 tys., a do Ameryki Łacińskiej ok. 150 tys.

W okresie kryzysu i pokryzysowym wychodźstwo do Stanów spada do ok. 15 tys. (w latach 1931—1938), do Kanady do 15 tys. Ameryka Południowa, mimo spadku wychodźstwa do ponad 75 tys., góruje jeszcze znacznie nad Stanami. Na pierwsze miejsce wysuwa się w emigracji pozaeuropejskiej w tym czasie Palestyna — ok. 105 tys. wychodźców. Tak więc Stany Zjednoczone mogą być uwa-

żane za główny teren wychodźstwa zamorskiego tylko przez pierwsze pięćdziesiąt lat II Rzeczypospolitej.

Wreszcie ostatnia uwaga. Wytyczne władz polskich z 1938 r. nie dają nawet częściowej odpowiedzi na pytanie dotyczące różnic w składzie narodowościowym emigracji, tj. Polaków i Ukraińców, a nawet gdyby wpływały na ten skład — to tylko przez jeden rok! Znacznie wyższy odsetek Polaków niż Ukraińców w emigracji sezonowej do Niemiec w okresie dwudziestolecia trzeba by raczej tłumaczyć położeniem geograficznym (emigracja sezonowa z reguły ma tendencje kierowania się do rejonów względnie bliskich miejsc osiedlenia emigrantów, np. na Łotwę szła głównie z województwa wileńskiego) oraz tradycjami emigracji; w wypadku emigracji stałej — wpływem korespondencji (m. in. opłacanie przez krewnych tzw. szyfkarty). Jeśli chodzi o Ukraińców, silne ośrodki wychodźcze ukraińskie powstały w Stanach w końcu XIX w., a w Kanadzie z początkiem XX w., co niewątpliwie oddziaływało na kierunki migracji i w międzywojennym dwudziestoleciu.

Niezwykle trafne wydaje się określenie J. Tomaszewskiego, że „Polska zachowywała się jak naczynie, wewnątrz którego panuje podwyższone ciśnienie, a odpływ zawartości regulują siły zewnętrzne” — koniunktura krajów imigracyjnych i ustawodawstwo warunkujące przyjazd imigrantów. Z tym małym uzupełnieniem, że ustawodawstwo imigracyjne może być zarówno wynikiem czynników pozaekonomicznych (np. amerykańskie ustawy o kwotach imigracyjnych z lat 1921 i 1924), jak też i czynników ekonomicznych, a więc właśnie wynikiem spadku koniunktury (np. we Francji m. in. dekret Ministerstwa Pracy z 10 VII 1932, w myśl którego władze administracyjne określały procent robotników cudzoziemskich mogących pracować w danej gałęzi produkcji). Podobnie Kanada, Argentyna, Belgia i inne państwa imigracyjne w latach kryzysu 1931—1935 ograniczyły imigrację w drodze różnego rodzaju dekretów i ustaw.

Przechodząc do referatu T. Łepkowskiego, należy przyznać, że w istocie „tendencje aneksjonistyczne” — powiększania liczebności Polonii, zdają się wzrastać z roku na rok, chyba jednak w publicystyce i literaturze popularnopropagandowej, gdzie ilość

Polaków z zagranicy bywa zgoła fantastyczna. Myślę, że prace naukowe takich tendencji raczej nie wykazują, choć i tu trafiają się różne dziwne szacunki czy zawyżone dane.

Podział na emigrację zarobkową i polityczną jest rzeczywiście nieco schematyczny w wypadku studiów nad grupą już osiadłą na danym terytorium imigracyjnym — chociaż różnice między jedną a drugą zbiorowością emigracyjną są nieraz tak duże, iż pełna ich integracja następuje opornie i bardzo powoli, a tym samym utrzymanie tego podziału jest uzasadnione. Oczywiście wyróżnianie emigracji politycznej i zarobkowej w wypadku badań ruchów migracyjnych musi być utrzymane, gdyż zróżnicowane są zarówno siły odśrodkowe, jak i dośrodkowe, które powodują powstawanie, nasilanie czy też zamieranie tych ruchów.

Jeszcze jedna uwaga w sprawie zaliczania czy niezaliczania do Polonii mniejszości autochtonicznych. Dzisiaj napewno nie jest to sprawa dyskusyjna, ale w aspekcie historycznym mniejszość polska w Niemczech chyba zaliczała się do Polonii, w każdym razie w sensie formalnym jednoczyła się z emigracją w jednej organizacji — Związku Polaków w Niemczech, podejmując wspólne działania, np. w obronie szkolnictwa polskiego, życia kulturalnego, stowarzyszeń i in.

Załączony przez T. Łepkowskiego schemat: „emigracja—Polonia—osoby polskiego pochodzenia”, jest bardzo interesujący, chociaż może zbyt rozczłonkowany; różnice między „emigrantem z Polski”, „polskim emigrantem” i „Polakiem z zagranicy” są tak subtelne, że w praktyce badawczej chyba nie łatwo będzie je stosować. Na ogół decydujące — choć nie wyłącznie i jedyne — będą podziały generacyjne i potomkowie emigrantów z trzeciej czy dalszych generacji nie mogą być w zasadzie włączani do Polonii.

#### WŁODZIMIERZ DWORZACZEK

Pewne kwestie poruszone przez T. Łepkowskiego znajdują potwierdzenie w tym, z czym dzisiaj można spotykać się nieustannie. Mam tu na myśli prowadzone w Polsce poszukiwania swoich

rodowodów przez ludzi od wielu pokoleń osiadłych za granicą, przede wszystkim w obu Amerykach. Na krajowe centralne archiwa diecezjalne, gdzie zgromadzono już pokaźną ilość starszych ksiąg metrykalnych, ale też i na proboszczów tych parafii, które jeszcze swoje księgi zachowały na miejscu, sypie się z zagranicy istna lawina zamówień na kwerendy genealogiczne. Bywają one przeważnie dość trudne, bo informacje dostarczane archiwom przez zainteresowanych są niemal z reguły niedokładne (daty, miejsca urodzin, nazwy tych miejscowości itd.). Archiwa państwowe też oczywiście mają do czynienia z takimi poszukiwaniami, chociażby tylko z racji przechowywanych tam starszych ksiąg urzędów stanu cywilnego.

Zdarzyło mi się przed kilku laty zetknąć z kwerendą zakrojoną na wręcz gigantyczną miarę. Oto odwiedził mnie pracownik centralnego archiwum mormonów w Salt Lake City w USA, noszący nazwisko niepolskie, chyba jednak z pochodzenia Polak, bo władający dość swobodnie językiem polskim. Przyjechał do Polski, by pozawierać umowy na wykonanie mikrofilmów ze wszystkich ksiąg metrykalnych, jakie tylko znajdują się w kraju. Prosił mnie o radę, jakie archiwalia, prócz metryk kościelnych i ksiąg stanu cywilnego, mogą jeszcze wchodzić w rachubę jako podstawowe źródła genealogiczne. Słuchałem tego wszystkiego z niemalym zdumieniem i niedowierzaniem. Pokazał mi całą serię kolorowych druków reklamowych, przedstawiających podziemne galerie wybudowane w Górach Skalistych, galerie o wymiarze wysokich naw kościelnych, z tą jednak różnicą, że swoją długością przekraczają o wiele wymiary największych nawet kościołów. Po prostu niemal nikły w oddali. Ściany boczne, zaopatrzone w kilka pięter galeryjek, wypełnione od podłogi po sufit szufladkami zawierającymi mikrofilmy ściągane dosłownie z całego świata. Kiedy spytałem o cel tego wszystkiego, usłyszałem, iż chodzi przede wszystkim o zabezpieczenie podstawowych źródeł genealogicznych od zniszczenia w razie jakiegoś katakizmu wojennego. Prócz tego jednak zbiory te mają mieszkańcom USA, potomkom mniej lub bardziej dawnych imigrantów, ułatwić wyszukanie swych przodków. Ponieważ zdradzałem pewne wątpliwości, czy to są aby wszystkie motywy tego zbieractwa, zda-



wałoby się całkowicie przekraczającego ludzkie możliwości, wyjaśnił dodatkowo, iż istnieje jeszcze i pewien motyw religijny — szczególniejsza opieka nad duszami właśnie tych, których ślad istnienia, bodaj w postaci metryki, znajdzie się w ewidencji mormonów.

Rodakami z drugiej półkuli kieruje najczęściej chęć wzmocnienia swych więzi uczuciowych z krajem bodaj poprzez jaką taką znajomość swej rodzinnej historii, a więc losów ostatnich pokoleń z okresu przedemigracyjnego, ich społeczne i topograficzne zlokalizowanie. Zdarza się jednak, że te zainteresowania płyną z najzwyklejszej próżności i w tej snobistycznej postaci występują najczęściej u emigrantów świeższej daty, tych z okresu po drugiej wojnie światowej. Tu obserwujemy wszystkie objawy tak charakterystycznej rodzinnej mitologii: urojone tytuły rodowe i koligacje, fantastyczne pozycje majątkowe ojców czy dziadków itp.

Szczególnie na tę polską „prehistorię” rodzinną uwrażliwieni są Niemcy noszący nazwiska bądź jeszcze całkowicie polskie, bądź już zniemczone, ale mające w sobie jeszcze jakieś polskie pierwiastki, zresztą czasem tylko urojone. Oni też, i to z obu państw niemieckich, nadsyłają najwięcej pytań. Nie znaczy to, że mieszkańcy innych krajów Europy zachodniej pretendujący do polskiego pochodzenia nie okazywali takich samych zainteresowań. Z Belgii, Holandii, Francji, Anglii błagalnych listów proszących o doradzenie najwłaściwszej drogi poszukiwań genealogicznych płynie też co niemiara. W listach tych wątki snobistyczne wyraźnie przeważają, występują zaś najliczniej i najjaskrawiej właśnie w niemieckich.

Znacznie ciekawsza jest natomiast chęć dogrzebania się swych antenatów objawiana przez ludzi o nader skromnej proveniencji społecznej. Chcą dotrzeć do wiosek, czasem najbardziej zapadłych, najbiedniejszych, skąd najliczniej musiała wędrować emigracja zarobkowa. Rzeczą najzupełniej oczywistą jest, że ta dawna emigracja zarobkowa poczęła się tymi sprawami interesować ze względów, o jakich właśnie mówił T. Łepkowski.

ADAM VETULANI

W pełni podzielam pogląd T. Łepkowskiego, że nie można mówić o 40 milionach osób polskiego pochodzenia na obczyźnie. Wydaje się też, że jego kategoryzacja jest niezmiernie interesująca i że na wiele punktów, choć nie na wszystkie, należy się tutaj zgodzić. Wreszcie chciałbym podkreślić, że problem Polonii amerykańskiej, obecnie tak bardzo dyskutowany przez nasze najwyższe władze, jak podkreślił prelegent, jest to problem nie tylko nas, Polaków, ale ogólnoeuropejski, bowiem współczesne państwa interesują się ludźmi swego pochodzenia. Wydaje się, że koncentrujemy się na naszych, nazwijmy, egocentrycznych problemach, a poza tym za mało chyba znamy stosunki amerykańskie. Mówiono tu o szkołach parafialnych, zagadnienie to należałoby powiązać z ogólnym systemem szkolnictwa amerykańskiego, które dąży do tego, aby wszystkich uczynić Amerykanami, w pełni lojalnymi obywatelami amerykańskimi.

A teraz kilka słów na temat emigracji wojennej, jako że okres wojny spędziłem poza granicami kraju, do którego wróciłem we wrześniu 1945 r. Jako żołnierz zetknąłem się tam z emigrantami polskimi z Francji, którzy drogą poboru zostali wcieleni do wojska polskiego. Otóż mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że wielu z nich nie czuło się Polakami. Kiedy w 1940 r. stanęła kwestia repatriacji żołnierzy francuskich do Francji, niemało było takich, którzy składali podania do władz francuskich, a nawet zdarzało się, że i niemieckich, twierdząc, że zostali przymusowo wcieleni do armii polskiej, ale uważają się za Francuzów i chcą wrócić do Francji. Dopiero w Szwajcarii pod wpływem całego procesu wychowawczego oraz sukcesów oręża polskiego, zwłaszcza polskich lotników w Bitwie o Anglię, nastąpiły przemiany w psychice tych żołnierzy i zrodziła się duma narodowa. Dlatego też kiedy w r. 1945 nastąpiła fala powrotu emigrantów z Francji do Polski, powrót ten nie był tak spontaniczny. Nie ulega jednakże wątpliwości, że pewna część, zwłaszcza ci, którzy należeli do CGT i byli uświadomieni politycznie, a w szczególności ci, którzy pozostawali pod

wplywem ośrodków komunistycznych — powróciła chętnie do pracy przy odbudowie Polski.

Chciałem zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, o której wspomnieli W. Dworzaczek i T. Łepkowski. Jesteśmy jednostronni. Zastanawiamy się tylko nad ilością Polaków, którzy dla Polski zostali odzyskani. Natomiast nikt nie podjął się obliczyć, ilu Polaków uległo pełnej germanizacji czy pełnemu sfrancuzieniu, innymi słowy — kompletnej alienacji narodowej. Wydaje się, że proporcje liczbowe między tymi, co utrzymali polskość na emigracji, a tymi, którzy się wyłączyli, chyba nie wypadną na naszą korzyść.

Słuszny wydaje się też pogląd T. Łepkowskiego, który z okazji swej kategoryzacji wyklucza z pojęcia Polonii polskie mniejszości narodowe, mianowicie tych, którzy na skutek przemian politycznych stali się obywatelami państw z nami sąsiadujących.

#### CELINA BOBIŃSKA

Nietrudno jest zauważyć, że w naszych obradach, podobnie zresztą jak i w badaniach, przeważa nacisk na zagadnienie utrzymania się grupy etnicznej w jej narodowym kształcie, na problem utrzymania czy nasilenia jej polskich odrębnych cech narodowych, przy czym problem otwartości Polonii jako grup odrębnych etnicznie i organizacyjnie i często dążących do utrzymania swego zamkniętego charakteru za mało nas niepokoi. Tymczasem badacze zachodni zajmujący się emigracjami i imigracjami przede wszystkim są zainteresowani problemem asymilacji, jako procesem nieuniknionym, chociaż w rozmaitych fazach i tempie. Co jednak będziemy uważali za proces bardziej naturalny i pożądany dla bohatera naszych obrad, dla emigranta? Czy szybką asymilację i utratę przez polskie środowiska cech środowisk zamkniętych i izolowanych, czy w imię naszych resentymentów narodowych i polonijnych stawiać będziemy nacisk, może mimo woli, na utrzymanie cech hamujących asymilację?

Chciałabym posłużyć się pewnym przykładem. Cytowany już tu

„Tygodnik Powszechny” wysunął tezę o katolickiej parafii w Ameryce jako organizacji bezwzględnie postępowej dla życia emigracji, instytucji, która utrzymywała i utrzymuje polskość, kulturę ludową, świadomość religijną i narodową i ratuje emigranta przed alienacją, ale także i asymilacją.

Podobne głosy padały i w naszej dyskusji. Twierdzenia takie budzą jednak sprzeciw. Przecież właśnie parafia jest przykładem zamkniętej struktury, separującej grupę polską od normalnych procesów asymilacji, osłabiającej świadomość ich konieczności. Za czym więc jesteśmy jako badacze przeszłości i współczesności? Czy aby Polak emigrant stawał się nie w tempie sztucznie zwalnianym pełnoprawnym członkiem nowoczesnego społeczeństwa kraju osiedlenia, czy aby stagnacyjnie tkwił w sosie parafialno-wyznaniowym, z petryfikacją tego typu polskości, jaki przywiózł, czyli zacofanej, prowincjonalnej. Naturalnie wszyscy widzimy optymistyczny model w takim Polaku Amerykaninie, który nie zatracą polskość. Chodzić jednakże powinno i o gatunek, jakość tej polskości, jej horyzonty, o jej laickość. O to, czy jest ona związana ze świadomością bigoteryjną, z dominacją horyzontów lokalnych (zarówno w odniesieniu do starego, jak i nowego kraju), czy o to, aby mentalność emigranta, stając się powoli, co prawda, już mniej polską, a bardziej amerykańską, angielską czy francuską — nabrała także jako mentalność Polaka laickości, horyzontów, elementów klasowych, czyli charakteru bardziej nowoczesnego. Innymi słowy, jaki typ polskiego emigranta nam, jako historykom, odpowiada bardziej — czy polskiego górnik w Belgii i Francji, komunisty zaangażowanego w miejscowych walkach klasowych, bojownika frontu ludowego, czy wciąż zacofanego, nie zaszczeplonego na nowym gruncie w ciągu całej generacji, wiejskiego emigranta wiernego swej amerykańskiej parafii?

Dodajmy, że te dwie struktury emigranta bynajmniej nie są jednoznaczne pod względem utrzymania polskości. Pierwszy — ten przykładowy górnik, w przeważającej większości wrócił do Polski. Drugi — nie wrócił, niekiedy ją odwiedza, jeśli ją akceptuje, co zależy często od tego, czy akceptuje ją ksiądz. Albowiem wydaje się, że o zachowaniu polskości, czyli języka, kultury, świadomości

itd., decyduje poziom kultury ogólnej, który wzrasta wraz z wejściem w nowe, bardziej cywilizowane środowisko.

Chciałabym zatrzymać się nad jeszcze jednym zagadnieniem poruszonym przez T. Lepkowskiego, ale które moim zdaniem wymaga jakiegoś wyraźniejszego rozgraniczenia. Wydaje się, że zupełnie inaczej należy traktować psychiczną i polityczną świadomość narodową, związek uczuciowy z krajem tych generacji emigrantów, którzy wyjeżdżali z kraju podzielonego, nie posiadającego własnego państwa, a inaczej — emigracji z kraju, który od sześćdziesięciu lat posiada własne państwo, przy czym posiadł je dwukrotnie i za każdym razem zupełnie odrębnie strukturalnie. W tym drugim wypadku podmiotem zarówno czynników wypychających na emigrację, jak i procesów psychicznych, mentalnych było własne państwo polskie. Ono też określało charakter psychicznej więzi z krajem, która stanowiła rodzaj stymulatora procesów świadomościowych wśród emigracji. Przed wojną u mas emigrantów chłopów, a zwłaszcza emigrantów robotników niemalą rolę w tej więzi pozytywnej czy negatywnej odgrywała mentalność klasowa, albowiem w ich świadomości było to państwo klasowe i niesprawiedliwe. Podobnie i współczesne państwo polskie jest tym stymulatorem, który reguluje stosunek do kraju i fluktuacje polskości. Hamuje ją, gdy pokazuje mu swoją twarz negatywną, lub — swoim prestiżem, osiągnięciami, strukturą ustrojową itd. — stymuluje w sposób masowy rewindykację polskości, dumę z przynależności do niej, w ogóle świadomość narodową, która przecież nie jest wyprana z elementu klasowego. A więc rewindykacja świadomości narodowej nie dzieje się li tylko na podstawie nawrotu uczuć pewnego pokolenia, lecz w jakimś stopniu za sprawą realnej stymulacji ze strony państwa polskiego, które — w taki czy inny sposób — funkcjonuje w świadomości emigranta.

MARCIN KULA

C. Bobińska zadała pytanie, czy historycy polscy nie kładą przesadnego nacisku na studiowanie zachowywania odrębności narodowej przez emigrantów; nauki społeczne w innych krajach



interesują się wszak bardziej problemem asymilacji tychże emigrantów. Wydaje mi się, że postawiony tym pytaniem problem jest sztuczny. Studiowanie problemów asymilacji i zachowania odrębności narodowej jest przecież studiowaniem tego samego zjawiska.

Myszę, że można to uogólnić następująco: typową formą zainteresowania sprawami pobytu emigrantów w kraju stałego osiedlenia jest skoncentrowanie uwagi na aspekcie asymilacji. Asymilacja bowiem — czy się tego chce, czy nie — wcześniej bądź później na ogół następuje. Stąd większość socjologicznej literatury światowej koncentruje się rzeczywiście na śledzeniu jej postępów. Skoncentrowanie zainteresowania na aspekcie zachowywania odrębności narodowej przez grupy emigranckie występuje, jak sądzę, tylko w dwóch sytuacjach historycznych. Pierwsza to sytuacja narodów, które przeżyły wielkie narodowe frustracje, a rozproszenie większości bądź znacznej części narodu w diasporze było tych frustracji elementem; przykładem — zainteresowania problematyką emigracyjną Siemiradzkiego, który widząc w wychodźstwie ludności chłopskiej za ocean jeden z elementów tragedii kraju rozdartego zabarami, interesował się, na ile da się zachować poczucie polskości tych emigrantów. Druga sytuacja historyczna to taka, gdy w życiu narodów biorą górę tendencje szowinistyczne. Pojawia się wówczas wiązanie problematyki grup emigranckich z dążeniem do rozszerzenia wpływów kraju i propagandą mocarstwową. Przykładem może być zainteresowanie zachowaniem odrębności przez Polonię latynoamerykańską, które pojawiło się wraz z falą mocarstwowej ideologii w Polsce międzywojennej.

#### RYSZARD STEMPLOWSKI

Chciałbym poruszyć następującą sprawę: stosunek do walki narodu polskiego w okresie II wojny światowej jako kryterium świadomości narodowej emigrantów.

Nie przesądzając wyników ewentualnych późniejszych i pełniejszych badań, proponuję przyjrzeć się jednemu tylko aspektowi omawianego zagadnienia. Chodzi o postawę wychodźstwa wobec

rekrutacji ochotników do oddziałów gen. Władysława Sikorskiego, a ściślej — chłopskiego wychodźstwa polskiego w południowych stanach Brazylii. Od razu widać, jak daleko idącemu ograniczeniu poddaliśmy tu kryterium stosunku do walki narodu polskiego, od razu też wiadomo, że postawy występujące w środowiskach chłopskich nie mogą być z góry przyjęte za typowe dla całego wychodźstwa.

Podstawę źródłową do badania tego zjawiska stanowią przede wszystkim akta sztabowego archiwum gen. Sikorskiego, a zwłaszcza raporty przekazywane do Londynu przez wojskowy attaszat w Rio de Janeiro. Z materiałów tych wynika, że w parusetosobowej grupie ochotników, którzy zostali ostatecznie zakwalifikowani do wojska i wyjechali z Brazylii, udział środowisk chłopskich był znikomy; szacunkowo można go określić na kilkadziesiąt osób.

Tak niewielki udział był wynikiem działania kilku czynników. Niektóre przyczyny ograniczające napływ i wyjazd ochotników wynikały z kryterium naboru. Wymogi zdrowotne dyskwalifikowały ok. 50% ochotników. Pewne ograniczenia narzucała też górna granica wieku (35—40 lat). Wysoką barierę stanowiły brazylijskie normy prawne oraz ówczesny klimat polityczny w Brazylii. Obywatele brazylijscy (urodzeni w Brazylii, bez względu na przynależność państwową czy narodowość rodziców) nie mogli wstępować do wojsk obcych, a dopuszczalne formalnie wyjątki w praktyce prawie nie istniały. Również młodzi urodzeni w Brazylii nie starali się o takie zezwolenie. Młode pokolenie — za aprobatą rodziców — przedkładało lojalność wobec Brazylii nad sentyment do Polski (nielegalne wyjazdy były wyjątkowe), tym bardziej że: 1) swą przyszłość wiązało z Brazylią, a 2) realny proces poprawy warunków bytu w Brazylii zniechęcał do szukania przygody i powodzenia na wojnie.

Zarówno młode pokolenie (przede wszystkim Brazylijczycy z obywatelstwa, ale również i najmłodszy przybysze z Polski), jak i generacje starsze chłopów to ludzie, których stosunek do Polski był głównie wynikiem uświadomionego porównania bytu chłopów w Polsce z jego położeniem na emigracji.

Nowo przybyli przepelnieni byli goryczą do „pańskiej” Polski.

która ich „na poniewierkę wysłała”. Służba dworska, parobcy, wiejski bezrolny proletariat — ludzie ci dalecy byli od służby w wojsku polskim: „Niech się panowie wojewodowie sami bronią”. Bardzo trudne warunki klimatyczne i materialne początkowego okresu na emigracji, pomimo obejmowania w gospodarowanie znacznych arealów ziem, sprzyjały subiektywnemu oddalaniu się od ziemi ojczystej. Z drugiej strony ci, którzy już zdołali byli okrzepnąć ekonomicznie i w czasie wojny dość szybko się bogacili — chłopci starszego pokolenia, związani byli z Brazylią posiadaniem pierwszych w życiu — i to wielkich jak na warunki polskie — własnych gospodarstw rolnych. W Brazylii zakorzenili się już na dobre i taką postawę wpajali swoim dzieciom. Wspominali kraj ojczysty, używali prawie wyłącznie języka polskiego (inaczej niż młode pokolenie), ale polski wysiłek wojenny wspomagali już tylko datkiem pieniężnym, i to nie tylko dlatego, że sami na służbę wojskową byli już zbyt starzy, lecz i z racji swej postawy.

Kampania rekrutacji ochotników, która operowała głównie hasłem powrotu do Polski (obietnica nadania ziemi sformułowana była niejasno i pozostawała na dalekim planie propagandowym), nie przyniosła wśród chłopstwa takiego sukcesu, jakiego oczekiwali jej organizatorzy. Kampania ta przyczyniła się jednakże do ożywienia myśli o Polsce. Materiały archiwalne w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego skłaniają do wysunięcia wstępnej hipotezy, iż podstawowym czynnikiem, który zdecydował o wynikach rekrutacji, był związek chłopca z ziemią. Nieprawdziwe byłoby wszelako twierdzenie odmienne, że znikoma liczba ochotników świadczy o zaniku świadomości narodowej w obrębie obserwowanej zbiorowości. Zgłoszenie się na ochotnika do wojska należy traktować jako skrajną manifestację poczucia wspólnoty narodowej, przy założeniu współwystępowania innych niezbędnych przesłanek natury prawnej, fizjologicznej itp.

Podstawowa korzyść z zastosowania kryterium związanego z wojną polega na tym, że przy szczegółowych badaniach pomaga ono wyodrębnić stosunkowo długi szereg postaw uwarunkowanych stopniem świadomości narodowej i społecznej. Takie badania pozostają na razie postulatem.

Badanie wychodźstwa nie może się ograniczać do poszukiwania zależności występujących na osi: kraj ojczysty — kraj osiedlenia, trzeba bowiem porównać położenie naszych emigrantów — w tym samym kraju osiedlenia — z położeniem emigrantów z innych krajów, dopiero wówczas obraz będzie pełniejszy, prawdziwszy. W przypadku brazylijskim narzuca się porównanie chłopskiego osadnictwa polskiego z niemieckim. Podejście komparatystyczne, a mam tu na myśli całokształt badań nad tzw. Polonią, pomoże badaczom tego zjawiska zwalczyć ciężący nadmiernie etnocentryzm.

## ODPOWIEDZI REFERENTÓW

JERZY TOMASZEWSKI

Stwierdzenie H. Janowskiej, że główne tezy mojego referatu uważa za „absolutnie bezdyskusyjne”, uznaję za surową, aczkolwiek nie pozbawioną podstaw krytykę. Z większością jej uwag szczegółowych się zgadzam, nie ma bowiem między nami różnic co do istoty rzeczy, a jedynie co do interpretacji sformułowań, rozumianych w moich intencjach nieco szerzej. Jednakże jest to kwestia podrzędna. Zgadzam się także z uwagą, że w konkretnych wypadkach na restrykcyjne ustawodawstwo imigracyjne wpływały nie tylko czynniki ekonomiczne, lecz także polityczne.

Jednakże nieporozumieniem jest pogląd, że polityka państwa polskiego wpływała na emigrację Ukraińców dopiero w ostatnim roku międzywojennej Polski. Wprawdzie cytowane w referacie instrukcje pochodzą z 1938 r., lecz były one raczej kodyfikowaniem istniejącej już praktyki. Zgoda, że czynniki wskazane przez H. Janowską również miały znaczenie. W dalszym ciągu jednak podtrzymuję pogląd, że na strukturę narodowościową emigracji z województw południowo-wschodnich istotny wpływ miała polityka władz polskich.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Główny nurt dyskusji skoncentrował się wokół referatu T. Lępkowskiego. Chciałbym to potraktować jako potwierdzenie mojego przekonania, że obecnie najbardziej owocnym kierunkiem badań nad polską emigracją może być analiza jej następstw, nie zaś przyczyn.



## TADEUSZ LEPKOWSKI

Moja wypowiedź, w myśl starej tradycji, powinna mieć charakter odpowiedzi referenta i zarazem podsumowania dyskusji na określony temat.

Pragnąłbym jednak poświęcić kilka zdań, jako dyskutant, jednemu z referatów, a dopiero później przystąpić do właściwej odpowiedzi na uwagi osób, które zabrały głos w debacie poświęconej mojemu referatowi.

A zatem słów parę na temat referatu Jerzego Tomaszewskiego. Opracowanie i sposób postawienia problemu, generalnie rzecz biorąc, podobały mi się bardzo. Miałbym wszakże zastrzeżenia co do skrótowości niektórych sformułowań; razi mnie np. zdanie, że „specyfikę emigracji żydowskiej łatwo wyjaśnić szczególną strukturą zawodową Żydów w Polsce”. Otóż większa część czytającego społeczeństwa, wraz z historykami nie specjalizującymi się w historii międzywojennego dwudziestolecia, niewiele wie na temat struktury zawodowej Żydów na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Różne mroczne mity krążą przecież po Polsce. Niektóre z nich uzyskują nieraz poparcie w wypowiedziach, formalnie rzecz biorąc, naukowych. Dlatego postulowałbym nieco szersze i precyzyjniejsze omówienie tego zagadnienia.

Druga sprawa. W tekście istnieje zdanie trochę niezrozumiałe, choć wiadomo z grubsza, o co w nim idzie. Cytuję: „W społeczeństwie żydowskim działały organizacje, które przedstawiały kolonizację Palestyny jako jedyną szansę rozwiązania problemów społecznych i narodowych”. Na ogół wiadomo, jakie to były organizacje i należałoby to — jak sądzę — stwierdzić dokładnie i bez niedomówień.

Przechodzę do spraw poruszonych w dyskusji, a nawiązujących do mojego referatu. Przede wszystkim chciałbym serdecznie podziękować Włodzimierzowi Dworzaczkowi i Adamowi Vetulaniemu za ich cenne uwagi. Zaciekały mnie szczególnie spostrzeżenia o usilnych poszukiwaniach przez ludzi polskiego pochodzenia metryk urodzenia ich rodziców, dziadów lub ogólniej przodków, poszukiwaniach przeprowadzanych po małych nawet miejscowo-

ściach rozrzuconych po całym kraju. Jest to chyba zjawisko godne metodycznego zbadania. Amerykanin polskiego pochodzenia szuka oto swej tożsamości, korzenia swego rodu, który należy czy należał do narodu polskiego. A przecież ów Amerykanin nie jest już członkiem polskiej wspólnoty narodowej sensu stricto, odnalezienie metryki nie ma dlań, i to należy silnie podkreślić, żadnego znaczenia wymiernego praktycznie. Nawet w łonie narodów o krótkiej, ułamnej historii, o słabo zaakcentowanej tradycji historycznej, ujawniają się tendencje potwierdzające fakty ważkie: bez historii, tej osobistej i tej ogólnej, człowiek staje się uboższy, bez nawiązania do określonej kultury, strefy etniczno-kulturowej wielu ludzi odczuwa dojmujące osamotnienie.

Bardzo istotne wydaje mi się pytanie, które postawił Adam Vetulani, a mianowicie: ilu to właściwie spośród nas, Polaków, zgermanizowano? Jest to pytanie o wysokość naszych strat, poniesionych „na rzecz” sąsiedniej narodowości i kultury. Sądzę, że straty były poważne, lecz trudno mi się na ten temat wypowiadać szerzej z braku odpowiedniej wiedzy i kompetencji. Tak czy inaczej pytanie jest zasadniczej natury. Dobrze, że je postawiono, gdyż nasza dyskusja (a także refleksje, jakie snuć będziemy po i w wyniku dyskusji) wychodzi poza obręb tradycyjnych rozważań o Polonii, która „trzyma się mocno” i nie traci ducha polskiego, oraz zahacza o różne aspekty sprawy polskiej w dziejach.

Wchodzę tutaj w sprawy, które nazwałem ładnie czy nieładnie zagadnieniem „reemigracji starczej”. Czy oznacza ona powrót do polskości? Chyba nie. Co się zaś tyczy samego sformułowania, to zostałem przekonany i zmieniam je na „reemigrację emerytalną”. Problem reemigracji w podeszłym wieku stanowi część wielkiego zagadnienia reemigracji, a zarazem repolonizacji. Otóż procesy powrotu do polskości obserwowałem (a nawet w nich uczestniczyłem) przebywając w czasie drugiej wojny światowej we Francji. Uczyłem się wówczas w liceum, o ile mi wiadomo, jedynym w tym okresie legalnym liceum polskim w zachodniej Europie, w Villard de Lans (A. Vetulani: Były licea w Szwajcarii!). Istotnie, ale niewiele ich było, natomiast w okupowanej Europie zachodniej Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans

stanowiło, jako legalna średnia szkoła polska, niewątpliwy wyjątek.

W końcowych latach okupacji (1943—1944) do szkoły villardowskiej napływało sporo młodzieży z emigracji zarobkowej (nazwano ją wówczas, w odróżnieniu od „nowej”, wojennej, emigracją „starą”). Młodzież ta wiedziała o Polsce niewiele, język polski znała słabo, jej szerszy związek z kulturą polską był na ogół też słaby. Szkoła, niewątpliwa oaza polskości, odgrywała pozytywną rolę repolonizatorską. Niektórzy chłopcy i dziewczęta mieli dość mocno zarysowaną świadomość swej polskości, choćby potencjalnej, znaczna część jednak eksponowała raczej swą francuskość. Najważniejszy w końcu okazał się język. Ci, którzy nie mogli (i nie chcieli lub nie potrafili) poradzić sobie z mową polską, na ogół odpadali i opuszczali gimnazjum-liceum albo uczyli się słabo, pozostawali na marginesie, nie nasiąkali kulturą polską. Ogromna większość z tej grupy nie powróciła do Polski i uległa sfrancuzieniu. Mniejszość powróciła i do polskości, i do Polski. Wniosek: procesy repolonizacyjne są trudne i skomplikowane. Oczywiście reemigracja ułatwia je, i w tym sensie przykład villardowski (repolonizacja w kraju emigracyjnym) nie jest najlepszy.

Powracam teraz do znanej z lat ostatnich reemigracji emerytalnej, obejmującej głównie obywateli USA polskiego pochodzenia. Wiemy, że idzie o osoby w wieku podeszłym, które — będąc już blisko siedemdziesiątki lub nawet przekroczywszy 70 lat — osiadają na stałe w Polsce. Nie mam najmniejszego zamiaru używać w odniesieniu do tych ludzi żadnych określeń pejoratywnych, jednak nie da się zaprzeczyć, że mamy do czynienia z „reemigracją interesu”, a nie „reemigracją patriotyczną”. Powtarzam, jest to interes dwustronny, gdyż idzie o korzyść naszego państwa i o korzyść reemigranta.

Znaczna część reemigrantów powracających do starego kraju w drugim lub trzecim pokoleniu nie potrafi zaadaptować się do warunków polskich. Wprawdzie są oni fizycznie w Polsce, ale ich przyzwyczajenia, obyczaje, wizja świata są dalekie od tych, jakie przeważają nad Wisłą i Odrą. Ci reemigranci (oczywiście nie wszyscy) nie stają się częścią współczesnego nam narodu polskiego.

Pragnąłem i nadal pragnę podkreślić, że można być repatriantem, a ściślej — reemigrantem i wejść z powrotem do narodu i można też nigdy już nie złączyć się ze wspólnotą narodową polską. Często reemigrant nie repolonizuje się, nie rozumie po prostu tego, co się w Polsce dzieje i nawet niekiedy nie chce tego zrozumieć. Idzie mi o to, że reemigracja nie powinna być traktowana jako tożsama z repolonizacją, jako coś automatycznego, jako oczywiste włączenie się na powrót do życia narodowego, do narodu. Jest to sprawa indywidualna, trudna i nader skomplikowana.

Halina Janowska zgodziła się ze mną, że ostatnio rozdyma się licebność Polonii, lecz dodała, iż tendencja ta ujawnia się niemal wyłącznie w pracach publicystycznych i popularnopropropagandowych. Czy to ma być wystarczający powód do uspokojenia? Wątpię. Przecież granica między twórczością popularnonaukową i publicystyką, zwłaszcza w obrębie problematyki współczesnej (socjologicznej, kulturoznawczej, politologicznej), bardzo się zaciera. W dodatku nie mamy nadmiaru poważnych, opartych na rzetelnych badaniach prac naukowych z dziedziny historii Polonii. Dlatego okolicznościowe, nie poparte badaniami i refleksją naukową, a gwałtowne zmiany w szacunkach emigracji, Polonii i w ogóle Polaków należy, moim zdaniem, zwalczać, nawet jeśli te dziwne szacunki w pracach ściśle naukowych trafiają się rzadko.

Zgadzam się oczywiście z Haliną Janowską, że wspólne członkostwo w Związku Polaków w Niemczech (w latach międzywojennych) komplikuje nieco sprawę podziału na polską mniejszość narodową w Niemczech i na Polonię niemiecką. Komplikuje jednak bardziej z pozoru niż rzeczywiście. Polak z nad granicy państwowej polskiej w roku 1924 lub 1934, choćby ten z okolic Złotowa lub z Bytomia, osiadły tam, na polskiej ziemi, od wielu pokoleń, zdecydowanie nie mieści się w jednej kategorii narodowej z Polakiem lub synem Polaka, który za chlebem udał się do Westfalii, na ziemię niemiecką, gdzie Niemcy żyją od wielu pokoleń.

Nie ulega wątpliwości, że w moim schemacie różnice między różnymi kategoriami emigrantów i członków Polonii są nader subtelne. Czy jednak — jak pragnie Halina Janowska — decydujące badawczo pozostać mają często stosowane podziały genera-



cyjne? Myślę, że pojęcie generacji zbyt dalekie jest od precyzyjności. Zakłada stabilizację treści świadomości w szerokich, bądź co bądź, ramach 25—30 lat, zakłada też brak ewolucji stosunku do kraju i do narodu lub ewolucję nadzwyczaj powolną, niezauważalną. Moim zaś celem jest dotarcie do dynamiki przemian dokonujących się codziennie, nieraz w toku jednego życia. Stąd też odczuwam potrzebę odnalezienia i ukazania wielu etapów oddalania się od narodu, wielu kategorii polskiej wspólnoty kulturowej, tworzonej wespół z narodem. Moje propozycje są oczywiście dyskusyjne. Ważne jest, czy idą one — z punktu widzenia teorii i badań szczegółowych — w słusznym kierunku.

I wreszcie ostatnia już sprawa związana z tym, o czym mówiła Irena Spustek. Być może zbyt mocno podkreśliłem „trzecioświatową” genezę renesansu etnicznego w USA. Być może ujawniły swój przemożny wpływ moje zainteresowania i pasje związane z „trzecim światem”. Utrzymuję jednak z uporem, iż odrodzenie etniczne nieprzypadkowo objęło z całą mocą ludzi wywodzących się z narodów „europejskiego trzeciego świata” i że również nieprzypadkowo związane jest ono w swej genezie z renesansem murzyńskości w Stanach Zjednoczonych. „Całkowici Amerykanie”, a więc biali, protestanci i anglosasi (WASP), traktowali narodowości takie, jak polska, ukraińska czy słowacka — a o nich mówiła Irena Spustek — jako będące na niższym od nich szczeblu rozwoju. Ale przecież żyli również w USA ludzie znacznie „gorsi” od tych „niższych”. Mam na myśli Murzynów. Tymczasem czarni Amerykanie, jako żywa część „trzeciego świata”, odnajdują w latach pięćdziesiątych—sześćdziesiątych naszego wieku swą wielką dawną ojczyznę — Afrykę. Wtedy to właśnie „trzecioświatowi” Europejczycy, chcąc się utrzymać na pozycji wyższej niż Murzyni, zaczęli uwypuklać swe pochodzenie, być dumni ze swej mimo wszystko europejskiej „cywilizowanej ojczyzny”. Zapewne ani wpływ rewolucyjnych nacjonalizmów „trzecioświatowych”, ani nacjonalizm murzyński w USA — to nie jedyne czynniki sprawcze odrodzenia etnicznego w Stanach Zjednoczonych. Tego typu monokausalne tłumaczenie skomplikowanych procesów świadomościowych byłoby zbyt schematyczne. Natomiast wskazane przeze mnie przyczyny dyskutowanego renesansu były z pewnością dość istotne.



## Głos końcowy

Nie chciałabym zamykać naszych obrad tzw. „podsumowaniem”. Zbyt duży poruszono tu wachlarz problemów, aby można i trzeba było je w jakiś sposób bilansować. Zresztą uczynili to na ogół w zakresie własnej problematyki referenci. Wypowiedź moją proszę potraktować raczej jako ostatni głos w dyskusji, tym bardziej że będzie zawierał pewne akcenty polemiczne.

Z tematyki w pierwszej części obrad zajmuje mnie problem ogólniejszy, który tutaj ledwie przewinął się, jednakże w różnych dyskusjach wstępnych, zwłaszcza ongiś, przy przygotowywaniu zbiorowego referatu<sup>1</sup>, wywołał gorące dyskusje. Chodzi o to, czy migracje międzyzaborowe wzmacniały (kształtowały) wewnętrzny rynek narodowego obszaru, przede wszystkim wewnętrzny rynek siły roboczej, który zaczął się już poniekąd zarysowywać w szczytowych latach gospodarczego ożywienia z okresu międzyzaborowego w osiemdziesiątych—dziewięćdziesiątych latach XVIII w., czy wręcz odwrotnie — migracje te przeciwdziały rozwojowi takiego rynku, rozwojowi integracji ekonomicznej, pomimo i wbrew granicom państwowym? Pod tym względem jak gdyby zdania dwóch pierwszych referentów zostały podzielone, a w dyskusji wypowiedziano się raczej za dezintegrującą rolę tych migracji. Kolega Kazimierz Wajda natomiast opowiedział się w sposób interesujący za niejako podwójnym, kontrowersyjnym oddziaływaniem migra-

<sup>1</sup> Por. przypis nr 3 na s. 7.

cji międzyzaborowych — spajającym i dezintegrującym jednocześnie. Zagadnienie kształtowania się polskiego rynku narodowego w XIX w. mimo zaborów postawił niegdyś interesująco Witold Kula w swojej pracy o rozwoju kapitalizmu w Polsce. Ciekawe uwagi na ten temat znajdujemy też u Juliana Marchlewskiego. Warto byłoby dzisiaj w świetle nowych badań wrócić do tego problemu. Jest to m. in. zagadnienie metodologiczne, zrodzone przez wyłącznie polskie warunki. Potwierdza ono, że problematyka metodologiczna jest dyktowana przez proces konkretno-historyczny.

Pozytywną cechą metodologiczną naszych obrad wydaje mi się i to, że funkcjonowały w nim czynniki prawne, mianowicie — prawo migracyjne państw zaborczych, polskiego niepodległego państwa (1918—1939) oraz państw imigracyjnych, do których chcieli emigrować i emigrowali Polacy. Albowiem czynnik prawny, wydawałoby się nieodłączny od innych komponentów historycznych warunkujących migracje, nie zawsze bywa obecny. Wielu obcych badaczy w ogóle go nie dostrzega. W licznych nawoływaniach aktywnych metodologicznie środowisk w różnych krajach do integracji badań nad migracjami — z socjologią, geografiami, demografią, psychologią, matematyką itd. — nie spotkałam się z dezyderatem integracji z dziedziną prawa imigracyjnego i emigracyjnego oraz prawa pracy (głównie w krajach osiedlenia).

Ubolewano, że w dyskusji uprawiam zdrożne wartościowanie. Wszakże to nie ja, lecz nauka, historycy uprawiają je, albowiem wartościowanie jest cechą naszego zawodu. Natomiast upominałam się o coś zupełnie innego, o wyzbycie się elementu emocjonalnego w wartościowaniu procesów zachodzących wśród naszych emigracji. Zgodni jesteśmy wszyscy z T. Lępkowskim, że nauka nie może operować tymi samymi kategoriami i niekontrolowanym sentymentem, podobnie jak niekontrolowanymi liczbami — co publicystyka. Chyba nie jest tak, jak tu twierdzono, że problemami asymilacji zajmują się przeważnie badacze krajów osiedlenia. Problem asymilacji szczególnie zajmuje historyków szwedzkich, w ogóle skandynawskich, a także belgijskich, angielskich i innych, jako badaczy emigracji z własnych krajów do Ameryki w tzw. pierwszej fali emigracyjnej. Otóż w ich badaniach nieobecny jest moment

emocjonalny i rodzaj dramatycznego rozdarcia w kwestii asymilacji. Traktowana jest ona jako proces naturalny. Obserwuje się ją stojąc na stanowisku, że im wcześniej się ona dokona, tym lepiej dla emigrantów. Natomiast u nas jest inaczej. Aura, jaka otacza u nas resentyment Polonii wobec starej ojczyzny, które wzruszają każdego z nas i które nie są bez pewnych korzyści dla naszego kraju i państwa — rzutują niekiedy na stanowisko nauki, a chyba nie powinny. Bo oto stosuje się w niej mniej czy bardziej widoczną aprobatę dla grup, okoliczności, wpływów konserwujących odmienność, osobność polskich grup emigracyjnych. A przecież jest oczywiste, że w interesie „jakości” życia emigrantów należałoby rozwijać też zainteresowanie tendencją wręcz odwrotną. Było by to naturalniejsze dla państwowości narodowej istniejącej w ciągu dwóch trzecich stulecia, a owocne dla naszej pozycji i prestiżu w świecie. Czas więc na takie stanowisko wobec asymilacyjnych alternatyw emigracji, jakie panuje w innych krajach europejskich.

Poza tym często asymilację utożsamia się z wynarodowieniem. A przecież asymilacja to przede wszystkim oderwanie się od „parafii” (czyli zamkniętej grupy), znajomość języka kraju osiedlenia, wejście w nowe środowiska, uczestniczenie w życiu i sprawach kraju, w którym się żyje, bardzo często zdobycie wykształcenia, lepszej pozycji społecznej, materialnej, prestiżowej. Czy musi to iść w parze z automatycznym wynarodowieniem, z wyzbyciem się polskości, utratą języka, kultury i obojętności wobec „starego kraju” czy kraju ojców? Wydaje mi się, że tak nie jest. O utrzymywaniu się polskości wśród grup wysokoprzemysłowego proletariatu czynnego w kraju osiedlenia już mówiłam. A inteligencja? Przecież elementem najdłużej opierającym się faktycznemu wynaradawianiu i najdłużej zachowującym język i kulturę, a nie tylko sentyment, jest inteligencja, albowiem dobra znajomość paru języków i uczestniczenie w paru kulturach wymaga określonego poziomu intelektualnego lub kultury społecznej i politycznej, jaką przed wojną często posiadał polski robotnik.

Zjawisko to obserwujemy i dzisiaj. Rzeczywiste związki z krajem podejmuje albo inteligencja ostatnich generacji, jeszcze czynna zawodowo, albo też wykształcone dzieci i wnuki dawnych emi-

grantów. Natomiast analfabetyzm polskich mas emigracyjnych ułatwiał szybką utratę czystości rodzimego języka, bez równoczesnego zdobycia języka innego, zostawał sentyment, ale bez autentycznej obudowy kulturowej.

Mówiąc o migracjach, mamy na względzie ruchliwość przestrzenną, poziomą, którą w danym wypadku oddzielamy, traktujemy osobno od ruchliwości pionowej. Zapewne mamy do tego prawo i podstawy. Jednakże przedziały takie grożą także uproszczeniami. Przecież obie te formy ruchliwości społecznej są ze sobą związane. Mobilność pionowa „w dół” całych grup społecznych powoduje emigracje. Zepchnięcie do niższej grupy społecznej, „spadnięcie z ziemi” gospodarza i jego przejście na status robotnika rolnego, czy bezrobotnie odbierają osobowości wartość społeczną i prestiż zawodowy. Owe fakty ruchliwości pionowej pozostają czynnikami wypychającymi, nawet wówczas, gdy ruch pionowy prowadzi „w górę” — jest to casus Wokulskiego i w ogóle zarobkowej emigracji polskiej inteligencji technicznej w głąb Rosji carskiej na przełomie XIX i XX w. W zasadzie jednak status imigranta, zwłaszcza dla grup utrzymujących długo swoją odrębność, jest czynnikiem spychającym w miejscu osiedlenia „w dół”, oznaczającym stagnację lub mobilność negatywną, czyli spадanie w kraju przybycia do warstw najgorzej opłacanych, o najniższym prestiżu. Jest to przecież imigracja przeważnie bez kwalifikacji (czy wówczas niezdolnością do mobilności pionowej „w górę” nie obciąży się starego kraju?). Asymilacja wydaje się być jedyną drogą ku mobilności pionowej „do góry”, ku awansowi społecznemu imigrantów. I wydaje się, że powinno to stanowić zasadnicze kryterium.

I jeszcze jedna uwaga. Czy nasze bogate i liczne już badania nie cechuje poniekąd pewna zaściankowość, w tym sensie, że zainteresowania nasze koncentrują się na płaszczyźnie: Polska — polska emigracja, że nie tylko nie wykazujemy zainteresowań dla światowej problematyki migracji, lecz przy naszym tak poważnym udziale ilościowym, w cyfrach bezwzględnych w historycznych migracjach światowych — nie absorbuje nas w sposób systematyczny i poważny problem fluktuacji polskich migracji na światowym rynku pracy. Czy w badaniach nad tymiż polskimi migracjami nie po-

winniśmy operować relacjami i horyzontami światowymi. Jak wyglądała polska masa migracyjna na tym światowym rynku? Jakie były jej drogi docelowe, jaka była (dokładnie!) dynamiczna mapa polskich masowych wędrówek! Czy jest przypadkiem, że nie znalazł się nikt, kto by podjął się tutaj referatu pt.: „Polski emigrant na światowym rynku pracy” czy „Geografia polskich emigracji”. Wobec braku takich ujęć przy naszej wielkiej puli mobilnej siły roboczej, prawie na przestrzeni stulecia — nie funkcjonujemy w tej dziedzinie nauki światowej. Mało też o nas i w badaniach nad tym, jak emigracja staje się imigracją. Polacy są chyba najmniej zbadaną grupą imigracyjną w krajach osiedlenia, nawet takich jak USA czy Brazylia. Przy czym w krajach tych nie znają świetnych polskich prac o polskiej imigracji do tych krajów. Z drugiej strony nie widać nas także w ogólnym trendzie badań komparatystycznych, wieloaspektowych i wielonarodowych, obracających się w sferze śmiałych uogólnień, metodologizacji wyników, a także stosowania nowoczesnych badań statystycznych. Są one jednak, jak wiadomo, niemożliwe bez masowych źródeł statystycznych.

Nie posiadamy — albo w małym stopniu — tego typu źródeł. Ale czy dość skorzystamy z takich właśnie źródeł krajów-importerów naszej emigracji? Nie mówiąc już o źródłach amerykańskich, wspomnę znów dla przykładu ciągle statystyki belgijskie, dotyczące struktury i ruchu ludności, dostarczające rewelacyjnych wiadomości o polskiej emigracji, o jej składzie etnicznym i zawodowym zarówno przed I wojną, jak i w okresie międzywojennym.

Powyższe uwagi nie miały bynajmniej na celu pomniejszenia walorów naszego kolokwium. Wydaje się, że dobrze odzwierciedliło ono stan naszej wiedzy o polskich migracjach, zwłaszcza jej poważne osiągnięcia w zakresie rozwiniętych badań nad czynnikami ekspulsywnymi, emigracjami oraz ich historyczną dynamiką. Patronował także naszym obradom pewien metodologiczny geniusz loci, który chyba dobrze rokuje na przyszłość.



## Spis wykresów i map

1. Wskaźniki koniunktury oraz migracji zewnętrznych w Polsce . . . . .	141
2. Wskaźnik emigracji z Polski . . . . .	146
1. Rzeczpospolita Polska . . . . .	153

## Spis treści

Wprowadzenie (Celina Bobińska) . . . . . 5

### CZĘŚĆ I

#### REFERATY

Zbigniew Stankiewicz: Procesy migracyjno-twórcze na ziemiach polskich w okresie zaborów. Migracje ekonomiczne . . . . .	27
Kazimierz Wajda: Wymiana siły roboczej między ziemią polskimi a Niemcami w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku . . . . .	59
Andrzej Pilch: Trendy migracji zarobkowej ludności Galicji w XIX i XX w. (do 1918 r.) . . . . .	68

#### DYSKUSJA

Krzysztof Dunin-Wąsowicz . . . . .	86
Andrzej Brożek . . . . .	91
<span style="border: 1px solid black; padding: 2px;">Adam Vetulani</span> . . . . .	102
Witold Stankiewicz . . . . .	103
Stanisław Żyga . . . . .	105
Czesława Ohryzko-Włodarska . . . . .	112
Feliks Tych . . . . .	119
Krzysztof Groniowski . . . . .	121

#### ODPOWIEDZI REFERENTÓW

Kazimierz Wajda . . . . .	129
Andrzej Pilch . . . . .	130

### CZĘŚĆ II

#### REFERATY

Jerzy Tomaszewski: Czynniki wpływające na migracje zewnętrzne ludności w Polsce 1918—1939 . . . . .	137
---	-----

Tadeusz Łepkowski: Emigrant i członek Polonii (wokół pojęć i kategorii) . . . . .

158

DYSKUSJA

Irena Spustek . . . . .	177
Helena Brodowska . . . . .	187
Halina Janowska . . . . .	192
Włodzimierz Dworzaczek . . . . .	194
<u>Adam Vetulani</u> . . . . .	197
Celina Bobińska . . . . .	198
Marcin Kula . . . . .	200
Ryszard Stemplowski . . . . .	201

ODPOWIEDZI REFERENTÓW

Jerzy Tomaszewski . . . . .	205
Tadeusz Łepkowski . . . . .	206
Głos końcowy (Celina Bobińska) . . . . .	211
Spis wykresów i map . . . . .	216

Biblioteka Główna UMK



300045382366



Redaktor techn.  
K. WORONIECKI

Korektor  
R. PIĘKUT

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa—Książka—Ruch“, Wydawnictwo „Książka i Wiedza“, Warszawa, listopad, 1976 r. Wyd. I. Nakład 740 + 260 egz. Obj. ark. wyd. 11,8. Obj. ark. druk. 13,75. Papier druk. sat. kl. III, 70 g, 86 × 122 cm. Oddano do składu 14.IV.1976 r. Podpisano do druku 2.XI.1976 r. Druk ukończono w listopadzie 1976 r.

Cena zł 40.—

PZG RSW „Prasa—Książka—Ruch“, Kraków, ul. Wielopole 1. Zam. 1050/76. P-03-2405.

*Dziewięć tysięcy pięćset pięćdziesiąta piąta  
publikacja „KiW“*





**Qp**CARD 101 v2

